



AGNIESZKA LINGAS-LONIEWSKA

JESTEŚ MOJA DZIKUSKO

NOVAE RES

Agnieszka Lingas-Loniewska

Jesteś moja dzikusko



*Dla moich wiernych czytelników,
którzy czytają mnie jeszcze od czasów forum,
dla CCB Teamu i #sektAgnes :-)*

Kocham Was!

SPIS TREŚCI

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[EPILOG](#)

[PLAYLISTA](#)

Rodzinny dom Tollandów.

Akcja rozpoczyna się w przyszłości, pięćdziesiąt lat po opisanych dalej wydarzeniach...

Lidia Barańska, z domu Tolland, wjechała z rozmachem na podjazd domu rodziców. Zapowiedziała wcześniej swój przyjazd ostrym: „Koniecznie muszę z wami porozmawiać”. Dostrzegła przy wejściu siwą głowę ojca. Antoni Tolland, pomimo siedemdziesiątki na karku, wciąż wyglądał całkiem interesująco, stał prosto, nie garbił się, a jego niebieskie oczy patrzyły przenikliwie na wysiadającą z samochodu córkę.

- Cześć, tato! - Lidia odgarnęła rude włosy i nacisnęła guzik pilota.

- Czemu jesteś taka zdenerwowana, dziecko? - Antoni uśmiechnął się łagodnie.

- Ech, mam już dość. Muszę z wami porozmawiać, Dominika doprowadza mnie do szału!

- Nie unoś się, Lidziu, mama już szykuje dla ciebie coś pysznego.

- Łatwo ci mówić - mamrotała Lidia, wchodząc za ojcem do domu. - Nie wiem, w kogo się wdałam z nerwami, ale na pewno nie w ciebie, oazo spokoju.

Antoni Tolland uśmiechnął się pod nosem, słysząc utyskiwania córki, ale nic nie odpowiedział. On doskonale wiedział, po kim jego dziecko odziedziczyło temperament.

- Co tam, kochanie, co się dzieje? - Natalia Tolland uściskała córkę. - Chodź, upiekłam szarlotkę, jabłka z ogrodu, mam też pyszną białą herbatę, twoją ulubioną.

- Coś nie tak z Domi - mruknął w kierunku żony Antek.

Ta dała mu znak oczami, aby na razie pozwolił wygadać się córce.

- Dominika ma chłopaka! - Lidka usiadła ciężko na krześle przy dębowym kuchennym stole.

- Kochanie, Dominisia ma osiemnaście lat, to chyba normalne.

- Ale ten chłopak nie jest odpowiedni dla niej!

Antoni zerknął na żonę i zagryzł policzek od środka.

- Czemu tak sądzisz? - spytał wzburzoną córkę, opychającą się domową szarlotką.

- To jakiś długowłosy rockers. I wariat. Ciągłe się kłóć. Dominika przez niego płacze, ale gdy próbuję zareagować, od razu go broni i nie daje powiedzieć o nim złego słowa. Nie wiem, co robić.

- Młodzi często się kłóć, Lidziu. Zapomniałaś o swoich rozstaniach z Jackiem? I o powrotach, naturalnie.

- Ale to moje dziecko. Zawsze daję jej za przykład wasz związek. Wiecie, że jest do was bardzo przywiązana. Mamo, tato... - Lidia spojrzała na rodziców zielonymi oczami swej matki - porozmawiajcie z nią, wytłumaczcie. Opowiedzcie o swojej miłości, o początkach, jak się poznaliście, o spokojnym i pełnym zaufania związku.

Antoni zaczął się wiercić na krześle, jakby siedział na rozżarzonych węglach. Za to Natalia uśmiechnęła się szeroko.

- To nie jest dobry pomysł - wymamrotał starszy mężczyzna.

- Tak uważasz? - Jego żona zmrużyła oczy.

Wiedział, że to zielone spojrzenie pochłonęło go już dawno temu i teraz... teraz też miało nad nim nieograniczoną władzę.

- Mieliśmy zachować się dydaktycznie - burknął.

- I zachowamy. Nasza opowieść spełni swoją rolę - odparła z przekonaniem drobna kasztanowowłosa kobieta.

- O czym wy tam szepczecie? Pomożecie mi czy nie? - Lidia zjadła dwa kawałki ciasta, wypila herbatę i patrzyła w oczekiwaniu na rodziców.

Natalia wzięła głęboki wdech.

- Oczywiście, że ci pomożemy. Jesteś naszą córką. Opowiemy ci historię pewnego złego chłopaka i jego dzikuski. A wówczas... może zrozumiesz, że pozory czasami mylą i nie zawsze warto sprzeciwiać się temu, co gdzieś tam jest zapisane i po prostu musi się spełnić...

Zacząło się tak niespodziewanie... Zanim się zorientowałem, już tkwiłem w tym tak głęboko, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Zburzyło to wszystko, co do tej pory zbudowałem wokół siebie, ten mur obojętności, pogardy dla świata i innych ludzi, pokazało moją prawdziwą twarz, moje uczucia, których sam nie byłem świadomy i których, co najważniejsze, nie chciałem nigdy nikomu pokazać. A wszystko przez jeden telefon...

Patrzyłem na moją matkę, ściskającą mocno słuchawkę, podczas gdy jej twarz zrobiła się biała jak śnieg.

- Kiedy? - Usłyszałem jej szept. - Jak to się stało? - Jej twarz przypominała maskę. - Dobrze, jutro przyjadę - dokończyła.

- Co się stało, mamó? - zapytałem zaniepokojony.

- Pamiętasz ciocię Ewę?

- Ciotkę Evitę? Jasne, co ona znowu wymyśliła?

Taaak - pomyślałem - albo kolejny facet, z którym wyjechała w podróż życia, która nie do końca się nią okazała, albo znowu nie miała kasy, albo - co gorsza - kolejny raz potrzebowała naszego prawnika. Ciotka Ewa, zwana przez wszystkich Evitą, tak naprawdę nie była moją ciotką, tylko przyjaciółką mojej matki. Od zawsze. I od zawsze pakowała się w kłopoty, a moja matka ciągle ją z tych kłopotów wyciągała.

- Ciocia zginęła w wypadku samochodowym, muszę natychmiast jechać do Krakowa.

- Jak to w wypadku? Co się właściwie stało, mamó? - Byłem bardziej zmartwiony faktem, że wiedziałem, kim jest, a teraz już była dla mamy ciotka Evita, niż jej śmiercią.

- Och, nie wiem dokładnie, pojechała z kimś na Słowację na narty i wypadli z wielką szybkością z zakrętu, nie miała zapiętych pasów, zginęła na miejscu. Tony, muszę tam jechać, ona nie ma żadnej rodziny, trzeba się tym wszystkim zająć, ojciec przylatuje dopiero za dwa tygodnie, muszę cię zostawić. - Zaczęła płakać.

- Mamó, nie martw się, pomogę ci z tym wszystkim, są ferie, mogę jechać z tobą, nie jesteś w formie, aby prowadzić samochód. - Nie mogłem puścić jej samej w takim stanie.

- Nie wiem... Sama nie wiem.

- Nie pojedziesz beze mnie, nie ma mowy.

- Och, synku, jesteś kochany, dziękuję ci. Najgorsze jest to, że Natalia jest tam sama. Musimy jak najszybciej jechać i się nią zaopiekować, ona ma tylko nas.

- Aaa, Nata, zapomniałem, no tak, kurczę, ale to pokręcone.

No tak, pokręcone to mało powiedziane, Natalia była córką ciotki, pamiętam ją: mała, piegowata, rudowłosa dziewczynka ze świrniętą matką, w którą wpatrzona była jak w obraz. Ciotka też kochała Natkę, ale nie przeszkadzało jej to w podrzucaniu nam swojej córki w chwilach słabości bądź podczas kolejnych podróży z mężczyznami „na dobre i na złe” (więcej było tych „na złe”). Jestem ciekaw, jak matka rozwiąże ten niewątpliwy problem, który miał obecnie ile? hm, piętnaście? szesnaście lat? Obawiałem się, że matka będzie chciała ją zabrać do Wrocławia, aby zamieszkała z nami. Szczerze mówiąc, nie widziałem żadnej innej opcji, zwłaszcza że faktycznie dziewczyna nie miała nikogo, rodzice ciotki Ewy już dawno nie żyli, a ojciec, kto wie, który to?

Nie uśmiechało mi się być nagle jakimś starszym bratem, zresztą nie zapominajmy, że Anthony Tolland nie żywił wobec nikogo żadnych opiekuńczych uczuć. Było mi z tym dobrze, miałem jednego kumpla Radka, z którym przeszedłem przez wszystkie etapy edukacji, począwszy od szkoły podstawowej, skończywszy obecnie, na trzeciej klasie prywatnego liceum.

Miałem też dziewczynę, jeśli można to tak nazwać, to znaczy ona bardzo chciała być dla mnie kimś więcej, ale tak naprawdę związek z nią był tylko nieco przedłużającą się randką. Nie czułem potrzeby jakichkolwiek deklaracji i wiązania się na stałe. Nie ten etap, nie ten wiek, nie ta dziewczyna. Fakt, że córka kolegi mojego ojca była bardzo ładna i zdolna, zamierzała studiować architekturę, nie miał dla mnie większego znaczenia. Podejrzywałem, że nasi staruszkowie widzieli w tym „związku” jakieś ukryte dno, ale jakoś nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić, oczywiście na razie nie robiąc żadnych podejrzanych ruchów. Spotykałem się z Martą, jeździłem z nią na letnie wakacje, w zimie spędzaliśmy razem ferie na lodowcu, znałem doskonale jej rodzinę, a ona moją. Podejrzywałem, że być może jest we mnie zakochana, ale sam nie miałem do tego głowy, w tej chwili odpowiadał mi stan obecny. Mój ojciec, James Tolland, był Amerykaninem, współwłaścicielem dużej firmy zajmującej się projektami dla biznesu, architekturą wewnątrz i handlem nieruchomościami. Mieszkaliśmy we Wrocławiu - ukochanym mieście mojej mamy, ale ja planowałem po skończeniu liceum wyjechać do Stanów na studia prawnicze i zdobywać doświadczenie w nowojorskim oddziale firmy ojca. Łączyły mnie z nim dość chłodne stosunki, z powodów, których nie rozumiałem i których nie chciałem znać. Póki co.

Szanowaliśmy się nawzajem, ale nie było między nami takiej ojcowsko-synowskiej bliskości, traktowaliśmy się raczej jak przyjaźnie nastawieni partnerzy

w biznesie. Za to z mamą byłem naprawdę blisko i to ona należała do nielicznych osób, które widziały i znały moje prawdziwe ja.

Nazajutrz z samego rana wyjechaliśmy do Krakowa. Widziałem po oczach mamy, że w nocy raczej nie spała. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć, wolałem więc milczeć, skupiając się na drodze.

- Tony, rozmawiałam wczoraj długo z twoim ojcem - powiedziała nagle mama. - Przedstawiłam całą sytuację, uzgodniliśmy, że zaopiekujemy się Natalią i teraz zamieszka z nami. Aleks się tym zajął, jest już w Krakowie i załatwia wszystkie formalności.

Aleksander Berger był prawnikiem mojego ojca i przyjacielem rodziny. Bardzo go lubiłem, pomagał mi w przygotowaniu się do egzaminów na studia, mogę posunąć się nawet do stwierdzenia, że mu ufałem.

- Rozumiem, myślałem o tym wczoraj i wiedziałem, że tak zdecydujesz, w sumie nie było żadnej innej opcji, prawda? - Uśmiechnąłem się.

- Nie było. - Mama oddała mi smutny uśmiech. - Wiem, że to dla ciebie trudne, ale wszystko się jakoś ułoży. Natalia to dobra dziewczyna, wiele przeszła, będziemy musieli ją wspierać, ale jak ją znam, to na pewno sobie poradzi.

- Jasne, mamo, wszystko będzie dobrze - powiedziałem, ale nie byłem o tym do końca przekonany.

No tak, szesnastolatka po przejściach i traumach związanych z przelewającymi się przez łóżko jej matki tabunami facetów... Dziwne, że ta dziewczyna sama nie przejęła matczynych tradycji.

- Mamo, a Nata ile ma teraz lat? Piętnaście, szesnaście? - zapytałem.

- Natalka jest rok młodsza od ciebie. W tym roku skończy siedemnaście, myślałam już o przeniesieniu jej do twojego liceum. To dobra szkoła, nasza rodzina jest tam znana, nie będzie chyba z tym problemów.

- No tak, dobry pomysł - powiedziałem.

Pomyślałem jednak coś innego: może jest świetny, pod warunkiem, że ma się twardy tyłek albo jest się kawałkiem egocentrycznego drania lub wypieszczoną przez bogatego tatusia szefową Szkolnego Klubu Vipów. Nie wydawało mi się, aby córka ciotki Ewy aspirowała do którejś z tych grup, ale może się myliłem. Pamiętałem ją jako małą dziewczynkę, może coś się zmieniło w tym temacie. Zobaczymy.

W milczeniu dojechaliśmy do Krakowa, do mieszkania ciotki Evity.

Zaparkowałem auto i weszliśmy do bramy starej kamienicy.

- Synku - mama złapała mnie za rękaw - postaraj się być miły, wiem, że czasami

potrafisz być trudny w kontaktach z ludźmi, ale ta dziewczyna dużo przeszła, więc miej to na uwadze, proszę.

Tak, trudny... to delikatnie powiedziane, ale wiedziałem, że nigdy nie zranię matki.

- Dobrze, przecież rozumiem sytuację, nie stresuj się, chodźmy na górę. - Wzięłem ją za rękę i ruszyliśmy po stromych schodach na czwarte piętro.

Drzwi otworzył nam Aleks, który już od dawna był na miejscu.

- No, jesteście wreszcie, Kasia, bardzo mi przykro, wszystkim się zająłem - powiedział ze zmartwioną miną, witając się z moją mamą.

- A gdzie Natalia? Czy ona... jak się czuje?

- Jest w swoim pokoju, zaraz do was przyjdzie, nie jest jej łatwo, ale jak usłyszała, że przyjeżdżasz i się nią zajmiesz, to jakoś od razu się wyciszyła i uspokoiła.

Weszliśmy do pokoju, w przeciwległych drzwiach pojawiła się niewysoka, drobna zielonooka dziewczyna, z rudymi, długimi włosami, związanymi w niedbały warkocz.

- Ciociu! - krzyknęła i przylgnęła do mojej matki. - Dziękuję, że przyjechałaś.

Ścisnęła moją mamę, która zaczęła płakać. Z oczu Natki nie spadła za to ani jedna łza.

- Już dobrze, dziecko, wszystko będzie dobrze, przyjechałam jak najszybciej. Zobacz, kto jest ze mną. - Mama uśmiechnęła się. - Pamiętasz Tony'ego?

- Tak, pamiętam, cześć, Antek. - Natalia podeszła do mnie z wyciągniętą ręką. - Ale urosłeś, ostatni raz widziałam cię, jak kończyłeś gimnazjum. - Uśmiechnęła się blado.

- Cześć, Nata, ty też trochę urosłaś, przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach. - Uścisnąłem chłodną dłoń.

Było mi jej żal, w sumie nie co dzień traci się najbliższą osobę, więc nawet nie próbowałem sobie wyobrazić, co ona teraz przeżywała. Co oczywiście nie oznaczało, że byłem w pełni uszczęśliwiony faktem, iż ten rudzielec z nami zamieszka.

- No wiem, mnie też. Chodźcie, zjemy coś, ugotowałam obiad.

- Dziękujemy ci, kochanie, nie trzeba było się tym kłopotać - odparła mama.

- Musiałam się czymś zająć, zresztą zawsze gotowałam dla siebie i dla... - Natalia nie dokończyła, ale wszyscy wiedzieliśmy, o kogo się troszczyła.

No tak, przecież ciotka Evita potrafiła zgotować jedynie wszystkich wokół - pomyślałem.

- Natalia, jutro mam spotkanie z dyrektorem liceum. Aleks wstępnie przedstawił kwestie związane z twoim przeniesieniem, jeżeli będziesz gotowa, możemy wieczorem ruszyć do domu - powiedziała moja matka. - Wiem, że może dla ciebie to zbyt szybkie tempo, ale został jeszcze tydzień ferii, będziesz miała czas, żeby się przygotować przed pójściem do nowej szkoły. Poza tym, wiesz... już załatwiamy sprawy związane z pogrzebem - dokończyła nieco ciszej.

- Dobrze, ciociu, wszystko rozumiem, już nawet wstępnie się spakowałam - powiedziała cicho Natalia.

Po skończonym obiedzie mama z Alekssem pojechali załatwiać sprawy związane z transportem zwłok ciotki do Wrocławia. Siedziałem przy laptopie, sprawdzałem e-maile, słuchałem muzyki przez słuchawki i obserwowałem spod oka Natalię krzątającą się po pokoju, pakującą książki do kartonu.

- Chcesz zabrać te wszystkie śmieci? - zapytałem.

- Co? - Zamrugła i spojrzała na mnie.

- Czy zamierzasz zabrać tę całą makulaturę? Mamy świetnie wyposażoną bibliotekę, nie ma potrzeby obciążać samochodu jakimiś rupieciami - dodałem z przekąsem.

- To nie są żadne śmieci, tylko moje ulubione książki i płyty! - powiedziała z mocą. - Nie wątpię w wyposażenie twojej biblioteki, ale to są moje osobiste rzeczy i chyba mam prawo je zabrać?

- No tak, masz, jasne, pozbieraj jeszcze po sąsiadach, na pewno mają kilka kartonów makulatury - mruknąłem obojętnie.

- Nie omieszkam przejść się po wszystkich piętrach - odpowiedziała ze słodkim uśmiechem i wróciła do pakowania.

- Hm, jak myślisz, ten kwiat zmieści się do twojego samochodu? - zapytała po chwili.

- Jaki kwiat? - Podniosłem na nią wzrok.

- Mój ukochany fikus - odpowiedziała, wskazując na jakieś drzewo.

- Chyba żartujesz?!

- Jak na to wpadłeś, panie wszechwiedzący? - odparła, krzywiąc się. - Sprawdzam tylko, czy jest coś, co sprawi, że pozbędziesz się tego kija od szczotki, który wystaje ci z tyłka!

W mgnieniu oka znalazłem się przy niej, opuściłem głowę, żeby znaleźć się na wysokości jej twarzy, i słodko wysyczałem:

- Nigdy nie będziesz w stanie się o tym przekonać, sierotko Marysiu! - powiedziałem te słowa, zanim zdążyłem przemyśleć ich znaczenie.

Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, nie mrugając ani przez chwilę.

- Myślę, że trafnie to ująłeś - szepnęła i wyszła do swojego pokoju.

Cholera jasna, powinienem ugryźć się w język!!! Ale teraz nic już z tym nie zrobię, usiadłem więc na łóżku, założyłem słuchawki i zamknąłem oczy.

Po jakimś czasie wróciła mama z Alekssem, przedstawiając nam plan działania na jutro i informując Natalię o tym, co udało się im załatwić.

- Tak więc, kochanie, jutro po południu jedziemy do domu - zakończyła z uśmiechem. - Widzę, że spakowałaś już część książek. Tony zaraz zanieś je do samochodu.

- Jasne, i nie zapomnijmy o tym drzewie - mruknąłem.

- Co? Nieważne, synu, zanieś te kartony. Natałko, czy masz coś jeszcze?

- Tak, jeszcze jeden karton z moimi narzędziami do *decoupage'u*.

- A, no tak, to twoja pasja, wiem, dobrze, weźcie to zatem i zanieście do samochodu, jutro nie będzie za wiele czasu na pakowanie się - rozporządziła, jak zawsze stanowczo, moja matka.

Wziąłem diabelsko ciężki karton z książkami, ruda wzięła mniejszy i wyszliśmy. Schodziliśmy w milczeniu po schodach. Czułem się wyjątkowo głupio, gdyż nigdy nie przeżywałem jakichkolwiek wyrzutów sumienia w związku ze sprawieniem komuś przykrości. Wyznawałem zasadę: co cię nie zabije, to cię wzmocni. Jednak idąc za tą rudowłosą, drobną dziewczyną, która przeżyła już tak dużo i dźwigała na swych barkach o wiele więcej, niż to, co mieścił niesiony przez nią karton, czułem, że jestem egoistycznym, bogatym dupkiem. Ominąłem ją i odwróciłem się raptownie.

- Ekhm, słuchaj, Nata, sorry za tamto - powiedziałem, chociaż nie ukrywam, że przyszło mi to z trudem.

Stała przede mną, będąc niemal równą ze mną wzrostem, gdyż była stopień wyżej, a jej zielone oczy ciskały gromy.

- Nie wysilaj się, wiem, że ja, tak samo jak moja matka, jestem dla ciebie zerem, nie musisz udawać tak jak przed swoją mamą! Nic od ciebie nie chcę, to twoi rodzice postanowili się mną zaopiekować, i jestem im za to bardzo wdzięczna. Mam zamiar skończyć szkołę, zdać maturę i wyjechać na studia do innego miasta, aby was, a zwłaszcza ciebie, nie obciążać swoją obecnością. Myślę, że przez półtora roku damy radę schodzić sobie z drogi? Potrafisz? Bo ja na pewno! - Ominęła mnie i zaczęła szybko schodzić w dół.

- Jasne, że dam radę, będzie to dla mnie czysta przyjemność! A poza tym to będzie tylko pół roku, bo po wakacjach wyjeżdżam na studia do Stanów! - rzuciłem w kierunku jej pleców, schodząc równie szybko jak ona, co przy wadze kartonu nie

było takie proste.

W milczeniu zapakowaliśmy pudła do samochodu, starając się na siebie na patrzeć.

- Słuchaj, powiedz cioci, że będę za godzinę, idę pożegnać się z koleżanką, tutaj obok, jakby co, to mam telefon przy sobie - powiedziała, patrząc na mnie jakbym był przeźroczysty.

- Okej - odpowiedziałem i ruszyłem w stronę domu.

Po przyjściu położyłem się spać i nawet nie słyszałem, kiedy wróciła.

Nazajutrz, z samego rana, mama pojechała z Natalią i Alekssem na spotkanie z dyrektorem liceum, w którym uczyła się Natka, a ja zadzwoniłem do Radka.

- Siema, Radosław, przyjacielu z piaskownicy.

- Stary, wróciłeś już? U Barta szykuje się niezła impreza, kiedy będziesz we Wrocławu?

- Rado, wracam dzisiaj, ale późnym wieczorem, jutro się zobaczymy.

- Tony, i jak twoja nowa szesnastoletnia siostrzyczka?

- Wyluzuj, stary, po pierwsze ona ma prawie siedemnaście lat, nie jest moją siostrą i już jej nie lubię, ani ona mnie. Nie wiem, jak wytrzymam z nią w jednym domu, stary.

- Całe szczęście, że masz duży dom. Dobra, pogadamy jutro, daj znać, czy będziesz u Barta.

- Na pewno będę.

- Wiesz, możesz wziąć swoją sios... to znaczy tę Natalię, oczywiście jeśli jest ładna, he, he, he.

- Jest ła... Kurczę, zamknij się, Rado, a co to ma za znaczenie, nie będę pieprzoną *baby-sitter* żadnej panny z problemami.

Odwróciłem wzrok i zobaczyłem stojące w wejściu moją matkę i Natalię. Matka patrzyła na mnie z wyrzutem, a Natalia spoglądała gdzieś obok, jakby wcale mnie nie było.

- Eeee, cholera, Rado, muszę kończyć, jutro się zdzwonimy, narka.

- Ciociu, pójdę spakować resztę rzeczy - powiedziała Natalia do mojej matki i wyszła.

- Dobrze, kochanie. - Mama zmrużyła oczy, co znaczyło, że jest zła.

- Piękny występ, nie ma co, zachowujesz się jak gówniarz! - rzuciła mi w twarz ze złością, upewniwszy się, że Natalia wyszła. - Nie spodziewałam się, że w tej tragicznej sytuacji będę jeszcze musiała martwić się o ciebie i o twoje zachowanie. Jeżeli tak wygląda twoje wsparcie, to żałuję, że zgodziłam się, abyś ze mną jechał! -

powiedziała sucho i weszła do pokoju Natalii, zamykając za sobą drzwi.

Świetnie! Było mi głupio, zarówno ze względu na rudzielca, który niczym nie zasłużył na takie słowa z mojej strony, jak i ze względu na mamę, którą rozczarowałem, a bardzo tego nie lubię. No nic, stary, przynajmniej panna fikus już wie, na co cię stać.

Wrócił Aleks i zaczęliśmy wynosić torby do auta, nie było tego dużo, tak jakby największym skarbem dziewczyny były książki i płyty, a nie na przykład tony ciuchów czy kosmetyków.

Obserwując Natalię z jej rudym, długim, grubym warkoczem, ubraną w sprane dzinsy i bawełnianą, prostą bluzkę, nie wyobrażałem sobie, jak taka osoba odnajdzie się w naszej szkole. Będzie się działo, nie ma innej opcji.

Minął tydzień, odkąd przyjechaliśmy do domu, przez ten czas widywałem Natalię tylko przy obiedzie, który u nas w domu był bardzo celebrowany, gdyż mama uważała, że jest to jeden ze sposobów na zacieśnianie więzi rodzinnych. Bardzo lubiłem te obiady, ale nie przez ostatni tydzień. Wspólny pobyt przy stole wyglądał w ten sposób, że mając na uwadze mój ostatni występ w Krakowie, no i generalnie całą sytuację, starałem się być uprzejmy aż do bólu, a to z kolei sprawiało, że dostawałem mdłości.

W piątek odbył się pogrzeb ciotki Evity, która spoczęła w rodzinnym grobowcu Langów, czyli rodziny mojej matki. Zastanawiała mnie trochę Natalia, która przez całą ceremonię nie uroniła ani jednej łzy, a podczas stypy u nas w domu uparła się pomagać w obsłudze gości, gdyż, jak twierdziła, nie chciała siedzieć beczynn timer.

Wieczorem wyszedłem do Radka, wróciłem koło pierwszej w nocy, dom był pogrążony w ciemności, jedynie mój golden retriever czekał na mnie przy drzwiach i przywitał głośnym radosnym warczeniem.

- Cezar, cicho bądź, leżeć! - rozkazałem, a kudłate żółte psisko posłusznie poczłapało do swojego kojca.

Poklepałem psiaka po łbie, podrapałem za uszami i poszedłem na górę. Natalia miała pokój po drugiej stronie korytarza. Zobaczyłem, że świeci się u niej mała lampka, pewnie czytała albo słuchała muzyki. Już miałem wchodzić do siebie, gdy usłyszałem jakieś cichutkie dźwięki dochodzące z jej pokoju. Stałem tak w korytarzu, nie wiedząc, co dalej robić. Podejrzywałem, że płacze albo coś w tym rodzaju, w sumie nic dziwnego - dzisiaj pochowała matkę, musi to jakoś odreagować, zwłaszcza że przez cały dzień zachowywała się tak, jakby cała sytuacja jej bezpośrednio nie dotknęła. Jednak nie dawało mi to spokoju. Po cichu podszedłem do jej pokoju, drzwi były niedomknięte, zajrzałem do środka. Natalia siedziała na łóżku, tyłem do drzwi, kolana obejmowała ramionami, płakała prawie bezgłośnie, kiwając się lekko w przód i w tył.

Wycofałem się, uważając, żeby mnie nie usłyszała, i poszedłem do swojego

pokoju. Czułem się nieswojo, było mi jej żal, miałem ochotę wejść do niej i mocno ją przytulić, zatopić twarz w jej rudych, gęstych włosach. Wiedziałem, że to głupie i trochę melodramatyczne, ale to właśnie czułem w tym momencie. Ogarnęły mnie jakieś nieznane pragnienia i wkurzyłem się sam na siebie, bo nie byłem przyzwyczajony do takich odczuć. Włączyłem cicho moją ulubioną płytę i zamknąłem oczy.

Rano obudziły mnie hałasy dochodzące z dołu. Gdy zszedłem do kuchni, okazało się, że moja matka i Natalia przygotowują śniadanie.

- Nareszcie wstałeś. Mam do ciebie prośbę, czy mógłbyś zawieźć Natkę na zakupy do galerii? Musi kupić sobie jakieś ciuchy, kosmetyki - powiedziała z uśmiechem mama. - Niech wyjdzie z tego domu, bo ciągle siedzi w kuchni z Honoratą - mruknęła do mnie, już ciszej.

- Ciociu, nie trzeba, mogę sama pojechać. Nie będę zabierać Antkowi ostatniej soboty przed rozpoczęciem szkoły - odparła szybko Natalia.

- Spokojnie, Nata, nie mam żadnych planów, zresztą nie znasz miasta, zabłądzisz i będziemy musieli cię szukać. - Nawet się uśmiechnąłem. - Daj mi godzinkę i możemy jechać, okej?

- Dobrze, dzięki - odpowiedziała, pierwszy raz od przyjazdu do domu patrząc mi w oczy.

Umyłem się, ubrałem, zjadłem szybko śniadanie i wszedłem do salonu. Natalia siedziała na sofie z zamkniętymi oczami, słuchając muzyki przez słuchawki. Nadal wyglądała blado, miała lekko podkrążone oczy, włosy jak zawsze splecione w warkocz. Wydawała się być tak delikatna... nie, poprawka... była delikatna, drobna, co spowodowało, że znowu się jakoś dziwnie poczułem, jakby coś dławiło mnie, wręcz dusiło od środka.

- Idziemy? - spytałem trochę za głośno.

Drgnęła przestraszona.

- Tak, *sorry*, zasłuchałam się.

- Czego słuchasz?

- A, to takie różne składanki muzyczne.

- A konkretnie?

Uśmiechnęła się.

- Thirty Seconds to Mars, Kings of Leon, Lifehouse... - odparła, wzruszając ramionami.

- No to masz całkiem spoko gust. - Też się uśmiechnąłem.

- A na jaką muzykę wyglądałam? - spytała nieco przekornie.

- Właśnie na taką. Nie na żadne disco polo, nie martw się.

- No to uff.

Zeszliśmy do garażu. Natalia zrobiła okrągłe oczy, patrząc na mój samochód.

- To twoje auto? - zapytała.

- Moje, ojciec mi kupił.

- Forda mustanga?

- O, widzę, że znasz się na markach. - Uśmiechnąłem się.

- Mustang to najwspanialsze auto pod słońcem, znajduje się na liście moich marzeń do spełnienia.

Ciekawe, co jeszcze jest na tej liście? - pomyślałem.

- Jaki ma silnik? - zapytała po chwili, naprawdę zaciekawiona.

Hm, dziewczyna, która pyta o pojemność silnika, lubię to.

- Cztery i sześć dziesiątych litra, trzysta koni.

- Cudne - szepnęła, dotykając lekko maski.

- No, fajne jest, też je lubię, w Stanach można je kupić za śmieszne pieniądze.

- Taak, na pewno... - Roześmiała się.

Wsiadliśmy do auta i ruszyłem w stronę centrum.

- Słuchaj... - zaczęła - wiem, że nasze pierwsze spotkanie po latach nie było zbyt przyjemne i trochę też z mojej winy, ale ze względu na ciocię i na to, co dla mnie zrobiła, chcę, aby nasze kontakty były jak najbardziej przyjazne.

- Jeśli chodzi o mnie, to luz - odpowiedziałem, patrząc na drogę.

- Aha, no tak, no to okej - mruknęła.

W milczeniu wjechaliśmy na parking sklepu.

- Jesteśmy. Nie jestem zbyt dobrym doradcą, jeśli chodzi o damskie zakupy. Idź może sama tam, gdzie chcesz, dzwoniemy się za jakieś dwie godziny, pasuje ci?

- Jasne, nie ma sprawy, myślę, że dwie godziny mi w zupełności wystarczą.

Nie byłem pewny, czy wystarczyłyby jej dwa dni, bywałem czasami na zakupach z Martą, więc wiedziałem, co to oznacza, ale kiwnąłem głową i poszedłem w przeciwną stronę.

Chodziłem po galerii, patrząc na wystawy bez zainteresowania, gdy usłyszałem, że ktoś woła mnie z drugiej strony sklepu:

- Tony, Tony!

To była Marta z dwiema koleżankami z naszej szkoły i Rado, mój kumpel, który miał zamiar chodzić z którąś z jej przyjaciółek, albo nawet z obiema naraz. Marta była rok młodsza, chodziła do drugiej klasy naszego liceum.

- Stary, co ty robisz w sklepie? Przecież nienawidzisz zakupów! - Rado walnął

mnie w plecy.

- Gdzie się podziewałeś, skarbie? - Marta pocałowała mnie w usta.

- Miałem sprawy rodzinne, musiałem jechać do Krakowa z mamą - odpowiedziałem lekko zniecierpliwiony.

- Wiesz o imprezie u Barta za dwa tygodnie?

- Wiem. Rado mi mówił.

- Oczywiście będziesz? - spytała, uśmiechając się szeroko.

- No pewnie, że będzie! - ryknął mój przyjaciel.

- Jasne, że tak - mruknąłem i też się uśmiechnąłem.

- To świetnie, zapowiada się dwudniowa biba, bo rodzice Barta wyjeżdżają do Francji. To będzie chyba największa impreza, oprócz tej, którą planuje Rado na zakończenie roku szkolnego, oczywiście - trajkotała.

- No super - odparłem i zobaczyłem, jak z niewyraźnym uśmiechem macha do mnie Natalia, podchodząca do nas z kilkoma torbami w dłoni.

- No popatrzcie, jakieś wiejskie piękności wybrały się na zakupy i zaczepiają mojego chłopaka - powiedziała złośliwie Marta do swoich koleżanek.

Podszedłem do Natalii, odebrałem jej torby, jednocześnie kątem oka widząc zdumione miny Marty i jej koleżanek.

- Chodź, Nata, przedstawię cię - powiedziałem z uśmiechem.

- Dziewczyny, to jest Natalia, mieszka teraz u mnie, a to Marta i jej koleżanki z klasy. Ten neandertalczyk to mój przyjaciel Radek - przedstawiłem towarzystwo.

- Miło mi, mów mi Rado. - Mój kumpel uścisnął dłoń Natalii i popatrzył na mnie znacząco.

- Natalia, mów mi Natka.

- Cześć, jestem Marta, dziewczyna Tony'ego. - Marta ze słodkim uśmiechem przywitała się z Natalią. - A to Anka i Patrycja, moje przyjaciółki. - Dziewczyny kiwnęły głowami.

- Hej! - Natalia pomachała wszystkim. - Miałam właśnie dzwonić, gdy cię zobaczyłam. Jestem już gotowa, możemy jechać do domu.

- Przepraszam, takie może niedyskretne pytanie, ale jak to? Ty mieszkasz u Tony'ego? - zapytała Marta z nieco zagubioną miną.

- Właściwie u jego rodziców - powiedziała Natalia.

- No co ty, niesamowite! - powiedziała z przekąsem Marta. - Czy ktoś może mi wytłumaczyć, o co tutaj chodzi?

- Słuchaj... - zaczęła Natalia.

- Nie ma o czym dyskutować - przerwałem. - Natalia mieszka u mnie, została

przysposobiona przez moich rodziców. To skomplikowana sprawa, nie czas i miejsce, żeby o tym rozmawiać. Zresztą zobaczymy się w szkole, bo Natalia też zaczyna tam naukę - zakończyłem już trochę zły. Że też w takim wielkim mieście i w takim wielkim sklepie musiałem się natknąć właśnie na nich.

- No dobrze, jak uważasz, zobaczymy się w szkole - powiedziała lekko zbita z tropu Marta. - Do zobaczenia! - rzuciła w stronę Natalii.

- Eee, tego, stary, dzwoniemy się później. Cześć, Natka, miło mi było cię poznać. He, he, he! Stary, ale będzie *fun*! Dobra, spadamy. Chodźcie, siostrzyczki - rzucił mój przyjaciel, jak zawsze widzący wszędzie powód do śmiechu.

- Cześć, dzwoniemy się - odparłem.

Popatrzyłem na Natalię, stojącą obok mnie z miną, z której nic nie mogłem wyczytać.

- Jak zakupy? - zapytałem, ruszając w stronę parkingu.

- Zakupy w porządku. To twoja dziewczyna? Chyba mnie nie lubi.

- Dziewczyna, a co przez to rozumiesz?

- No, tak powiedziała.

- Marta mówi różne rzeczy, które postrzega tak, jak chce, ale nie jest powiedziane, że jest to zgodne z rzeczywistością. To, że czasami wyjdziemy gdzieś razem bądź wyjedziemy na narty, nie znaczy, że traktuję to jakoś... no wiesz... poważnie. Bliska koleżanka to już lepiej.

- Zdecydowanie wygląda na to, że ona to postrzega inaczej, zresztą nie moja sprawa. Pewnie widzi we mnie rywalkę.

- W tobie? Ha, ha, ha, no co ty?! - Kurczę, nie to miałem na myśli. - Nie, żebyś nie mogła, to znaczy nie wyglądała, to znaczy, gdyby nie to, że jesteśmy jak...

- Dobra, nie pogrążaj się, wiem, że jesteśmy jak rodzeństwo i że Marta to zupełnie inna liga, mnie do niej daleko. Ale spoko, jakoś to przeżyję.

Nie wiem, czy była zła, bo nie widziałem jej oczu.

- Wiesz co, nie cierpię takich rozmów.

- Nawet wiem dlaczego: bo najpierw powiesz, co myślisz, a potem myślisz, że mogłeś najpierw pomyśleć, zanim to powiedziałeś - stwierdziła i uśmiechnęła się.

- Punkt dla ciebie. - Też się uśmiechnąłem, zadowolony, że nie jest jednak zła. Jakby mnie to coś obchodziło. A jednak tak było.

Gdy wróciliśmy, Natalia poszła do mojej mamy pokazać jej swoje zakupy, a potem pojechały we dwie na cmentarz. Bardzo mi to było na rękę, bo musiałem trochę pomyśleć w spokoju i samotności. Co się działo wokół mnie? Co się działo ze mną?

Zaczynałem dochodzić do wniosku, że lubię Natalię, wzbudzała we mnie dziwne, nieznanne mi uczucia, jakiejś niespodziewanej bliskości czy czułości. Szlag by to trafił, jeszcze to mi potrzebne! Wytłumaczyłem sobie, że to wskutek tragedii, która ją spotkała, a także sytuacji, w jakiej nakryłem ją ostatniej nocy. W sumie nawet głaz by to ruszyło, a pomimo że byłem czasami nieco gburowaty, nie jestem przecież pozbawiony uczuć. Zostawiłem na razie te duchowo-uczuciowe rozmyślania i postanowiłem porozmawiać z Natą o tym, co czeka ją pierwszego dnia w szkole. Dostałem mnóstwo e-maili od ludzi z naszej uroczej placówki edukacyjnej z zapytaniem, czy to prawda, że pojawi się nowa dziewczyna, która jest moją siostrą. Siostrą!!! Jasny gwint! Widzę, że Marta i jej koleżanki nie próżnowały, do diabła!

Usłyszałem, że Nata z mamą wróciły do domu, i gdy dziewczyna weszła na górę, zapukałem do drzwi jej pokoju.

- Hej, możemy pogadać? - zapytałem.

- Jasne, proszę, wejdz - odpowiedziała, zbierając w pośpiechu jakieś papiery. Na jej bladą twarz wypełznął rumieniec, jakbym przyłapał ją na jakimś przestępstwie.

- Słuchaj, pewnie stresujesz się tym, że w poniedziałek idziesz do nowej szkoły, więc jeśli chcesz coś wiedzieć na temat ludzi albo czegośkolwiek innego, to śmiało pytaj. - Uśmiechnąłem się zachęcająco.

- Wiesz, sama nie wiem, może trochę się stresuję, pewnie ta szkoła różni się nieco od mojego krakowskiego liceum.

Dziewczyno, nawet nie wiesz, jak bardzo...

- No, pewnie tak, wiesz, mamy mnóstwo zajęć pozalekcyjnych, kółek zainteresowań... Jest chyba nawet sekcja *decoupage'u*, wiem, że to twoje hobby.

- No to fajnie. - Natalia wyraźnie się ucieszyła. - A... ludzie? Jacy są? - zapytała po chwili z wahaniem.

- Nnno wiesz, różni. Są typowe kujony, trzymający się na uboczu, są ślizgacze, czyli tacy, którzy prześlizgują się z klasy do klasy dzięki pieniądzom rodziców, są gwiazdy, są vip-y, sportowcy, *cheerleaderki*, pełen przekrój.

Nie wspominałem o szarych myszach, które chodzą opłotkami, i o tym, że wzorem amerykańskich filmów o zepsutej młodzieży każdy trzyma się ustalonej hierarchii: w szkole i poza nią, co oznacza, że na imprezy zapraszani są wybrani, a w klubie Mantra nie może się pokazać bez pozwolenia ktoś spoza loży.

- Ach tak. Kurczę, jakbym oglądała „Gossip Girl” albo coś w tym klimacie. - Uśmiechnęła się lekko przerażona. - A ty, w jakiej jesteś grupie? Czeka, niech

zgadnę, pewnie należysz do gwiazd! – Teraz już się roześmiała.

– Ja? Jestem poza wszelką klasyfikacją. – Zabrzmiałem nieco ponuro. – Słuchaj, jutro mnie nie będzie cały dzień, jadę z Radem do jego ojca do Poznania, wrócę późno. Jakbyśmy się nie widzieli, to bądź w poniedziałek gotowa dwadzieścia po siódmej, pojedziemy razem do szkoły.

– Wiesz, nie musisz... – zaczęła.

– Nie ma dyskusji, przecież chodzimy razem do szkoły, no nie, siostrze? – Mrugnąłem i uśmiechnąłem się krzywo.

Spojrzała na mnie tak jakby z żalem.

– No tak, zatem do poniedziałku.

Wyszedłem od niej i zamknąłem się w moim pokoju. Nie wiem, o co chodziło, może głupio wyszło z tą siostrą, ale chciałem, żeby poczuła się bardziej pewnie, nie wiem, rodzinnie. Co się ze mną działo? Rzuciłem jakieś głupie teksty... Zaraziłem się od Rada czy co? Pokręciłem głową i włączyłem muzykę. Dźwięki nowej płyty Offspring rozległy się w pokoju. Nagle zadzwoniła moja komórka, na wyświetlaczu pojawiła się uśmiechnięta twarz Marty.

– Halo – odebrałem.

– Hej, skarbie, to ja! – Głos mojej dziewczyny ociekał słodyczą.

– No przecież widzę... i słyszę. Co tam?

– Nic, chciałam zapytać, czy może wyszlibyśmy dzisiaj gdzieś na miasto? Ostatnia sobota przed szkołą, wiesz, trzeba wykorzystać.

– Nie dam rady, jestem już w łóżku, jutro z samego rana zawożę Rada do Poznania na spotkanie z ojcem.

– Skoro jesteś już w łóżku, to może spędzimy ten wieczór w inny sposób? – powiedziała pociągającym szeptem Marta.

Akurat średnio mi były w głowie wieczorne wizyty Marty w moim łóżku, z Natką po drugiej stronie korytarza.

– Daj spokój, przecież jest już późno, poza tym wiesz, że wiele się u mnie w domu zmieniło – powiedziałem może zbyt ostro.

– No właśnie nie wiem, co się zmieniło, bo nawet ze mną nie porozmawiałeś na ten temat.

– Mam teraz jakby siostrę, młodszą zresztą.

– I co? Musisz ją usypiać czy co? A poza tym co twoim rodzicom odbiło, żeby adoptować prawie dorosłą dziewczynę? – zapytała z przekąsem.

– Pozwól, że to oni będą decydować, kogo i w jakim wieku chcą adoptować. A poza tym Nata to jakby rodzina, córka nieżyjącej przyjaciółki mojej matki. I już,

koniec bajki!

- Okej, okej, rozumiem, czemu się unosisz? Jesteś czasami taki narwany!

- A, i jeszcze jedno, liczę na ciebie w poniedziałek! Nata będzie w twojej klasie. Jeśli chcesz, żebyśmy poszli razem na imprezę do Barta, to mam nadzieję, że odpowiednio ją wprowadzisz do towarzystwa. - Wiedziałem, że to nie fair, ale tylko tak mogłem zapewnić Natce łatwe wejście w to gniazdo os.

- Ależ oczywiście, kochanie, jakżebym mogła nie zająć się odpowiednio twoją siostrą? Bądź pewien, że będzie odpowiednio przedstawiona wszystkim w klasie i oczywiście zaproszona do klubu.

- Dobra, muszę kończyć, zobaczymy się w poniedziałek, pa!

- Okej, miłych snów, Tony, pa!

Wyłączyłem telefon i pomyślałem, że właśnie zawarłem pakt z diabłem.

Niedziela minęła całkiem nieźle, pojechałem z Radem do jego ojca, zjedliśmy dobry obiad, mój kumpel poznał nową laskę swojego starego, która okazała się być niewiele od nas starsza. I obydwójce z Radem daliśmy jej sygnaturę C/3 w naszej sześcioliterowej skali oceniania dziewczyn. To oznaczało, że jest całkiem nieźła i że wytrzyma ze starym Rada max trzy miesiące. Zresztą, za sposób w jaki zerkąła na mnie, mógłbym jej dać nawet B/1. Nie żebym był jakiś supermanem czy coś, no ale sto osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, gęste brązowe włosy, niebieskie oczy i nieźle mięśnie, zbudowane dzięki treningom pływackim, robiły nieźle wrażenie na dziewczynach. Generalnie nie narzekałbym na brak powodzenia, gdyby nie zaborcze działania Marty, które mnie bawiły, oraz gdyby nie totalne olewanie przeze mnie tego tematu. Laski bały się mnie, gdyż zawsze miałem jakąś złośliwą uwagę w zanadrzu, która niejedną pannę doprowadziła do rozmazanego tuszem płaczu. Zresztą wspomniana Marta też niejednokrotnie kończyła w taki sposób nasze dyskusje, ale wracała jak bumerang, i może ta jej nieustępliwość powodowała, że ją jeszcze tolerowałem. A poza tym dostarczała mi innych rozrywek, jakby to ująć... dostawałem to, co chciałem, bez szczególnych zabiegów z mojej strony, a nawet, z reguły, przy jej olbrzymich staraniach.

Nie było to fair, ale kto powiedział, że życie jest łatwe?

Do tej pory nie spotkałem żadnej dziewczyny, która wzbudziłaby we mnie jakieś inne uczucia niż pogarda, złość bądź rozbawienie. Jedyna osoba, która potrafiła się ze mną naprawdę pokłócić, to Nata, ale ona była poza wszelkimi ramami. Poza tym obiecałem sobie, że już jej nie sprawię przykrości, zarówno ze względu na nią, jak i na moją matkę.

Z Poznania wróciliśmy około dwudziestej trzeciej, zawiozłem Rada do domu

i pojechałem do siebie.

Mama jeszcze nie spała, widziałem palące się u niej światło. Rozmawiała przez telefon, najpewniej z ojcem. Poszedłem na górę. U Naty było ciemno, wszedłem od razu do łazienki i wziąłem szybki prysznic. Owinąłem się ręcznikiem i wyszedłem. W jej pokoju paliła się lampka, dostrzegłem, że po cichu otwierają się drzwi. Nata wyszła z zaczerwienioną twarzą, w koszulce z wizerunkiem prosiaczka. Strasznie rozczulił mnie ten widok.

- Co się dzieje? - spytałem cicho.

- Nic, myślałam, że już poszedłeś do siebie. - Pociągnęła nosem.

No tak, płakała, ewidentnie płakała. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć.

- Właśnie idę, jutro trzeba rano wstać. Słuchaj, jeśli chcesz o czymś pogadać, coś mi powiedzieć, po prostu to zrób - zaproponowałem, chociaż nie byłem pewien, jak mam się zachować, gdy ona na przykład nagle wybuchnie płaczem albo zacznie mi się zwierzać.

- Nie, wszystko gra, tylko wiesz, ten wielki dom, ciocia, to znaczy twoja mama, wróciła późno i nawet się z nią nie widziałam. Byłam sama i poczułam, że gdyby nie wy, to naprawdę mogłabym zostać sama. I ciebie też nie było... Pomyślałam o mojej mamie, że jej życie mogłoby całkiem inaczej wyglądać... no i jakoś tak mnie złapało.

- Uśmiechnęła się blado. - Ale jest już okej, nie przejmuj się mną, idź spać. - Znowu pociągnęła nosem.

O kurczę, wyglądała jak zgnębiona ofiara prześladowań. Podeszedłem do niej i niezdarnie ją przytuliłem. Poczułem, że zeszywniała w moich ramionach.

- Nie wiem, czy cię dobrze rozumiem, ale wiem, że moja mama robi wszystko, żebyś była szczęśliwa, bo bardzo kochała twoją mamę, i wiem, że kocha też ciebie. Wszystko się ułoży, zobaczysz. - Pogłaskałem ją po włosach, wtulając w nie twarz. Wreszcie... Tak jak chciałem.

Odsunęła się gwałtownie i ze zmienioną twarzą wyszeptała:

- Już ze mną dobrze, dziękuję, ale wolałabym, żeby nasze stosunki pozostały bratersko-siostrzane.

Zaskoczyła mnie i momentalnie poczułem, że ogarnia mnie złość.

- Aha, widzę, że masz większy problem, niż myślałem! Jeśli chcesz wiedzieć, to stawiając ciebie i mnie obok siebie, możesz być pewna, że ŻADNE stosunki nie będą wchodziły w grę! Jutro dwadzieścia po siódmej w garażu, dobranoc i życzę owocnego płakania! - warknąłem, zatrzaskując drzwi od mojego pokoju.

Cholera jasna! Co ona sobie myślała? Że na nią lecę czy co? Było mi jej naprawdę żal, wiem, że zareagowałem niefajnie w świetle moich poprzednich

obietnic, ale co to miało znaczyć? Te jej słowa? Nic nie rozumiałem, czułem się głupio, byłem zły na nią, a wściekły na siebie, rzuciłem się tak, jak stałem, w ręczniku na łóżko i długo się kręciłem, zanim udało mi się zasnąć.

Nazajutrz obudziło mnie pukanie do drzwi. Natalia delikatnie je uchyliła i powiedziała cicho:

- Już siódma.

Po czym zamknęła je równie delikatnie.

Zerwałem się jak oparzony. Nie nastawiłem budzika w komórce, a przez to, że wróciłem późno i jeszcze po tej akcji przed łazienką nie mogłem zasnąć. Tak więc teraz wyglądałem, jakbym wczoraj imprezował w Mantrze co najmniej do trzeciej nad ranem. Wziąłem szybki prysznic, włożyłem dżinsy i koszulkę i zbiegłem na dół. Była siódma piętnaście.

- Dzień dobry, synku, w kuchni masz śniadanie. Ja już lecę, bo muszę być z samego rana w biurze. Powodzenia, dzieci! - krzyknęła mama i już jej nie było.

Zajmowała się w firmie Tolland Corporation sprawami związanymi z PR, a także była dyrektorem generalnym na Europę Wschodnią.

Wpadłem do kuchni, Honorata rzuciła mi słodkiego rogalika, bo wiedziała, że na nic innego nie mam już czasu, założyłem kurtkę i buty, złapałem plecak i wbiegłem do garażu.

Natalia stała oparta o moje auto, włosy miała jak zwykle zaplecione w warkocz, dżinsy, bluza, kurtka, wysokie kozaki, zero makijażu. Nie przypominała żadnej z dziewczyn, które znałem, ale muszę przyznać, że była naprawdę ładna. Nie, to mało powiedziane, była oryginalna, tak, oryginalna i efektowna. A gdyby nad sobą popracowała, mogłaby być naprawdę niezłą... wiadomo.

- Wskakuj - rzuciłem. - Już i tak jesteśmy spóźnieni.

- No wiesz, ja tu byłem o siódmej dwadzieścia - odparła i uśmiechnęła się złośliwie.

- No wiesz, ja też bym był, gdybym w nocy nie musiał ratować zagubionych dusz i jeszcze zbierać za to cięgów. - Uśmiechnąłem się równie złośliwie, wyjeżdżając na drogę.

- Gdybyś nie uznał za pewnik, że ta zagubiona dusza ulegnie twojemu niewątpliwemu czarowi, to może poszedłbyś spać o normalnej porze.

- Dosyć! Kobieto, czy ty musisz mieć zawsze ostatnie zdanie?! - Sam nie wiedziałem, czy jestem wkurzony, czy też bawi mnie ta słowna gra.

- Staram się, zresztą wiesz, przebywając z tobą, mam zamiar dojść do perfekcji - powiedziała ze śmiechem.

- No dobra, rozbawiłaś mnie, masz szczęście - mruknąłem. - Zaraz będziemy w szkole. Pokażę ci, gdzie jest sekretariat, pani Alfons zaprowadzi cię do twojej klasy. Takie są zasady.

- Pani Alfons? To jej imię? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie, na imię ma Stanisława, ale ma chyba z siedemdziesiąt lat i z dumą nosi wąsy, mówimy na nią pani Wąs-Alfons. Ale jest fajną babką, wszystko można u niej załatwić. Aha, będziesz w klasie z Martą - dodałem, gdy wjeżdżaliśmy już na parking.

- No, ta wiadomość jest super, już mam zacząć być niewidzialna? - zapytała z przekąsem.

- Wyluzuj, uwierz mi, że Marta będzie twoją najlepszą przyjaciółką - oznajmiłem i zaśmiałem się.

- Taaa, nie wątpię, nie zapytam tylko, co musiałeś zrobić, żeby to mogło się stać?

- Nie pytaj. - Znów się zaśmiałem. - Nie jestem w stanie pilnować cię przez cały pobyt w szkole, a Marta dużo tu znaczy, więc będziesz tak jakby nietykalna. A uwierz mi, wszyscy czekają na twoje przybycie. Oto adoptowana siostra Wielkiego Tony'ego. - Zaśmiałem się po raz trzeci, zbliżając się do wejścia.

- Nie jestem adoptowana - sprostowała. - Ach, no tak, zapomniałam, że ty jesteś Big Tony. Super - mruknęła.

- Dobra, nieważne, chodźmy do sekretariatu. - Chwyciłem ją za rękę, bo zamierzała pójść w przeciwną stronę. Przez moje ciało przeszedł dreszcz, spojrzałem na nią z ukosa, ale szybko odwróciła głowę.

- Już widzę sekretariat, myślę, że sobie poradzę, zobaczymy się na przerwie, okej? - Powiedziała, nadal na mnie nie patrząc.

- Okej, trzymaj się, jak coś, to pisz do mnie esa. - Uśmiechnąłem się do niej i wreszcie na mnie spojrzała. Bała się, to widać, ale była zbyt dumna i uparta, aby prosić mnie o pomoc. W porządku, idź, panno złościco, zobaczymy, jak sobie poradzisz.

Popatrzyłem, jak wchodzi do sekretariatu, i ruszyłem w stronę mojej klasy. Zobaczyłem wpatrzony we mnie tłum ludzi. Wszyscy wyraźnie obserwowali mnie i Natalię.

- Spadać stąd, seans skończony - warknąłem i wszedłem do sali języka angielskiego.

- Stary, nieźła ta twoja sis.

- Tolland, ty to się potrafisz urządzać.

- Musisz ją wziąć na imprezę do Barta.

Super, niewybredne komentarze moich ćwierćinteligentnych kolegów były mi teraz bardzo potrzebne!

- Hej - rzuciłem, siadając koło Radka, który miał durnowato pocieszną minę. - Co się szczerzysz, debilu?

- Stary, ja? Ja nic nie mówię, he he. - Śmiał się głupkowato i patrzył na mnie dziwnie.

- O co ci chodzi? - Zaczynałem się wkurzać.

- Tylko się od razu nie unoś, wyluzuj. Wszyscy was widzieli, tam przed sekretariatem - powiedział, ale już bez tego głupiego uśmiešku.

- No, a według ciebie i wszystkich, co takiego się działo przed tymi magicznymi drzwiami? - Nie wiedziałem, o co mu, do cholery, chodzi.

- No, trzymałeś ją za rękę i... - Nie dokończył.

- No jasne, bo to teraz zbrodnia trzymać dziewczynę za rękę, zwłaszcza gdy przychodzi pierwszy raz do nowej szkoły - powiedziałem sarkastycznie.

- Ale, stary, kogo ty chcesz nabrać? Mnie? To nie wyglądało jak braterski krzepiący uścisk. Widziałem, jak na nią patrzyłeś, pożerałeś ją wzrokiem, chłopie, musisz sobie to uświadomić, zanim będzie za późno - powiedział zupełnie poważnie Radek.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - mruknąłem.

Na moje szczęście zadzwonił dzwonek i przyszła nauczycielka angielskiego. Lekcja minęła jak jakiś sen, nie byłem w stanie skupić się na ćwiczeniach. Myślałem o słowach Radka. On znał mnie najlepiej, więc wiedziałem, że jakieś ziarno prawdy musi w tym być. Nie przypuszczałem, że potrafię się tak łatwo odkryć. A niech to! Musiałem coś z tym zrobić, i to jak najszybciej, niepotrzebne mi teraz żadne miłosne problemy, w dodatku ze skomplikowaną panną, która ma dziwne wahania nastrojów i mieszka ze mną w jednym domu, po drugiej stronie korytarza. Muszę skupić się na utrzymaniu mojej budowanej przez lata pozycji. Zapewniła mi spokój od niechcianych kontaktów z ludźmi, z którymi nie miałem ochoty rozmawiać.

Zadzwonił dzwonek, wyszliśmy z klasy i zobaczyłem Natalię, która szła wraz z Martą w moim kierunku.

- Cześć, Tony - powiedziała Marta. Podeszła szybko i pocałowała mnie

w policzek. – Już zaprzyjaźniłyśmy się z Nati, zapoznałam ją z całym klubem, planujemy wspólne spotkanie – szczebiotała uszczęśliwiona.

– Hm. Jesteś mistrzynią w zawieraniu przyjaźni.

Natalia stała obok, milcząc, z niepewnym uśmiechem na twarzy.

– Jak tam, Nata? Załatwiłaś wszystkie sprawy w sekretariacie? – zwróciłem się do niej.

– Tak, wszystko gra. O której dzisiaj kończysz? Bo wiesz, jeśli wcześniej, to nie musisz na mnie czekać.

– Nie przesadzaj, kończę godzinę wcześniej, ale dramatu nie ma, poczekam na ciebie – przerwałem jej szybko.

– No wiesz, muszę podjechać w jedno miejsce, mam adres, podam ci, oczywiście jeśli to daleko, to mogę wziąć taksówkę albo...

– Daj spokój – syknąłem. – Mówisz jakieś bzdury, nie znasz miasta, autobus do nas jeździ co godzinę. Powiedziałem, że dla mnie to nie problem, więc przestań robić z tego cholerny dramat! Po lekcjach czekam na ciebie w samochodzie.

Odwróciłem się i poszedłem, usłyszawszy tylko, jak Marta mówi do Natalii:

– Nie przejmuj się, on już taki jest, ale szybko mu mija...

No patrzcie, pocieszycielka się znalazła.

Po lekcjach poszedłem na chwilę do biblioteki, a potem czekałem na Natalię w samochodzie, słuchając muzyki. Niedługo po dzwonku na przerwę zobaczyłem ją, jak wychodzi ze szkoły w towarzystwie Marty i jej koleżanek, które gadały jedna przez drugą i chichotały.

Natalia szła obok z milczącą z miną pod tytułem „chcę już stąd iść!”. Dziewczyny podeszły do mojego samochodu, wysiadłem i kiwnąłem im głową.

– Tony – powiedziała Marta – nie wiem, czy ty już o tym rozmawiałeś z Natalią, ale zaprosiłam ją na imprezę do Barta. Musi poznać ludzi, a to będzie dobry moment. – Uśmiechnęła się słodko. – Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– To sprawa Natalii – mruknąłem. – Jedziemy?

Kiwnęła głową, pożegnała się z koleżankami i wsiadła do samochodu.

– To gdzie chcesz jechać? – zapytałem.

– Tu masz adres. Nie wiem, gdzie to jest – odparła, podając mi kartkę.

– Dąbrowskiego. To niedaleko centrum. Jeśli to nie tajemnica, to co masz tam do załatwienia? – zainteresowałem się.

– Tam mieszka ciotka mojej koleżanki z Krakowa i mam u niej przesyłkę do odebrania – odpowiedziała bez wahania.

– Okej – rzuciłem i już o nic więcej nie pytałem.

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu.

- Uważasz, że nie powinnam iść na tę imprezę? - zapytała po chwili.

Tak, uważam, że nie powinnaś tam iść.

- To twoja sprawa - odpowiedziałem sucho.

- No wiem, że moja sprawa, ale ty znasz to towarzystwo, więc chcę znać twoje zdanie - powiedziała z lekkim uśmiechem.

- Jeśli lubisz dom pełen ludzi, głośną muzykę, piwo, chipsy i ogólną rozpierduchę, to idź.

Nie wspomniałem o paru innych rzeczach, które też się zdarzały na tego typu imprezach.

- No wiesz, piwo mnie nie interesuje, chipsy też nie bardzo, muzyka... od tego są imprezy, a z resztą sobie jakoś poradzę - powiedziała. - Chodzi mi o to, że może nie powinnam iść ze względu na to, co się wydarzyło - powiedziała już ciszej.

- Hm, tak jak wcześniej powiedziałem, to twoja decyzja, chociaż z drugiej strony może dobrze ci to robi. - Nie byłem o tym do końca przekonany, ale cóż.

- Wiem, wiem, pomyślę jeszcze nad tym - mruknęła.

- Nie chciałbym tylko spędzić imprezy na pilnowaniu cię - powiedziałem, zerkając na nią. - Wiem, jak faceci ze szkoły potrafią się czasami zachować, a biorąc pod uwagę, że jesteś nowa, stanowisz cel wszystkich wolnych chłopaków - dokończyłem.

- Ha, ha, ha, cel, mówisz. Nie jestem łatwym celem i zapewniam cię, że świetnie poradzę sobie sama! - Była wyraźnie rozbawiona.

- No okej, zobaczymy - mruknąłem, trochę zły.

Dojechaliśmy pod wskazany przez Natalię adres, wysiadła i pobiegła w stronę kamienicy, rzuciwszy mi szybko:

- Pięć minut.

Obserwowałem, jak z rozwianymi włosami i wiszącym długim kolorowym szalikiem zniknęła w pobliskiej bramie starego domu. Szczerze mówiąc, nie chciałem, żeby szła na imprezę, z dwóch powodów. Jeden to atawistyczne zachowania moich szanownych kolegów, a drugi to Marta, która, wykorzystując zawartą umowę, będzie wisiła na mnie cały wieczór. Nie wiem czemu, ale nie chciałem, aby Natalia na to patrzyła, jakoś podświadomie uważałem, że mogłaby się poczuć, nie wiem, skrzywdzona. Nie, bez sensu, niby czemu?

Ale ja na pewno czułbym się dziwnie. Pokręciłem głową, za dużo tego ostatnio, za dużo myślę o tej dziewczynie, co by powiedziała, co by pomyślała. Dosyć!

Natalia wsiadła do samochodu z grubą szarą kopertą w ręce.

- Już jestem - powiedziała zdyszana.

- A co masz w tej kopercie? Listy miłosne? - zapytałem ze śmiechem.

- Nie, moje notatki, które jej kiedyś pożyczyłam. Wiesz, że planuję zdawać na prawo. Chodziłam w Krakowie na takie zajęcia przygotowawcze i to są właśnie skrypty z tych zajęć - odpowiedziała szybko.

Za szybko.

- Okej, to co, do domu? - zaproponowałem.

- Do domu. - Uśmiechnęła się.

*

Cały tydzień po feriach wyglądał podobnie. Rano jechaliśmy razem, rozmawiając głównie o szkole, potem czekałem na nią, albo ona na mnie, i wracaliśmy razem do domu. Po wspólnym obiedzie Natalia szła do swojego pokoju, uczyła się, słuchała muzyki bądź robiła te swoje kolorowe cuda.

W piątek pod wieczór zapukałem do jej pokoju.

- Mogę? - zapytałem przez uchylone drzwi.

- Jasne, proszę. - Siedziała na podłodze i czytała książkę.

- Co czytasz? - zapytałem.

- „Biegnącą z wilkami” - pokazała okładkę.

- Nie czytałem. - Pokręciłem głową.

- Nie dziwię się - powiedziała z uśmiechem. - Typowo feministyczna lektura.

A tobie chyba daleko do takich tematów.

- Uważasz, że jestem męskim szowinistą? - zapytałem, unosząc brwi.

- Hm, chcesz wiedzieć, co naprawdę uważam? - Popatrzyła na mnie, a od zieleni jej oczu zakręciło mi się w głowie. - Uważam, że jesteś fajnym, lecz nieco despotycznym i narwanym facetem, który szanuje swoją matkę, ale jest tak zajęty budowaniem wokół siebie grubego muru, że zraza do siebie ludzi, a zwłaszcza dziewczyny. I tego nie jestem w stanie zrozumieć - powiedziała, nadal patrząc mi w oczy.

- Ach tak, pani Freud... - Nie wiedziałem, czy mam wybuchnąć już teraz, czy dopiero za chwilę, bo jej wzrok nieco mnie rozpraszał.

- No, czekam... - ponagliła mnie, wciąż się uśmiechając.

- Na co? - zapytałem, bo naprawdę nie wiedziałem.

- Na twój wybuch. - Nadal się uśmiechała.

- Rozczaruję cię. - W końcu też się uśmiechnąłem.

- Niemożliwe, czyżbym pokonała potwora? - żartowała.

- Nie szalej, potwór chwilowo uspiomy, przyszedłem tu w pokojowych zamiarach, a ty mi psychoanalizę fundujesz! - O dziwo, nie byłem zły, tylko rozbawiony.

- A jakie to konkretnie zamiary?

Kurczę, czy ona ze mną flirtowała?

- Chciałem zapytać, czy masz jakieś plany na weekend? - powiedziałem szybko.

- Idę do Radka posłuchać jego nowych kawałków. On amatorsko, jak na razie, miksuje muzykę i zawsze jestem jego pierwszym słuchaczem. Nie chcę, żebyś siedziała sama w domu w sobotę. Moja mama wyjeżdża na weekend, znowu zostałabyś sama, bo ostatnio... wiesz, jak to się skończyło - dokończyłem już ciszej.

- Nno tak, wiem... a potem zachowałam się jak idiotka.

Spojrzałem na nią szybko i chciałem coś powiedzieć.

- Nic nie mów - ubiegła mnie. - Wiem, że moja reakcja była przesadzona, ale dopiero teraz mogę cię za to przeprosić. Nie wracajmy już do tego - dokończyła, nie patrząc już na mnie.

No tak, za to moja reakcja była o wiele gorsza od twojej, powinienem pracować na kontrolowaniu niezdrowych emocji - pomyślałem, mrużąc oczy, ale nic nie powiedziałem.

Jeśli wzięła winę na siebie, to bardzo dobrze.

- To co z jutrem? Jedziesz ze mną? - zapytałem.

- Bardzo chętnie, jeśli Radek nie będzie miał nic przeciwko temu - odpowiedziała.

- Radek nic nie ma przeciwko, bardzo się cieszy - powiedziałem szczerze.

- Czyli on już wie, że przyjadę? - Zmrużyła oczy.

- W sumie tak.

Ups! Przyłapała mnie.

- Dobrze, wybaczam, chętnie z tobą pojedę - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Wiedziałem - mruknąłem. - Zatem jutro po obiedzie - dokończyłem.

- Zarozumialec - odparła i mrugnęła do mnie.

Zaczynałem się łapać na tym, że czasami nie wiem, co mam jej odpowiedzieć - bardzo niezdrowy objaw.

Nazajutrz po obiedzie pojechaliśmy do mojego przyjaciela. Radek mieszkał niedaleko, w Radomierzycach, jednakże od nas, z Iwin, na piechotę to jakieś dwadzieścia minut, a biorąc pod uwagę siąpiący deszcz i wiatr, nieszczerze przyjemny byłoby to spacer. Radek czekał już na nas na podjeździe.

- No cześć, wreszcie jesteście, zamówiłem pizzę, wchodźcie - zawołał do nas, otwierając drzwi.

- Stary, jedliśmy obiad, chyba że na kolację zjemy - powiedziałem, kręcąc głową.

- Ale masz piękny dom, o, i pieska, śliczny - zawołała Natalia, tarmosząc szalejącego ze szczęścia psa Radka, Goofiego.

- Dzięki, chodźcie na górę, moja mama z siostrą pojechały na zakupy, będzie trochę spokoju - powiedział Radek.

Weszliśmy do jego pokoju, który wyglądał jak małe studio nagrań.

- Masz świetny sprzęt - powiedziała Natalia. - Nie żebym się na tym znała, ale robi wrażenie.

- To moje hobby, nie liczę, że będę z tego żył, ale robię to, bo lubię, a poza tym może kiedyś coś z tego będzie - powiedział poważnie mój przyjaciel.

- Jeżeli naprawdę zechcesz, to na pewno coś z tego będzie. - Natalia uśmiechnęła się do Radka, a potem on usiadł za konsolą i zaczął puszczać swoje ostatnie kawałki, które naprawdę były bardzo dobre.

Już dawno namawiałem go, aby dał je komuś do posłuchania, ale w tym jednym przypadku wykazywał się oślim uporem. Już miałem kiedyś zamiar wysłać do kilku wytwórni fonograficznych płytę z jego muzyką, ale stwierdziłem, że to powinna być jego decyzja, a poza tym nie chciałem robić nic za jego plecami.

- Wiesz, uważam, że robisz świetną muzykę i powinieneś to komuś pokazać - powiedziała Natalia, chyba czytając mi w myślach. - Nie znam się, ale mógłbyś to wysłać do jakiejś agencji, albo nie wiem, porozmawiać z jakimś DJ-em w dyskotecce, co o tym myśli. A najlepiej, jakbyś to puścił i sprawdził reakcję ludzi. To chyba najlepsze rozwiązanie w tym momencie - dokończyła z mocą, patrząc na Radka.

- Eeee, no tak, wiem, myślałem o tym - powiedział niewyraźnie Radek.

- Stary, myślisz już o tym trzeci rok - zareagowałem od razu. - Nata ma rację, powinieneś zacząć od dyskoteki, to najprostszy sposób.

- No, w sumie macie rację, przygotuję coś i może podrzucę do Mantry - zgodził się mój przyjaciel.

- No i wreszcie zaczynasz mówić jak człowiek! - Walnąłem go w plecy.

- Przepraszę was na chwilę, chłopaki. - Natalia wyszła do toalety śmiejąc się z nas.

- No dobra, stary, teraz nawijaj szybko, o co chodzi z wami? - Radek błyskawicznie zwrócił się do mnie.

- Ale o co chodzi? - Udawałem wariata.

- Tony, nigdy nie przyprowadziłeś do mnie żadnej dziewczyny, nigdy nie przyszedłeś tu z Martą, chyba że to była impreza. Poza tym Natalia ewidentnie różni się od dziewczyn ze szkoły. Ma rozum, w przeciwieństwie do niektórych panien. Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię - drażył temat.

- Rado, słuchaj, pogadamy o tym kiedy indziej - powiedziałem, bo usłyszałem, że Nata wychodzi z łazienki. - Nie ukrywam, że bardzo ją lubię, i czuję, że muszę być w stosunku do niej opiekuńczy, wiesz, przez co przeszła. Pogadamy później.

- No co, chłopaki, czemu tak szepczecie? - zapytała z uśmiechem, wchodząc do pokoju. - Radek, puść jeszcze jakąś muzykę - poprosiła.

- Jasne - powiedział uszczęśliwiony Radek.

Słuchaliśmy muzyki, Radek opowiadał Natalii różne ciekawe historie z naszej wspólnej szkolnej przeszłości. Za niektóre opowieści miałem ochotę go udusić, ale generalnie było bardzo wesoło. Wieczorem zjedliśmy pizzę, pożegnaliśmy się i pojechaliśmy do domu.

*

Czułem, że mój przyjaciel bardzo polubił Natalię i było mi z tym bardzo dobrze. Zależało mi na tym, aby się dobrze rozumieli, sam nie wiem dlaczego.

- Wiesz, Radek powiedział mi coś - odezwała się niespodziewanie Natalia, gdy podjeżdżaliśmy pod dom.

- Co takiego? - Zerknąłem na nią.

- Ale niech to zostanie między nami - poprosiła.

- Dobrze - zgodziłem się, nie będąc tego do końca pewnym.

- Powiedział mi, że jestem twoją dobrą stroną - powiedziała nieco ciszej.

Zabiję mojego najlepszego przyjaciela - postanowiłem to właśnie w tym momencie, w tej chwili.

- Nie rozumiem - mruknąłem.

- Ja też nie. Tylko to powiedział, myślałam, że mi wyjaśnisz - odparła. - Chciałam, żebyś wiedział, że dzisiejszy wieczór był naprawdę świetny i bardzo polubiłam twojego kumpla. I ty też byłeś taki inny, wyluzowany, byłeś sobą - dodała cicho.

- Z Radem mogę być zawsze sobą - odpowiedziałem, otwierając jej drzwi. - To moja bratnia dusza.

- A ja? Czy przy mnie też możesz zawsze być sobą? - zapytała, zatrzymując się gwałtownie w przedsionku.

Stałem obok niej tak blisko, że czułem zapach kokosowego szamponu, którym myła włosy. Jego zapach uderzał mnie w nozdrza. Spojrzałem na nią z góry, głowę miała uniesioną i patrzyła na mnie tymi niesamowicie zielonymi oczami. Ja także wpatrywałem się w nią tak intensywnie, że wydawało się, jakby wszystko wokół się zatrzymało w miejscu. Nie wirowały nawet drobinki kurzu, a ja nie byłem w stanie uwolnić się od tego szmaragdowego spojrzenia. Pierwszy raz w życiu miałem takie dziwne uczucie w żołądku, pierwszy raz w życiu nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Natalia chyba czuła to samo, bo wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, jej oddech przyśpieszył, a usta lekko się otworzyły, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz z tego zrezygnowała. Nagle usłyszeliśmy głos mojej matki wołającej z wnętrza domu:

- Tony, Natałko już wróciliście?

Odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni i nie patrząc jedno na drugie, weszliśmy do domu.

- Tak, mamo, już jesteśmy. Ale ciebie miało nie być! - odpowiedziałem, czując, że szumi mi w uszach, jak po jeździe na motocyklu.

- Chodźcie na moment do salonu - odpowiedziała moja matka. - Musiałam zmienić plan. Mam radosną nowinę, tato przylatuje za tydzień i zostanie aż do świąt. Natałko, on już nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy.

- Bardzo się cieszę, ciociu - powiedziała cicho Natalia. - Idę do siebie, jestem zmęczona. - Kiwnęła głową i pobiegła schodami na górę.

- Tony? Czy coś się stało? - Moja matka spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Jezu, mamo, nie przesadzaj, nic się nie stało. Czy w tym domu nikt nie ma prawa być zmęczony? - warknąłem i też ruszyłem w stronę schodów.

Gdy wszedłem na piętro, Natalia już zdążyła się zamknąć w swoim pokoju. Mnie to pasowało, bo nie chciałem się z nią przypadkiem spotkać, a tym bardziej rozmawiać. Wkurzało mnie to, że w jej towarzystwie zaczynałem czasami zachowywać się jak opóźniony w rozwoju gówniarz.

Położyłem się w ubraniu na łóżku, myśląc, że znowu będę miał problemy z zaśnięciem, ale zasnąłem niemal natychmiast. Śniły mi się jakieś głupoty, gdy nagle przez sen usłyszałem jakieś krzyki. Nieprzytomny zerwałem się, nie będąc pewnym, czy to, co słyszałem, to ciąg dalszy mojego pokręconego snu, czy też naprawdę ktoś krzyczy. Jednak słyszałem wyraźnie z drugiego końca pokoju krzyki Natalii:

- Zostaw ją! Zostaw! Nie! Nie! Co robisz?!!!

Wpadłem do jej pokoju, rzucała się w jakimś koszmarze sennym, włosy miała posklejane na czole, ręce szeroko rozrzucone.

- Nata, Nata, obudź się! - Zacząłem ją szarpać. Może niezbyt delikatnie, ale chciałem, żeby się jak najszybciej obudziła. - Nata!!!

- Zostaw mnie! - krzyknęła i walnęła mnie z całej siły pięścią w twarz.

Kurczę, uderzenie miała mistrzowskie, będę miał niezłą śliwę. Złapałem ją za nadgarstki i przygwoździłem do poduszki.

- Natalia, obudź się!!! - ryknąłem jej w twarz.

Otworzyła nieprzytomne oczy, wyraźnie nie zdając sobie sprawy, gdzie się znajduje.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Puszczę cię, jak powiesz, że już się obudziłaś. Nie chcę zbierać zębów z podłogi. - Nadal trzymałem ją w mocnym uścisku.

- Puść, proszę... już nie śpię - powiedziała nieco ciszej.

Podniosłem do góry ręce w obronnym geście.

- Przepraszam, ale strasznie się rzucałaś, musiałem się bronić, masz niezły lewy sierpowy - powiedziałem, wymownie rozcierając szczękę.

Patrzyła na mnie już nieco bardziej przytomnie, ale nadal nic nie mówiła.

- Czy już wszystko w porządku? Co ci się śniło tak straszego, że musiałaś mnie bić? - zapytałem, nadal siedząc obok niej na łóżku.

- Och, nie wiem, jakieś głupoty, Boże, Antek, strasznie cię przepraszam. - Zakryła twarz rękoma. - Chyba odreagowuję te wszystkie rzeczy, które się wydarzyły w ostatnim czasie.

- Pewnie tak, ale to musiał być jakiś straszny sen, krzyczałaś: „Zostaw ją! Zostaw! Nie! Nie!”. To wyglądało na jakiś horror, nie wiem...

Powoli odsunęła ręce z twarzy i popatrzyła na mnie szeroko otwartymi, wyraźnie przestraszonymi oczami.

- Tak mówiłam? - zapytała szeptem.

- Raczej krzyczałaś. Słuchaj, to był taki zwykły koszmar czy może coś więcej? Czy wydarzyło się w twoim życiu coś, co mogłoby spowodować takie sny? - Chciałem to wyjaśnić, widząc, co się z nią dzieje.

Natalia podniosła się, usiadła z podkulonymi kolanami i otuliła się kołdrą.

- Antek, nie wiem, czy chcę to powiedzieć, nie wiem, czy chcesz tego słuchać - powiedziała ze spuszczoną głową.

- Natalko, spójrz na mnie. - Podniosłem kciukiem jej brodę. - Gdybym nie chciał, nie byłoby mnie tutaj. Może się lepiej poczujesz, naprawdę chcę ci pomóc -

zapewniłem i uśmiechnąłem się do niej.

- Jak się do mnie zwróciłeś? Natałko? - Popatrzyła na mnie.

- Nnie, powiedziałem Nata - bąknąłem, nie będąc pewnym, co tak naprawdę powiedziałem.

- Ach, chyba się przesłyszałam. - Odwróciła wzrok. - Dobrze, powiem ci, co mi się śniło i dlaczego. Postaram się...

- Mów to, co uważasz, jestem tu i słucham - odparłem, usiadłem obok niej i oparłem się o ścianę.

- To było rok temu, wprowadził się do nas ten przedostatni facet mamy. Na początku było nawet dobrze. Mama była szczęśliwa, co wieczór chodziła do niego do klubu, w którym pracował jako szef ochrony. Miałam nadzieję, że to właśnie ten, z którym mama będzie mogła sobie wreszcie ułożyć życie. Wszystko zaczęło się psuć po jakichś dwóch miesiącach. Zaczął się wkurzać, że mama do niego przychodzi, przestał odpowiadać na telefony, nie wracał w nocy do domu. Wiedziałam, co się święci, ale mama nie chciała tego przyjąć do wiadomości. Rozumiesz, chyba się w nim na poważnie zakochała. - Natalia zawiesiła głos i spojrzała na mnie.

Kiwnąłem głową na znak, że wiem, co miała na myśli, i pomyślałem, jakie do dupy życie miała do tej pory ta dziewczyna. Mówiła dalej.

- Pewnego razu poszła w nocy do tej dyskoteki, w której on pracował, i zobaczyła go z jakąś dziewczyną, akurat wychodzili objęci z klubu. Wkurzyła się strasznie i zrobiła mu awanturę, przy tej kobiecie i przy jego kolegach. Gdy wróciła do domu, była jakoś czwarta nad ranem. On przyszedł niedługo po niej i strasznie się kłócili. W pewnym momencie usłyszałam jakieś trzaski. Gdy weszłam do pokoju, mama leżała na ziemi, a on stał nad nią i bił ją po twarzy... - Natalia na chwilę zamilkła.

Spojrzałem na nią i dotknąłem delikatnie zaciśniętych na kółdrze dłoni, żeby dodać jej otuchy.

- Zaczęłam go odciągać - zaczęła ponownie. - Krzyczałam, żeby ją zostawił, że ją zabije. Odwrócił się i całą swą wściekłość skierował na mnie, krzyczał obrzydliwe rzeczy, które mi robi, i z całej siły pchnął mnie na okno. Uderzyłam potylicą o parapet i straciłam przytomność. Obudziłam się w szpitalu, miałam lekkie wstrząśnienie mózgu. Okazało się, że sąsiedzi zadzwonili po policję, słysząc krzyki dobiegające z naszego mieszkania. To mi się właśnie śniło. Często mam taki sen, czasami nie tracę w nim przytomności, a on dobiega do mnie i... - Natalia pochyliła głowę.

- Nie musisz... - powiedziałem, bo wiedziałem, co to może być.

- Nie - pokręciła głową - muszę... Śni mi się, że mnie dotyka, że mówi takie wstrętne rzeczy. Wówczas budzę się cała mokra od potu i łez. Niech to się już skończy, nie chcę dłużej mieć tego w głowie! - Spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

- Nata, czy jesteś pewna, że te sny nie stanowią, no wiesz, odzwierciedlenia rzeczywistości? Czy on kiedyś... Czy skrzywdził cię, w taki sposób? - Zacisnąłem pięści na myśl, że ktoś mógłby jej zrobić coś takiego.

- Nnie, nie... - odparła i przez chwilę milczała. - Myślę, że w tym wszystkim dobre jest to, że ten związek w porę się zakończył. Nie wiem... Przypuszczam, co mogłoby być dalej, co mogłoby się stać... - Westchnęła. - Dziękuję ci - powiedziała cicho.

Zastanawiała mnie ta jej odpowiedź, ale nie chciałem drążyć tego tematu, wiedząc, jak bardzo jest to dla niej bolesne.

- Ja też ci dziękuję. Nie jestem w stanie ogarnąć, że tyle przeszłaś, a jakoś sobie z tym radzisz.

Naprawdę tak myślałem.

- Radzę sobie średnio, budząc krzykiem cały dom. - Uśmiechnęła się blado.

- Nie cały, tylko mnie - odpowiedziałem. - No i dobrze, że nie mam mocnego snu. - Też się uśmiechnąłem.

- Ech, głupio mi trochę, że sprawiam ci tyle kłopotów, nie chcę cię obarczać moimi koszmarami... - Westchnęła ciężko.

- Nie sprawiasz mi żadnych kłopotów. Widząc, poznając, co przeżyłaś, jestem bardziej świadomy tego, jakie miałem szczęście w życiu. A teraz, poznając bliżej ciebie, chciałbym, abyś ty też z czasem miała taką samą świadomość.

- Wiem, że tak się stanie - szepnęła i położyła delikatnie głowę na moim ramieniu.

Poczułem takie ciepło, taki żar... Myślałem tylko o tym, aby ją porwać w objęcia, mocno przytulić i pocałować. Wiedziałem, że nie mogę tego zrobić, to byłby koniec mnie, koniec Big Tony'ego - pana samego siebie. Poderwałem się gwałtownie.

- Słuchaj, jest środek nocy, dasz radę położyć się i grzecznie zasnąć? - zapytałem, chyba trochę zbyt gwałtownym tonem.

- Tak - odparła, nie rozumiejąc mojego idiotycznego zachowania. - Przepraszam, jeśli zrobiłam coś...

- Nie przepraszaj ciągle, ty nic nie zrobiłaś, to ja jestem... Nieważne. Mam

zostać przy tobie, póki nie zaśniesz? – Modliłem się w duchu, żeby mnie potrzebowała, chociaż jednocześnie pragnąłem jak najszybciej uciec z tego pokoju.

– Nie, dzięki, myślę, że będzie już dobrze. – Popatrzyła na mnie uważnie. – Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, do jutra.

No tak, to by było na tyle, jeśli chodzi o wysłuchane modlitwy.

– Dobrze, jakby co, zostawię drzwi otwarte – powiedziałem, wstając.

– Okej. – Uśmiechnęła się lekko.

– Dobranoc, Nata – powiedziałem cicho, wychodząc.

– Dobranoc, Antoś – szepnęła.

O nie! Poczułem zawroty głowy. Czy ja zaczynałem się w niej zakochiwać? Czy już ją kochałem? Nadeszło to, o czym mówił Radek? Że zanim się zorientuję, będzie za późno?

Teraz będę musiał coś z tym zrobić, ale tak, żeby nikogo nie zranić. Super, byłem w tym naprawdę mistrzem, zwłaszcza w nieranieniu kogokolwiek. Świetnie!

Następny tydzień minął jak sen, na wspólnym jeźdzeniu do szkoły, rozmowach głupotach i oczywiście na tradycyjnych wspólnych obiadach. Nata, zgodnie ze swoimi wcześniejszymi zapowiedziami, dawała sobie radę wśród „trudnej” młodzieży naszej szkoły, martwiła mnie jedynie jej wątpliwa według mnie przyjaźń z Martą. Moja domniemana dziewczyna była przykładem dobrej przyjaciółki, ale nie wątpiłem w jej prawdziwe pobudki i intencje, wiedząc podświadomie, że długo to nie potrwa.

Do wydarzeń z weekendu żadne nas nie wracało, chociaż podejrzewałem, że dla niej, tak jak i dla mnie, stanowiły one kroki milowe w naszych wzajemnych stosunkach. Zbyt delikatne byłoby powiedzenie, że się unikamy. Przebywaliśmy ze sobą tylko tyle, ile musieliśmy, i nigdy, przenigdy, staraliśmy się nie zostawać sami.

Nadeszła sobota i wszyscy od rana żyli imprezą u Barta. Radek szykował sprzęt i oprawę muzyczną, ja pojechałem z gospodarzem po sprzęt innego rodzaju, dziewczyny szykowały jedzenie. Zawiozłem Natalię do Patrycji – koleżanki z jej klasy – gdyż tam dziewczyny szykowały jakieś sałatki czy inne cuda. Po skończonych zakupach i zawiezieniu napojów mniej i bardziej wyskokowych pojechałem po Natę. Wszedłem do domu Pati. Były tam wszystkie koleżanki z klasy, oczywiście Marta również.

- Hej, Tony, już zrobiliście zakupy?

- Tak, wszystko zawiezione - mruknąłem. - Gotowa? - Kiwnąłem głową w kierunku Natalii.

- Tak, już, zapakujemy tylko te rzeczy do samochodu Marty. - Nata, nie patrząc na mnie, zaczęła wraz z Patrycją pakować nasze zapasy jedzenia na imprezę.

- Czekaj, pomogę wam. - Podeszedłem i chciałem wziąć z rąk Natki wielką misę z sałatką.

Moje ręce dotknęły jej chłodnych dłoni, spojrzałem jej w oczy i znowu poczułem, jakby mnie coś trafiło. Taka mała burza z piorunami.

- O rany, dziewczyny, zrobiłyście żarcia na tydzień - powiedziałem szybko i wyszedłem na dwór w stronę samochodu Marty.

Ona sama wyszła za mną, niosąc jakieś inne frykasy, i spojrzała na mnie dziwnie. Nie miałem zamiaru podejmować z nią w tym momencie jakiegokolwiek rozmowy, pobiegłem do domu, żeby powynosić resztę rzeczy. Zapakowaliśmy wszystko do bagażnika i Marta wsiadła do swojego auta.

- Przyjedziesz po mnie? - zapytała przez otwarte okno.

- No co ty, przecież ja nie jadę do Barta samochodem, to impreza, zapomniałaś?

- powiedziałem ostro.

- No to przyjedź po mnie taksówką - powiedziała Marta.

- Taksówką jadę do Barta, a to trochę nie po drodze, nie uważasz? -

Zaczynałem się lekko gotować.

- No ale to chyba na tym polega wspólne wyjście na imprezę, nie sądzisz? -

drażyła temat, nie patrząc na mnie, tylko na Natalię.

Ach, jak ja nienawidziłem być stawiany pod ścianą, powinna o tym dobrze wiedzieć.

- No ale chyba trafisz do Barta sama, zresztą Patrycja mieszka obok ciebie, możecie razem pojechać, a na imprezie się spotkamy. - Byłem już naprawdę bardzo zły, zwłaszcza że widziałem, jak Natalia patrzy to na mnie, to na Martę.

- Ale Antek... - odezwała się nagle - przecież możesz wziąć taksówkę i przyjechać po Martę, a ja pojedę z Radkiem i Anką - dokończyła.

No to super! - pomyślałem.

- Świetny pomysł, Natalia. Tony, to o szóstej u mnie? Okej? - Marta popatrzyła na mnie uważnie.

- Okej - mruknąłem. - A teraz jedźmy wreszcie, skoro już wiemy, kto, gdzie i jak ma dotrzeć do Barta, jakby to było co najmniej na pieprzonym księżycu - warknąłem.

Wsiedliśmy z Natą do auta, nie zdążyłem nawet ruszyć spod domu Patki, a już poczułem, jak ciśnienie rozsadza mi czaszkę.

- Pozwolisz, że sam będę decydował, kiedy, jak i z kim będę jeździł? Musisz uszczęśliwiać wszystkich na siłę? - wysyczałem.

- Ale o co ci chodzi? - wyjąkała.

Zatrzymałem gwałtownie samochód, aż głowa poleciała jej do przodu. Całe szczęście, że była zapięta pasami.

- Chodzi o to, że nie chcę, byś się wtrącała w nieswoje sprawy i odgrywała samarytanę, zwłaszcza w stosunku do Marty! - krzychałem.

- Ale nie rozumiem, Antek, nie krzycz - powiedziała spokojnie.

- Nie krzyczę!!! - wyryczałem. - Tylko nie cierpię, jak ktoś się wpięprza tam,

gdzie powinien siedzieć cicho!

- Nie będę z tobą w ten sposób rozmawiać! - Natalia szarpnęła pasy, złapała torebkę i wyskoczyła z samochodu, trzaskając drzwiami tak, że cały samochód się zatrzęsł.

- Natychmiast wsiadaj! - wrzasnąłem, wylatując za nią. - Nie rób scen - powiedziałem już o ton ciszej.

- Ja? Ja robię sceny? Myślałam, że to zwykła uprzejmość z mojej strony. Wiem, że Marta bardzo chciała iść z tobą na tę imprezę, o niczym innym w szkole nie mówiła. A ty się jakoś dziwnie zachowywałeś, więc była to z mojej strony zwykła koleżeńska uprzejmość, nie musisz być moją pieprzoną niańką, jak kiedyś powiedziałeś!

Ooo, nasza grzeczna dziewczynka używa niecenzuralnych słów.

- Ona nie jest twoją koleżanką i nie jesteś jej nic winna, nie musisz robić żadnych uprzejmości - powiedziałem, już w miarę spokojnie. - A teraz chodź do auta, porozmawiamy w drodze.

- Dobrze, ale nie podnoś na mnie głosu! - ostrzegła, wsiadając do samochodu.

Gdy ruszyliśmy, panowała cisza. Natalia patrzyła przez boczne okno, nie mając zamiaru się odezwać.

- Przepraszam za mój wybuch, ale miałem ku temu powód - zacząłem.

- Ciekawe jaki? A poza tym, co miało znaczyć, że Marta nie jest moją koleżanką? Uważasz, że nie nadaję się na jej kumpelę? - zapytała gwałtownie.

- Uważam, że ona nie nadaje się na twoją. Słuchaj, to trochę chore, ale wiem, że jej intencje nie są szczerze i tylko czeka, aż powinię ci się noga - powiedziałem ostrożnie.

Bo jak miałem jej oznajmić, że to właśnie dzięki dzisiejszej mojej obecności przy boku Marty miała łatwe wejście w środowisko szkoły? Wiedziałem, że z diabłem paktów się nie zawiera, że takie interesy w końcu odwrócą się przeciw mnie.

- Na razie nasze układy są okej, jakoś sobie radzę. Fakt, Marta jest specyficzna, ale na pewno nie jest zła - powiedziała, patrząc na mnie.

- Taaa, uwierz mi, znam to środowisko od podszewki, wiem, na co ją stać, wiem, jak potrafi zranić, jeśli bardzo chce. Wolałbym, żebyś zawsze o tym pamiętała.

Dojeżdżaliśmy już do domu, wjechałem do garażu, wysiadłem i podążyłem za Natalią do przedsiionka. Weszliśmy na górę. Ja w prawo do mojego pokoju, ona w lewo. Już miałem wchodzić do pokoju, gdy zawołałem:

- Nata!

- Tak? - Odwróciła się natychmiast.

- Do Barta chciałem jechać z kimś innym... - powiedziałem szybko.

Kiwnęła głową, odwróciła się w stronę swojego pokoju i spokojnie odparła:

- Ja też.

*

Byłem już gotowy, jednak wcale, ale to wcale nie chciało mi się jechać na tę imprezę. Trudno, nie mogłem się teraz wycofać, zwłaszcza że Nata na pewno pojedzie, a nie chciałem, żeby była tam bez mojego nadzoru. Zamówiłem taksówkę i czekałem, siedząc na łóżku i zastanawiając się, czy nie powinienem pójść i z nią porozmawiać. Jednakże to ona przyszła do mnie.

- Mogę? - zapytała przez drzwi.

- Tak, jasne! - Zerwałem się z łóżka.

Weszła do pokoju, a mnie z wrażenia wbiło w podłogę. Była ubrana w zieloną obcisłą sukienkę, która pięknie opinała jej zgrabne ciało, w rękę trzymała skórzaną czarną kurtkę, na nogach miała równie czarne wysokie kozaki. Włosy, zawsze splecione w schludny warkocz, teraz były rozpuszczone i spływały łagodnymi falami na plecy i ramiona. Nie miała makijażu, tylko usta błyszczały, jakby je dopiero co oblizła. Zaschło mi w gardle.

- Moja taksówka już jest, jadę po Ankę i Radka, zobaczymy się na miejscu - powiedziała, patrząc na mnie uważnie.

- Okej. - Nie byłem w stanie powiedzieć nic bardziej inteligentnego.

- To idę. - Popatrzyła jeszcze raz na mnie, odwróciła się i wyszła.

Super, zapowiadał się fascynujący wieczór!

Po chwili zadzwonił domofon i moja matka zawołała mnie z informacją, że taksówka właśnie podjechała. Wsiadłem, rzuciłem adres i zamyśliłem się, patrząc przez okno w ciemność.

Czemu ja oszukiwałem siebie i wszystkich dookoła? Podobała mi się ta dziewczyna, aż do bólu, wzbudzała we mnie różne sprzeczne uczucia, od wściekłości po rozczulenie, a wszystko razem zmierzało do pożądania. Tak, właśnie, nazwijmy rzeczy po imieniu, chłopie. Chcesz tej dziewczyny, pragniesz jej każdą cząstką swego ciała. I wiesz, że nie dasz rady długo tego ukrywać.

Zorientowałem się, że jestem już pod domem Marty. Poprosiłem taksówkarza, żeby chwilę zaczekał i zadzwoniłem do niej.

Odebrała po pierwszym sygnale.

- Wychodź, czekam w taksówce.

- A nie wejdiesz na chwilę? - zapytała.

- Marta, to popijawa u Barta, a nie bal maturalny, czekam w taksówce - powiedziałem ostro i wyłączyłem telefon.

Za chwilę wybiegła z domu i wsiadła do samochodu. Ruszyliśmy.

- Witaj, kochanie, nieźle wyglądasz - powiedziała.

- Hej, słuchaj, a nie zabierasz Patki, przecież ona mieszka tu obok? - zapytałem, chociaż generalnie miałem to gdzieś.

- Nie, ją zawiezie brat - odparła.

- No to po co było to zamieszanie z transportem? - zapytałem, trochę zły.

- Chciałam jechać z tobą, Natalia wiedziała, o co mi chodzi, i przyszła z pomocą. Tylko ty byłeś jakiś taki niedomyślny - powiedziała z wyrzutem.

- Dobra, już nieważne - uciałem, bo nie chciało mi się gadać na ten temat.

- Nawet nie powiedziałaś, czy ładnie wyglądam... - W jej głosie znowu słychać było wyrzut.

- Ładnie wyglądasz, jak zawsze - powiedziałem szczerze.

Marta zerknęła na mnie, ale już nic nie powiedziała. Ja za to nie mogłem się doczekać, kiedy dojedziemy do domu Barta, bo chciałem jak najszybciej znaleźć się blisko Naty.

Wreszcie dojechaliśmy, odgłosy imprezy słychać było na całej ulicy - znak, że Radek już podłączył sprzęt. Weszliśmy do środka, Marta złapała mnie za rękę i mocno trzymała.

Było już sporo ludzi, ale jeszcze nie pojawiła się nawet połowa stałego składu. Szukałem wzrokiem Natalii, lecz nigdzie jej nie widziałem. Pociągnąłem moją partnerkę w stronę Radka, który stał przy konsoli.

- Siemka, Radek, widziałeś gdzieś Natę?

- Siema, widziałem, stała w salonie i gadała z Rolandem.

- Z Rolandem? - Tym dupkiem, kapitanem drużyny futbolowej, napakowanym mięśniakiem, z mózdzkiem wróbelka, który dzięki kasie swojego tatusia prześlizgiwał się po kolejnych etapach prywatnej edukacji - tyle zdążyłem pomyśleć przez ułamek sekundy.

- Uważaj na nią, stary. Widziałem, jak patrzył na nią ten frajer - dokończył Rado.

- Dzięki.

- Myślę, że nie musisz jej tak pilnować, w końcu nie ma dziesięciu lat - powiedziała trochę naburmuszona Marta. - Ledwo tu weszliśmy, a ty już zajmujesz się wszystkim, tylko nie mną!

- Słuchaj, to ty chciałaś iść ze mną, pamiętasz?

- Postawiłeś warunek i ja go spełniłam, ale nie takiego partnera sobie wyobrażałam! - wysyczała.

- No to masz pecha. Idź się czegoś napić, ja muszę poszukać Natki, jestem za nią odpowiedzialny. - Odwróciłem się i wszedłem do drugiej części salonu.

Natalia siedziała na kanapie, a obok niej, właściwie prawie na niej, wisiał Roland, opowiadając coś z wielkim przejęciem. Gdy mnie zobaczyła, wyraźnie dała mi znak oczami: *Help!*

- Cześć, Roland, zabieram Natalię na trochę. - Złapałem ją za rękę i lekko pociągnąłem.

- Nie no, wielki bracie, dopiero się zacząłem zapoznawać z twoją siostrą! - Roland był wyraźnie wkurzony. Jednak od czasów pierwszej klasy, kiedy to chciał wypróbować na mnie swoje wyćwiczone na siłowni i wykarmione chemią mięśnie, a skończył z rozciętym łukiem brwiowym, już nie zbliżał się na odległość bliższą niż to konieczne.

- To już skończyłeś. A dla twojej wiadomości: ona nie jest moją siostrą! - odparłem z uśmiechem i pociągnąłem Natalię w stronę baru.

- Dzięki, przyczepił się do mnie od wejścia, nie chciałam być niemiła czy coś, ale nie lubię, jak podczas pierwszej rozmowy ktoś próbuje wsadzić mi język do ucha - powiedziała do mnie z lekkim uśmiechem.

- Mówiłem ci, pamiętasz?! - Też się uśmiechnąłem.

- A gdzie Marta? Nie przyjechaliście razem?

- Przyjechaliśmy, tak bardzo chciała przejechać się ze mną taksówką, że moje towarzystwo podczas tej jazdy powinno jej wystarczyć na cały wieczór - odparłem ze złością.

- Pokłóciliście się?

- Nieważne, nie mamy innych tematów, tylko humory Marty? Daj spokój, chodź, lepiej zatańczmy. - Pociągnąłem ją w stronę podrygującego tłumku ludzi.

- Dobrze, zatańczmy - odparła, uśmiechając się.

Kątem oka zobaczyłem wściekłą Martę zmierzającą zamaszystym krokiem w stronę Rolanda. Widziałem też zdziwione twarze innych ludzi, ale miałem to w dupie. Chciałem jak najszybciej znaleźć się z Natalią w ramionach, w samym środku szalejącego tłumu.

Tańczyliśmy chyba z godzinę, Nata wyglądała na wyluzowaną i szczęśliwą, ja czułem to samo. Jej policzki zaczerwieniły się, wyglądała prześlicznie.

- Wiesz, lubię twoje rumieńce - powiedziałem jej na ucho.

Spojrzała na mnie tymi swoimi zielonymi oczyskami i chyba zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Czasami są kłopotliwe. Rumienię się z reguły w niekomfortowych dla mnie sytuacjach. - Uśmiechnęła się.

- Czy ta sytuacja jest dla ciebie niekomfortowa? - zapytałem.

- Nie. - Pokręciła głową, nie patrząc już na mnie.

Nagle muzyka zwolniła, pary zaczęły się kołysać do „Wire to Wire” Razorlight - mojego ulubionego kawałka.

- Mogę? - zapytałem, rozkładając ręce.

Uśmiechnęła się i podeszła do mnie bliżej. Objąłem ją w pasie, przytuliłem do siebie, trzymając jej dłoń w swojej. Była naprawdę bardzo drobna, jej mała rączka ginęła w mojej, mogłem praktycznie oprzeć brodę na czubku jej głowy. Poczułem, jak cichutko wzdycha i opiera głowę na mojej klatce piersiowej. Krążyliśmy powoli w takt muzyki i w tym momencie, w tej sekundzie naprawdę nie liczyło się dla mnie nic innego. Widziałem kątem oka spojrzenia innych ludzi, dostrzegłem ściągniętą złością twarz Marty, zauważyłem uśmiechniętego i mrugającego do mnie Radka, ale w tej chwili najważniejszą rzeczą było to, że trzymam w ramionach tę kruchą dziewczynę i że ona też tego pragnie.

Muzyka ucichła, Natalia spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem.

- Obawiam się, że będzie to temat na najbliższe tygodnie - powiedziała.

- A ja myślę, że na najbliższe miesiące, ale mało mnie to obchodzi - mruknąłem.

- Chodźmy się czegoś napić.

Podeszliśmy do baru. Wziąłem wódkę, Natalia wodę, nie chciała nic więcej, a ja jej nie namawiałem.

- Czy będę mogła porwać na chwilę twojego brata? - zapytała Natalię podchodząca do nas Marta.

- Pomijając kwestię, że to nie mój brat, to może jego zapytaj, stoi obok. - Natalia zmrużyła oczy.

Ooo, pani szefowo klubu VIP-ów, nie wiedziałaś, że nasza dziewczynka też potrafi pokazać pazurki?

- To, że to nie twój brat, było widać - syknęła złośliwie Marta. - Tony - zwróciła się w moją stronę - możemy porozmawiać?

- Okej. Nata, zaraz wracam - powiedziałem, bo nie chciałem robić niepotrzebnych scen.

- Jasne, idę odpocząć - odparła spokojnie moja rudowłosa i ruszyła w stronę salonu.

- Słuchaj, ja nie wiem, co ty sobie myślałeś - zaczęła Marta, starając się opanować drżenie głosu. - Nie lubię być traktowana jak idiotka, a właśnie dzisiaj mi to zafundowałeś!

- Nic ci nie fundowałem, jesteśmy na imprezie, dobrze się bawimy i to wszystko - odparłem, nie patrząc na nią.

- Może ty się bawisz! Wszyscy wiedzieli, że będziemy tu razem, tymczasem olałeś mnie i zabawiasz się cały czas z tą swoją pseudosiostrą! Tak cię to kręci, że masz pod dachem ciepłe ciało do dyspozycji? Jeśli to prawda, co mówią o jej matce, to córeczka jest chyba niezła w te klocki! - wycedziła mi w twarz.

- Zamknij się!!! - Ścisnąłem jej policzki. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Dlatego nie mów nic więcej, chyba że chcesz do końca spieprzyć tę imprezę! - rzuciłem wściekłym tonem i odwróciłem się szybko.

- To ty wszystko spieprzyłeś. Nie sądzisz chyba, że ja tak to zostawię? - Usłyszałem na odchodne.

Byłem wściekły, wiedziałem, że nie było to dobre posunięcie, ale nie mogłem nic na to poradzić, w sumie było w tym dużo mojej winy, jednak, do cholery, nie będę postępował wbrew sobie. Nigdy! Ruszyłem na poszukiwanie Natalii, ale nigdzie jej nie było. Kiwnąłem głową do Radka z bezgłośnym pytaniem na ustach: „Widziałeś Natę?”, ale ten rozłożył ręce i pokręcił głową. Poszedłem do salonu, do aneksu kuchennego, wyszedłem na taras, gdzie ludzie palili, bo Bart nie pozwalał zadymiać domu, jednak nigdzie nie widziałem Naty. Zadzwoiłem do niej. Odezwała się poczta głosowa. Zacząłem się denerwować. Podeszedłem do mojego przyjaciela.

- Rado, nigdzie jej nie ma - powiedziałem, rozglądając się wokół.

- Dzwoniłeś na jej komórkę?

- Jasne, odzywa się poczta głosowa, zadzwoniłbym do domu, ale nie chcę przyprawić mojej matki o zawał serca. Cholera, gdzie ona jest? - zdenerwowałem się.

- Stary, zaraz ci pomogę jej poszukać, moment, przecież nie zapadła się pod ziemię - powiedział Radek, puszczając nową płytę. - Chodźmy.

Przeszliśmy wszystkie pomieszczenia na dole, zajrzałem nawet do garażu, okrążyliśmy też dom i ogród. Nigdzie jej nie było, czułem, że zaraz dostanę pieprzonej apopleksji.

Zobaczyłem Martę tańczącą z jakimś kolesiem i patrzącą na mnie z głupim uśmiechem.

- Marta, nie widziałaś gdzieś Natalii? - zapytałem, podchodząc do niej.

- Natalii? Nie, nie widziałam - odpowiedziała, nadal głupio się uśmiechając.

- Daj spokój, nie mogę jej znaleźć. - Nie chciałem się z nią kłócić.

- Może postanowiła wykorzystać swe wątpliwe wdzięki na kimś innym - odpowiedziała złośliwie. - Może ktoś jej da to, czego ty jej nie dałeś - dokończyła, mrużąc oczy.

- Wiesz, zawsze wiedziałem, że jesteś małą zdzirą! - wyszczałem w jej kierunku.

Odwróciłem się do Radka.

- Radek, chodźmy na górę, może gdzieś tam jest, może się źle poczuła i poszła odpocząć, nie wiem...

- Dobra.

Pobiegliśmy po schodach na górę, mijając pary, które schodziły z piętra bądź wchodziły na górę w wiadomym celu. Bart miał tam pięć pokoi. Wpadłem do pierwszego z brzegu. Jakaś para była tak zajęta sobą, że nawet nie zauważyła intruza. Zamknąłem drzwi i ruszyłem do następnych. Tam nie było nikogo. Rado otworzył kolejne i szybko zamknął.

- Tu jej nie ma - powiedział, nie patrząc na mnie.

Coś mnie uderzyło w jego uciekającym wzroku.

- Odsuń się - warknąłem.

- Stary, nie chcesz tam wchodzić! - Próbował mnie powstrzymać, ale równie dobrze mógłby powstrzymać pędzący pociąg.

Prawie wyrwałem drzwi z zawiasów, a to, co zobaczyłem, spowodowało, że na oczy spadła mi gęsta mgła. Natalia leżała z podniesioną powyżej ud sukienką, na niej leżał Roland, który zaczynał właśnie rozpinać spodnie. Jednym szarpnięciem poderwałem go w górę i rzuciłem na przeciwległą ścianę.

- Zostaw ją, ty skurwielu! - ryknąłem.

Ze strachem zauważyłem, że Nata była kompletnie nieprzytomna. Zacząłem ją potrząsać, żeby się obudziła, ale zupełnie nie kontaktowała. Poprawiłem jej sukienkę i zacząłem podnosić do góry. Roland zaczął się zbierać do kupy po drugiej stronie pokoju.

- Daj spokój, Tony, podziel się lasencją, ona by nawet nie wiedziała, że się z nią zabawiliśmy - powiedział z lubieżnym uśmiechem.

W tym momencie widziałem tylko czerwone plamy zalewającej mnie wściekłości. Oparłem Natalię o Radka, który próbował złapać mnie za rękę, krzycząc: „Stary, nie warto!”, wyrwałem się i rzuciłem na śmiejącego się Rolanda. Uderzyłem go pięścią w brzuch. Zgiął się wpół, z całej siły rzuciłem nim o podłogę, zacząłem okładać jego wredną mordę pięściami, aż zalał się krwią i zaczął pluć

zębami. Chyba zabiłbym go tam w tym pokoju, gdyby mnie od niego nie odciągnęli kumple, którzy usłyszawszy zamieszanie, ruszyli na górę.

- Zabierzcie stąd tę kupę gówna - wysapałem.

Nie patrząc na nikogo, odwróciłem się do Radka, wziąłem Natalię na rękę i zszedłem na dół, położyłem ją na sofie w salonie i wezwałem taksówkę.

- Tony, ona jest nieprzytomna, a przecież nic nie piła - powiedział do mnie cicho mój przyjaciel.

- Cholera wie, może ma niską tolerancję na alkohol, teraz się muszę pogłowić, jak to wyjaśnię mojej matce!

- Ooo, widzisz, mówiłam, że z młodszym rodzeństwem są same kłopoty! - powiedziała stojąca obok Marta.

- Odpuść sobie, co? Powiedz mi lepiej, kto ją tak urządził. Niemożliwe, żeby w ciągu piętnastu minut się upiła! Zresztą ona nie pije - powiedziałem cicho.

- No, może nie pije w małych ilościach, ha, ha! - Marta w odpowiedzi zaśmiała się. - Widać będę musiała weryfikować listę ludzi, których zapraszamy na imprezy, ta mała nie ma klasy.

Całe szczęście nadjechała taksówka, wziąłem Natalię, która coś tam mamrotała pod nosem, i razem z Radkiem wyszliśmy na zewnątrz.

Całą drogę leżała oparta o mnie, a ja intensywnie myślałem o tym, co się stało, i o tym, co się stanie w domu. Nie mogłem uwierzyć, że mogłaby być na tyle głupia, żeby załatwić się w taki sposób, że nawet nie wiedziałyby, że przeleciał ją ten pieprzony mięśniak. Czułem się winny, że spuściłem ją z oczu, może faktycznie, nienauczona wcześniej zachowania na takich imprezach, postanowiła zaszaleć? Zwłaszcza że po naszym wspólnym tańcu zostawiłem ją i rozmawiałem z Martą? Może była zła na mnie i postanowiła się odegrać? Jeśli tak, to bardzo się co do niej myliłem i świetny sposób sobie znalazła, nie ma co. Ciekawe, jak ona się teraz pokaże w szkole? Ja sobie poradzę, gorzej z nią. Nawet jeśli ludzie sobie odpuszczą ze względu na mnie, to Marta na pewno nie. Jest zbyt dumna, aby tak łatwo się poddać. Potarłem oczy i poczułem, jakbym miał z dziesięć lat więcej.

- Stary, dojeżdżamy, co powiesz mamie? - zapytał cicho Radek.

- Nie mam pojęcia, może się nie obudzi - odpowiedziałem z nadzieją.

Wkrótce moje nadzieje okazały się płonne, gdyż drzwi otworzyła moja matka ze ściągniętymi brwiami.

- Dzwonili rodzice Rolanda, są z nim na pogotowiu, stracił dwa zęby, co możesz mi na ten temat powiedzieć, Anthony? - Kiedy mówiła do mnie pełnym imieniem, nie było dobrze. Było cholernie źle! - Spojrzała na ślaniającą się Natalię,

przytrzymywaną przez Radka, potem na mnie i wchodząc do salonu, rzuciła: - Połóżcie ją do łóżka, jutro porozmawiamy.

I wyszła.

- Świetnie - mruknąłem. - Rado, mam przejebane.

- Masz przejebane! - potwierdził Radek.

- Dzięki! Chodź, pomożesz mi.

Weszliśmy na górę, położyliśmy Natalię do łóżka. Nadal coś mamrotała.

- Dzięki, stary, jutro się zdzwonimy - powiedziałem do mojego przyjaciela.

- Antek, Antek... - mamrotała Natalia.

- Będziesz miał ciężką noc - mruknął Radek, klepiąc mnie w plecy.

- Na pewno lepszą od dnia.

- No pewnie. Dobra, idę, bo taksówka czeka, muszę wrócić po Ankę, jak coś, to jutro dzwoń. - Kiwnął głową i wyszedł.

Natalia nadal się kręciła i coś niewyraźnie mówiła. Stwierdziłem, że nie mogę jej tak zostawić, więc zmoczyłem ręcznik i przyłożyłem jej do twarzy. Zaczęła otwierać oczy i patrzeć wokół nieprzytomnym wzrokiem.

- No, wreszcie! - powiedziałem zniecierpliwiony. - Obudź się, dziewczyno!

- Co się stało? Gdzie ja jestem? - wymamrotała, patrząc wokół nieprzytomnym wzrokiem.

- W domu, w swoim pokoju - odpowiedziałem.

- Ale kiedy? Przecież tańczyliśmy... - Dalej patrzyła błędnym wzrokiem.

- Podobno nic nie pijesz, a nawaliłaś się jak atom! - Byłem zły, ale nie chciałem zaznajamiać ją ze szczegółami tej nocy.

- Ja? Nie piłam... tylko szampan... - mamrotała.

- No właśnie, szampan, ale po co od razu cała butelka? Zostawmy to, teraz śpij, jutro czeka nas przeprawa z moją mamą. Przyjeżdża ojciec, będzie niezły młyn. Zostawię drzwi otwarte, jak coś, to mnie obudź. - Przykryłem ją kołdrą i poszedłem do swojego pokoju.

Nazajutrz obudziłem się z makabrycznym bólem głowy, co było efektem nie tyle wypitego alkoholu, bo przecież wypilem tylko jednego drinka, ile skutkiem wydarzeń wczorajszego wieczoru, czy raczej nocy. Poszedłem pod prysznic, zerkając w stronę pokoju Natalii, który był zamknięty. Wiedziałem, że czeka nas ciężka przeprawa z moją matką - i od tych myśli głowa zaczęła mnie boleć jeszcze bardziej. Wyszedłem z łazienki i zobaczyłem idącą korytarzem Natę. Wyglądała wyjątkowo rześko jak na osobę, która parę godzin wcześniej znajdowała się na innej planecie.

- Hej - powiedziała cicho.

- Hej - odpowiedziałem. - Jak się czujesz?

- Dobrze, trochę mnie mdli, ale dam radę - odparła, patrząc na mnie uważnie. -

Słuchaj - zaczęła niepewnie - naprawdę nie wiem, co się wczoraj stało, możesz mi wyjaśnić?

- No... co tu wyjaśniać, mówiłaś, że nie pijesz alkoholu, co okazało się kłamstwem. Musiałem wyciągać cię półnagą spod napalonego Rolanda, wybiłem mu dwa zęby, jego rodzice zadzwonili do mojej matki, która już pewnie czeka na dole, żebym jej to wyjaśnił, a także to, dlaczego wczoraj nie byłaś w stanie utrzymać się na nogach. To tak w wielkim skrócie. - Zakończyłem swój monolog, stojąc przy niej z pochyloną głową.

- Chy... chyba żartujesz... - Natalia zbladła jak ściana i oparła się o drzwi łazienki.

- Jestem od tego daleki, uwierz mi. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się po tobie takich akcji, ale jak widać, myliłem się. Teraz radzę przygotować się do spotkania z moją matką na dole, a nie będzie to przyjemne, możesz być tego pewna - rzuciłem przez zęby i zamknąłem z trzaskiem drzwi od swego pokoju.

Ubrałem się szybko i po krótkiej chwili zbiegłem na dół po schodach, nie patrząc, czy Natalia jest jeszcze u siebie, czy może już zeszła. Okazało się, że siedzi w salonie razem z moją matką.

- Siadaj - rzuciła moja rodzicielka sucho. - Proszę najpierw o wyjaśnienie

skandalicznego stanu Natalii – zwróciła się do mnie.

– Ciociu, może ja powinnam... – wtrąciła cicho winowajczyni.

– Twoja kolej nadejdzie, najpierw chcę posłuchać wersji Anthony’ego, on był za ciebie odpowiedzialny i świetnie się spisał. Słucham zatem... – przerwała oschle moja matka, patrząc na mnie zmrużonymi oczami.

– Okej – powiedziałem. – Co tu wyjaśniać, była impreza, na chwilę spuściłem Natalię z oczu, ona w tym czasie napiła się trochę szampana i poczuła się słabo, zdarza się, mamó, nie ma o co robić wielkiego dramatu – dokończyłem.

– No jasne, dla ciebie wszystko jest takie proste, Tony. Pewnie wybite zęby Rolanda i odszkodowanie, o które ubiegają się jego rodzice, to też żaden dramat? – zapytała mama z przekąsem.

– Niech lepiej postarają się o odszkodowanie, że spłodzili tego debila – mruknąłem.

– Anthony! Chodź raz bądź poważny i ponieś konsekwencje swoich czynów! – Pierwszy raz widziałem moją matkę tak wzburzoną.

– Jestem poważny, mamó, a to, że Roland nie potrafi utrzymać łap przy sobie, to już nie moja wina.

– Ciociu, czy mogę coś powiedzieć? – wtrąciła podniesionym głosem Natalia.

Moja matka spojrzała na nią uważnie.

– Proszę.

– W tym wszystkim nie ma żadnej winy Antka. Ja... nie wiem dokładnie, co się stało, przysięgam, że wypiałam tylko jedną lampkę szampana, wcześniej nigdy nie piłam, nie wiem, może to jakaś reakcja organizmu, nic nie jadłam. Nie mam pojęcia... ale ciociu – ciągnęła z żarem – nie ma w tym żadnej winy Antka – powtórzyła. – Mogę ponieść konsekwencje mojego zachowania, ale nie winię za to jego, przecież nie jest moją niańką – dokończyła już ciszej.

– Nie przesadzaj, byliśmy tam razem, byłem za ciebie odpowiedzialny.

– Słuchajcie – powiedziała stanowczo moja matka. – Macie obydwójce zakaz wychodzenia gdziekolwiek przez najbliższy miesiąc, dotyczy to także odwiedzin u was. – Wskazała, nie wiedzieć czemu, na mnie.

– Ale mamó, Radka to nie dotyczy, mam nadzieję? – Wstałem.

– Dotyczy to wszystkich, szlaban na miesiąc i nie ma żadnej dyskusji! Całe szczęście, że ojciec przesunął przyjazd o tydzień i nie miał okazji uczestniczyć w tym bałaganie. Oczywiście to nie znaczy, że nie zdam mu pełnej relacji na ten temat!

– To kiedy ojciec w końcu przylatuje? – zapytałem zły.

- Mówię, że za tydzień. Pojedziecie po niego do Berlina na lotnisko.

- Przecież mamy szlaban - mruknąłem.

- Anthony, nie wyczerpuj resztek cierpliwości, jaka mi została. Czeka mnie jeszcze rozmowa z rodzicami Rolanda. Oczywiście koszty odszkodowania poniesiesz ty sam, uszczuplisz trochę swoje konto - odparła i popatrzyła na mnie uważnie.

- Świetnie. Dzięki, mammo!

- Proszę bardzo, może na drugi raz zastanowisz się, zanim zaczniesz pozbawiać kogoś uzębienia - dokończyła spokojnie mama. - A teraz zapraszam was do swoich pokoi, mam nadzieję, że niedzielne popołudnie spędzicie na nauce.

Popatrzyliśmy na siebie i wyjątkowo posłusznie udaliśmy się na piętro.

- Antek - zwróciła się w moją stronę Natalia.

- Słuchaj, nie chce mi się o tym gadać, idę się wyspać, później porozmawiamy. - Odwróciłem się i poszedłem do siebie. Widziałem kątem oka, że stoi tam ze ściśniętymi dłońmi, ze zdezorientowanym wyrazem twarzy. Zamknąłem szybko drzwi, żeby jej nie widzieć, bo wiedziałem, że jeszcze sekunda, a odwrócę się i ją przytulę.

Włączyłem laptopa, uruchomiłem pocztę. Dostałem kilka e-maili od ludzi ze szkoły z pytaniami o stan Natalii, a także jeden słodki od Marty, o krótkiej treści: „Przepraszam”. Na razie nie miałem ochoty z nikim rozmawiać, a i okazji poza szkołą przez najbliższy miesiąc nie będzie za wiele, co wbrew pozorom akurat mi pasowało.

Otworzyłem jeszcze jeden e-mail od nieznanego nadawcy i zamarłem. Była to paskudna karykatura Natalii, która z podniesionymi nogami leżała na łóżku, a pomiędzy jej udami znajdowała się postać z doklejoną moją głową i tekstem: „Dalej, siostrzo, braciszek nauczy cię, jak należy zachowywać się na imprezach!”. Zrobiło mi się niedobrze. W tym samym momencie zadzwonił telefon. To był Radek.

- Siemka.

- Stary, dostałem e-mail... - powiedział cicho.

- Wiem, ja też - odpowiedziałem.

- Kurde, kto mógł zrobić coś takiego?

- Raczej się domyślam - powiedziałem ze złością.

- Sądziś, że Marta byłaby zdolna do takiego draństwa?

- Sądzę, że jest zdolna do gorszych rzeczy. Nie wiem... Pokłóciłem się z nią, a ona powiedziała, że tego tak nie zostawi. No i nie zostawiła - dokończyłem przez zaciśnięte zęby.

- Brachu, musisz z nią porozmawiać. A Natalia to widziała? - zapytał Rado.

- Nie wiem, chyba nie, zaraz do niej pójde. Stary, jesteśmy uziemieni na miesiąc, ale w świetle TEGO to może nie jest taki zły pomysł mojej matki - starałem się dostrzec w tym wszystkim jakąś pozytywną stronę.

- No tak, ale do szkoły musicie chodzić. Ty to jeszcze, tobie nikt nic nie powie, bo będzie się bał, zwłaszcza po tej akcji z Rolkiem, ale ona? - Rado doskonale znał zasady w naszej szkole, a raczej wiedział, że ich nie ma.

- Wiem, wiem, nie musisz mi tego uświadamiać. Cholera! - Wkurzyłem się.

Nagle usłyszałem pukanie do drzwi, to była Natalia.

- Proszę! - krzyknąłem. - Stary, potem zadzwonię, trzymaj się - zakończyłem rozmowę z Radkiem.

- Wejdz, Nata, co jest? - zapytałem.

- Nic, chciałam z tobą pogadać - powiedziała, uśmiechając się lekko.

A więc jeszcze nie widziała tego obrzydliwego obrazka.

- Nie wiem, jak mam cię przeproszać. Gdybym jeszcze wiedziała dokładnie za co... - zaczęła.

- Słuchaj, nie wracajmy już do tego, muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym - przerwałem jej. - Usiądź koło mnie. - Wskazałem miejsce obok siebie na łóżku.

- O co chodzi? - zapytała lekko przestraszona.

Chodzi o to, że na świecie jest wiele zła, a ty jesteś taka piękna i bezbronna, dlatego chcę cię chronić i będę to robił, choćbym musiał powybijać tony zębów, zapewniając dożywotni zarobek protetykom na całym świecie - pomyślałem.

- Chodzi o to, że ktoś zrobił nam świństwo, podłe świństwo, i musimy się do tego jakoś przygotować - zacząłem ostrożnie.

- Jak to? - Nic nie rozumiała.

Stwierdziłem, że nie będę tego przeciągał, otworzyłem laptopa i pokazałem jej paskudny obrazek. Zbladła jak ściana, zacisnęła dłonie, aż pobieleły jej kostki, i wpatrzyła się w ekran.

- Nie - wyszeptała.

Zamknąłem z trzaskiem laptopa, aż gwałtownie drgnęła i spojrzała na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

- Kto, dlaczego...?

- Posłuchaj, to częste zagrania w tym środowisku. Ośmieszanie, szkalowanie, kłamstwa i intrygi są na porządku dziennym. Chciałem ci tego oszczędzić, więc postanowiłem poprosić Martę o odpowiednie wprowadzenie cię do tego

towarzystwa. Zawarłem z nią swego rodzaju umowę. Ona się tobą zaopiekuje w szkole, a ja będę jej towarzyszył na imprezie u Barta. Wtedy wydawało mi się to dobrym wyjściem. Jednak po pierwsze, nie lubię być do niczego przymuszany, a ta akcja z taksówką mocno mnie wkurzyła. Potem... potem byłaś ty, nasz taniec... Tak pięknie wyglądałaś... Nieważne. W każdym razie stwierdziłem, że nie będę niczyją marionetką. No i pokłóciliśmy się z Martą. A jeszcze później był twój występ... - Nie patrzyłem już na nią. - No i wynikiem tego wszystkiego jest dzisiejszy e-mail - dokończyłem.

- Mój występ... taak... - Natalia gwałtownie wstała.

- Słuchaj, nie unosź się, musimy porozmawiać spokojnie. - Również wstałem i złapałem ją za rękę.

- Antek, ja nie jestem... Nie wiem, co robić... - Zakryła twarz dłońmi.

Złapałem ją lekko za nadgarstki i odsunąłem je od jej twarzy.

- Nie martw się, jutro jak gdyby nigdy nic pójdziemy do szkoły. Na przerwach będę zawsze na ciebie czekał, ze szkoły wrócimy razem. I tak mamy szlaban na miesiąc, a w tym czasie pojawi się jakaś nowa sensacja, tutaj zawsze tak jest, uwierz mi. - Nadal trzymałem jej dłoń i patrzyłem w zielone oczy.

- Dobrze, jakoś sobie poradzę, spotykały mnie gorsze rzeczy. - Uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Wiem.

Dalej staliśmy blisko siebie, ona wpatrywała się we mnie z uniesioną głową.

Przysunąłem się bliżej i znowu poczułem zapach kokosowego szamponu, co sprawiło, że nieco zakręciło mi się w głowie. Natalia uwolniła jedną rękę z mojego uścisku i dotknęła delikatnie opuszkami palców mojego policzka. Czuję, że zaraz stracę panowanie nad sobą, a nie mogłem tego zrobić, nie teraz, nie po tym wszystkim. Miałem do niej żal, że tak się załatwiła na tej imprezie, że dała się podejść temu mięśniakowi. Trochę to w moich oczach burzyło jej idealny obraz. Złapałem ją za rękę i lekko odsunąłem.

Popatrzyła na mnie z dziwnym wyrazem oczu. Z żalem?

- Pójdę już do siebie - powiedziała cicho.

- Spotkamy się jutro rano, muszę się trochę pouczyć i wreszcie wyspać. Dzisiaj raczej już stąd nie wyjdę - odpowiedziałem, nie patrząc na nią.

- Dobrze, do jutra... - Cicho zamknęła za sobą drzwi.

Chwilę patrzyłem na te drzwi, myśląc, sam nie wiem co, potem włączyłem kawałek The Verve „Rather Be” i rzuciłem się na łóżko.

Spałem chyba z piętnaście godzin. Obudziłem się koło szóstej rano, poszedłem

do łazienki wziąć prysznic. U Natalii też już świeciła się lampka. Pewnie nie spała za dobrze tej nocy, w przeciwieństwie do mnie. Wróciłem do pokoju, posłuchałem muzyki i o siódmej zszedłem do kuchni. Moja matka siedziała na wysokim krześle przy barku i piła kawę. Spojrzała na mnie znad filiżanki.

- Dzień dobry.
- Cześć, mamó, ten dzień nie będzie dobry - mruknąłem.
- Życie nie jest łatwe, synku - powiedziała odkrywczco i wyszła.
- Jakbym nie wiedział.

Zjadłem śniadanie, lecz w tym czasie Natalia nie zeszła na dół. Pobiegnę do niej do pokoju, jednak jej tam nie było. Wszedłem do garażu. Siedziała oparta o mój samochód, z plecakiem między nogami.

- Jesteś gotowy zawieźć wyrodną siostrę? - Popatrzyła na mnie z dołu.
- Daj spokój, wstawaj, jedziemy - odpowiedziałem i machnąłem ręką.

Wsiedliśmy w milczeniu do auta, włączyłem głośno płytę Offspring, bo musiałem zagłuszyć czymś myśli i nie chciało mi się rozmawiać. „You’re Gonna Go Far, Kid” dudniło wokół nas, a ja jechałem jak wariat.

Natalia też nie była skora do rozmowy, patrzyła przez boczne okno, czasami zerkając z niepokojem na licznik, ale nic nie mówiła. Wydawała się być całkowicie wyluzowana, jedynie mocno zaciśnięte na rączce plecaka dłonie wskazywały, że to tylko taka poza, a w jej wnętrzu szaleje tajfun nerwów. Przyjechaliśmy na parking i wysiedliśmy z samochodu. Wszyscy oczywiście się gapili i głupio uśmiechali. Postanowiłem pokazać, że mamy ich w głębokim poważaniu, więc złapałem Natalię delikatnie za kark, prowadząc ją w kierunku wejścia.

- No, no, przykładne rodzeństwo idzie do szkoły... - Usłyszałem sepleniącego Rolanda. - Mam nadzieję, że dostałeś już mój numer konta - dokończył z głupim uśmiechem.

- Zamknij się, idioto, jeśli chcesz jeszcze kiedyś jeść coś więcej, niż tylko papki dla niemowląt - rzuciłem w jego stronę ostro i nie zwracając już na niego uwagi, weszliśmy do szkoły.

- Odprowadzę cię pod klasę, bo muszę przez chwilę porozmawiać z Martą, dobrze? - zapytałem, schylając się lekko w stronę Natalii.

- Okej - powiedziała cicho.
- Wszystko w porządku? - spytałem dla pewności.
- W porządku, nie martw się, dam radę. - Uśmiechnęła się lekko.
- W takim razie chodźmy - powiedziałem i weszliśmy po schodach na piętro, gdzie Natalia miała pierwszą lekcję.

Przed salą już była grupa osób z jej klasy i głowy ich wszystkich zwróciły się teraz w naszą stronę. Zaczęli coś szeptać pomiędzy sobą i pokazywać sobie komórki. Domyślałem się, co sobie nawzajem prezentują, ale nie mogłem nic z tym zrobić.

- Antek, możesz mnie tu zostawić, spotkamy się na przerwie. - Uśmiechnęła się i poszła w stronę ławki. Osoby, które tam siedziały, wstały i odeszły dalej. Natalia wzruszyła ramionami, usiadła i zaczęła wyciągać książkę z plecaka. Trochę odetchnąłem, widząc, że jakoś sobie radzi.

Podszedłem do grupy, w której stała Marta. Jej koleżanki gapiły się na mnie jak na jakiś okaz.

- Cześć, Marta, mogę cię prosić na chwilę? - powiedziałem spokojnie.

- Oczywiście, o co chodzi? - odparła dziewczyna, podchodząc do mnie szybko.

- Słuchaj, nie uważasz, że to trochę przegięcie z twojej strony? Myślałem, że masz klasę, ale jak widać, myliłem się - zacząłem spokojnie, chociaż w środku cały się gotowałem.

- Wiem. Myślisz, że akcja z e-mailem to moja sprawka, ale chcę, żebyś wiedział, że nie miałam z tym nic wspólnego. To jest poniżej mojego poziomu, nie uważasz? - zapytała z przekąsem.

- Właśnie tak uważam i nie rozumiem, dlaczego zrobiłaś coś tak prostackiego. - Zaczynałem podnosić głos. Cierpliwość i opanowanie to nie były moje mocne strony.

Ludzie na korytarzu zaczęli z uwagą spoglądać w naszym kierunku.

- Gdy będę chciała upokorzyć ją albo ciebie, zrobię to po swojemu, na pewno nie w taki sposób. Ale nie chcę się kłócić, przecież wysłałam ci e-mail a, wiem, że przesadziłam wczoraj z tymi tekstami i nie chcę, żebyś się na mnie gniewał, chcę, żeby było jak dawniej. - Głos Marty zaczął lekko drżeć. - Nie pozwólmy, żeby jej wybryk stanął między nami. - Przysunęła się bliżej i uśmiechnęła lekko.

Zobaczyłem, że Natalia łapie gwałtownie plecak i wstaje z ławki. Na szczęście zadzwonił dzwonek i wszyscy ruszyli do swoich klas.

- Słuchaj, ja muszę to przemyśleć, porozmawiamy później, muszę lecieć. - Rzuciłem, odwróciłem się i pobiegłem do swojej klasy.

Lekcje minęły jak sen, nie miałem nawet ochoty rozmawiać z Radem, a on widział, że nie jestem skory do podejmowania jakichkolwiek tematów, więc nie naciskał. Każdą przerwę spędzałem w towarzystwie Naty, która ewidentnie była odseparowana od ludzi z klasy. Z nią samą też mało rozmawiałem, odprowadzałem ją pod salę i szedłem do swojej grupy.

Po skończonych zajęciach poczekałem na Natalię i razem, w milczeniu,

pojechaliśmy do domu, gdzie każde zamknęło się w swoim pokoju. Był to najbardziej męczący dzień w moim życiu.

Myślałem intensywnie nad słowami Marty. Nie, żebym wątpił, że mogłaby zrobić coś takiego – byłaby zdolna do jeszcze gorszych rzeczy – ale akurat to jakoś mi do niej nie pasowało. Od analizowania kto, kiedy i co powiedział, znowu zaczęła mnie boleć głowa. Poszedłem na dół po jakieś prochy, bo czułem, jakby ktoś walił mi po głowie miniaturowymi młoteczkami.

Na dole w salonie siedziała mama i czytała książkę.

– Hej – mruknąłem. – Łeb mi pęka.

– Weź tabletkę, jest w apteczce – powiedziała, patrząc na mnie uważnie. – I chodź do mnie na chwilę.

– Okej – kiwnąłem głową i poszedłem do kuchni. Połknąłem prochy i wróciłem do salonu.

– Tak? – Popatrzyłem na moją matkę.

– Czy w szkole wszystko w porządku? Jakoś się dziwnie zachowujecie, czy coś się stało? – zapytała.

– Jeśli chodzi o naukę, to wszystko okej, mamó – powiedziałem zgodnie z prawdą.

– A z czym nie jest okej? – spytała poważnie.

– Mamó, ten bezzębny dupek... Roland... na imprezie wykorzystał to, że Natalia miała lekką fazę, i chciał ją po prostu zgwałcić! – Na samą myśl o tym poczułem nadciągającą falę wściekłości.

– Boże, to dlaczego nic nie mówiłeś?! Anthony, przecież to trzeba zgłosić!

– Teraz już za późno, zresztą nie sądzę, żeby Natalia chciała być ciągnana po komisariatach. Do niczego nie doszło, bo wpierd... – spojrzałem na moją matkę – to znaczy spuściłem mu łomot – dokończyłem.

– No, to akurat wiem, ale nie omieszkać całej historii opowiedzieć jego matce! – powiedziała moja mama, wyraźnie wkurzona. – Czy Natalia sobie z tym poradzi? Wiesz, że wiele przeszła i na pewno wejście w wasze środowisko nie było najłatwiejszą rzeczą w jej życiu. Może dlatego ta pierwsza impreza skończyła się tak, a nie inaczej – zauważyła.

– Może, nie wiem. Mamó, nie chcę do tego wracać. Czy ojciec już wie o mojej akcji ze szczerbatym Rolandem? – zapytałem.

– Tony! – Mama pokręciła głową. – Wie, musiałam mu przecież powiedzieć. Wiesz, jaki jest ojciec. Bardziej zmartwił się Natalią. Przecież wie, że jesteś porywczy, tak jak i on, ale Natalia to delikatna dziewczyna i martwi się o nią. Ty

sobie zawsze poradzisz. – Mama uśmiechnęła się.

– Taaa, cały ojciec. Ciekawe, co musiałbym zrobić, żeby zwrócił na mnie uwagę? – Pokręciłem głową i wstałem.

– Nie mów tak, ojciec cię kocha, jesteś dla niego najważniejszy – odparła mama, patrząc na mnie poważnie. – Kiedy tak mówisz, to zaczynam sobie wyrzucać, że byłam taka uparta i zdecydowałam się żyć tutaj.

– I bardzo dobrze zrobiłaś, mamó, Kocham tu mieszkać. – Uśmiechnąłem się. – Mam jeszcze jedno pytanie... – Zmierwiłem jeszcze bardziej włosy i błysnąłem białymi zębami.

– Tony, jeśli twoje pytanie dotyczy możliwości odwiedzin Radka przez najbliższy miesiąc, to chyba znasz odpowiedź. I nie czaruj mnie tu, jesteś moim synem, a ja nie chodzę do liceum. – Uśmiechnęła się pod nosem mama.

– Zawsze warto spróbować. – Mrugnąłem do niej i odwróciłem się.

– Poczekaj chwilę, chciałam cię jeszcze zapytać o jedną rzecz.

– O co chodzi?

– Co właściwie łączy cię z Martą? Teraz się pokłóciliście, to znaczy, że zerwałeś z nią? – Moja rodzicielka patrzyła na mnie wyczekująco.

– Mamó, rany, co cię tak wzięło? Marta to bliska koleżanka, mamy gorsze i lepsze dni, teraz są te gorsze, i już. Mam dopiero osiemnaście lat, nie zamierzam się z nią żenić. – Uniosłem się nieco.

– Spokojnie, nikt ci nie każe się z nią czy z kimkolwiek żenić. Po prostu wiem, że byliście ze sobą blisko, przyjaźnimy się z jej rodzicami, nie chciałabym, żebyś ją zranił. – Czułem na sobie intensywne spojrzenie mamy.

– Ona sama się rani. Zresztą, dajmy już temu spokój, miałem fatalny dzień, a ty mnie męczysz jakimiś dziwnymi pytaniami. Idę się położyć – powiedziałem i ruszyłem schodami na piętro.

Niech ten dzień się skończy – myślałem, idąc na górę.

Przy moich drzwiach zobaczyłem Natalię.

– Masz chwilę?

– Krótką, bo zaraz głowa rozpadnie mi się na kawałki – odpowiedziałem, zresztą zgodnie z prawdą.

– Słuchaj, nie wiem, czy mam od razu iść zapytać ciocię, czy ty to zrobisz... W każdym razie chodzi o to, że muszę jutro pojechać do ciotki mojej koleżanki z Krakowa, dostałam od niej kolejną przesyłkę. Wiem, że mamy karę, ale może ciocia by się zgodziła, żebyśmy na godzinkę po szkole wyskoczyli? – Uśmiechnęła się nieśmiało.

- A co, znowu dostałaś skrypty z prawa? - zapytałem szybko.

- Skrypty? Aaa, nie, wiesz, tym razem moje stare wypracowania, mogą mi się przydać, jak będę się przygotowywać do matury - odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

Coś mi tutaj nie pasowało, na razie nie wiedziałem co. Zresztą dzisiaj nie byłem w stanie myśleć o czymkolwiek.

- Zapytaj moją mamę. Jeśli wyjaśnisz, po co naprawdę tam jedziesz, nie będzie miała nic przeciwko temu. - Nie omieszkałem dać jej do zrozumienia, że nie za bardzo wierzę w te przesyłki od koleżanki z Krakowa.

- Tak, jasne. Jak jutro ci nie pasuje, to mogę pojechać autobusem, wiem już, gdzie to jest.

- Dla mnie to nie stanowi problemu, uwierz mi. Jeśli matula nam zezwoli, pojedziemy tam jutro po szkole. A teraz naprawdę muszę się położyć, bo zaraz wywinę tutaj orła i będziesz musiała mnie reanimować. - Mrugnąłem do niej, a ona uśmiechnęła się słicznie.

- Jestem kiepska z pierwszej pomocy, więc lepiej idź się połóż - odparła i zeszła na dół.

Zamknąłem się w pokoju i położyłem do łóżka. Zastanawiałem się przez chwilę, co takiego Natalia ukrywała, bo coś mi tu ewidentnie nie pasowało. Z rozmyślań wyrwał mnie telefon. Z wyświetlacza uśmiechała się do mnie twarz Marty. Nie chciałem z nikim rozmawiać, więc odrzuciłem połączenie i wyłączyłem telefon. Położyłem się i zasnąłem.

W pewnym momencie poczułem, jak czyjeś delikatne palce dotykają mojej twarzy. Otworzyłem oczy, lecz nic nie mogłem dostrzec, bo było ciemno, nie wpadało nawet światło księżyca, gdyż wieczorem opuściłem zewnętrzne rolety. Delikatna dłoń głaskała mnie po twarzy, po włosach i nagle poczułem zapach szamponu kokosowego. Już miałem się zerwać i złapać Natalię za rękę, bo to ona siedziała przy mnie i głaskała mnie po twarzy, gdy usłyszałem jej cichy głos:

- Jesteś taki spokojny, jak śpisz, mój kochany...

Zamarłem i starałem się nawet nie oddychać, czekając, czy powie coś jeszcze.

Już nic nie powiedziała, dotknęła jeszcze raz mojej twarzy, pochyliła się cichutko i poczułem lekki jak piórko dotyk jej ust na swoich wargach. Po chwili poczułem jej ręce we włosach i głębokie westchnienie wydobywające się z jej ust. Nie wytrzymałem, poderwałem się i chciałem się wpić głęboko w jej miękkie wargi, gdy nagle wszystko zniknęło.

- Nata, Nata! - krzyknąłem, zanim zrozumiałem, że to był tylko sen. Bardzo

realistyczny i sugestywny, ale niestety tylko sen.

- Antek! - Natalia wpadła z rozczochranymi włosami do mojego pokoju. - Krzyczałeś, co się stało? - spytała przerażona.

- Eee, nic się nie stało - burknąłem. - Miałem jakiś dziwny sen.

Szybko zakryłem się kołdrą, bo leżałem na łóżku w samych bokserkach i raczej nie nadawałem się do pokazywania komukolwiek.

- Dziwny, bo ja w nim byłem? - zapytała, patrząc na mnie z ociąganiem, nie wiedząc, czy ma wyjść, czy zostać.

- Eee, ty? - No tak, znałem tylko jedną dziewczynę o tak delikatnych dłoniach, o włosach pachnących kokosem, a poza tym chyba... chyba krzyczałem jej imię. Kurwa!

- Wołałeś: „Nata, Nata!“. Myślałam, że coś ci stało, nie wiem... - powiedziała i usiadła na skraju łóżka.

- Nie wiem, co to było, jakieś głupoty, szukałem cię, gdzieś zginęłaś... To chyba przez tę akcję u Barta.

Musiałem coś wymyślić, nie mogłem powiedzieć: „Tak, wołałem cię, bo chciałem całować twoje piękne usta, twoje gęste włosy, pieścić twoje pełne piersi, poczuć cię pod sobą, mieć cię...“. Cholera! Musiałem się natychmiast uspokoić, natychmiast! Myśl o... czymś bezpłciowym, myśl o kobiecie z wąsami, tak, myśl o pani Alfons, myśl o pani Alfons...

- Antek, co się z tobą dzieje?

Natalia była zaniepokojona moim zachowaniem. Ale kto o zdrowych zmysłach by nie był?

- Nic, tyle się działo, po prostu musiałem to chyba jakoś odreagować. Wczoraj najadłem się prochów, no i śnił mi się jakieś gówna - powiedziałem z zaschniętym gardłem.

- Hm, to chociaż jesteśmy kwita. - Uśmiechnęła się.

- Kwita? - Nie rozumiałem.

- No, ty mnie budziłeś z koszmarne snu, teraz ja ciebie, jesteśmy kwita. - Nadal się uśmiechała.

- Żebyśmy byli kwita, musiałabyś mnie ratować z rąk napalonej gimnastyczki - walnąłem, zanim zdążyłem pomyśleć.

- Nno tak... - Już się nie uśmiechała, jej twarz poszarzała, a po chwili odwróciła się i wyszła.

- Natalia!!! - zawołałem, ale już jej nie było.

Nie poszedłem za nią, bo nie miałem pojęcia, co jej powiedzieć, poza tym

jeszcze do siebie nie doszedłem i nie mogłem się pokazywać w takim stanie.

Obiecałem sobie, że porozmawiam z nią następnego dnia, odwróciłem się na brzuch, przykryłem głowę poduszką i zasnąłem z pragnieniem, żeby przyśnił mi się dalszy ciąg tego cudownego snu.

Następnego dnia Natalia czekała jak zawsze w garażu, siedząc na ziemi i opierając się o mój samochód. Szczerze powiedziawszy, przyzwyczailem się już do tego widoku. Było w tym coś naturalnie pięknego: rudowłosa dziewczyna w dżinsach opierająca się o czerwonego fordą mustanga – jak z okładki jakiejś płyty zespołu rockowego z lat 80. Podszedłem do niej i usiadłem obok.

– Może nie jedziemy do szkoły? – zapytała.

– W sumie moglibyśmy, ale zaraz dyrektorka zadzwoniłaby do mamy, a niepotrzebny nam szlaban na kolejne, powiedzmy, pół roku? – zażartowałem. – Chciałem cię przeprosić za te głupie teksty z wczoraj. To chyba staje się już tradycją, że najpierw sprawiam ci przykrość, a potem przepraszam..

– No, chyba tak, zaczynam się przyzwyczajać. Wiesz, zniosłabym wszystko, gdyby to była prawda. – Poderwała się. – Jedźmy już, bo się spóźnimy.

– Dobrze – powiedziałem. Wstałem i otworzyłem drzwi od auta. – Jak będziesz chciała o tym porozmawiać, to jestem do dyspozycji.

– Okej. – Kiwnęła głową, nie patrząc na mnie.

Do szkoły jechaliśmy w milczeniu. Gdy podjechaliśmy na parking, Natalia odwróciła się w moim kierunku:

– Nie musisz mnie odprowadzać. I tak nikt ze mną nie rozmawia, więc nie masz mnie przed kim chronić.

– Przecież też idę w tamtą stronę, ale jeśli chcesz być sama, to okej – odparłem, trochę urażony.

– Twoja mama pozwoliła nam po szkole podjechać po te moje papiery, możesz dzisiaj? – zapytała jeszcze, wysiadając z samochodu.

– Jasne, przecież taka była umowa – powiedziałem, zakładając kurtkę. – Będę na ciebie czekał w aucie.

– W takim razie do zobaczenia po lekcjach – mruknęła i już jej nie było. Patrzyłem, jak idzie przygarbiona, bo na parkingu wiał zimny wiatr. Było mi jej strasznie żal, miałem już dość tych złych rzeczy, które jej się ostatnio przydarzały.

Lekcje minęły szybko, mieliśmy dzisiaj dość duży test z historii Stanów

Zjednoczonych. Wszystkie te rzeczy miałem w jednym paluszku, bo historia to był konik mojego ojca, który, gdy tylko mógł, robił mi wykłady z historii swego kraju i miał wiele książek na ten temat.

Po skończonych lekcjach czekałem w samochodzie. Widziałem, że klasa Naty już wyszła, ale jej ciągle nie było.

Wreszcie zobaczyłem, że wychodzi ze szkoły. Prawie biegła w stronę auta, była zdenerwowana.

- Przepraszam za spóźnienie - wysapała.

- Coś się stało? - zapytałem, ruszając z parkingu.

- N-nie, właściwie tak, nie mogłam znaleźć plecaka - powiedziała cicho.

- Jak to nie mogłaś znaleźć plecaka? - zapytałem nieco głośniej.

- Wyszliśmy z klasy, położyłam plecak na ławce na korytarzu, zawołał mnie na chwilę facet z chemii, bo zgłosiłam się do pisania referatu. Jak wróciłam, to plecaka nie było. Szukałam po całym korytarzu, aż w końcu znalazłam.

- Gdzie był? - zapytałem sucho.

- W toalecie - powiedziała cicho. - Męskiej.

Zacisnąłem ręce na kierownicy, aż pobielaly mi knykcie.

- Zabiję tego sukinsyna - wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

- Antek, proszę cię, zostaw to. Znudzi im się, nie zwracam w ogóle uwagi na ich teksty, na głupie sms-y, to minie... - Usiadła bokiem i widziałem, że złożyła dłonie, jakby w błagalnym geście.

- Dostajesz głupie sms-y? - zapytałem wzburzony.

- N-no tak, dostałam raz czy dwa - powiedziała, jakby przestraszona.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?! - Naprawdę starałem się nie krzyczeć.

- Bo nie chciałam zawracać ci głowy. Jezu, ty i ten twój temperament, nie chciałam, żebyś znowu wpadł w jakieś kłopoty przeze mnie, rozumiesz?

- Posłuchaj, zawsze masz mi powiedzieć, jeśli ktoś sprawia ci przykrość. Nieważne, co z tym zrobię, obiecuję, że zawsze omówię to z tobą, ale nie mogę reagować, jeśli nic o tym nie wiem! - dokończyłem, znowu podnosząc głos. - Dojeżdżamy - rzuciłem w jej stronę.

- Ach, tak. Dobrze, zaraz wracam, poczekasz? - zapytała zmieszana.

- Nie, odjadę - mruknąłem. - No pewnie, że poczekam.

Wybiegła z samochodu i zniknęła, tak jak ostatnio, w pobliskiej bramie. Przypatrywałem się tej starej kamienicy, ale nie było w niej nic szczególnego. Postanowiłem przyjechać tu kiedyś bez Natalii i trochę powęszyć.

Ona sama wybiegła z bramy po jakichś dziesięciu minutach, w rękę trzymała

taką samą szarą kopertę jak ostatnio.

- Już jestem - sapnęła. - Możemy jechać.

- Okej. Słuchaj, skoro mama dała nam na dzisiaj dyspensę, to może pojedziemy na pizzę? - zapytałem z nadzieją.

- Ale powiedziałam jej, że to zajmie nie więcej niż godzinę - odpowiedziała z wahaniem.

Spojrzałem na zegarek.

- Minęło dopiero pół godziny, jak się trochę spóźnimy, to przecież głowy nam nie urwie, zawsze możemy zrzucić winę na korki. - Mrugnąłem do niej.

- Noo dobrze, zjedzmy coś. - Uśmiechnęła się, chyba nawet radośnie.

Pojechałem do mojej ulubionej pizzerii, w której zawsze zamawiałem pizzę z różnymi rodzajami sera. Jeśli chodzi o pizzę, to nie byłem wymagający, wystarczyło ciasto, ser oraz sos, nie musiałem mieć nic więcej.

Złożyliśmy zamówienie i popatrzyliśmy na siebie.

- Czuję się jak na randce. - Uśmiechnęła się.

- Noo, to taka trochę nietypowa randka, ale okej, jak dla mnie może być - odparłem rozbawiony.

- Czemu nietypowa? - zapytała.

- Środek dnia, powinniśmy zjeść pizzę w jakies... hm... - spojrzałem na zegarek - piętnaście minut? Bo musimy wracać do domu, w którym razem mieszkamy, ponieważ mamy szlaban za nieakceptowalny powrót z imprezy w środku nocy - dokończyłem z uśmiechem.

- Chyba precyzyjnie to ująłeś - stwierdziła, bawiąc się warkoczem.

- Tak więc trochę nietypowa ta randka. Ale jak już wyjdziemy z naszego więzienia, to może pójdziemy na prawdziwą? - zapytałem, sam nie wiem dlaczego.

- Byłoby wspaniale. - Uśmiechnęła się ciepło, a ja poczułem, jakbym miał się tam zaraz rozpląnąć jak jakieś cholerne masło.

Kelnerka przyniosła nasze zamówienie, zjedliśmy w milczeniu, patrząc na siebie i uśmiechając się. Było to bardzo miłe, takie jakies... nie wiem, intymne? Tak jakbyśmy poszli o krok dalej w naszych wzajemnych kontaktach, chociaż nawet jeszcze jej nie pocałowałem. Nie licząc mojego erotycznego snu, ale poprawka, tam ona pocałowała mnie, więc teraz mój ruch, nie? Gdy wychodziliśmy z pizzerii, wziąłem ją za rękę i tak poszliśmy na parking, gdzie zostawiłem auto. Po drodze minęliśmy dwie dziewczyny z klasy Natalii, jedną z nich była Patrycja - przyjaciółka Marty. Zrobiły wielkie oczy, jak nas zobaczyły, ale Patrycja nie wiedząc czemu uśmiechnęła się i pomachała do Naty. Ta również nieśmiało się uśmiechnęła

i pomachała jej lekko dłonią.

- A to co było, kolegujecie się? - zapytałem, wsiadając do samochodu.

- Nie, przecież to koleżanka Marty, zresztą teraz nikt się ze mną nie koleguje - odparła.

- No to może Patrycja przełamuje lody?

- Może. - Nata uśmiechnęła się. - W sumie ją lubię.

- Będzie dobrze. - Poglaskałem ją wierzchem dłoni po policzku i popatrzyłem na nią z uśmiechem. Otworzyła szeroko oczy i zarumieniła się tak słodko, że musiałem użyć całej mojej silnej woli, żeby nie zrobić jakiegoś idiotyzmu.

- Jedźmy lepiej. - Westchnąłem, pokręciłem głową i ruszyłem.

W domu mama nie robiła nam wyrzutów za niewielkie spóźnienie. Dookoła panował bałagan, ponieważ szykowała wszystko na przyjazd ojca. Zawsze, ale to zawsze w związku z tym wszystkie okna musiały być wymyte, podłogi wypastowane, kafle wylizane, jakby przyjeżdżała inspekcja sanepidu, a nie jej mąż. Lecz mama zawsze miała bzika na punkcie czystości i myślę, że przyjazdy ojca były tylko pretekstem do realizacji jej pedantycznych zapędów. Całe szczęście mnie nie zaganiała do tej katorżniczej pracy, wynajmowała po prostu ekipę sprząającą i po bólu.

Reszta tygodnia minęła nam jakoś bez żadnych ekscesów, aż zaczynałem się martwić, że coś jest nie tak. Natalia, tak samo jak ja, nie mogła doczekać się soboty i przyjazdu ojca, zarówno ze względu na niego samego, jak i z powodu naszej pięciogodzinnej wyprawy do Berlina.

W sobotę wyjechaliśmy wcześniej rano, było jeszcze ciemno, po drodze chciałem się zatrzymać na śniadanie, nie lubiłem jeść w czasie jazdy. Autostrada była praktycznie pusta o tej porze, włączyłem cicho muzykę, gdyż Natalia lekko przysypiała. Cieszyłem się, że zobaczę ojca, że trochę z nami pobędzie, wiedziałem, że mama też za nim bardzo tęskni, więc byłem też zadowolony ze względu na nią.

- Gdzie jesteśmy? - Natalia ziewnęła i przeciągnęła się jak kociak.

- Zrobiliśmy dopiero sto kilometrów. Możesz jeszcze spać - powiedziałem.

- Nie, już mi się nie chce. - Znowu ziewnęła. - A ty nie jesteś śpiący?

- Nie, ja nie mam problemu z rannym wstawaniem, jestem typem skowronka.

- No to ja chyba sowy.

- Jesteś głodna? - zapytałem. - W termosie jest kawa, możemy się zatrzymać na kolejnym zjeździe i coś zjeść, napić się.

- Głodna nie jestem, ale kawy chętnie się napiję. Honorata naszykowała nam śniadanie, żebyśmy nie musieli jeść „barowej żywności”, jak powiedziała. -

Roześmiała się Natalia.

- Dobrze, w takim razie zatrzymujemy się na najbliższym zjeździe - zdecydowałem.

Nie musieliśmy długo jechać, gdyż za pięć kilometrów był parking z jakimś barem, ale nie mieliśmy zamiaru wychodzić z samochodu. Zaparkowałem, zjedliśmy pyszne kanapki Honoraty i wypiliśmy parującą kawę. W pewnym momencie spojrzałem uważnie na Natalię.

- Nata, muszę cię o coś spytać.

- Tak? - Popatrzyła na mnie, trzymając kubek w obu dłoniach.

- Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to powiedz, już do tego nie wrócę - zastrzegłem.

- Doobrze - powiedziała ostrożnie.

- Wtedy na imprezie - odniosłem wrażenie, że wypuściła powietrze z płuc, tak jakby spodziewała się innego pytania, a ja zastanawiałem się teraz, o czym w takim razie nie chciałyby rozmawiać - czy ktoś podał ci tego szampana, czy sama sobie naląłaś?

Natalia popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, do czego zmierzam.

- Siedziałam w salonie i czekałam, aż skończysz rozmawiać z Martą... - mówiła powoli, jakby przypominając sobie tamten wieczór - i podszedł do mnie Roland... - Lekko zbladła i odstawiła pusty kubek po kawie. - Tak, podszedł Roland z kieliszkiem szampana i poprosił, żebym się z nim napiła.

- Więc Rolek przyniósł ci pełny kieliszek - raczej stwierdziłem, niż zapytałem.

- Tak, dobrze pamiętam, ja nie chciałam, bo nie lubię szampana, ale on powiedział, że to jakiś francuski, taki super, który przyniosła Marta, i koniecznie muszę spróbować.

Mówiąc to, pokiwała głową, jakby chciała jeszcze dodatkowo potwierdzić swoje słowa.

Zacisnąłem zęby.

- Pamiętasz, co było potem, jak wypijaś tego szampana?

- Nie. Wiem, że zrobiło mi się bardzo gorąco, a potem obudziłam się u nas w domu z mokrym ręcznikiem na twarzy i ty byłeś bardzo zły.

Wziąłem głęboki oddech i złapałem jej dłonie.

- Natalia, oświadczam ci tutaj, że jak jeszcze kiedykolwiek zwątpię w twoje słowa, to upoważniam cię, żeby rozbić ten mój dumny, rozczochrany łeb - powiedziałem, wyraźnie akcentując każde słowo.

- Ale dlaczego? - Była zaskoczona żarliwością mojej wypowiedzi.

- Dlatego że nie wierzyłem, kiedy mówiłaś, że wypijałaś tylko lampkę, dlatego że wątpiłem w twoje słowa i byłem zły na ciebie za zachowanie tej atawistycznej świni - wyjaśniłem spokojnie. - Nata, ktoś podał ci w tym szampanie narkotyki, dlatego nie kontaktowałaś i nic potem nie pamiętałaś. Skoro Roland przyniósł ci kieliszek, to znaczy, że ten koleś będzie potrzebował chirurga, a nie tylko protetyka - zakończyłem wściekły.

- Boże, myślisz, że ktoś... że on mógłby mi coś takiego podać? - Nie mogła w to uwierzyć.

- Myślę, że tak. Nie takie rzeczy się dzieją na imprezach, będę musiał uzyskać od niego przyznanie się do winy.

Nie wiedziałem, czy będę w stanie przejść koło niego bez próby wytarcia nim podłóg w całej szkole. Nie miałem pojęcia, jak z nim spokojnie rozmawiać, ale musiałem coś wymyślić, żeby zakończyć tę sprawę.

- Antek, tylko błagam, nie rób żadnych głupstw. - Znowu wyciągnęła ręce w tym błagalnym geście, a na policzki wystąpił jej rumieniec.

- Nata, zrobię być może kolejne głupstwo, ale wybacz, już dłużej nie mogę się powstrzymać - powiedziałem cicho i złapałem jej twarz w dłonie.

Popatrzyła na mnie, a ja zdawałem się tonąć w zieleni jej oczu.

- To nie będzie głupstwo - szepnęła.

Wpiłem się w jej wargi, tak jak marzyłem dniami i nocami. Usta miała dokładnie takie, jak sobie wyobrażałem, miękkie, pełne i soczyste. Zareagowała na zetknięcie się naszych warg w sposób, który rozpałił mnie do czerwoności. Złapała moje włosy w swoje dłonie, zaczęła zbierać je garściami i naparła na mnie całym ciałem. Otworzyła usta, nasze języki dotykały się w szaleńczym tańcu, moje ręce zjechały na jej szyję, na której wyczułem dudniący wściekle puls. Poczułem, że zaraz, za chwilę zedrę z niej ubranie i będę się z nią kochał o piątej rano na parkingu przy autostradzie, wśród stojących dookoła tirów. Ona chyba poczuła to samo, bo nagle oderwała się ode mnie z westchnieniem i popatrzyła na mnie zamglonymi oczami.

- Musimy... musimy to przerwać - wyszeptała zdyszana.

- Wiem... - Też miałem problem ze złapaniem oddechu.

- Moja reakcja... ja nigdy... - Była zbyt zażenowana, by dokończyć.

- Wiem - uśmiechnąłem się - ja też nigdy nic takiego nie czułem - dodałem zgodnie z prawdą.

Pogłaskałem ją po policzku i odgarnąłem włosy z jej twarzy.

- Ty masz pewnie bogatsze doświadczenie ode mnie. - Uśmiechnęła się

nieśmiało, gdy atmosfera w samochodzie trochę ostygła.

- No, bez przesady - mruknąłem. - Chyba musimy jechać - dodałem.

- Tak, tak, jedźmy! - dodała ze zbyt wielkim zapałem.

Popatrzyłem na nią z ukosa i zapytałem obojętnie:

- A wracając do tematu, miałaś w tym Krakowie kogoś?

- W sensie: chłopaka? - spytała ostrożnie.

- No tak.

- Takiego na poważnie to nie. - Uśmiechnęła się lekko.

- A nie na poważnie? Cokolwiek by to znaczyło?

- No wiesz, były takie szkolne miłości, zauroczenia, z jednym się nawet całowałam, ale nie był to żaden związek na poważnie - powiedziała ze swobodą.

Zaraz, zaraz, czy to znaczyło, że ona nigdy nie miała chłopaka, to znaczy nie była z chłopakiem, to znaczy... o cholera!

- Ach tak... - Nie wiedziałem, co powiedzieć. - Ale nie pojawił się nikt, z kim chciałabyś być... tak na poważnie? - Mimo wszystko drążyłem temat.

- Tam nie... - powiedziała cichutko.

Popatrzyłem na nią z ukosa, nasze oczy na sekundę się spotkały i oczywiście znów zarumieniła się tak, że chciałem... chciałem, ech... A więc ona czuła do mnie to, co ja do niej, nie miała wcześniej nikogo i nigdy nie była z chłopakiem! I była piękna i mądra, i inteligentna, i cholernie seksowna. Zaczynałem się nakręcać samym myśleniem o niej, musiałem przystopować, zwłaszcza że jechałem autostradą sto sześćdziesiąt na godzinę.

- No, a teraz twoja kolej - powiedziała nagle z uśmiechem.

- Na co? - zapytałem.

- Opowiedz mi o swoich dziewczynach! - Dalej się uśmiechała.

- Nie ma o czym opowiadać - mruknąłem.

- Ja ci powiedziałam - naciskała.

- To co chcesz wiedzieć? - poddałem się.

- Noo, czy miałeś kogoś tak... na poważnie?

- Na poważnie? Nie - odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

- A z Martą? - drążyła temat.

- Już ci kiedyś wyjaśniłem, co łączyło mnie z Martą. - Świadomie użyłem czasu przeszłego.

- Łączyło... no tak. - Uśmiechnęła się lekko.

A tu cię mam!

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. Natalia patrzyła w okno, ale dłonie miała

zaciśnięte, więc wiedziałem, że coś ją trapi.

- Antek - zaczęła nieśmiało - a mogę cię jeszcze o coś zapytać?

- Pytaj. - Zerknąłem na nią.

- Czy ty i Marta, czy ty z nią... nno wiesz, czy wy... - Nie mogła wypowiedzieć tego słowa.

- Pytasz, czy spaliśmy ze sobą? - Pomogłem jej, chociaż średnio chciałem o tym rozmawiać.

- No tak - odpowiedziała cicho.

Wzięłem głęboki oddech.

- Kilka razy. - Wypuściłem powietrze i zerknąłem na nią. - Kilkanaście.

Milczała.

- Natalia - powiedziałem - to nic nie znaczy, jestem facetem, osiemnastolatkiem. Nie sądzisz chyba, że w tym wieku jestem prawiczkim?

- No tak, nie myślałam, domyślałam się... patrząc na ciebie... trudno by ci było...
- Całkiem się zamotała.

- Dobra, słuchaj, zostawmy to, bo zaraz się udusisz - zażartowałem, musiałem rozładować atmosferę. - Już chyba sobie wszystko wyjaśniliśmy. - Uśmiechnąłem się.

- Na razie tak - mruknęła.

Nie wiedziałem, co jeszcze trzyma w zanadrzu, ale chciałem się już uwolnić od tego niewygodnego tematu.

Rozmawiając już bardziej swobodnie, dojeżdżaliśmy do lotniska Schönefeld. Do przylotu ojca mieliśmy jeszcze trochę czasu, więc postawiłem auto na parkingu i poszliśmy do hali przylotów napić się kawy. W drodze trzymałem Natę za rękę. Miała takie drobne i chłodne ręce. Odniosłem wrażenie, że jest jej zimno, że potrzebuje mojej opieki. Chciałem ją przytulić i ogrzać swoim ciałem. Jednak biorąc pod uwagę miejsce, w którym się znajdowaliśmy, było to chwilowo niemożliwe. Ale uderzyły mnie i zastanowiły własne odczucia. Bo nigdy, przenigdy nie czułem czegoś podobnego do żadnej dziewczyny.

Wreszcie wyświetliła się informacja o przylocie samolotu z Nowego Jorku. Czekaliśmy, aż ojciec przejdzie przez odprawę i trzymając się ciągle za rękę, rozmawialiśmy o różnych, mniej lub bardziej ważnych rzeczach. Opowiadała mi o swojej krakowskiej szkole, o koleżankach, o wycieczkach, o pokazach swoich dzieł w *decoupage'u*, ja jej z kolei o mojej ulubionej muzyce, zespołach, o wyjazdach na narty, o moich i Radka akcjach w szkole. Chcieliśmy dowiedzieć się o sobie jak najwięcej w jak najszybszym czasie.

Wreszcie zobaczyliśmy, że mój ojciec przechodzi przez ostatni punkt odprawy i macha do nas z daleka, błyskając uśmiechem.

Mój ojciec był wysokim, postawnym facetem po czterdziestce. Miał gęste brązowe włosy, nieco mniej rozczochrane niż moje, i podobnie jak ja niebieskie oczy, choć o ton jaśniejsze. Generalnie postawiwszy nas obu obok siebie, nie można było wątpić, że jestem jego synem.

Ojciec zakończył już formalności związane z przylotem i czekał tylko, aż jego walizki wyjadą na taśmie z luku bagażowego. Wreszcie wziął je, przeszedł przez ostatnią bramkę i szybko do nas podszedł.

- *Hello children! I missed you very much!* - Uścisnął mnie i Natalię. - *Nathalie, you are so beautiful women!* - wykrzyknął z uśmiechem.

- Dziękuję, wujku. - Natalia była czerwona jak burak.

- Hej, tato, chodźmy do auta - zaproponowałem i poklepałem go po plecach.

Gdy ojciec był w Polsce, zawsze rozmawiałem z nim po polsku. Jak ja byłem u niego, mówiliśmy tylko po angielsku. Ojciec był dwujęzyczny, to ze względu na zakres działań jego firmy. No i ze względu na żonę, oczywiście.

- *Nathalie, tell me...* Powiedz, jak ci się u nas mieszka. Tony ci nie dokucza, on potrafi być, hm... *bad boy*? - Ojciec mrugnął w moją stronę.

- Nie, wszystko jest w porządku, świetnie się rozumiemy - powiedziała Natalia, nie patrząc na mnie.

Mrugnąłem do niej, wziąłem jedną walizkę od ojca i poszliśmy w stronę stojącego nieopodal mercedesa.

- Widzę, że wzięłeś auto mamy. Myślałem, że przyjedziesz po mnie tym swoim *red monster!*

- Byłoby ci niewygodnie - mruknąłem.

Zapakowaliśmy bagaże, ojciec usadowił się z tyłu i ruszyliśmy w drogę powrotną. Ojciec całą drogę opowiadał, co się dzieje w firmie, a także o Nowym Jorku, gdyż Natalia była tym bardzo zainteresowana. Ze mną za bardzo nie rozmawiał, jak zawsze zresztą, więc nie była to dla mnie nowość. Zdążyłem się już przyzwyczać. Po pewnym czasie oparł głowę o zagłówek i zaczął lekko przysypiać. Dojeżdżaliśmy już prawie do Wrocławia.

- Nie chcesz się zatrzymać? - zapytałem po chwili ciszy Natalię.

- Nie, już blisko, niedługo będziemy w domu. - Uśmiechnęła się.

- Nie zagadał cię? - zapytałem cicho z lekkim uśmiechem.

- Jest bardzo miły, nie pamiętałam go dobrze, ostatnio, gdy go widziałam, byłam bardzo mała, ale już wtedy go lubiłam. - Uśmiechnęła się.

- On daje się lubić, jak chce.

- Jesteście w tym bardzo podobni, wiesz? - powiedziała, dotykając mojej lewej ręki.

Od razu ująłem jej dłoń i splotłem jej palce z moimi. Czuję się jak narkoman na głodzie, nie mogąc przez pięć sekund jej dotykać, a nie chciałem zbyt ostentacyjnie pokazywać ojcu, że coś jest między nami. Ale teraz ojciec spał.

Ścisnąłem ją lekko, ona oddała mi uścisk. Stanowiło to taki niemy gest wyznania, że chcemy być ze sobą najbliżej, jak się da. Byłem szczęśliwy.

Dojeżdżaliśmy już do domu, tato ziewnął i otworzył oczy, a ja momentalnie puściłem rękę Natalii i powiedziałem:

- Pobudka.

Wjechałem przez podjazd do garażu, mama już tam wbiegła, ojciec wyleciał z samochodu jak strzała i podniósł ją jak piórko. Rodzice pocałowali się, a my z Natalią zajęliśmy się wyciąganiem bagaży z samochodu, nie chcąc przerywać tej chwili powitania. Patrzyliśmy na siebie. Potem wynosiliśmy walizki, z trudem panując nad sobą, tak bardzo chcieliśmy rzucić się na siebie i całować jak szaleni. Atmosfera w domu znacznie zgęstniała.

Wieczór upłynął na wielkim zamieszaniu, rozpakowywaniu, ojciec każdemu z nas przywiózł prezenty. Potem była wspólna, uroczysta kolacja, a jeszcze później siedzieliśmy w salonie i opowiadaliśmy o tym, co działo się podczas jego nieobecności.

Po posiłku poszliśmy z Natą na górę. Wiedziałem, że rodzice na pewno chcą zostać sami. Zresztą, szczerze mówiąc, byłem padnięty po całym dniu jazdy, zwłaszcza że wstałem bardzo wcześnie.

Natalia też wyglądała na zmęczoną. Stałem przed drzwiami od mojego pokoju i potarłem oczy.

- Jesteś zmęczony - raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Trochę. - Uśmiechnąłem się.

- Fajnie dzisiaj było - powiedziała.

- No, fajnie - odpowiedziałem.

Jakoś się ta rozmowa nie kleiła, miałem wrażenie, że każde z nas chce powiedzieć coś innego, niż mówi.

- Słuchaj! - powiedzieliśmy nagle w tej samej chwili.

- Ty pierwsza. - Mrugnąłem do niej.

- Chciałam powiedzieć, że to był dla mnie cudowny dzień - szepnęła, nie patrząc na mnie.

Czułem, że długo tak nie wytrzymam, stojąc obok niej. Swoją drobną postacią wzbudzała we mnie jakieś takie opiekuńcze pragnienia, wiedziałem, że zaraz ją przytulę.

- I twoi rodzice, ich wzajemne kontakty, to takie wspaniałe... Może ja... też kiedyś... - Nie dokończyła.

- Chodź do mnie! - Westchnąłem i otoczyłem ją ramionami. Staliśmy tak przez chwilę, nic nie mówiąc.

- Muszę iść... się położyć - odezwała się po chwili szeptem. I troszeczkę się ode mnie odsunęła.

- Dobrze - powiedziałem, patrząc na nią z wielkim żarem w oczach i obejmując ją w pasie.

Staliśmy dalej i wpatrywaliśmy się siebie w milczeniu. Czułem, jak zaczyna drzeć. Wyczuwając szóstym zmysłem, co zamierzam uczynić, położyła dłonie na mojej klatce piersiowej, jakby chciała mnie odepchnąć. Oderwałem ręce od jej talii i wsunąłem we włosy, napierając na nią całym ciałem. Popchnąłem ją lekko i jednocześnie jedną ręką otworzyłem drzwi od mojego pokoju. Dosłownie wpadliśmy do środka, całując się jak szaleni. Gdy znaleźliśmy się na łóżku, przycisnąłem ją swoim ciężarem.

Dyszała ciężko i ja też miałem prawie hiperwentylację. Włożyła mi swoje małe dłonie we włosy i zaczęła jeszcze mocniej przyciskać moją głowę do siebie, co sprawiło, że prawie się zagotowałem. Efekt mojego szaleńczego, nieokiełznanego podniecenia był aż nadto odczuwalny, zarówno przeze mnie, jak i przez nią. Czuła moją twardość na swoim udzie i próbowała mnie troszeczkę odepchnąć. Ja jednak, widząc, że zaraz eksploduję, całowałem ją zapamiętale, a moja ręka przesunęła się po jej szyi, dotknęła piersi, złapała za udo i uniosła je do góry. Teraz moja męskość znalazła się w miejscu, w którym powinna. Natalia otworzyła szeroko oczy.

- Zaczekaj - wyszeptała. - Zaczekaj, proszę... - I ponownie mnie odepchnęła, tym razem używając całej swojej siły.

Odsunąłem się od niej, czując, że dobrze się stało, bo jeszcze posunęlibyśmy się dalej, a przecież piętro niżej mieliśmy rodziców. Podniosłem się na ramionach i popatrzyłem na nią z góry. Wyglądała nieziemsko, po prostu pięknie, z włosami rozrzuconymi na poduszce, z apetycznie zaczerwienionymi policzkami, z nabrzmiałymi ustami.

- Przepraszam, poniosło mnie - powiedziałem. - Ale jesteś taka piękna i tak bardzo cię pragnę... Chciałbym się z tobą kochać...

- Antek... Och, ja też, tylko... ja jeszcze nigdy. I byłeś taki gwałtowny... Trochę

się przestraszyłam.

Położyłem się koło niej i przytuliłem ją.

- Spokojnie, Nata, nigdy bym cię nie skrzywdził i nigdy bym nie zrobił nic wbrew twojej woli - powiedziałem, głaszcząc ją po plecach. - Nadejdzie jeszcze nasz moment. Ja poczekam, aż będziesz gotowa. - Uniosła głowę, a wówczas pocałowałem ją delikatnie. - Jednak proszę cię, abyś miała na względzie moją wytrzymałość i nie przychodziła do mnie w koszulce z prosiaczkiem i z rozwianymi włosami - dodałem z uśmiechem.

- Hm, czy tak na ciebie działałam? - Natalia także się uśmiechnęła.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - powiedziałem już bardzo poważnie. - Więc uważaj, bo nie zmarnuję żadnej okazji, aby poczuć znowu twoje ciało i usłyszeć, jak pięknie dyszysz - dokończyłem, wpatrując się w nią uporczywie.

Popatrzyła na mnie ze zdezorientowaną miną, nie będąc pewna, czy żartuję, czy naprawdę powinna się mnie bać. Biorąc pod uwagę mój obecny stan, powinna wybrać tę drugą opcję.

Było już późno, więc powoli wstała, pogłaskała mnie po twarzy i po moich rozwichrzonych włosach, spojrzała mi w oczy i powiedziała:

- Kocham twoje rozczochrane włosy.

Wstała i poszła do swojego pokoju.

„A ja kocham ciebie...” - chciałem jej powiedzieć, ale jakoś nie mogło mi to przejść przez gardło. Nie byłem typem faceta, który łatwo mówił o uczuciach, więc tylko odprowadziłem ją wzrokiem, potem jęknąłem i przekręciłem się na brzuch, wtulając głowę w poduszkę, z której ciągle unosił się zapach Natalii. Wciągnąłem nosem ten cudowny aromat i tak już zostałem.

Czy wiecie, jak zachowuje się zakochany chłopak? Czy wiecie, o czym myśli, o czym śni, o czym chce ciągle mówić? A jak zachowuje się chłopak, który do tej pory był gburowatym skurwysynem, wszystkie niewiasty traktował przedmiotowo i generalnie miał w głębokim poważaniu, co ktoś o nim myśli, do momentu, gdy pojawiła się drobna rudowłosa dziewczyna, która przewróciła jego świat i priorytety do góry nogami?

Zaczęło się tak niespodziewanie, że zanim się zorientowałem, już tkwiłem w tym tak głęboko, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Runęło wszystko, co do tej pory zbudowałem wokół siebie, ten mur obojętności, pogardy dla świata i innych ludzi. Pokazała się moja prawdziwa twarz, moje uczucia, których sam nie byłem świadomy i których, co najważniejsze, nie chciałem nikomu ukazać. Kochałem Natalię tak mocno, że aż sam się zastanawiałem, czy jest to w ogóle możliwe. Myślałem o niej w dzień, marzyłem w nocy, przypominając sobie te szalone chwile, kiedy całowałem ją zapamiętale na moim łóżku. Najgorsze było jednak to, że spotykałem się z nią codziennie, w końcu mieszkaliśmy w jednym domu i razem jeździliśmy do szkoły. Widziałem, że Nata stara się schodzić mi z drogi, widząc, że nie mam zamiaru przebywać z nią dłużej, niż to konieczne.

Bałem się tego niespodziewanego ogromu uczuć, który na mnie spadł, nie mogłem pozwolić, żeby zaczął kierować moim życiem, nienawidziłem własnej słabości i oszukując sam siebie, postanowiłem z tym skończyć. Dlatego starałem się nie przebywać z tą dziewczyną więcej, niż musiałem, i w miarę możliwości schodzić jej z drogi. Unikaliśmy się więc wzajemnie, widziałem w jej oczach żal, który potem prześladował mnie po nocach, i życzyłem sobie, żebym spalił się w piekle za rany, które zadawałem jej każdego dnia.

Tę obronną postawę w stosunku do Natalii skwapliwie wykorzystała Marta, która znowu próbowała zrobić wszystko, aby między nami panował stary układ. Pracowała też nad tym, aby z Natką przywrócić tę pseudoprzyjaźń, którą sama stworzyła.

Ja natomiast całą swoją energię przeznaczyłem na wyjaśnienie moich spraw

z pierdolonym Rolandem.

Następnego dnia postanowiłem złapać tę bezzębną mendę i wycisnąć z niego prawdę o tym, co naprawdę wydarzyło się u Barta. Nie dawało mi to spokoju, a gdy przypominałem sobie tego mięśniaka obłapującego nieprzytomną Natalię, to miałem ochotę udusić skurwiela gołymi rękoma. Wiedziałem, że muszę się wyciszyć i uspokoić, bo tylko wpadnę w kłopoty i nadal nic nie będę wiedział.

Roland jakby czuł, że zbierają się nad nim chmury. Nie pokazał się w szkole przez cały tydzień, co sprawiło, że byłem wkurwiony na maksa. I pielęgnowałem tę złość, bo w końcu musiałem dać jej gdzieś upust. Najlepiej, aby ten debil był wówczas w pobliżu.

Nadszedł weekend i moi rodzice wychodzili na przyjęcie do rodziców Marty. Z jednej strony cieszyłem się, że będzie trochę spokoju w domu, z drugiej obawiałem się bycia w nim sam na sam z Natalią, a z trzeciej strony (gdyby taka istniała) cieszyłem się, że jednak zostaniemy sami. Byłem w tym wszystkim tak zagmatwany, że sam siebie niemożliwie irytowałem, zachowując się jak jakiś psychol.

W sobotę wieczorem, gdy rodzice wyszli na imprezę, zaszyłem się w swoim pokoju, a Natalia siedziała w salonie i czytała książkę. Zaglądałem z góry, po cichu, jak nienormalny stalker. Dziwiłem się, że dziewczyna uciekła na dół, tak jakby nie chciała być w swoim pokoju, który znajdował się zbyt blisko mojego. Miałem o to do niej żal. Czułem się jak jakiś pojebany Doktor Jekyll i Mister Hyde, jakbym miał cholerne rozdwojenie jaźni! Nie miałem już do siebie siły.

Myśląc o sobie w tak fascynujący sposób, usłyszałem dzwonek domofonu. Zbiegłem na dół, mrużąc coś niezrozumiałego w kierunku Natki, która uniosła głowę znad książki i spojrzała na mnie ze zdumieniem.

Podszedłem do aparatu i na ekranie wideofonu zobaczyłem uśmiechniętą twarz Marty. A miało być tak pięknie! Nacisnąłem przycisk otwierający bramę.

- Kto to? - zapytała Natalia.

- Marta - mruknąłem i otworzyłem drzwi.

Moja niedoszła dziewczyna weszła do holu. Była ubrana w długi czarny płaszcz, a na jej twarzy gościł tajemniczy uśmiech.

- Hej, Tony! O! Cześć, Natka! - przywitała się.

- Hej - mruknęła Natalia. - Pójdę do siebie, już późno, jestem zmęczona - dodała i nie patrząc na mnie, pobiegła na górę.

- Ja nic nie zrobiłam. - Marta uniosła ręce w obronnym geście.

- Teraz to może nic - mruknąłem.

- Daj spokój, było, minęło, wiesz, że zależy mi na dobrych układach z Natalią - powiedziała. - Nie przyszłam się kłócić.

- To po co przyszłaś? - zapytałem.

- Nie chciało mi się siedzieć w domu i słuchać odgłosów imprezy czterdziestolatków, postanowiłam zatem przyjechać do ciebie. - Znowu się uśmiechnęła.

Można było o niej wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest brzydka. Nadal stała przede mną w płaszczu.

- To może się rozbierzesz? - zaproponowałem.

- Tony, nie dałeś mi powiedzieć najważniejszej rzeczy - przywiozłam ci niespodziankę.

- Nie lubię niespodzianek - burknąłem, patrząc na nią przymrużonymi oczami.

- No, może źle to ujęłam. Przywiozłam ci prezent.

- Jaki? - spytałem, nadal nic nie rozumiejąc.

- Taki - odparła i zdjęła płaszcz.

Zamarłem.

Pod płaszczem była prawie naga, prawie, bo na nogach miała wysokie szpilki, czarne siateczkowe pończochy z koronkowo-atłasowym pasem, stringi, czarno-różowy stanik podtrzymujący piersi, wycięty tak, że widać było różowe otoczki sutków.

Stałem jakby wbity w ziemię i patrzyłem na nią. Kurwa, w końcu byłem facetem, taka reakcja chyba była normalna.

- I jak? - zapytała, obracając się jak modelka na wybiegu.

- Nieźle - powiedziałem.

- Tylko nieźle? - Marta wyduła wargi.

- No dobra, zajebiście.

Popatrzyła na mnie spod czarnej grzywki, oblizwała usta i podeszła bliżej.

- Wiesz, że specjalnie dla ciebie kupiłam ten komplet? Chciałam, żebyś mógł mnie taką zobaczyć, a potem go ze mnie zdjąć - szepnęła, napierając swoimi piersiami na mój tors i przejeżdżając palcem po moich ustach.

- Hej, hej, nie jestem sam, pamiętasz? Poza tym już nie jesteśmy razem. Wyglądasz wspaniale i pochlebia mi, że zrobiłaś to właśnie dla mnie, ale ja nie mogę...

- Chodźmy do twojego pokoju spokojnie porozmawiać, przecież ona chyba nie wchodzi do ciebie bez pukania? - powiedziała, mrużąc oczy.

- Nie będę nigdzie chodził, zaraz wrócą rodzice, lepiej już jedź do domu. Chyba

że chcesz, aby cię zobaczyli w tym stroju. – Sam siebie zaskoczyłem, ale pomimo że Marta wyglądała cholernie seksownie, dla mnie istniała tylko jedna kobieta.

Usłyszałem kroki na górze. To Natalia wyszła ze swojego pokoju i poczułem cholerny strach. W tym samym momencie Marta złapała moją głowę i z całej siły wpiła się we mnie ustami, unosząc jedną nogę i otaczając nią moje biodro. Zanim zdążyłem ją odepchnąć, usłyszałem cichy okrzyk dochodzący ze schodów, tupot stóp i trzask zamykanych drzwi. Wreszcie odepchnąłem śmiejącą się złośliwie Martę.

– Więc teraz grasz w tanie gierki? – warknąłem i złapałem ją za nadgarstki.

– Gram, w co gram. Jeżeli ja nie będę cię mieć, to to dziewczę z warkoczami tym bardziej. – Próbowwała się wyrwać.

– Posłuchaj mnie, ty...! – wysyczałem jej w twarz i zobaczyłem strach w jej oczach. W porę powstrzymałem się przed wypowiedzeniem słów, których pewnie potem bym żałował. – Byłem z tobą tylko dlatego, że mnie bawiłaś, dostarczałaś rozrywki. Ale nigdy nic do ciebie nie czułem. Nawet w takim stroju nie jesteś w stanie wykrzesać ze mnie choćby ułamka tych wszystkich uczuć, jakie wzbudza we mnie jedno spojrzenie tej dziewczynki z warkoczami. I żebyś nie zaczynała obmyślać znowu jakiegoś pojebanego planu zemsty, bo nic, co zrobisz, nie sprawi, że kiedykolwiek będziemy razem. Zrozum to wreszcie, jeżeli masz trochę rozumu – ryknąłem, podniosłem płaszcz i podałem zszokowanej Marcie.

Stała przez chwilę z otwartymi ustami, z trudem łapiąc powietrze, okryła się, odwróciła i przy drzwiach wysyczała:

– Pierdol się, Tolland!

A potem wyszła, trzaskając drzwiami.

Stałem tak przez chwilę, czochrając włosy, po czym ruszyłem po schodach na górę.

Zatrzymałem się przed drzwiami pokoju Natalii i za cholerę nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć.

Nie bądź ofiarą losu – pomyślałem i zapukałem.

– Mogę na chwilę? – zapytałem.

– Nie, zostaw mnie – usłyszałem jej zmęczony głos.

– Ale ja muszę z tobą porozmawiać. – Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka.

Natalia siedziała na łóżku, obejmowała kolana rękoma, policzek oparła o ramiona i patrzyła na mnie wzrokiem pełnym złości. Jednocześnie dostrzegłem w jej oczach zmęczenie i rozczarowanie. Miałem ochotę obić swoją własną mordę!!!

Podszedłem do niej i uklęknąłem przed jej łóżkiem tak, że miałem głowę na

wysokości jej twarzy.

- Posłuchaj, wiem, że jesteś na mnie zła, ale ja jej tu nie zapraszałem. Sama przyjechała tak ubrana, nie miałem na to wpływu. Powiedziałem jej, że nic z tego nie będzie, ale nie chciała słuchać. Gdy usłyszała twoje kroki na schodach, rzuciła się na mnie, zrobiła to celowo. Celowo, słyszysz? Specjalnie, żebyś nas zobaczyła. Nata ja... ja jej nie chcę, ja... - moje gardło palił ogień - ja chcę... - Nie byłem w stanie powiedzieć tego, co przepełniało moją duszę: Tak, chcę ciebie, moja rudowłosa dziewczyno!

- Widzisz, nawet nie jesteś w stanie tego z siebie wydusić - powiedziała cicho Natalia, po czym wstała z łóżka i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju.

- Nata... - zacząłem.

- Nie, poczekaj - przerwała mi, nadal chodząc po pokoju, co sprawiło, że zaczęło kręcić mi się w głowie. - Posłuchaj, ja nie mam problemu z wypowiedzeniem tego, co mi leży na sercu. Nie wątpię, że Marta jest na tyle perfidna, że mogła zrobić coś takiego. Nie jest tak, że ci nie wierzę. Jednak kiedy zobaczyłam was tam na dole, zrozumiałam, że nie ma w twoim życiu miejsca dla kogoś takiego jak ja.

Poderwałem się z podłogi i chciałem zaprotestować, ale powstrzymała mnie gestem.

- Widząc was tam, na dole, uświadomiłam sobie, że to ona jest ci pisana. Ona, z bogatym ojcem, z kontem w banku, jeżdżąca z tobą na nartach po lodowcu, nosząca bieliznę kupioną za niewyobrażalną cenę. Jak kiedykolwiek mogłam pomyśleć, że będę dla ciebie kimś więcej niż tylko chwilową przygodą? Dla ciebie, króla życia, wysokiego, miedzianowłosego pana samego siebie?!

Nie mogłem uwierzyć, że określiła mnie tak, jak ja niegdyś sam o sobie myślałem. Ruszyłem gwałtownie w jej kierunku, aż cofnęła się o krok. Podeszedłem do niej szybko i złapałem ją za ramiona.

- Teraz ja coś ci powiem - zacząłem. - Miałaś rację tylko co do jednej rzeczy. Nie jestem facetem, który łatwo okazuje swoje uczucia i umie o nich mówić. Ludzie mają różne problemy, mój jest właśnie taki. Jestem zamknięty, egoistyczny, nie rozumiem znaczenia słowa empatia. Ale musisz wiedzieć jeszcze coś. - Potrząsnąłem nią zbyt mocno. - Nie ma znaczenia, że ona ma konto w banku, że jej czy mój ojciec planują naszą przyszłość, że jeździłem z nią na narty! To nie ma najmniejszego znaczenia wobec ulotnych chwil, jakie spędzam z tobą, jadąc do szkoły, jedząc obiad bądź widząc cię zrozpaczoną, bezbronną w obliczu sennego koszmaru. Tak jak powiedziałaś, jestem panem samego siebie, dlatego nie uginam

się nigdy pod czyimś zdaniem czy naciskiem. Unikałem cię, bo bałem się... bałem się tego, co do ciebie czuję. Nie chciałem, żebyś miała nade mną władzę, żebym nie mógł nazywać się już panem samego siebie, bo teraz czuję, że ktoś inny bierze mnie we władanie, a tym kimś jesteś... ty – dokończyłem cicho, puściłem jej dłoń, odwróciłem się i ruszyłem w stronę drzwi.

– Zostań.

To jedno słowo, wypowiedziane cicho i pewnie, sprawiło, że zatrzymałem się, odwróciłem i powoli ruszyłem w jej stronę. Pokonany.

– Wiem, że się boisz, że to dla ciebie nowa sytuacja, ale uwierz mi, dla mnie również – mówiła do mnie i nie spuszczała ze mnie wzroku.

Nie byłem w stanie nic powiedzieć, ona tak świetnie mnie rozumiała. Stałem nieruchomo i tonąłem w jej zielonym spojrzeniu.

– Wiem, że pochodzimy z różnych światów, ale musimy dać sobie szansę, a ja czasami nie mam już siły – dokończyła i zakryła twarz dłońmi. – Proszę, powiedz coś, bo nie wiem, co myślisz.

Podszedłem do niej i zabrałem dłoń z jej twarzy, ująłem ją za brodę i podniosłem do góry.

– Myślę, że... że jesteś najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć w życiu. Wiem, że jestem czasami zdrowo pojebany, ale to prawda, co kiedyś stwierdził Radek, że jesteś moją dobrą stroną – powiedziałem i przytuliłem ją mocno do siebie.

Staliśmy tak spleceni, zasłuchani w mocne bicie swych serc i w cichutkie dźwięki „Forever and Ever. Amen” 8mm, sączące się z radia. Starąłem się nawet nie oddychać, żeby nie zburzyć niesamowitej intymności tej chwili. Moje pragnienie wcale nie osłabło, a wręcz przeciwnie, wzmogło się do granic wytrzymałości. Chciałem jej całej tylko dla siebie, obudziło się we mnie poczucie własności i chorej zazdrości, chociaż nie miałem ku temu powodów, a nawet prawa. Pożądałem jej całym sobą, teraz i tutaj. Ale wiedziałem, że to nie ten moment, nie ta chwila, na coś więcej nadejdzie jeszcze czas. Dla mnie teraz najważniejsze było to, że zrobiliśmy krok milowy w naszych wzajemnych stosunkach i uświadomiłem sobie, że od teraz zacząłem uważać ją za swoją dziewczynę.

– Antek... – odezwała się zachrypniętym głosem Natalia.

– Tak? – zapytałem równie cicho.

– Zostaniesz ze mną, póki nie zasnę? – spytała nieśmiało.

Chciała mnie, potrzebowała, pomimo tego ogromu przykrości, jaki jej wyrządziłem. Moje głupie serce wybijało szalony rytm.

– Tak, zostanę – powiedziałem cicho. – Pod jednym warunkiem. – Uśmiechnąłem

się.

- Jakim? - zapytała z niepokojem w oczach.

- Założysz tę koszulkę z prosiaczkiem? - Mrugnąłem do niej i pocałowałem czubek jej nosa.

Następnego dnia obudziłem się w swoim pokoju, w dziwnym, jak na mnie, nastroju. Chciałem śpiewać, tańczyć, rozpierała mnie energia dwulatka. W nocy poczekałem, aż przytulona do mnie Natalia zasnęła, otuliłem ją kołdrą, odgarnąłem włosy z czoła i poszedłem do siebie. Nie chciałem, żeby mama lub ojciec zobaczyli, że rankiem wymykam się z jej pokoju. Mogłoby się im to nie spodobać. Ha, ha, to pewne! Teraz stałem w łazience, myłem zęby i śmiałem się do swojego odbicia w lustrze.

- Jesteś idiotą, wiesz! - powiedziałem do siebie i popukałem się wymownie po rozczochranej głowie.

Wyszedłem z łazienki i wpadłem na Natalię, która stała w prosiaczkowej koszulce, we frotowych skarpetach, z niesamowicie pięknym bałaganem na głowie. Gdy mnie zobaczyła, zrobiła przestraszoną minę, niepewna mojej reakcji, gotowa na kolejny gest odrzucenia.

Powinno się mnie ukamienować!

- Hej - powiedziałem cicho i uśmiechnąłem się do niej promiennie, całkiem tak samo jak ten idiota z lustra.

- Hej! - Zdawało mi się, że wypuściła z ulgą powietrze.

- Zaraz śniadanie, poczekać na ciebie? - zapytałem.

- Jeśli możesz - odpowiedziała i weszła do łazienki.

- Okej, w takim razie, jak będziesz gotowa, przyjdź po mnie. - Mrugnąłem do niej i poszedłem do siebie.

Po piętnastu minutach usłyszałem pukanie.

- Idziemy? - zapytała, uchylając drzwi.

- Jasne.

Poderwałem się z łóżka i poszedłem do niej. Pogłaskałem ją wierzchem dłoni po twarzy i zaczęliśmy schodzić do jadalni. Patrzyliśmy na siebie i czuliśmy, jakby powietrze wokół nas ważyło tony.

Rodzice siedzieli przy stole, nie widać było po nich trudów wczorajszej imprezy. Ojciec podczas śniadania uważnie nas obserwował, zatrzymując wzrok to na mnie, to na Natalii.

- Macie jakieś plany na dzisiaj? - zapytał w końcu.

- Ja mam do napisania referat z historii - powiedziałem szybko.

- A ja muszę przygotować referat z polskiego - odpowiedziała niemal równocześnie ze mną Natalia.

Zerknęliśmy na siebie, uśmiechnąłem się lekko pod nosem.

- Ach tak, chciałem was zabrać do Księża na małe wewnętrzne przyjęcie firmowe, jedziemy z mamą koło dwunastej. Ale jeśli macie naukę, to nie będę was od tego odciągał. Prawda, kochanie? - zapytał i mrugnął do mamy. - Nauka najważniejsza! - Uśmiechnął się.

- Jasne, James. - Mama też się do niego uśmiechnęła. - Zatem obiad Honorata zostawi wam w piecyku - dodała.

Kiwnąłem głową i dalej jedliśmy śniadanie, rozmawiając na neutralne tematy. Po skończonym posiłku niemal równocześnie wstaliśmy z Natalią od stołu, jednak ojciec mnie zatrzymał.

- Anthony, zostań na moment.

Mama zaczęła zbierać ze stołu talerze, a Natalia jej pomagała.

- Chodź tutaj, synu, muszę z tobą porozmawiać. - Ojciec objął mnie ramieniem i pokierował w stronę salonu.

- O co chodzi?

- Słuchaj, wiem że jesteś jeszcze bardzo młody i musisz się wyszaleć, doskonale to rozumiem, przecież byłem dokładnie taki sam jak ty - powiedział, patrząc na mnie uważnie.

- Do czego zmierzasz? - Nadal nie wiedziałem, co jest grane.

- Jesteś takim samym niespokojnym duchem jak ja, wiele razy zrobiłem mnóstwo głupich rzeczy, zraniłem wielu ludzi i za każdym razem, gdy widziałem, że ty robisz dokładnie to samo, czułem się, jakbym poniósł porażkę jako ojciec - mówił, patrząc mi prosto w oczy.

- Tato, nie mów tak, jesteś świetnym ojcem. - Pokręciłem głową.

- Wiedz, że jesteś dla mnie najważniejszy i czasami moje oschłe zachowanie wynikało z troski o ciebie. Nie chciałem, abyś popełniał moje błędy.

- N-no, rozumiem - powiedziałem, chociaż nadal nie wiedziałem, do czego zmierza.

- Powiedz mi, czy ciebie coś łączy z Natalią? - zapytał wprost.

- A co masz na myśli? - Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć.

- Rozmawiamy jak mężczyźni, więc odpowiedz mi jak mężczyzna, za jakiego cię uważam - powiedział poważnie ojciec.

- Dobrze, tato. No więc przyjaźnimy się - powiedziałem, co kłamstwem raczej nie było.

- Cieszę się, że się z nią przyjaźnisz, to jej było bardzo potrzebne. Tylko pamiętaj, że to wartościowa dziewczyna, nie skrzywdź jej!

- Wiem, nie musisz mi tego mówić - mruknąłem.

- Masz dokładnie taki sam charakter jak ja: porywczy, despotyczny. Jednak gdy spotkałem cudowną dziewczynę, jaką jest twoja matka, miłość do niej nauczyła mnie, jak należy postępować z ludźmi. - Ojciec zapatrzył się w okno. - Mam nadzieję, że ty też spotkasz kiedyś kogoś takiego, kto zmieni twoje podejście do życia - dokończył, patrząc na mnie.

Już spotkałem - pomyślałem, ale nie mogłem tego powiedzieć, jeszcze nie teraz.

- Pewnie tak będzie. - Kiwnąłem głową.

- Dobra, synu, pamiętaj, co mówiłem ci na temat Natalii. Ona jest dla mnie i dla mamy bardzo ważna.

- Dla mnie też - powiedziałem cicho, patrząc na ojca.

Ten spojrzał na mnie uważnie, pokiwał głową i poklepał mnie po plecach.

- Dobry z ciebie dzieciak, Tony. - Uśmiechnął się. - Zaraz z mamą jedziemy, wrócimy późnym wieczorem. Koniecznie musimy coś zorganizować w przyszły weekend - dokończył.

- Jasne, tato, jestem za. - Kiwnąłem głową i ruszyłem w stronę schodów.

Natalia siedziała z moją mamą w kuchni i pokazywała jej swoje projekty wykonane w technice *decoupage'u*.

Poszedłem na górę, czując na całym ciele dziwne podniecenie. Miałem wrażenie, że boli mnie każdy skrawek skóry, tak jak przy wysokiej gorączce. Wiedziałem, że dzisiaj wydarzy się coś, co odmieni moje życie. Coś, co sprawi, że stanę się innym człowiekiem. Może nawet będę dobry. To musiało się stać dzisiaj, musiało. Ona była mi przeznaczona, pragnąłem jej, marzyłem o niej, oddychałem nią, siedziała mi pod skórą, zagnieździła się w moim sercu, była narkotykiem, tlenem, ostatnim oddechem. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek poczuję coś takiego, a jednak stało się, i byłem szczęśliwy. Chory z miłości i pożądania idiota. To ja... No, naprawdę, byłem jak oszalały, nie mogłem myśleć o niczym innym. Wyobrażałem sobie jej nagie ciało, moje ręce pieszczące każdy kawałek jej jedwabistej skóry, jej zamglone z rozkoszy oczy.

Nie! Muszę natychmiast przestać, jeśli chcę, aby ten wieczór był wyjątkowy. Czemu czułem, że to właśnie dzisiaj? Ta nasza wspólna reakcja na pytanie ojca o plany na popołudnie.

Ani ja, ani ona nie mieliśmy do napisania żadnego pieprzonego referatu. To był znak. Tak, to musiał być znak! Zachowywałem się jak jakiś nawiedzony psychol! Nie mogłem się doczekać wyjazdu rodziców. Musiałem z nią porozmawiać, żeby się w jakiś sposób przekonać, zobaczyć, czy się nie mylę.

Usłyszawszy, że samochód rodziców wyjeżdża z podjazdu, nasłuchiwałem, czy Natalia wchodzi na górę do swojego pokoju. Jednak nie nadchodziła, zszedłem zatem na dół.

Siedziała w salonie i przeglądała jakieś dokumenty, które wyjęła z szarej koperty – takiej samej, jaką ostatnio odebrała od tej niby-koleżanki z Krakowa. Gdy zobaczyła, że schodzę po schodach, zaczęła szybko zbierać te papiery i upychać w kopercie.

– Spokojnie, Nata, nie zabiorę ci tych wypracowań, już przerabiałem ten materiał – mruknąłem.

– Nie, ja tylko... już skończyłam i miałam iść do siebie – dokończyła szybko, nie patrząc w moim kierunku.

– No tak, pisać referat z polaka. – Patrzyłem na nią śmiertelnie poważnie.

– Referat... – Teraz i ona na mnie spojrzała.

– Czeka nas pracowity wieczór – ciągnąłem z poważną miną.

– Bardzo pracowity. A ty już masz jakiś plan... referatu z historii? – zapytała niewinnie.

– No tak... historia... Mam już plan, ale zajmę się tym wieczorem, bo muszę... muszę najpierw wszystko przygotować – odpowiedziałem, nadal nie zmieniając wyrazu twarzy.

– D-dobrze... – zająknęła się. – To... ja idę na razie do siebie – powiedziała cicho, zabrała kopertę ze stołu i pobiegła na górę.

Byłem najszcześniejszym facetem na ziemi. Zawsze umiałem się dobrze zorganizować, zachować kamienną twarz w momencie, kiedy nie chciałem pokazać ludziom swoich prawdziwych uczuć, ale teraz zachowywałem się jak narwany uciekinier ze szpitala psychiatrycznego. Rozstawiłem w całym pokoju świece, zapaliłem na chwilę kokosowe kadzidełka, wywietrzyłem pokój, zmieniłem pościel, potem ją schowałem i przykryłem łóżko futrzaną narzutą. Sam nie wiedziałem, co robię. Z tego wszystkiego nie zjadłem obiadu. Trochę byłem zły na siebie o to zachowanie. Jakbym był jakimś pieprzonym prawiczkim przed swoim pierwszym razem!

Potem wziąłem prysznic, umyłem przydługie już włosy i jeszcze raz wziąłem prysznic. Wychodząc z łazienki, zerknąłem w stronę pokoju Natalii. Paliło się w nim

światło, słyszałem, że cicho gra jakaś muzyka i zobaczyłem cień Natalii przechodzącej przez pokój. Schowałem się szybko u siebie, ubrałem i usiadłem w fotelu.

Hm, Tolland, zastanów się, a może ty masz po prostu jakieś rozdwojenie jaźni? Przecież tak naprawdę ona ci nie powiedziała, że chce dzisiaj. No wiesz, z tobą, że... jest gotowa, że... A ty jak debil miotasz się i szykujesz nie wiadomo na co.

Zaczynałem już irytować sam siebie, gdy usłyszałem pukanie do drzwi.

- Antek? - zapytała z wahaniem.

- Chodź, wejź - powiedziałem ochrypłym głosem.

Weszła, rozglądając się po pokoju. Poczujęm się głupio. Zastanawiałem się, co jej odpowiem, gdy zaraz zapyta, po co mi te świece, kadzidełka? Jednak nic nie mówiła, tylko podeszła do odtwarzacza CD i zaczęła przeglądać płyty. Stała do mnie bokiem. Widziałem, jak drżą jej dłonie. Dopiero teraz zobaczyłem, w co jest ubrana. Miała na sobie prostą czarno-czerwoną sukienkę bez rękawów, która sięgała troszkę za kolano, a z tyłu miała suwak. Była boso, z rozpuszczonymi włosami. Pomyślałem, że w życiu nie widziałem tak naturalnego piękna.

Podszedłem do niej od tyłu, sięgnąłem ręką do sprzętu i nacisnąłem *play*. Rozległy się dźwięki piosenki, która od pewnego czasu chodziła mi po głowie: Bif Naked i „Lucky”.

- Może być? - zapytałem cicho, schylając się do jej ucha, przysłoniętego rudym lokiem.

Kiwnęła głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Pachniała cudownie, oczywiście kokosem i jeszcze jakimiś delikatnymi perfumami. Wtuliłem twarz w jej włosy i objąłem ją za ramiona.

- Pięknie pachniesz - wyszeptalem.

- Dziękuję... Ja... chyba trochę się boję... - powiedziała wreszcie i odwróciła się do mnie.

- Nie zrobię nic wbrew twojej woli, przecież wiesz... - powiedziałem, patrząc jej w oczy. - Jeżeli będziesz chciała przestać, to powiesz i nie posuniemy się dalej.

Sam nie wiedziałem, co mówię. Resztką sił próbowałem się opanować, żeby nie zachować się jak napalony neandertalczyk.

- Wiem... Wiem, że mnie nie skrzywdzisz. Boję się, ale nie tego, co ma nastąpić, tylko - jej głos zadrżał - tego, że mogę cię rozczarować - dokończyła cichutko.

Ona! Rozczarować! Była najbardziej podniecającą istotą na ziemi i miałyby mnie rozczarować? To ja się obawiałem, żeby nie rozczarować i nie skrzywdzić jej!

- Nata, nigdy mnie nie rozczarujesz, a ja zrobię wszystko, żeby nie

rozczarować ciebie. Chcę tylko ciebie, pragnę być tylko twój - powiedziałem, patrząc jej w oczy.

Spojrzała na mnie, uniosła się na palcach, wplotła dłonie w moje włosy i wyszeptwała:

- Marzyłam, aby to zrobić, odkąd tu przyjechałam. Masz takie piękne włosy... cały jesteś piękny.

Nie mogłem już dłużej wytrzymać, podniosłem ją do góry tak, aby była na wysokości mojej twarzy, i pocałowałem. Otoczyła moją szyję rękoma i przyciągnęła mocniej do swoich ust. Położyłem ją na łóżku, a to, co nas ogarnęło, trudno nazwać nawet szaleństwem, to było jak ogień, który spalał nas żywcem. Całowałem ją całą, jej usta, jej oczy, językiem znańczyłem trasę od ucha, przez szyję, aż do obojczyka. Złapałem ją za udo i podniosłem do góry, poczuła od razu, jak bardzo jestem podniecony, ale tym razem nie uciekała, tylko westchnęła i wygięła się, żeby jeszcze bardziej mnie poczuć. Poczulem, jak jej dłonie podnoszą moją koszulkę i ściągają mi ją przez głowę. Pomogłem jej w tym i jeszcze mocniej przytuliłem się do niej gołym torssem. Głaskała mnie po plecach, a po chwili nagle położyła dłonie na mojej klatce piersiowej i leciutko mnie odepchnęła. Przestraszyłem się, że przesadziłem albo zrobiłem coś nie tak, ale ona spojrzała na mnie i szepnęła:

- Masz takie piękne ciało.

- Teraz ja chcę zobaczyć twoje... - Poderwałem ją do góry, odwróciłem, odgarnąłem włosy i zacząłem odpinać suwak jej sukienki. Całowałem i muskałem językiem każdy kawałek odkrywanej skóry, a Nata oddychała szybko przez półotwarte usta i usiłowała dosięgnąć moich włosów. Gdy już pozbyliśmy się tej niepotrzebnej szmatki, odwróciłem Natalię, aby na nią popatrzeć.

Była zachwycająca! Zaczerwieniła się, zawstydzona, i zakryła rękami piękne, pełne piersi ukryte za czarnym stanikiem. Odsunąłem jej ręce, mówiąc cicho:

- Nata, proszę, muszę...

Kiwnęła głową, ja sięgnąłem do zapinki z przodu, odpiąłem biustonosz i odrzuciłem go na bok. Miała najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem. Idealne półkule, z różowymi sutkami i ciemniejszymi otoczkami. Była strasznie zawstydzona, ale teraz, w tym momencie, nie byłem już facetem z rozterkami, który nie wie, czy ona go chce, czy też nie. Odzyskałem siebie. Dzięki niej.

Usiadłem na łóżku, pociągnąłem ją ku sobie, nachyliłem się i zacząłem ssać jej nabrzmiące sutki. Wydała cichy okrzyk, wygięła się do tyłu, ściskając z całej siły moje włosy.

Sam byłem bliski eksplozji, ale najpierw chciałem jej dać tę namiastkę

szczęścia.

Popchnąłem ją lekko na łóżko. Znalazłszy się nad nią, uniosłem się na ramionach i patrzyłem na to piękne zjawisko. Miała zamglone oczy, rude włosy rozsypały się na narzucie, usta były czerwone, rozchylone, nabrzmiące od moich pocałunków.

- Nata - powiedziałem - zrobię teraz coś, ale nie bój się i zaufaj mi. Dobrze?

Kiwnęła głową. A mnie serce się ścisnęło, gdy zdałem sobie sprawę, że ona jest moja, że mi ufa, że chce mi się oddać do końca. To było niesamowite uczucie.

Zacząłem ją całować, mocno i zdecydowanie, zjeżdżając językiem na szyję, piersi i jeszcze niżej, do pępka. Ściągnąłem jej małe czarne majteczki. W naturalnym geście złożyła uda, ale zaraz się rozluźniła i pozwoliła mi dokończyć. Cholera, pachniała tak wspaniale, że aż zakręciło mi się w głowie. Dotknąłem jej kobiecości bardzo delikatnie, wygięła się lekko i zacisnęła mocno oczy. Była taka gorąca i wilgotna! Musiałem z całych sił panować nad sobą. Wtuliłem głowę między jej uda i zacząłem pieścić ją ustami. Czułem, jak jej kobiecość pulsuje pod moim szalejącym w jej wnętrzu językiem. Krzyknęła, próbując złapać się czegokolwiek, zaciskała dłonie na moich przedramionach i wkręcała palce we włosy.

Wreszcie wygięła się w łuk, głośno jęcząc moje imię. Do diabła! To był najpiękniejszy dźwięk na świecie!

Podniosłem się, spojrzałem na nią i poczułem, że wreszcie jestem w stanie, tak, naprawdę jestem w stanie to powiedzieć.

- Kocham cię, Nata. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć w życiu - powiedziałem cicho, patrząc jej w oczy.

- Ja... ja też ciebie kocham, od początku cię kochałam... jak wariatka. - Uśmiechnęła się przez łzy.

Pocałowałem te jej mokre zielone oczy, zlizując pojedynczą kroplę, która stoczyła się po policzku. Natalia uśmiechnęła się, wstała i pociągnęła mnie za rękę.

Zaczęliśmy się całować i w tym samym momencie poczułem jej zręczne palce, odpinające moje dzinsy. Po chwili stałem przed nią w samych bokserkach i ewidentnie widać było, że pragnę jej z całej mocy. Nata stanęła niepewna, nie wiedząc, co dalej robić, więc pozbyłem się także i bokserek. Stałem przed nią nagi jak cholerny Adam w raju. Zawsze w chwilach zdenerwowania przychodziły mi do głowy takie idiotyczne porównania. A teraz byłem zdenerwowany jak nigdy w życiu.

Nata otworzyła szeroko oczy i wyszeptała:

- To niemożliwe, jesteś taki duży... Jak...?

- Kochanie, zobaczysz, że to wszystko świetnie do siebie pasuje - przysunąłem się do niej i pogłaskałem ją po szyi.

- Antek, poczekaj! - Nagle mnie powstrzymała. - Ja... ja nie pomyślałam.

- O zabezpieczeniu? - zapytałem. - Mam, nie martw się o nic.

- Dobrze... - szepnęła.

- Muszę to zrobić teraz, w tej chwili, już dłużej nie wytrzymam - wyszeptałem, pochylając się nad nią. - Może cię zabołec, jeśli będziesz chciała, abym przerwał, to powiedz.

- Dobrze - powiedziała niepewnie.

Pocałowałem ją w usta, jednocześnie pieszcząc palcami jej piersi, i wszedłem w nią delikatnie.

Krzyknęła cichutko, zamknąłem jej usta moimi i teraz mogła krzyczeć we mnie. Poczułem ciepło w jej wnętrzu. Wiedziałem, że to będzie cholernie cudowne i niespotykane. Natalia instynktownie uniosła uda do góry, objęła mnie nimi. Poczułem, że długo już nie wytrzymam tego szaleństwa, które mnie zaczynało ogarniać. Kochałem ją coraz mocniej, gwałtowniej, zaczęła dyszeć i zaciskać palce na moich ramionach. Puściły mi wszystkie hamulce, nieco przyspieszyłem, miałem wrażenie, że nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Chciałem się w niej zatracić, chciałem stać się jednością, chciałem być w niej na wieki. Natalia drapała mi plecy, krzyczała moje imię, przygryzała swój nadgarstek i wreszcie nie byłem w stanie się powstrzymać. Skończyłem w niej, mając wrażenie, że teraz dopiero zrozumiałem, co to znaczy kochać się z kobietą.

Położyłem się na Natalii, lekko ją przygniatając. Popatrzyłem na nią i pocałowałem ją delikatnie w usta.

- Jesteś cudowna, dzikusko. I moja - powiedziałem, po czym mocno się do niej przytuliłem.

Tej nocy jeszcze kilka razy pokazała mi, jakie cudowne szaleństwo w niej drzemie.

Następnego dnia budzik obudził mnie o wpół do siódmej. Natalia poszła w nocy do siebie, nie chcieliśmy doprowadzić do zawału serca moich rodziców, gdyby zobaczyli, że rano Nata opuszcza mój pokój. Poszedłem do łazienki wziąć prysznic i spojrzałem w lustro.

Wyglądałem jak po dobrej imprezie, spojrzałem na ramiona. Moja dzikuska zostawiła na nich ślady swoich miłosnych uniesień. Poczułem zajebistą dumę, że to ja doprowadziłem ją do takiego stanu, że to ja uwolniłem w niej tę namiętą kobietę, którą cały czas w środku była. Wykąpałem się, ubrałem i postanowiłem zobaczyć, czy Natalia już się obudziła. Zapukałem cichutko i otworzyłem drzwi. O dziwo była już umyta, ubrana, włosy miała zaplecione jak zawsze, w warkocz, musiała chyba wstać o wiele wcześniej niż ja.

- Hej - powiedziała, nie patrząc na mnie.

- Hej - odpowiedziałem. - Już wstałaś? - spytałem głupio.

- Nie mogłam spać - odpowiedziała, nadal unikając mojego wzroku.

Podszedłem do niej i uniosłem jej twarz, żeby na mnie spojrzała.

- Nata, wszystko w porządku? - zapytałem zaniepokojony.

- Tak - powiedziała jakoś tak niepewnie.

- Czy zrobiłem coś nie tak, zraniłem cię? - zmartwiłem się.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Nie, wszystko w porządku. Było... było niesamowicie - odparła cicho. -

Tylko... tylko myślałam, że już nie będziesz chciał dzisiaj ze mną rozmawiać. -
Dokończyła, znowu uciekając wzrokiem.

O rany! Jakim wcześniej musiałem być skurwielem, że miała o mnie takie zdanie?!

- Natalia, wszystko, co wczoraj do ciebie mówiłem, to szczerą prawdą! - powiedziałem z naciskiem. - Kocham cię, jesteś sensem mojego życia, jesteś moją pozytywną stroną. Jesteś dla mnie wszystkim, rozumiesz? - zapytałem, trzymając w dłoniach jej twarz.

- Tak, teraz tak. - Uśmiechnęła się pięknie i oczywiście fantastycznie

zarumieniała.

Kochaliśmy się pół nocy, straciła ze mną dziewictwo, a ona dalej się przede mną rumieni – to boskie!

– Więc chodźmy teraz na śniadanie i nie chcę już słyszeć z twoich ust takich głupot – powiedziałem już trochę groźniej.

– Tak, proszę pana – kiwnęła grzecznie głową i uśmiechnęła się filuternie.

*

Zjedliśmy szybko i pojechaliśmy do szkoły. Całą drogę trzymałem ją za rękę, była dla mnie jak narkotyki, musiałem jej ciągle dotykać.

Zaparkowałem auto, wysiedliśmy. Przy wejściu dostrzegłem grupę ludzi z mojej i z Naty klasy. Uznałem, że to dobry moment, żeby przekazać im pewną wiadomość. Podszedłem do Natalii i ją objąłem, ruszyliśmy w stronę wejścia. Gdy zbliżyliśmy się do szkoły, Natalia zapytała cicho:

– Jesteś pewny?

– Jak niczego innego w życiu – odpowiedziałem i pocałowałem ją we włosy.

Ludzie gapili się już całkiem otwarcie, dostrzegłem Martę, która ze wściekłą miną weszła do szkoły, zobaczyłem Rada, który wyglądał na zdziwionego, ale mrugnął do mnie i kiwnął głową w stronę mojego rudzielca.

– Czuję się jak na pierdolonym czerwonym dywanie – mruknąłem i weszliśmy do szkoły.

W tym pierwszym dniu nowego życia mój przyjaciel Radek mnie nie poznawał. Miałem doskonały humor, siedziałem z uśmiechem na twarzy i nawet nikogo nie opieprzyłem.

– Stary, chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał w końcu.

– Niby co? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– No, ty i Nata, to już tak oficjalnie? – dociekał.

– No tak. A masz coś przeciwko? – Popatrzyłem na niego.

– No co ty? Nie mów bzdur. To dobrze dla ciebie, wiesz, że ją lubię. Tylko nie spieprz tego! – dodał ciszej.

– Nie spieprzę – powiedziałem cicho. – To jest dla mnie zbyt ważne.

– Tony, zakochałeś się? – Uśmiechnął się Rado.

– A ty co? Poradnia małżeńska? Wal się! – odparłem bardzo inteligentnie. Nie miałem zamiaru omawiać stanu mojej duszy. Nawet z przyjacielem.

Każdą przerwę spędzałem z Natalią, czekając na nią przed jej klasą. Widziałem

wkurwioną na maxa Martę, która, wychodząc z klasy, odwracała głowę, żeby na nas nie patrzeć.

Na którejś przerwie siedzieliśmy objęci na ławce na korytarzu, gdy podeszła do nas Patrycja.

- Cześć, Tony - powiedziała niepewnie.

Odezwała się do mnie chyba pierwszy raz od początku świata.

- Cześć, Patrycja... - Popatrzyłem na nią z rezerwą.

- Już wspominałam o tym Natalii, ale chciała, abym to z tobą omówiła - powiedziała, nie patrząc na mnie.

Zerknąłem na moją dzikuskę, ale wzruszyła ramionami.

- No wydukaj to wreszcie, dziewczyno! - Czy wspominałem, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną?

- Hm, no tak. Za trzy tygodnie mam urodziny, które organizuję w Mantrze, i chciałam was zaprosić - dokończyła wreszcie.

- Ach tak. No wiesz, ja generalnie mam to gdzieś, jeśli Nata będzie chciała, pójdziemy - powiedziałem niezbyt grzecznie, nie zapominając, że Patka swego czasu też odwróciła się od Natalii.

- Słuchaj, Pati - odezwała się wreszcie Nata. - Z chęcią przyjdziemy - oznajmiła i uśmiechnęła się.

- Super, bardzo się cieszę. - Patrycja wyglądała, jakby naprawdę się cieszyła. - To będzie w sobotę o dziewiętnastej. Dzięki.

- Okej, nie ma sprawy, my też dziękujemy za zaproszenie - odpowiedziała Natalia.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - zapytałem, gdy Patrycja odeszła.

- Bo chciałam, żeby zapytała ciebie.

- Ale mogłaś mnie uprzedzić - drążyłem temat.

- Chciałam zobaczyć twoją reakcję. - Uśmiechnęła się.

- Aha, ty mały cwaniaku - złapałem ją za szyję i przyciągnąłem bliżej. - Chciałaś, abym pokazał jej złego Tollanda?

- Ojej, nie o to mi chodziło - mruknęła.

- Trzeba było mnie uprzedzić, mogłem się bardziej postarać... - Uśmiechnąłem się.

- W to akurat nie wątpię.

Gdy przyjechaliśmy do domu, moja matka zawołała nas do salonu. Nie wiedzieliśmy, co się mogło stać, patrzyliśmy na siebie trochę zaniepokojeni.

- Tony, Natalia, muszę wam coś powiedzieć - zaczęła, a moje serce zaczęło

walić w przyspieszonym tempie. Czyżby coś wiedziała?

- Poinformowaliśmy rodziców Rolanda o jego niecnym postępku w stosunku do Natalii - zaczęła. - Doszliśmy do porozumienia. My nie wniesiemy oskarżenia, oni odstąpią od żądań finansowych i nie zgłoszą tego w szkole - dokończyła.

- Chcieli zgłosić to w szkole? - krzyknąłem. - Co za dupki!

- Uspokój się!

- A kto z nimi rozmawiał? - zapytałem.

- Ojciec - powiedziała krótko mama, nie patrząc na mnie.

- No to pewnie było ciekawie? - Uśmiechnąłem się.

- Twój ojciec dał im pewną radę - mama też się uśmiechnęła - że jeśli chcą odszkodowanie za nieudaną próbę zapłodnienia, to on służy swoim prawnikiem - dokończyła.

- A nie mówiłem? - mruknąłem.

- Boże, Tony jesteś tak do niego podobny, że już nie mam do was siły - odpowiedziała z westchnieniem mama. - Chodźcie na obiad - dodała po chwili i zrezygnowana machnęła ręką.

*

Tydzień powoli się kończył, dni mijały nam na wspólnych dojazdach do szkoły, na nauce i unikaniu wyjść z moimi rodzicami. Wymawialiśmy się: ja ogromem nauki, Natalia przygotowaniami do wystawy swoich dzieł z *decoupage'u*. Akurat w jednym i drugim przypadku była to prawda, więc nie kłamaliśmy ani trochę. Pomijaliśmy tylko oczywistym milczeniem fakt, że gdy za rodzicami zamykały się drzwi, rzucaliśmy się na siebie wygłodniali i kochaliśmy jak wariaci.

Czułem podświadomie, że długo taka sytuacja nie potrwa.

Pod koniec tygodnia pojawił się w szkole Roland, zwany bezzębnym dupkiem. W mojej głowie skryzalizował się pewien plan, który zacząłem wprowadzać w życie. Potrzebowałem tylko zaufanej osoby z naszej szkolnej ochrony. Całe szczęście Rado miał tam kumpla, który po godzinach też zajmował się miksowaniem muzyki. Więc wprowadziliśmy go w temat, a on obiecał nam pomóc.

Nasza szkoła była dość dobrze strzeżona, oprócz gości z firmy ochroniarskiej we wszystkich pomieszczeniach był monitoring, łącznie z szatnią męską, ze względu na podejrzenia stosowania różnych używek w szkole. Potrzebowałem właśnie nagrań z tego miejsca. Kolega Radka spisał się na medal i dostarczył mi płytę z nagraniami z ostatniego tygodnia, gdy Roland jeszcze miał zęby i chodził do

szkoły.

W związku z tym, że Nata miała teraz mnóstwo pracy, związanej z przygotowywaniem tej swojej wystawy, zamknąłem się w pokoju i zacząłem systematycznie, godzina po godzinie, przeglądać nagrania. Interesowały mnie głównie popołudniowe treningi naszej *football team*, której kapitanem był Roland. Po dwóch godzinach gapienia się w ekran ledwo co widziałem na oczy. Doszedłem do wniosku, że większy iloraz inteligencji ma dracena rosnąca w naszym salonie, niż niektórzy uczniowie naszej szkoły, na czele oczywiście z tym idiotą Rolkiem. Ale moje starania nie poszły na marne, gdyż wreszcie udało mi się zobaczyć coś, co mogłem wykorzystać do swoich dalszych działań.

Nazajutrz miałem godzinę luzu, ponieważ Natalia kończyła zajęcia później niż ja. Udałem się więc do szatni naszego klubu sportowego. Wiedziałem, że zaraz skończy się trening, stanąłem zatem przy wejściu i czekałem na pojawienie się Rolanda.

Po chwili zaczęli się schodzić jego durni kumple.

- O, Tolland, chcesz się do nas przyłączyć? - zapytał jeden.

- Może chcesz wziąć z nami prysznic? - odezwał się inteligentnie drugi.

- A może chcesz zobaczyć, jak będziesz wyglądał z nosem wgniecionym w czaszkę? - spytałem, utrzymując poziom konwersacji na tym samym poziomie. - Gdzie wasz bezzębny kapitan?

- Dobra, Tolland, nie unoś się, chłopie! - Jeden z nich uniósł ręce w geście poddania. - Rolek zaraz przyjdzie.

Popatrzyli na mnie jeszcze i poszli szybko w kierunku wyjścia. Mięczaki - pomyślałem, kręcąc głową. Poczekalem, aż szatnia opustoszeje i zostanie w niej tylko Roland.

- Wyjazd - mruknąłem do ociągającego się marudera z jego klasy, a ten w pośpiechu zebrał swoje rzeczy i wyprysnął z szatni.

- Tolland, co ty tutaj robisz? - ostrożnie zapytał Roland. - Już ty i twój stary załatwiliście mnie odpowiednio. Mój ojciec wpadł w szal, zabrał mi motocykl na czas nieokreślony.

- No, kurwa, jestem wzruszony. Słuchaj, nie za bardzo chce mi się z tobą gadać, ale musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie i dam ci spokój - powiedziałem sucho.

- Tolland, nie będę odpowiadał na żadne twoje pytania, odwal się i nie zapominaj, że tu wszędzie są kamery. Chyba nie chcesz wylecieć ze szkoły dwa miesiące przed maturą?! - Zaśmiał się głupio.

Nabrałem powietrza w płuca, żeby się trochę uspokoić. Wiedziałem, że muszę

doprowadzić to w spokoju do końca – dla Natalii.

- Akurat o kamerach dobrze wiem, nie mam zamiaru obijać tej twojej wrednej gęby. Powiedz mi tylko, czy to ty wsypałeś prochy do szampana, którym napiłeś Natalię. Jedno krótkie pytanie, jedna krótka odpowiedź i będę tylko twoim koszmarnym snem – powiedziałem cicho.

- Słuchaj, Tolland, nie wiem, o czym mówisz – powiedział szybko Roland.

- Uważam, że wiesz doskonale! – Zaczynałem się wkurzać.

- Twoja panna miała ochotę na ostrą jazdę, a ty robisz z tego jakieś jebane śledztwo – powiedział z durnym uśmiechem na parszywym ryju.

No i to by było tyle, jeśli chodzi o opanowanie Anthony'ego Tollanda. Myślałem, że załatwię to bez przemocy i szantażu, ale powinienem wiedzieć, że z ludźmi takiego pokroju nie da się inaczej postępować.

Doskoczyłem do tego gnoja, nie martwiąc się kamerami, bo miałem umowę z kumplem Radka, że akurat w tym momencie nawiedzi ich mała awaria w sterowni. Złapałem go za gardło, rzuciłem na szafki, kolanem przycisnąłem jego wątpliwe klejnoty, aż zapiszczał jak dziecko.

- Posłuchaj mnie, ty pierdolona cioto – wysyczałem mu twarz. – Nie dajesz mi wyboru, nie chcesz wyjaśnić, co się wtedy zdarzyło, ale to zrobisz, ty mendo!

- Puść mnie, psychopato! – wypiszczzał Roland, próbując się uwolnić z mojego uścisku.

- Skup się – ryknąłem mu twarz. – Mam nagranie z szatni, na którym wyraźnie widać, że wypychasz sobie slipki, bo twój ptaszek jest mniejszy nawet od twojego mózdzku. Dzisiaj to nagranie będzie dostępne na wszystkich możliwych stronach internetowych, zostaniesz gwiazdą sieci.

- Blefujesz! – Roland wyraźnie zbladł.

- Sprawdź mnie! – warknąłem. – A teraz, ty żaloszny kutasie, powiesz mi, co tak naprawdę wydarzyło się w tamtą sobotę.

Ta tchórzliwa łajza wyśpiewała mi całą prawdę. To, czego się dowiedziałem, sprawiło, że wpadłem we wściekłość większą, niż mogłem sobie wyobrazić. Wsiadłem do samochodu i czekałem na Natalię, próbując się uspokoić i starając się wyglądać w miarę normalnie, gdy do mnie dołączy. Nie chciałem jej na razie nic mówić, musiałem to jakoś mądrze rozegrać, a żeby to zrobić, potrzebowałem pomocy mojego ojca.

Wreszcie Natalia skończyła lekcje i szła szybkim krokiem w moją stronę. Wsiadła do samochodu, pocałowała mnie w policzek i popatrzyła na mnie dziwnym wzrokiem.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytałem, odpalając silnik.
- Znowu to zrobiłeś! - Chyba była na mnie zła.
- A mianowicie? - Zupełnie nie wiedziałem, o co jej chodzi.
- Kumple Rolanda znaleźli go w szatni! - Pokręciła głową. - Siedział skulony...

Miał mokre spodnie - dodała ciszej.

Patrząc na drogę, zapytałem rozbawiony:

- Zlał się w gacie?
- Na to wygląda.
- To raczej nie mój problem, tylko urologa - odparłem, nadal na nią nie patrząc.
- A jak wytłumaczysz fakt, że kilka minut przed tym widziano cię w szatni męskiej, wypytyującego o Rolanda. Cała szkoła o tym mówi - powiedziała poważnie.
- Nic mu nie zrobiłem, a że jest miękkim kutasem, to nie moja wina - mruknąłem. - Ja tylko z nim rozmawiałem, musiałem wyjaśnić pewną sprawę - dodałem.

- Wiem, o czym mówisz - powiedziała. - Boże, martwię się o ciebie. A jak on to zgłosi do dyrekcji... Masz dwa miesiące do matury! Wiesz, jakie są zasady?

- Wiem, ale możesz być pewna, że nikomu nic nie powie, zadbałem o to - odparłem i spojrzałem na nią uważnie.

Była wyraźnie zmartwiona. Niepokoila się o mnie... Zrobiło mi się ciepło na sercu.

- Dowiedziałeś się czegoś? - zapytała po chwili.
- Tak - odpowiedziałem.
- Powiesz mi? To jakby mnie dotyczy - powiedziała cicho.
- Powiem ci, obiecuję, ale najpierw muszę porozmawiać z ojcem - odparłem.
- Z ojcem? To... Czy to coś poważnego? - zapytała przestraszona.
- Chcę to załatwić tak, jak należy, ojciec będzie wiedział, co robić. Obiecuję, że dzisiaj wszystko się wyjaśni. Przyrzekam.

- Dobrze, wierzę ci. - Kiwnęła głową i potargała dłonią moje włosy, uśmiechając się słodko.

Ach, jak ją kochałem!

Gdy dojechaliśmy do domu, udałem się od razu do gabinetu ojca.

- Tato, masz chwilę? - zapytałem.
- Jasne, synu, wchodź - odpowiedział zadowolony, że mam do niego jakąś sprawę.

Przedstawiłem mu wszystko, od początku do końca, ojciec początkowo nie mógł w to uwierzyć, jednakże miałem niepodważalne dowody. I w jednej chwili James

Tolland zmienił się z ojca w biznesmena. Zadzwonił do Aleksa, naszego prawnika, prosząc go o natychmiastowe przybycie. Wyszedłem do salonu, gdzie czekała na mnie zaniepokojona mama z Natalią.

- Czy możesz nam wyjaśnić, o co chodzi? - zapytała mama.

- Już mówię. Dowiedziałem się w końcu, co wydarzyło się tamtej nocy podczas imprezy u Barta. Natalia nie upiła się, została nafaszerowana narkotykiem, który podał jej w szampanie Roland.

- O Boże! - Moja mama zatkała dłonią usta.

Natalia nic nie mówiła, tylko patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała mama.

- No, powiedzmy, że użyłem kilku wybiegów, żeby uzyskać tę prawdę bezpośrednio od sprawcy - powiedziałem.

- Mam nadzieję, że znowu go nie pobiłeś?

- Żałuję, ale nie. Mam jego zeznanie nagrane na dyktafonie, tak aby ten skurw... - zerknąłem na matkę - aby ta łajza nie mogła się niczego wyprzeć. Ale to jeszcze nie wszystko.

Mama z Natalią spojrzały na mnie przerażone.

- Roland jest zbyt głupi, żeby przygotować to samemu. Zresztą boi się mnie i nie chciał tego robić, wiedząc, że Natalia jest moją... No, że jest w naszej rodzinie. Ale został namówiony przez kogoś innego i to ktoś inny przygotował tę akcję. Ale najgorsze, że nie było to w czasie imprezy, pod wpływem chwili. Intryga ta została ukartowana wcześniej.

- Antek, kto to był? - zapytała cicho Natalia, chociaż już chyba wiedziała.

- Marta - odparłem.

- Marta? - zapytała z niedowierzaniem mama. - Dlaczego miałyby zrobić coś tak odrażającego?

- Nie wiem... Bo jest po prostu złą osobą? W każdym razie ona to ukartowała już na tydzień przed imprezą. Przygotowała szampana, kupiła prochy i umówiła wszystko z Rolandem. Chciała poniżyć Natalię w oczach wszystkich i udało jej się to. Ale to już koniec. Ojciec właśnie dzwoni do Aleksa, wszystko zostanie zgłoszone do dyrekcji szkoły, prawdopodobnie zostaną skreśleni z listy uczniów.

- Dziękuję ci - szepnęła Natalia.

Uśmiechnąłem się do niej ciepło, pragnąc ją przytulić, ale nie mogłem.

Ojciec z Alekssem zajęli się wszystkim, zrobiło się straszne zamieszanie, rodzice Rolanda i Marty zaczęli uruchamiać wszystkie kontakty, aby wpłynąć jakoś na zmianę decyzji dyrekcji. Jednakże mój ojciec miał większe możliwości i nic nie udało

im się załatwić.

Następnego dnia na specjalnym apelu wszyscy zostali powiadomieni o decyzji dyrektora. Wcześniej i tak połowa ludzi już wiedziała, gdyż nic się tak szybko nie roznosi jak złe wiadomości.

Gdy weszliśmy do szkoły, dziewczyny z klasy Natalii zaczęły do niej podchodzić i zerkając na mnie niepewnie, przepraszać moją ukochaną za wszelkie przykrości, które jej wyrzuciły. Najchętniej powiedziałbym im, żeby się od niej odpierdoliły, ale wiedziałem, że Natalia musi się jakoś znaleźć w tym środowisku, więc nic nie mówiłem, co nie przeszkadzało mi rzucać w ich kierunku nieprzyjaznych spojrzeń.

Po tym wszystkim moja rudowłosa stała się tak jakby nietykalna.

W weekend moi rodzice wyjechali na wieczorne spotkanie z ludźmi z firmy ojca. Byliśmy szczęśliwi, że mamy dla siebie cały wieczór. Zaplanowałem wyjście do kina, a potem kolację przy świecach w dobrej restauracji, w której wcześniej zarezerwowałem stolik. Chciałem zabrać Natalię na prawdziwą randkę.

Wieczór był naprawdę wspaniały, kolacja przepyszna. Natalia nawet dała się namówić i wypła lampkę wina, która sprawiła, że momentalnie cudownie się zaczerwieniła. Ja nie piłem, gdyż pojechaliśmy samochodem.

Po powrocie do domu Natalia poszła na górę się przebrać, a ja, wykorzystując to, że jesteśmy sami, napaliłem w kominku i czekałem na moją piękną dziewczynę. Puściłem muzykę, nalałem sobie drinka i trochę się denerwowałem, gdyż Natalia powiedziała, że ma dla mnie niespodziankę. Nie żebym nie lubił niespodzianek w jej wykonaniu, niemniej trochę się stresowałem.

Właśnie leciało „Into Dust” Mazzy Star, gdy moja rudowłosa zaczęła schodzić na dół. Chciałem do niej podejść, ale to, co ujrzałem, sprawiło, że nie mogłem ruszyć się z miejsca.

Natalia miała na sobie króciutką, zielono-seledynową jedwabną koszulkę na delikatnych ramiączkach, była bosa, rozpuściła włosy, a w dłoni trzymała storczyk. Podeszła do mnie i delikatnie dotknęła pachnącym kwiatem moich ust. Zaciągnąłem się tym zapachem, uświadamiając sobie, że tak pachną jej perfumy, które uwielbiałem. Zamknąłem oczy i poddałem się temu niezwykłemu odczuciu nerwowego oczekiwania.

Okrążyła mnie powolnym krokiem, dotykając kwiatem mojej szyi, pleców, włosów, po czym znowu stanęła przede mną i zaczęła rozpinać mi koszulkę. Pierwszy raz w życiu dziewczyna całkowicie zdominowała mnie podczas gry wstępnej. Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem nic zrobić, stałem, drżąc w oczekiwaniu na to, co będzie dalej. Zdałem sobie sprawę, że każda cząstka mojej duszy, każda komórka mojego ciała, każda moja myśl jest uzależniona od tej rudowłosej dziewczyny o drobnych dłoniach.

Natalia zrzuciła ze mnie koszulkę i zaczęła dotykać pachnącym kwiatem mojej

szyi, zjeżdżając w dół i zataczając kręgi wokół moich sutków. Gwałtownie wciągnąłem powietrze i chciałem ją przytulić, lecz cofnęła się z lekkim uśmiechem i pokręciła głową. Więc opuściłem ręce i stałem tam bliski eksplozji, całkowicie oddany i skazany na jej tortury. Znowu zaczęła muskać mnie storczykiem, tym razem idąc od klatki piersiowej w dół, wzdłuż linii brzucha. Napięły mi się wszystkie mięśnie, zacisnąłem dłonie, zęby i przymknąłem oczy. Natalia lekkim pchnięciem skierowała mnie w dół, na futrzak przed płonącym kominkiem. Położyłem się posłusznie, opierając na łokciach, i patrzyłem na moją piękną kobietę. W blasku kominka wyglądała jak bogini, jej włosy płonęły żywą czerwienią, na twarzy miała podniecający rumieniec, po ustach błąkał się uśmiech, oczy błyszcząły jak w gorączce. Pomyślałem, że w życiu nie widziałem nic tak fascynująco pięknego.

Natalia zaczęła odpinać mi spodnie i wkrótce je ściągnęła, potem pozbawiła mnie także bielizny. Leżałem przed nią całkiem nagi, dysząc z podniecenia, którego efekt był aż nadto widoczny. Stała nade mną i ujrzałem, że pod mini koszulką nie ma żadnej bielizny. Ten widok doprowadził mnie do wrzenia. Sięgnąłem, pragnąc ją dotknąć, bo wiedziałem, że jeszcze chwila, a rzucę się na nią i znowu będziemy się kochać jak napaleni szaleńcy.

Natalia usiadła na mnie delikatnie. Czułem, jak jej wilgotna kobiecość dotyka mojej nabrzmiałej męskości. Nareszcie mogłem jej dotknąć. Ujrzałem, jak sutki napinają prowokująco delikatny materiał koszulki. Pochyliłem się i zacząłem ssać je przez tkaninę, znacząc mokre ślady wilgocią moich ust. Podniosłem lekko Natalię i posadziłem ją na moim twardym penisie. Była tak wilgotna i gorąca, tam, w środku! Bałem się, że długo nie wytrzymam, a chciałem przedłużyć tę chwilę w nieskończoność. Zabrałem z jej rąk pachnący kwiat i teraz ja zacząłem dotykać nim jej ust, oczu, dekoltu, piersi. Natalia za każdym dotknięciem drżała i wzdychała tak pięknie i podniecająco, że doprowadzała mnie tym do szaleństwa. Wreszcie poczułem, że zbliża się kres mojej wytrzymałości, uniosłem ją i opuściłem na siebie, nadając odpowiednie tempo.

Nata po chwili złapała mnie za szyję, mocno przyciągnęła do siebie i zaczęła podnosić się i opadać, wplatając mi palce we włosy.

- Kocham twoje włosy - wydyszała, pomiędzy jednym a drugim uderzeniem.
- A ja kocham ciebie całą - również wydyszałem.

W pewnym momencie naszej szalonej jazdy, Natalia złapała mnie z całej siły za ramiona, a potem zaczęła poruszać się coraz szybciej i wzdychać.

- Och... - krzyknęła i wygięła się w łuk w spazmie ogarniającej ją rozkoszy. Moje imię w jej zachrypniętym gardle, i to w takiej chwili, odebrało mi resztki

opanowania.

Zagarnąłem jej usta, żeby spić z nich ostatnie odgłosy potężnego spełnienia. Przytrzymałem ją mocno i położyłem delikatnie na futrzaku, nawet z niej nie wychodząc. Oparłem się na przedramionach i zacząłem poruszać się w niej delikatnie, starając się dotrzeć do samego końca jej kobiecości.

Zagryzała wargi, zaciskała zęby na swojej dłoni, a palce na moich włosach. Zacząłem przyśpieszać, bo widziałem, że zbliżam się końca, a jednocześnie chciałem przedłużyć ten moment, ile tylko mogłem. Ale patrząc na to cudne zjawisko pode mną, czując jej ciasne wnętrze zaciskające się na mnie, mając jej jedwabiste uda oparte o moje przedramiona, poczułem potężne uderzenie w okolicy lędźwi i nieprawdopodobną rozkosz.

- Kocham cię... - wydyszałem i położyłem się na niej całym ciężarem.

Po kilkunastu minutach, gdy odpoczęliśmy, wziąłem ją na ręce i poszedłem po schodach na górę do naszej łazienki. Postawiłem ją jak małe dziecko pod prysznicem, ściągnąłem jedwabną koszulkę i umyłem każdy kawałek jej ciała. Po chwili Natalia odwróciła się do mnie i powiedziała z uśmiechem:

- Teraz ja umyję cię.

Zacząła delikatnie myć myjką moje plecy, potem tors, brzuch, zjeżdżając coraz niżej. Wystarczył moment, a ja już byłem gotowy i twardy jak skała. Natalia uśmiechnęła się z lekkim zawstydzeniem i wzięła moją nabrzmiałą męskość w swoje drobne dłonie.

- Och, jesteś taki piękny... taki twardy... - mruzczała, jednocześnie masując mnie delikatnie.

- Kochanie... to dzięki tobie... to wszystko dzięki tobie... - szepnąłem.

- Kocham cię tak mocno, że chciałabym... chciałabym... czegoś spróbować... -

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Co mówisz, skarbie? - Nie wiedziałem, co ma na myśli.

- Chciałabym... Chcę... cię pieścić... Nie wiem, czy będę wiedziała... ale pragnę tego... bardzo... - Patrząc mi w oczy, zaczęła powoli opuszczać się w dół.

Nie mogłem w to uwierzyć.

Natalia kucnęła przede mną, ujęła mnie w dłonie i delikatnie otoczyła językiem moją męskość. Jęknąłem, zamykając oczy, i wplotłem ręce w jej jedwabiste włosy. Zacząła poruszać dłońmi i jednocześnie otaczała mnie ustami. Wrażenia były niesamowite, poddałem się im całkowicie, zacząłem się poruszać, żeby nadać jej tempo, owinąłem sobie jej włosy wokół ręki, żeby kontrolować ruchy jej głowy. Było to tak nieprawdopodobnie podniecające doznanie, że nie mogłem już dłużej

powstrzymywać spełnienia. Czując, że zbliżam się do końca, podniosłem Natalię do góry, ale ona pokiwała przecząco głową i skończyłem w jej cudownych ustach.

Dla mnie był to z jej strony wyraz największego oddania, jakie ukochana kobieta może dać swojemu mężczyźnie. Może to trochę staroświeckie, ale właśnie tak jej gest postrzegałem. Nigdy wcześniej nie robiłem tego z żadną dziewczyną, tak samo jak i ja nie robiłem tego żadnej kobiecie przed Natalią. Zresztą dla mnie w tej chwili nie było niczego „przed” Natalią. Narodziłem się w momencie, gdy ona wkroczyła w moje życie.

Po naszych szaleństwach utuliłem moją rudowłosą boginię do snu i poszedłem do swojego pokoju.

*

Następny dzień zaczął się bardzo źle. A potem... Potem było jeszcze gorzej...

Rano wstałem i czułem się tak wspaniale, że miałem ochotę uściskać wszystkich ludzi na świecie. No dobra, może nie wszystkich. No okej, właściwie to myślałem tylko o jednej osobie. Poszedłem do łazienki i wpadłem na Natalię.

- Ja pierwsza! - Roześmiała się, próbując mnie odepchnąć, co oczywiście było niemożliwe.

- Jasne, ja tu byłem pierwszy! - powiedziałem groźnie.

- Nieprawda! - Nadal mnie odpychała.

- Jeśli idziesz pod prysznic, to może potrzebujesz pomocy? - mruknąłem, ciągle nie pozwalając jej otworzyć drzwi.

- Nie potrzebuję, ty niegrzeczny chłopczyku! - zawołała ze śmiechem.

Puściłem drzwi i wbiegła do środka. Nie mogłem się na nią napatrzeć. Nagle odwróciła się i chlusnęła na mnie kubkiem zimnej wody.

Popatrzyłem na nią groźnie:

- Wiesz, że będziesz tego żałować, niegrzeczna dziewczynko!

I ruszyłem w jej stronę.

- Antek, żartowałam, przepraszam. - Zaczęła się cofać, wyciągając przed siebie ręce.

- Ze mną się nie żartuje bez konsekwencji, mała - rzuciłem z groźną miną, objąłem ją wpół i popychałem w stronę prysznicza. - I musisz być cicho, bo na dole są rodzice.

- Antek, puść mnie, puść. - Nadaremnie próbowała się wyrwać.

Wepchnąłem ją pod prysznic i złapałem za kurek, ustawiając na niebieski kolor.

Krzyknęła, lecz od razu zamknęłam jej usta dłonią.

- Teraz ci pokażę jak wygląda zły Tolland - mruknęłam i odkręciłam kurek.

Wyrywała się, ale nie miała szans, momentalnie stała cała mokra w strugach zimnej wody. Wyciągnęłam ją spod prysznic, jej oczy rzucały gromy.

- Nie odezwę się do ciebie do końca świata, Tolland!!! - powiedziała strasznie wkurzona.

Popatrzyłam na nią, na jej mokrą koszulkę oblepiającą piersi, i od tego widoku straciłam panowanie nad sobą.

- Nie musisz nic mówić, bo i tak usta będziesz miała zajęte - powiedziałem, patrząc na nią zmrużonymi oczami.

Złapałam ją mocno, przycisnąłam do ściany i zacząłem całować. Najpierw próbowała się opierać, po chwili jednak poddała się, objęła mnie rękoma za szyję i przyłgnęła mocniej. Nagle podświadomie wyczułem, że nie jesteśmy sami. W drzwiach łazienki stała moja mama, z czystymi ręcznikami w ręku, patrząc na nas z jakąś nieodgadnioną miną.

Oskoczyliśmy od siebie jak oparzeni. Natalia sięgnęła po ręcznik i zakryła się, ja stałem bez słowa.

- Przyniosłam ręczniki - powiedziała matka i zeszła na dół.

Spojrzałem na Natalię.

- W końcu musiało się to wydać.

- Jezu, co ja jej powiem, co ja powiem twoim rodzicom, tak mi wstyd... - prawie płakała.

- Nata, nie rób dramatu, powiemy im, że jesteśmy parą, że się kochamy, chyba w naszym wieku to normalne - powiedziałem, chociaż też się bardzo zmartwiłem, ale nie chciałem jej jeszcze bardziej dołować.

- Tak... ale ja tu mieszkam, oni mnie przygarnęli. Boże... - Teraz zaczęła płakać.

Przytuliłem ją i pogłaskałem po mokrych włosach.

- Moi starzy tacy nie są, znasz ich. Musimy tylko z nimi szczerze porozmawiać.

- Miałem przynajmniej nadzieję, że to coś da.

Śniadanie zjedliśmy w milczeniu. Rodzice patrzyli na nas uważnie, aż wreszcie ojciec się odezwał:

- Słuchajcie, myślę, że musimy porozmawiać.

- Może ja coś powiem - zaczęła nieśmiało Natalia.

- Poczekaj - przerwała moja matka. - Anthony - zwróciła się do mnie - zawiodłam się na tobie. Myślałam, że jesteś bardziej odpowiedzialny.

Cholera, gdy mówiła do mnie pełną angielską wersją mojego imienia, nie wróżyło to nic dobrego.

- Mamo, a skąd wiesz, że nie jestem? - zapytałem ponuro.

- Gdybyś był, nie postępowałbyś w sposób... w sposób, który może kogoś zranić - odparła wzburzona.

- Nikogo nie ranię. Mówisz tak, jakbyś nigdy nie była w moim wieku - uniosłem się.

- Ciociu, pozwól mi... - wtrąciła Natalia, wyłamując sobie palce.

- Ale o czym tu rozmawiać i robić wielką aferę! - Zaczynałem podnosić głos, chociaż wiedziałem, że to niezbyt dobry pomysł.

- Hamuj się, synu! - Moja matka już była bardzo wzburzona.

- Cisza!!! - krzyknął ojciec i przy stole wszyscy zamarli.

- Posłuchajcie! Rozmawiając w ten sposób, nigdy nie dojdziemy do porozumienia. - W moim ojcu odezwał się duch biznesmena. - Najpierw niech wypowie się Tony, słuchamy.

Wziąłem głęboki wdech.

- Natalia i ja... Natalia jest moją dziewczyną, nie robimy nic, czego nie robią pary w naszym wieku, nie macie się o co martwić - powiedziałem, patrząc na ojca.

Pamiętając naszą ostatnią rozmowę, miałem nadzieję, że zrozumie.

- Ale wiesz doskonale, że to się może dla was skończyć źle. - Moja matka patrzyła to na mnie, to na Natę.

- Ciociu, wujku, wiem, jak to wygląda, ale uwierzcie, nie zrobimy nic, co mogłoby nam lub wam narobić kłopotów. Po prostu zaufajcie nam - powiedziała nagle moja śliczna.

Spojrzałem na nią i pomyślałem, że ta kobieta ma charakter.

- Wiem, że to głupio wygląda, bo mieszkamy razem, ale myślę, że musicie nam po prostu zaufać. - Spojrzałem na moich rodziców, starając się wyglądać i brzmieć poważnie.

- Kati, chyba nie mamy wyjścia - powiedział ojciec.

Matka kiwała głową ze zmartwieniem w oczach.

- Jesteście jeszcze tacy młodzi... Postępujcie rozważnie, macie przed sobą jeszcze całe życie - powtórzyła kilka razy, wstała i wyszła.

- Czy możemy już wyjść z tej sali sądowej? - Spojrzałem na ojca.

- Natalia może, ty jeszcze zostaniesz - powiedział poważnie.

Nata kiwnęła głową jak grzeczna pensjonarka i pobiegła na górę.

- Tak? - spojrzałem wyczekująco.

- Jeśli chcesz mnie o coś zapytać, Tony, to proszę.

- Tato - mruknąłem - jeśli chcesz mi uświadamiać, na czym polega bezpieczny seks, powiem ci, że mogłeś to zrobić dwa lata temu.

- Nie musisz strzelać sarkazmem. Nie jestem twoim ani Natalii wrogiem. Sam byłem młodym chłopakiem i wiem, jak te sprawy funkcjonują. Inaczej podchodzą do tego kobiety, dziewczyny, inaczej my, faceci. Chcę wiedzieć, jakie ty masz do tego podejście? - dokończył, wgapiając się w mnie jak policjant w złodzieja.

- Nienawidzę takich rozmów - burknąłem swoim zwyczajem. A zaraz potem westchnąłem ciężko. Naprawdę nie cierpialem takiej gadaniny. - Podejście mam takie, że kocham Natalię, ona kocha mnie, jesteśmy parą i to chyba wszystko wyjaśnia.

- Rozumiem. Dobrze, że jesteś szczery. - Ojciec nadal sondował mnie wzrokiem. - Wiedziałem, że coś jest między wami, odkąd wysiadłem na lotnisku w Berlinie - dodał, uśmiechając się.

- Jak to? - zdziwiłem się.

- Tony, masz identyczny błysk w oku, gdy patrzysz na Natalię, jak ja, kiedy patrzę na twoją matkę. - Pokiwał głową. - Nie byłbyś moim synem, gdybym tego nie zauważył.

- Aha - mruknąłem odkrywczco.

- A poza tym widziałem, jak trzymałeś ją za rękę, gdy wracaliśmy z lotniska do domu. - Mrugnął do mnie.

- Ty? Jak to? Przecież... Tato! - powiedziałem z wyrzutem.

Gdybym wiedział, że on wie, nie stresowałbym się tak bardzo.

- Tak sobie przysypiałem, ale mam podzielną uwagę. - Nadal się świetnie bawił. - Dobra, już cię nie męczę, pójdę uspokoić twoją matkę. Wiesz, jakie są kobiety. - Ojciec klepnął mnie w ramię i wyszedł.

Pobiegłem na górę i zajrzałem do Natalii. Siedziała i wycinała kolorowe papiery.

- Nata - zapytałem - jesteś zajęta?

- Nie, szykuję materiały do mojego kolejnego dzieła. - Uśmiechnęła się smutno. Nagle zostawiła wszystko i zwróciła się do mnie.

- Antek, co teraz będzie? Ja... głupio mi. - Zaczerwieniła się, ale na mnie nie spojrzała.

- Wszystko się ułoży, wyjaśniłem ojcu, co nas tak naprawdę łączy, on porozmawia jeszcze z mamą, przyzwyczajają się... - Miałem taką nadzieję.

- Ale to taka dziwna sytuacja. - Natalia dalej się martwiła.

- Wszystko się ułoży - powiedziałem z pewnością w głosie i przytuliłem mocno
mojego rudzielca.

Następnego dnia pojechaliśmy razem do szkoły, wcześniej uważając, żeby nie spotkać się w łazience. W sumie nawet się cieszyłem, że rodzice o nas wiedzą. To znaczy, że mama wie, bo ojciec, jak widać, zorientował się już wcześniej. Może nawet prędzej niż ja sam.

W szkole Natalia była zajęta, ponieważ cały czas przygotowywała pokaz swoich dzieł. We wszystkim pomagała jej Patrycja, z którą była coraz bliżej. Po kolejnej lekcji wraz z Radkiem udaliśmy się do sali, gdzie Natalia trzymała swoje materiały. Wszedłem do pomieszczenia i ujrzałem, jak rozmawia z jakimś nieznajomym, wysokim, czarnowłosym chłopakiem.

Ujrzawszy mnie, zamachała i ruszyła z uśmiechem w moim kierunku.

- Antek, jesteś, chodź, przedstawię cię. - Pociągnęła mnie za rękę. - To jest Michał Preston, nasz nowy kolega z klasy. Michał, to Antek Tolland, mój chłopak.

Przywitałem się z tym kolesiem, ale od razu coś mi w nim nie pasowało. Nie żebym nie był generalnie nastawiony negatywnie do innych ludzi, ale czasami miewałem przeczucie. I teraz to przeczucie dało mi o sobie znać.

- Michał, tak jak i ty, ma ojca Amerykanina, który przyjechał tutaj na placówkę dyplomatyczną. Ale posłuchaj najważniejszego - ciągnęła ucieszona Natalia. - Michał jest z zamiłowania fotografem, ma swoje atelier i zaproponował mi zrobienie zdjęć z mojej wystawy, a także pomoc w wydaniu ewentualnego katalogu! - Moja dziewczyna patrzyła na mnie uszczęśliwiona.

- No to fajnie - mruknąłem.

Naprawdę chciałem mieć w tym momencie wykazać się większym entuzjazmem, ale jakoś nie potrafiłem. Bo byłem cholernie, diabelsko, po zbójcu zazdrosny. A poza tym... Ten koleś... Coś mi w nim nie grało.

- Mam taki pomysł. Myślę, że mógłbym pomóc. Mnie pasjonuje fotografia, Natę sztuka, możemy połączyć te dwie pasje i każdy na tym skorzysta. - Chłopak zwrócił się do mnie.

A ja mam lepszy pomysł: jak będziesz mówił do mojej dziewczyny Nata, to ja pokażę ci moją pasję - pomyślałem.

- No, jeśli Nata uważa, że to jest dobre rozwiązanie, to okej - odparłem.

- Mogłabym się świetnie wypromować takim katalogiem z wystawy. -

Uśmiechnęła się do mnie.

Jasne, dzikusko, świetny pomysł. Pod warunkiem, że nie będziesz się za często spotykać z tym koleśkiem - pomyślałem.

Zadzwonił dzwonek, odprowadziłem Natalię do jej klasy. Weszła razem z Prestonem. Rozmawiała z nim o czymś, żywo gestykułując. Nie powiem, że bym nie był wkurzony. Byłem, i to zajebiście, chociaż zupełnie bez sensu, bo cieszyłem się, że moja dziewczyna ma takie ciekawe hobby i chce się w tym realizować. Ale podświadomie czułem, że to dopiero początek moich problemów z Prestonem. Czasami miałem takie coś. Przeczucie, szósty zmysł, cholera wie, jak to nazwać. Może dlatego tak trudno nawiązywałem kontakty z innymi ludźmi. Jakbym w każdym doszukiwał się fałszu i takiego... drugiego dna.

Po ostatniej lekcji wyszedłem szybko z klasy i zamarłem. Przy stolikach stał mój śliczny rudzielec, Natalia, z uwagą przeglądając jakieś katalogi z fotografiami, a obok niej ślęczał Preston i wskazywał jej coś ręką w tych albumach. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie to, że druga ręka tego frajera spoczywała na plecach mojej dziewczyny!

Poczułem znajome uczucie wszechogarniającej furii. Radek szedł tuż za mną, zatrzymał się i powiedział:

- Tony, nie szalej.

O tak, znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Kumple z klasy, zobaczywszy znajomą minę wściekłego Tollanda, zaczęli mi się z zainteresowaniem przyglądać, z nadzieją na jakąś rozróbę.

- Hej. - Podeszedłem do Natalii.

- O, Antek, zobacz, te zdjęcia są naprawdę super! - Nata była tak zafascynowana albumami, że nie zauważyła nawet jego ręki na swoich plecach.

Preston, gdy mnie ujrzał, od razu zabrał łapę.

- No, niezłe - mruknąłem i dopiero teraz Natalia, usłyszawszy mój głos, zorientowała się, że jestem wściekły. W końcu już kilka razy miała okazję widzieć mnie w akcji.

Spojrzała na mnie tymi swoimi zielonymi oczami, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Preston, słyszałeś o takich ćwiczeniach z samokontroli? - zacząłem.

- N-nie... - odpowiedział niepewnie, nie rozumiejąc, do czego zmierzam.

- No wiesz, rozmawiasz z ludźmi, symulujecie sytuacje, które mogą was wyprowadzić z równowagi, a główne zadanie polega na umiejętności

powstrzymania niezdrowych emocji – tłumaczyłem cierpliwie.

Natka złapała mnie za rękaw, jakby przeczuwając, co się święci.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz... - powiedział, patrząc to na mnie, to na nią.

- Zaraz ci wyjaśnię, nasz nowy kolego. - Uśmiechnąłem się. - Swego czasu chodziłem na takie zajęcia. Niestety... - westchnąłem - byłem jedynym kursantem, który oblał - dokończyłem ze spokojem.

- Antek, daj spokój. - Nata złapała mnie za rękę.

Preston dalej stał, nie wiedząc, do czego właściwie zmierzam.

- No i co w związku z tym? - zapytał.

- A to, że jak jeszcze raz zobaczę, że stoisz przy Natce w odległości bliższej, niż wyciągnięta ręka, pokażę ci, dlaczego nie zaliczyłem kursu. - Nadal się uśmiechałem, mrużąc oczy.

- Ale, ja... ja tylko pokazywałem jej albumy - wyjąkał.

- Kochanie, czy słabo się czułaś? - spytałem Natalię, która stała obok mnie ze zdezorientowaną miną.

- N-nie, ale naprawdę... - zaczęła.

- Widzisz, Preston, nie czuła się słabo, więc nie było powodu, żebyś trzymał na jej plecach swoją pierdoloną rękę! - Już przestałem się uśmiechać i teraz Preston wreszcie zrozumiał, że to było na poważnie, a ja jestem wkurwiony.

- Ale przecież nic się nie stało... - zaczął.

- Bo w porę zabrałeś łapy. Następnym razem nie będę czekał, aż to zrobisz - powiedziałem ze złością. - Aha, i jeszcze jedno, zdrobienie Nata ma swoje prawa autorskie - Anthony'ego Tollanda. Więc możesz zdrabniać jej imię, jak chcesz, ale tego słowa przy mnie nie wypowiadaj.

Preston stał z otwartą gębą, nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Kiwnąłem w stronę Natalii:

- Idziemy?

- Tak, już... - Wzięła swoje rzeczy i ruszyła za mną do samochodu.

Nic się nie odzywała, co mnie trochę denerwowało. W końcu nie wytrzymałem:

- No powiedz coś!

- Nie wiem, czy mogę... - odpowiedziała i zobaczyłem, że jest zła.

- Nata! - powiedziałem ostrzegawczo.

- Co Nata? Co Nata? - Pierwszy raz na mnie krzyczała. - Czułam się jak jakaś cholerna niewolnica! Co to było właściwie? Chłopak chce mi pomóc, a ty robisz takie akcje? Teraz powinien na mój widok uciekać z krzykiem. Czy chociaż raz

pomyślisz o kimś innym, a nie tylko o sobie? – Natalia, czerwona ze złości, utkwiała we mnie wzrok.

Nie mogłem w tym stanie dalej spokojnie prowadzić samochodu, zjechałem na pobocze i odwróciłem się do niej gwałtownie.

– Cieszę się, że twoja pasja się rozwija w takim pozytywnym kierunku. Ale powinnaś wiedzieć, że decydując się na Tollanda, wzięłaś w pakiecie cały zestaw: Tony’ego kochającego cię jak wariat i Tony’ego broniącego wszystkiego, co do niego należy! Nie pozwolę, żeby obłąpał cię jakiś dupek! – krzyczałem.

– On mnie nie obłąpał. Aaaaaa, doprowadzasz mnie do szału!!! – Natalia również krzyczała. – A poza tym nie jestem twoją własnością!

Spojrzałem na nią, nic nie powiedziałem, wrzuciłem spokojnie jedynekę i ruszyłem do domu.

Natalia oddychała szybko, wzburzona, zerkała na mnie raz po raz i widziałem, że zaczęła wyłamywać palce, nie wiedząc, co ma powiedzieć. Trzymałem kierownicę, tak mocno zaciskając na niej dłonie, jakbym chciał ją wyrwać. Wściekły, wrzuciłem płytę do odtwarzacza CD, nastawiłem na *full* i zadudnił Guns N' Roses „Better”. Jechałem szybko, ścinając zakręty, Natalia trzymała się uchwyty w drzwiach, aż wreszcie nie wytrzymała i krzyknęła przez dudniące basy:

– Chcesz nas zabić?!

Nie zwracałem na nią uwagi i w takim tempie dotarliśmy do domu. Wjechałem na podjazd, zatrzymałem się, ściszyłem muzykę i nie patrząc na nią, rzuciłem sucho:

– Nie idę do domu.

Popatrzyła na mnie przeciągle, pozbierała rzeczy, plecak i wysiadła. Podgłośniłem muzykę, wrzuciłem wsteczny i wyjechałem na pełnym gazie z podjazdu, kątem oka widząc, jak Nata stoi z szeroko otwartymi oczami i patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem. Ruszyłem w stronę autostrady.

Nie mogłem z nią pójść do domu... nie mogłem. Byłem zły na nią, na siebie, a najbardziej oczywiście na jebanego Prestona. Może moja reakcja była przesadzona, ale kurwa, taki byłem, nie mogłem nic na to poradzić. Kochałem ją strasznie, miłością despotyczną, nie potrafiłem inaczej, do cholery! Poza tym w tym dupku ewidentnie coś mi się nie podobało, był zbyt milutki, zbyt dobrze ułożony, taka śliska łajza, która mówi to, co ludzie chcą słyszeć. To właśnie czułem, będąc w jego pobliżu. Nic w nim nie było prawdziwe, nic. Postanowiłem, że muszę mieć tego gnoja na oku.

Najbardziej bolał mnie ten wybuch Natalii. Nigdy nie chciałem traktować jej jak swoją własność, ale nie mogłem ścierpieć, że pojawia się jakiś nowy koleś

i dotyka ją przy wszystkich, jakby był jej najlepszym przyjacielem. Gdyby nie chodziło właśnie o niego, moja reakcja nie byłaby tak gwałtowna.

Walcząc z myślami, jechałem autostradą i zorientowałem się, że jestem już pięćdziesiąt kilometrów za miastem. Na najbliższym zjeździe zawróciłem w stronę domu. Z tego wszystkiego zapomniałem o moim treningu na pływalni.

Gdy przyjechałem, pobiegłem od razu na górę, chociaż matka wyraźnie chciała ze mną porozmawiać, ale ujrawszy moją minę, dała spokój.

Wchodząc do siebie, zerknąłem w stronę pokoju Natalii. Świeciło się światło i grała muzyka. Zastanawiałem się, czy mam do niej pójść, ale nadal byłem zbyt wściekły, aby z nią rozmawiać. Poszedłem do siebie, rzuciłem się na łóżko i zasnąłem.

Obudził mnie delikatny dotyk palców głaszczących moje włosy, a także wszechobecny zapach kokosu. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Natalię, siedzącą przy mnie na łóżku z nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

- Śniesz mi się? - zapytałem nieprzytomny.

- Tym razem nie. - Uśmiechnęła się.

- Byłby to piękny sen... - mruknąłem. - Która godzina? - Rozejrzałem się, mrużąc oczy.

- Dziewiąta wieczorem. Przyszłam cię obudzić, nic nie jadłeś... - Popatrzyła na mnie i znowu zaczęła wyłamywać palce.

- Nie jestem głodny - powiedziałem, nie spuszczając z niej wzroku.

- Posłuchaj, myślałam o tym, starałam się cię zrozumieć i muszę przyznać ci rację - powiedziała wreszcie.

Uniosłem brwi i spojrzałem na nią zdziwiony.

- Tak sobie pomyślałam, że gdybym to ja zobaczyła, że rozmawiasz z jakąś dziewczyną i ona na przykład obejmuje cię... - Zacisnęła szczęki. - Byłabym bardzo, bardzo zła.

- Tak? - powiedziałem nieco oschle, chociaż złość całkiem mi już przeszła, ale Natalia była taka słodka w swej próbie pogodzenia się ze mną, że musiałem jeszcze przeciągnąć tę chwilę.

- No więc chciałam cię przeprosić, to zupełnie bez sensu, że pokłóciliśmy się o jakiegoś tam chłopaka - zwróciła się do mnie, nadal wyłamując palce. - Przecież... przecież ty jesteś dla mnie wszystkim. Gdybym w ogóle zauważyła, że on się do mnie przystawia, czy coś... No wiesz, że chce coś ode mnie, byłbyś pierwszą osobą, która by się o tym dowiedziała - dokończyła, patrząc na mnie błagalnie.

- I byłbym ostatnią osobą, którą by zobaczył, zanim przestałby widzieć na oczy

- mruknąłem i przyciągnąłem ją do siebie, uznając, że już się dość namęczyła. - Kocham cię, moja dzikusko. Dzisiaj tak pięknie krzyczałaś w samochodzie... - Przystąpiłem do całowania jej szyi.

- Uczę się od mistrza. - Uśmiechnęła się, przytuliła do mnie i zaczęła głaskać moje włosy. - Powinnam mu powiedzieć, że mam chłopaka wariata, to moja wina.

- Powinnaś go ostrzec, to twoja wina i teraz musisz ponieść karę. - Z szyi zjechałem na obojczyk.

- Antek... nie... rodzice... - szeptała, ale przylgnęła do mnie jeszcze mocniej.

- No to będziesz musiała zachowywać się cicho - wymruczałem, łapiąc ją za nadgarstki i przyciskając do łóżka. - Jestem bardzo, bardzo zły... - dokończyłem, zbliżając się do jej ust.

W następnym tygodniu między mną a Natalią wszystko układało się świetnie. Moja dzikuska na poważnie przygotowywała się do wystawy, angażując do pomocy Patrycję i moją mamę. Preston unikał mnie, jak tylko mógł. W stosunku do Natalii zachowywał się nienagannie, lecz nadal miałem frajera na oku. Zacząłem intensywniej uczęszczać na treningi pływackie, bo ostatnio jakoś nie miałem na to czasu i brakowało mi tego.

Wszystko to spowodowało, że spędzałem trochę mniej czasu z moją dziewczyną i złapałem się na tym, że tęsknię za nią w każdej chwili, kiedy jestem sam. Byłem bardzo dumny, że w szkole radzi sobie dobrze, że jest już całkowicie zaakceptowana przez ludzi z klasy i ogólnie ze środowiska.

Nie ukrywam, że odkąd oficjalnie dajemy do zrozumienia, że jesteśmy parą, ludzie odnoszą się do niej inaczej. Ale teraz jest naprawdę lubiana, nie dlatego, że jest dziewczyną Tollanda, ale dlatego, że jest wartościową, fajną osobą.

Wydarzenia z Rolandem i Martą poszły w zapomnienie, chociaż nadal nie wyjaśniło się, kto wysłał tamtego paskudnego e-maila. Nikt już o tym nie pamiętał, jednakże ja ciągle o tym myślałem i obiecałem sobie, że to wcześniej czy później wyjaśnię, podobnie jak z przygłupim Rolandem.

Przez akcję z Martą stosunki pomiędzy naszymi rodzicami uległy ochłodzeniu, ale mój ojciec, ogólnie rzecz biorąc, wcale się tym nie przejął, pomimo że stracił w osobie jej ojca ewentualnego współnika do nowego projektu. Słyszałem, że Marta wyjechała do jakiejś prywatnej szkoły w Szwajcarii, o Rolandzie nic nie wiedziałem i generalnie było mi to obojętne. Byłem szczęśliwy, że wszystko zaczyna się dobrze układać.

Minęły święta i mój ojciec musiał wracać do Stanów. Tym razem przeżywałem to bardziej niż kiedykolwiek, bo po tych wszystkich wydarzeniach odniosłem wrażenie, że zbliżyliśmy się do siebie i przełamaliśmy dziwną barierę, która nas dzieliła.

Powinienem wiedzieć, że życie weryfikuje pewne rzeczy i skoro podczas pierwszego spotkania Preston wzbudził u mnie takie, a nie inne, uczucia, to

należało się tego trzymać i uważać na niego.

W następnym tygodniu miała odbyć się wystawa Natalii, a w sobotę szliśmy do Mantry na urodziny Patki. Nata miała już wszystko przygotowane, bardzo się denerwowała, ale ja wiedziałem, że na pewno wystawa będzie wielkim sukcesem.

Któregoś dnia kończyłem zajęcia później niż Nata, więc umówiliśmy się, że będzie czekała na mnie w sali wystaw, bo miała tam coś jeszcze do zrobienia. Gdy wszedłem, Natalia kucała na podłodze i rozkładała jakieś plansze, warkocz miała w nieładzie, kilka rudych pasm jej jedwabistych włosów wysunęło się i wiło luźno wokół twarzy. Wyglądała ślicznie, stałem w wejściu i obserwowałem ją z daleka.

W pewnym momencie usiadła na zgiętych kolanach, przypatrując się krytycznie swojej pracy, westchnęła tak, że jedno z pasm włosów uniosło się do góry i opadło z powrotem na twarz. Patrzyłem zafascynowany na to piękne zjawisko, gdy nagle zobaczyłem idącego z drugiej części sali Prestona, który zapatrzonego z dziwnym wyrazem twarzy w Natalię, nawet nie zauważył mojej obecności przy wejściu. Coś niepokojącego było w jego twarzy i w spojrzeniu, którym ogarniał Natalię. Jakby jakaś chora fascynacja. Podszedł do niej, kucnął, złapał w palce zwisający kosmyk włosów mojej dziewczyny i delikatnie przesunął na tył głowy. Moja dzikuska uchyliła się i momentalnie, jakby mnie wyczuwając, popatrzyła w stronę wejścia.

Ruszyłem w kierunku Prestona, zanim zdążyłem w ogóle pomyśleć. Zaciskałem zęby tak mocno, aż zabolą mnie szczeka. Nata poderwała się z przerażonym wyrazem twarzy, a ja przeszedłem obok niej jak tajfun i złapałem cofającego się Prestona za bluzę, podniosłem do góry i rzuciłem nim o ścianę.

- Jesteś niby taki inteligentny artysta, a nie rozumiesz prostych słów, dopóki ktoś nie obije tej twojej pięknej buźki - wysyczałem mu w twarz. - Co ja ci, kurwa, mówiłem? Zrobiłem ci pierdolony wykład, myśląc, że rozumiesz ukrytą wiadomość, która jest prosta: trzymaj łapy z daleka od mojej dziewczyny!!!

Preston był blady jak ściana, próbował się wyrwać, ale było to niemożliwe, gdyż wściekły, trzymałem go w żelaznym uścisku.

Natalia podbiegła, ale nic nie mówiła, tylko stanęła z boku i mocno zacisnęła dłonie w pięści. Najchętniej spuściłbym temu dupkowi niezły wpierdol, lecz wiedziałem, że po pierwsze: matura, po drugie: wystawa Natalii, po trzecie: sama Natalia. Puściłem go, osunął się po ścianie i usiadł na podłodze. Patrzył na mnie z nienawiścią, ale nie odezwał się ani słowem. Moja dziewczyna podeszła do mnie, wzięła za rękę, złapała swój plecak i wyszliśmy.

Nie odzywając się, wsiedliśmy do samochodu i siedzieliśmy w nim przez chwilę. Wreszcie odezwałem się pierwszy:

- Przepraszam.

- Za co? - Popatrzyła na mnie.

- Przestraszyłem cię... - odparłem.

- Trochę - przyznała.

- Ale mu nie wlałem - dodałem.

- Mam być dumna? - zapytała.

- Biorąc pod uwagę, ile mnie to kosztowało, tak.

- Och... Antek, zgubią cię kiedyś te nerwy - powiedziała zmartwionym tonem.

- Nie chcę, żebyś z nim przebywała - odparłem spokojnie. - On ma w sobie coś, co wzbudza we mnie niepokój.

- W tobie każdy wzbudza niepokój, jeśli tylko jest facetem i przebywa za blisko mnie... No, może oprócz Radka. - Uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie widziałaś, jak na ciebie patrzył... Jak jakiś psychol, zaufaj mi, proszę, mam szósty zmysł, nie mylę się co do niego. - Starłem się nie brzmieć jak paranoik, ale właśnie tak czułem, że coś jest nie w porządku z tym frajerem z piękną buźką.

- Dobrze, wierzę ci, naprawdę. Gdybyś akurat nie wszedł, sama bym to załatwiła, nie pozwoliłabym przecież... - Patrzyła na mnie swoimi ślicznymi zielonymi oczami.

- Wiem, ale póki mogę, będę zawsze cię chronił, moja dzikusko. - Nazwałem ją moim ulubionym określeniem, które zawsze wywoływało u niej piękny rumieniec.

- Jedźmy już - poprosiła.

- Jedźmy. - Uśmiechnąłem się i odpałem auto. Włączyłem CD i rozległy się dźwięki Good Charlotte „Keep Your Hands Off My Girl”^[1].

Spojrzała na mnie ze zdziwioną miną.

- No co? Nie zaplanowałem tego przecież! - Uśmiechnąłem się. - Ale widzisz, nawet moja muzyka się ze mną zgadza.

Wybuchnęła śmiechem i zmierzwiła mi włosy.

- Tolland, jesteś wariatem, ale i tak cię Kocham.

Odjechaliśmy, drąc się razem z Joelem Maddenem: *Keep your hands off my girl... Keep your hands off my girl...*

Nie wiedzieliśmy, bo i skąd, że podczas naszej rozmowy w jednym z okien szkoły wysoka postać uzbrojona w aparat fotograficzny robiła nam raz za razem serię zdjęć.

Nadeszła sobota. Rano pojechałem na trening, po powrocie zabrałem Natalię i udaliśmy się do centrum po prezent dla Patrycji. Gdy wracaliśmy, pod domem, na podjeździe, zobaczyliśmy nieznanego samochód. Weszliśmy do środka, a tam siedział w salonie Michał Preston, pił kawę i w najlepsze rozmawiał z moją mamą.

- O, już jesteście, to dobrze. Natalio, Michał przywiózł ci zdjęcia, które wstępnie zrobił. Zobacz, są naprawdę wspaniałe. Okazało się, że chyba również dla mnie przygotowuje kilka propozycji do naszego firmowego prospektu. Naprawdę ma świetne pomysły - powiedziała moja matka, uszczęśliwiona jak nigdy dotąd. - Zostawiam was. Natalko, obejrzyj te zdjęcia.

- Cześć Natalio, cześć Tony! - Preston przywitał się z nami.

- Hej! - Natalia pomachała mu i zaczęła przeglądać fotografie.

- Preston, powiedz mi, jak ty to robisz? - zapytałem spokojnie.

- Co mianowicie? - odparł grzecznie.

- Wchodzisz w czyjeś życie z butami i jeszcze ci wszyscy dziękują? - powiedziałem cicho.

- Daj spokój. - Natalia dotknęła mojej ręki. - Te fotografie są świetne. -

Zwróciła się do Prestona: - Myślę, że będziemy mogli je wykorzystać.

- Słuchajcie, przepraszam was za to nieporozumienie, wtedy, w szkole - powiedział z przyjaznym uśmiechem.

Nieporozumienie? Kurwa, nieporozumieniem było to, że ten dupek siedział w moim salonie, a moja matka podawała mu kawę!

- Naprawdę mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi - dodał.

Tak, jasne stary, we mnie na pewno będziesz miał oddanego przyjaciela - pomyślałem.

- Tak... - Natalia popatrzyła na mnie niepewnie. - Michał, słuchaj, wystawa jest we wtorek, przygotujesz wszystko?

- Jasne, nie ma problemu.

Preston porozmawiał jeszcze z moją matką, uśmiechając się do niej i roztaczając swój niewątpliwy urok. Ja siedziałem w fotelu i bez słowa obserwowałem go spod zmarszczonych brwi. Wiedziałem, że z tym kolesiem jest coś nie tak, nie wiedziałem tylko co...

Po wyjściu Prestona moja matka nie omieszkała okazać swego zachwytu.

- Przemiły chłopak, naprawdę, Tony, mógłbyś się z nim zaprzyjaźnić - powiedziała.

- Jasne, mamó, może z facetem z kiosku też mógłbym się zaprzyjaźnić? - zapytałem zirytowany i poszedłem do siebie.

- A jemu o co znowu chodzi? - Usłyszałem, jak matka pyta Natalię.

- Hm, powiedzmy, ciociu, że Antek i Michał mają inne spojrzenie na pewne sprawy - odpowiedziała moja dziewczyna.

Usiadłem w pokoju i zacząłem intensywnie myśleć. Zadzwoiłem do Radka.

- Siema, stary.

- No cześć, co tam, szykujecie się do Mantry?

- Powoli, słuchaj, mam sprawę.

- Nawijaj.

- Musimy sprawdzić tego kutasa Prestona.

- Aaaa, czyżbyśmy byli zazdrośni?

- Rado, nie wczuwaj się, tylko słuchaj.

Opowiedziałem mu o akcji z wczoraj i o tym, że dzisiaj był na kawce u mojej matki.

- Uuuu, stary, rzeczywiście jakiś dziwny klimat.

- Słuchaj, muszę się dostać do jego szafki w szkole.

- Zwariowałaś?! Chcesz się włamać?

- Tak.

- Całkiem cię powaliło.

- Posłuchaj. I tak to zrobię, pytam tylko, czy mi pomożesz?

- Stary, pewnie, że ci pomogę, obgadamy to w przyszłym tygodniu w szkole, trzeba zobaczyć, jakie są możliwości.

- Dzięki.

- Dla ciebie wszystko, brachu. To co, widzimy się wieczorem?

- Tak, trzymaj się.

Na Rada mogłem jednak zawsze liczyć. Wiedziałem, że wiele ryzykuję, ale musiałem sprawdzić tego fałszywego gnoja Prestona. Bo co do tego, że kłamie i udaje, nie miałem najmniejszych wątpliwości.

Wieczorem pojechaliśmy na imprezę do Mantry. Patka zaprosiła chyba z pół szkoły, Radek pogadał z DJ-em i puszczał swoją muzę, przy której tłum szalał. Wkurwiłem się trochę, gdy zobaczyłem Prestona stojącego przy barze, no ale to impreza Patrycji, mogła zapraszać, kogo chciała.

Wtem rozległy się dźwięki „Wire to Wire” Razorlight, piosenki, przy której tańczyliśmy nasz pierwszy taniec, na tej pechowej imprezie u Barta. Uśmiechnąłem się do Natalii i pociągnąłem ją w stronę parkietu. Przytuliłem do siebie i zaczęliśmy krążyć w rytm muzyki.

- Wiesz, moja mała dzikusko, że jestem od ciebie uzależniony? - powiedziałem

cicho.

- To znaczy? - zapytała, również cicho.

- To znaczy, że za dwa miesiące matura, potem egzaminy i wakacje. I planuję zabrać cię na dwa miesiące do ojca, do Nowego Jorku.

- Och, jeszcze jest czas, nie chcę teraz o tym rozmawiać, bo myślę od razu także o tym, że wyjedziesz tak daleko... i już chce mi się płakać.

- Nie płacz, jeszcze nigdzie nie wyjeżdżam. Nie martw się na zapas, malutka - powiedziałem i pocałowałem jej rozedrgane usta.

Nagle poczułem, jak cała zeszywniała.

- Niemożliwe... - wyszeptała.

- Co? - Nie wiedziałem, o co jej chodzi.

- Marta... - powiedziała cicho, wskazując głową.

Faktycznie, przy barze stała Marta, ubrana jak na pokaz mody, i patrzyła w naszym kierunku.

- Co ona tu robi, przecież wyjechała? - zapytała Nata.

- Może z tamtej szkoły też ją wyrzucili...? Nie zwracaj na nią uwagi.

Okazało się, że Marta wróciła jednak do Polski. Widocznie żadna szkoła nie była dla niej wystarczająco dobra. Miała zacząć naukę od nowego roku szkolnego, w jakimś innym prywatnym liceum, a co za tym idzie, traciła rok. Tak nam to przedstawiła Patrycja, której zrobiło się głupio ze względu na Natalię.

- Przepraszam cię bardzo, ale ona wróciła i wiedziała, że mam urodziny... i tak wyszło - tłumaczyła się Patka.

- Rozumiem, przecież jest twoją przyjaciółką. - Natalia jak zawsze była za bardzo wyrozumiała.

- Taaa, Patka, powinnaś lepiej dobierać przyjaciół. My już spadamy, bo teraz nie wiadomo, co pływa w twoim szampanie - warknąłem i pociągnąłem Natalię do wyjścia.

- Antek, poczekaj, pójdę tylko do toalety. - Nata zatrzymała się.

- Okej, czekam na tarasie przed wyjściem.

Założyłem kurtkę, wyszedłem na zewnątrz, oparłem się o balustradę i patrzyłem na błyskające z dala światła miasta. Wtem usłyszałem, jak ktoś do mnie podchodzi.

- Witaj - powiedziała Marta.

- Cześć.

- Jednak jesteś z tą małą? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Nie twój interes. - Nie miałem ochoty rozmawiać z nią więcej, niż to było

konieczne.

- Pewnie, że nie mój, myślałam tylko, że jak się już z nią zabawisz, to dasz sobie spokój. - Była wyraźnie rozbawiona.

- Czy wszystkich ludzi mierzysz swoją miarą? Myślisz, że jeśli ty jesteś podstępna, pusta i zepsuta, to inni też tacy są? Jesteś w błędzie. I nie chce mi się już z tobą gadać.

Chciałem odejść, bo nie miałem zamiaru stać tutaj z nią i prowadzić tej idiotycznej rozmowy. Marta zbliżyła swoją twarz do mojej i powiedziała:

- Nie wiesz, co tracisz. Mogło być tak wspaniale, ale ty wolałeś to rude dziewczątko.

Uniosła rękę i dotknęła moich włosów, uchyliłem się i już wkurwiony powiedziałem:

- Nie szmacć się bardziej, niż to możliwe, i już nigdy nic do mnie nie mów, nawet nie myśl, że mogłabyś się do mnie odezwać!

Odwrociłem się i zszedłem schodami do samochodu. Nie byłem świadomy, że wysoka postać z aparatem zrobiła mi serię zdjęć, kiedy stałem i rozmawiałem z Martą na tarasie...

Wreszcie nadeszła Nata, bo zawołałem ją z dołu.

- A, tu jesteś, szukałam cię u góry.

- Za dużo ludzi. Jedziemy? - mruknąłem.

- Jasne... Stało się coś? - zapytała.

- Nie... nic, wkurzyłem się trochę, że Patka zaprosiła Prestona, a o Marcie nawet nie wspomnę.

- Po prostu nie myślmy o nich, mamy siebie. - Uśmiechnęła się słodko i wzięła moją dłoń w swoją małą rączkę.

- Mamy siebie... - powiedziałem poważnie, podniosłem jej rękę do ust i pocałowałem.

Niedziela minęła nam błogo i leniwie, na oglądaniu starych filmów, które ubóstwiałem, na jedzeniu popcornu, pizzy i innych „telewizyjnych potraw” oraz na rozmowach na wszystkie tematy świata.

Gdybym wiedział, że następny tydzień zamieni moje życie w koszmar, cofnąłbym się w czasie...

^[1] *Keep Your Hands Off My Girl* (ang.) - Trzymaj łapy z daleka od mojej dziewczyny.

W poniedziałek po zajęciach Natalia została jeszcze w szkole, bo musiała dopilnować wszystkiego przed jutrzejszą wystawą. Oczywiście pomagała jej Patrycja i kilka dziewczyn z klasy. Został też Radek, gdyż był odpowiedzialny za muzyczną oprawę wystawy. Poza tym chciałem, żeby ktoś miał Natę na oku. Umówiłem się z Radkiem, że jak skończą przygotowywać salę, on odwiezie Natalię. Pojechałem do domu, zjadłem obiad i udałem się na trening.

Wróciłem dość późno, już zmierzchało. Wszedłem do domu i zajrzałem do kuchni. Natalia stała przy naszej kuchennej wyspie. Przeglądała swoje prospekty, kręcąc głową i mrużąc coś do siebie. Wyglądała tak, że odebrało mi mowę. Miała na sobie zieloną bluzkę, czarną krótką spódniczkę, wysokie kozaki, a włosy splecione w dwa warkocze. Przypominała... cholera... nie wiem... seksowną Anię z Zielonego Wzgórza. I wyraźnie się gdzieś wybierała.

Zobaczyła mnie i uśmiechnęła się:

- No, wreszcie jesteś, słuchaj, jadę z twoją mamą do atelier, w sprawie umowy na sesję zdjęciową.

- Z Prestonem?

- Z twoją mamą, nie z Prestonem. - Pokręciła głową.

- Ale on tam też będzie? - drążyłem.

- No tak, przecież będzie robił zdjęcia. - Spojrzała na mnie. - Nie złość się, to dla mnie bardzo ważne.

- Nie złoścę się, tylko nie lubię tego frajera i nic na to nie poradzę.

Z drugiej części domu usłyszałem głos mojej matki:

- Natalia, zaraz będę gotowa!

- Nie rozumiem, po co jedziesz, moja matka może to sama załatwić - ciągnąłem, coraz bardziej zły.

- Proszę cię, nie utrudniaj - poprosiła z westchnieniem.

- Ubrałaś się tak specjalnie na tę okoliczność? - Ogarnąłem wściekłym spojrzeniem jej zgrabną sylwetkę, bo powoli zaczynało się we mnie gotować.

- Jezu, nie przesadzaj, jadę z twoją matką, nie chcę wyglądać jak łajza -

odpowiedziała cicho.

- A rób sobie, co chcesz!

Natalia pokręciła głową, zaczęła składać swoje materiały, jedną ręką sięgnęła po leżące na półmisku truskawki, wybrała owoc i odgryzła kawałek. Potem, zupełnie bezwiednie, nadal przypatrując się swoim papierom, oblizała wargi jednym ruchem języka. Patrzyłem na nią i zaschło mi w gardle.

Spojrzała na mnie, stojąc nadal z nadgryzionym owocem w dłoni, i otworzyła szeroko oczy, widząc wyraz mojej twarzy. Popatrzyła na owoc, na mnie i lekko się uśmiechając, przymknęła oczy, a potem już bardzo świadomym, zmysłowym ruchem wsadziła powoli truskawkę do buzi i zaczęła ją lekko ssać.

Wciągnąłem mocno powietrze i nadal stałem jak zamurowany, patrząc na nią ponurym wzrokiem.

- Tony, dzwonił pan Weisman - krzyknęła moja matka z garderoby.

Kim, do kurwy nędzy, jest pan Weisman? Skąd mam to wiedzieć, skoro teraz nie pamiętam nawet swojego nazwiska.

- Zaraz! - odpowiedziałem zupełnie bez sensu, nie spuszczać wzroku z Natalii.

Nata, patrząc na mnie uważnie, wzięła kolejny owoc, otoczyła go delikatnie językiem a potem nadgryzła, lekko przymykając oczy.

Złapałem się blatu, przy którym stałem, mocno zaciskając ręce, aż pobieleły mi knykcie.

- Ale co: zaraz? - ciągnęła rozmowę moja matka. - Mówię, że dzwonił do mnie, rozmawiałeś z nim dzisiaj?

Patrząc na Natalię i czując, że ogarnia mnie szalone, niepoahamowane podniecenie, odpowiedziałem mojej matce nader inteligentnie:

- Nie mogę!!!

Natalia uśmiechnęła się, sięgając po kolejny owoc, i zanurzyła go w stojącej obok miseczce syropu klonowego. Miałem wrażenie, że za chwilę wyrwę ten kawałek blatu, w który wbijałem palce.

Nata podniosła truskawkę do góry, przymknęła oczy i pozwoliła, żeby kilka kropel złocistego płynu spadło jej na usta. Potem powoli zlizwała syrop językiem.

- Co nie możesz? - Moja matka pewnie myślała, że jestem chory psychicznie. - Czy uzgodniłeś z panem Weismanem te dodatkowe treningi? - krzyczała, ubierając się u siebie.

Natalia włożyła cały owoc do ust i zaczęła go powoli przeżuwać, obserwując mnie spod półprzymkniętych powiek.

Co chodziło po mojej głowie w tamtej chwili? Że łapię ją wpół, zrzucam wszystko z blatu, rozrywam jej bluzkę, polewam ją syropem klonowym, zlizuję go z jej nagich piersi, potem wchodzę w nią...

- Tony! - powiedziała moja matka, wchodząc do kuchni. - Czy ty brałeś jakieś narkotyki? - spytała zaniepokojona.

Tak, brałem, wciąż biorę i jestem na ciągłym głodzie, a mój narkotyk stoi tuż obok, uśmiecha się niewinnie i przegląda grzecznie swoje prospekty - chciałem jej odpowiedzieć, a zamiast tego wydukałem:

- Eee... co?

- Boże, nie dogadam się dzisiaj z tobą!!! - powiedziała matka, łapiąc swoją torebkę i kluczyki od auta. - Natalia, idę do garażu, spotkamy się na podjeździe - dodała, wychodząc.

- Dobrze. - Natalia grzecznie kiwnęła głową.

Gdy za matką zamknęły się drzwi, błyskawicznie podszedłem do mojej dziewczyny, przytuliłem się do niej od tyłu i mocno objąłem ją ramionami.

- Czujesz mnie, czujesz? Jaki jestem twardy? Widzisz, co zrobiłaś? Nigdy, przenigdy tego nie rób, jeśli masz zamiar mnie potem z tym zostawić! - wyszeptałem jej do ucha, mocno się do niej przyciskając, po czym pocałowałem ją w szyję i wyszedłem z kuchni.

Jedyną satysfakcją było to, że cała drży i czuje to samo, co ja.

Poszedłem na górę, wziąłem prysznic. Miałem zamiar trochę się pouczyć, jednak nie byłem w stanie skupić się na niczym innym, niż myślenie o tym, że Natalia przebywa teraz w towarzystwie jebanego Prestona. Wyobrażałem sobie, że ten frajer patrzy na jej piękne nogi, na jej cudne warkocze, które tak mnie podniecały, na jej pełne usta, z którymi dzisiaj robiła te, doprowadzające mnie do wrzenia, rzeczy.

Nie mogłem sobie znaleźć miejsca, chodziłem po pokoju jak lew po klatce. Włączyłem muzykę, w pokoju rozległo się Placebo z kawałkiem „Every You, Every Me”. *Sucker love is heaven sent...* - mogłem śpiewać razem z nimi. Tak, tak, byłem zakochanym frajerem! Ja, Tony Tolland!!! Dostawałem szału! Chciałem wsiąść w samochód, pojechać do tego pieprzonego studia i wgnieść w podłogę mordę Prestona.

Chodziłem po pokoju od okna do okna, czekając na powrót Natalii. Biorąc pod uwagę stan, w jakim zostawiła mnie wcześniej, dokładając do tego moje obecne szaleństwo, byłem nabuzowany do granic możliwości, mógłbym chyba teraz rozerwać Prestona gołymi rękoma.

Oddając się właśnie takim myślom, usłyszałem na naszym podjeździe silnik samochodu. Wyrzuciłem przez okno i w jednej sekundzie dostałem pierdolonej apopleksji! To był samochód tego fałszywego gnojka, a wysiadała z niego Natalia, natomiast mojej matki nigdzie nie było.

Wyleciałem z pokoju, prawie zeskakując ze schodów, bo chciałem wyciągnąć tego dupka z samochodu i zamieść nim nasz podjazd. Niestety, koleś chyba miał trochę instynktu samozachowawczego i odjechał w momencie, gdy otwierałem drzwi, a Natalia właśnie sięgała po klamkę.

- Co on tu, kurwa, robi?! - wyrzuciłem jej w twarz.

Natalia, przestraszona, popatrzyła na mnie i powiedziała:

- Wszystko ci wyjaśnię, o ile się wcześniej uspokoisz.

Ja?! Ja miałem się uspokoić?! To było, kurwa, zupełnie, całkowicie, bezapelacyjnie nierealne w tym momencie.

- Jak mam się uspokoić, jeśli wiesz, że ten koleś doprowadza mnie do jebanej pasji?! Wyjeżdżasz z domu z moją matką, a wracasz wieczorem z tym kutasem? A ja siedzę w domu i się zadręczam! Chcesz mnie zabić??? Doprowadzić do sytuacji, w której zrobię mu poważną krzywdę? Bawi cię to? Że jestem od ciebie uzależniony, że nie mogę bez ciebie istnieć? To jest takie, kurwa, zabawne?!

Odwróciłem się i pobiegłem po schodach do mojego pokoju. Natalia wbiegła za mną, otworzyła z trzaskiem drzwi i wykrzyczała z płaczem:

- Nie dałeś mi powiedzieć nawet słowa, liczysz się tylko ty i twoje nerwy! Nic nie wiesz, a nie dasz mi wytłumaczyć!

A potem odwróciła się i pobiegła do siebie.

Wpadłem za nią, a ona nadal krzyczała:

- Zachowujesz się jak jakiś wariat, jak zazdrosny wariat, zupełnie bez powodu!

Podbiegłem do niej, przygniatając ją do ściany, z całej siły uderzyłem pięścią tuż nad jej głową, aż pospadały zdjęcia, które tam wisiały.

- Tak, jestem wariatem, zazdrosnym pomyłeńcem, który nie wie, co ma ze sobą dalej robić! - wykrzyczałem jej w twarz i odwróciłem się.

Z pięści leciała mi krew, cała ściana była pobrudzona. Przestraszona Nata złapała mnie za rękę.

- Antoś, co my robimy? Jezu! Twoja ręka, chodź, to trzeba opatrzyć. - Próbowała mnie pociągnąć w stronę korytarza.

- Zostaw mnie... Ja... Muszę być sam... Nie mogę... - Pokręciłem głową, wybiegłem z jej pokoju i zamknąłem się w łazience.

Odkręciłem kurek z zimną wodą i zacząłem zmywać krew z pięści. Po chwili

schyliłem się i zmoczyłem całą głowę lodowatą wodą. Popatrzyłem w lustro, zobaczyłem ściągniętą gniewem twarz: z zaciśniętą szczęką, wściekłymi oczami, mokrymi włosami, z których kapłała woda i spływała bokiem po policzkach. Zdałem sobie sprawę, że takiego właśnie widziała mnie Natalia. Wściekłego, napierającego na nią jak szarżujące zwierzę. Jak mogła mnie dalej chcieć, kiedy zaczynała się mnie bać? A przecież kochałem ją tak straszną, nieokiełznaną miłością, że nigdy bym jej nie skrzywdził. A pomimo tego robiłem to... ciągle i ciągle.

- Jesteś tak popierdolony, że nikt z tobą nie wytrzyma, Tolland! - powiedziałem do swojego odbicia w lustrze.

Usłyszałem pukanie do drzwi i cichy głos Natalii.

- Otwórz, błagam... - prosiła łamiącym się głosem.

A ja poczułem, jak łamie się moje szalone serce.

Otworzyłem drzwi i usiadłem na wannie, nie patrząc na nią. Podeszła do mnie, podniosła moją głowę, abym na nią spojrział. Miała czerwone, zapłakane oczy, które patrzyły na mnie z miłością. Westchnęła i przytuliła moją głowę do swoich piersi.

- Tak nie można. Zniszczysz mnie, zabijesz siebie, jeśli będziesz wpadał w taki szal...

Nie byłem w stanie nic powiedzieć, przytulałem się tylko do niej mocno, drżąc na całym ciele i wdychając jej zapach.

- Popatrz na mnie, proszę, porozmawiaj ze mną, nie rób tak więcej... bo... bo ja tak nie mogę... - Zaczęła płakać.

W tym momencie nienawidziłem siebie bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Wstałem, popatrzyłem na nią, ująłem jej rękę i zaprowadziłem do jej pokoju. Posadziłem ją na łóżku, uklęknąłem obok i pochyliłem głowę, trzymając jej dłonie przy swojej twarzy.

- Wybacz mi, proszę... wybacz. Nie jestem w stanie myśleć racjonalnie, gdy dzieje się coś takiego. Nie spodziewałem się, że będę kiedyś kochał kogokolwiek tak, jak kocham ciebie. Obiecuję, że postaram się nad sobą panować... Tylko mi wybacz i już nie płacz. Za każdą łzę, którą wylałaś przeze mnie, powinienem dostawać baty... - Nadal klęczałem przed nią, całując jej dłonie. Czuję się tak, jakbym rozpadał się na kawałki. Miłość do niej powodowała, że byłem słaby, bezradny jak dziecko wobec jednego jej spojrzenia, gestu, słowa...

Natalia uniosła moją głowę, wytarła mokrą twarz, ujęła ją w dłonie i mocno pocałowała.

- Wybaczam ci wszystko. Jesteś moim chłopakiem, moim mężczyzną, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Musimy tylko nauczyć się sobie ufać. Ty musisz

ufać mnie, tak jak ja ufam tobie. I musisz być bardziej cierpliwy, kochany. Gdybyś tylko dał mi powiedzieć słowo na temat dzisiejszego wieczoru, nie byłoby tej sytuacji.

- Wiem, wiem... Popracuję nad tym... obiecuję. - Kiwnąłem głową, patrząc na nią uważnie.

- To jesteś w stanie mnie wysłuchać? - zapytała, schodząc z łóżka i siadając koło mnie na podłodze.

- Jestem. - Wzięłem ją za rękę i popatrzyłem w oczy.

- Twoja mama musiała mnie zostawić, bo nie wzięła jakichś dokumentów z firmy, a były potrzebne. Uzgodniłam z nią, że zadzwonię do ciebie, żebyś po mnie przyjechał. Gdy odjechała, zebrałam wszystkie swoje rzeczy i chciałam do ciebie zadzwonić, ale... Nie wiem, chyba zgubiłam komórkę... Szukałam wszędzie. Nie mam pojęcia... Wydawało mi się, że jak wróciłam ze szkoły, była w plecaku. Nie wiem, gdzie ją podziałam.

- Hm, dziwne. - Nie chciałem jej mówić, że według mnie to Preston za tym stał, bo powiedziałaaby, że jakąś teorię spiskową uskuteczniam.

- No, dziwne, poszukam jeszcze w domu. Michał bardzo się zmartwił. Żałował, że nie ma do ciebie numeru, a nie chciał mnie zawozić, bo wie, że ty... ty go nie lubisz. I w sumie to ja poprosiłam, żeby mnie odwiózł. Nawet powiedziałam, aby wszedł na chwilę, ale odparł, że nie chce cię denerwować... To wszystko.

Popatrzyła na mnie z obawą. A ja nie wierzyłem w ani jedno słowo wypowiedziane przez Prestona do niej. Uważałem, że on to w jakiś sposób ukartował, aby móc być z nią chwilę sam na sam. A to oznaczało, że jest bardziej niebezpieczny, niż myślałem.

- Kochanie, uwierz mi, całe szczęście, że on tu z tobą nie wszedł... - mruknąłem.

- Teraz to wiem.

- A jak z nim jechałaś, to nie przystawiał się do ciebie? - zapytałem ze zmarszczonym czołem.

- Nie, skąd, on w ogóle traktuje mnie jak koleżankę. Antek, przecież bym coś zauważyła i od razu zareagowała, wiesz dobrze! - Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Och, Natalio, musisz mnie zrozumieć. Jesteś moim całym światem, nie radzę sobie z taką ilością emocji. Zawsze miałem z tym problem, ale wcześniej nie byłem szaleńczo zakochany - powiedziałem z żarem w głosie.

- Może zacznę cię częściej denerwować, żebyś mówił mi takie rzeczy? -

Uśmiechnęła się filuternie.

- Taaak, jeśli chcesz mieć remont pokoju, to rób tak dalej - mruknąłem, łapiąc ją za warkocze i przyciągając do siebie. - A teraz jesteś mi coś winna - dodałem poważnie.

- Ale co? - Patrzyła, uśmiechając się słodko.

- Co to było dzisiaj, tam, na dole, w kuchni? Czy wiesz, że dostałem takiego szału, między innymi i przez to, że mnie tak zostawiłaś? Szalejącego ze złości i podniecenia?

- Ale Antek... - Patrzyła już trochę przestraszona.

Zakręciłem na dłoniach jej warkocze i przysunąłem się jeszcze bliżej. Zacząłem wędrowkę ustami po owalu jej twarzy, po ustach, brodzie, oczach, czole, nosie. Wreszcie odsunąłem się i wyszeptałem:

- Jesteś smakowita, moja truskawko... A teraz przynieś ten syrop klonowy, mam ochotę na coś... słodkiego. - Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w usta.

Powinienem wiedzieć, że te wszystkie złe rzeczy, które wydarzyły się w ostatnim czasie, stanowiły tylko preludium do mającego dopiero nastąpić koszmaru.

Nazajutrz Natalia miała swój wielki dzień - wystawę własnych dzieł w *decoupage'u*. Od rana bardzo się denerwowała, w szkole na każdej przerwie biegała do sali wystaw sprawdzać, czy wszystko jest w porządku, czy eksponaty stoją jak należy, czy nic się nie zepsuło. Staralem się ją uspokajać, ale niezbyt mi się to udawało.

Po zajęciach pojechaliśmy do domu na szybki obiad i zaraz wróciliśmy do szkoły, bo o piętnastej miało się wszystko rozpocząć.

Przyszło mnóstwo ludzi, uczniowie naszego liceum, rodzice, przyjechali także uczniowie ze szkoły zaprzyjaźnionej z naszą. Natalia biegała z rozwianym włosom, starając się wszystkiego dopilnować, krzyczała na Radka, na Patrycję i wreszcie usiadła koło mnie.

- O rany, wykończę się - sapnęła.

- Niepotrzebnie się martwisz, wszystko jest w najlepszym porządku. - Mówiłem prawdę, widząc, że wszystko świetnie funkcjonuje, a wystawione dzieła mojej dziewczyny cieszą się wielkim zainteresowaniem.

- Ach, zapomniałam ci powiedzieć, znalazła się moja komórka! - powiedziała trochę nieprzytomnie, wpatrując się w tłum zwiedzających.

- A gdzie była?

- Ktoś musiał ją znaleźć i zostawił na portierni. Podeszłam tam dzisiaj i zapytałam dla pewności, czy czasem ktoś nie znalazł, no i jest... - dokończyła.

- To zgubiłaś ją w szkole?

- Sama już nie wiem. Wiesz, ostatnio taka zakręcona byłam przez tę wystawę, że wszystko jest możliwe.

- No. Być może. - Dalej wątpiłem, że to Nata zgubiła telefon, ale już odpuściłem ten temat.

Zostawiła mnie i poszła do swoich gości. Przez ułamek sekundy widziałem także Prestona, który chodził po sali z aparatem fotograficznym i robił zdjęcia z wystawy. Ani razu nie spojrział w moją stronę, a z Natą rozmawiał tylko wówczas, kiedy miał jakieś pytania związane z pokazem.

Radek przygotował świetną oprawę muzyczną, adekwatną do wystawianych przez Natalię prac.

Odniosła wielki sukces i byłem dumny jak nigdy wcześniej.

Podeszła do mnie Patrycja z jakąś kopertą w dłoni.

- Ee, Tony - nadal miała problem z patrzeniem mi podczas rozmowy w oczy - to chyba Natalii.

Zobaczyłem, że na kopercie napisane jest imię i nazwisko mojej dziewczyny.

- No raczej - mruknąłem. - Dzięki.

Patrycja kiwnęła głową i zaczęła się oddalać.

- Patka! - zawołałem. - A skąd to masz?

- Leżała koło jej szafki. Myślałam, że ją zgubiła albo co... - odpowiedziała.

- Okej, dzięki jeszcze raz. - Położyłem kopertę przy naszym stoliku.

- Antek! - zawołała Natalia. - Była tu Patka? Muszę z nią obgadać kwestię strony.

- Jakiej strony? - Nie wiedziałem, o co chodzi.

- No, aha, o właśnie... bo... - Natalia była bardzo zaaferowana.

Złapałem ją za ramiona, lekko potrząsnąłem i powiedziałem ze śmiechem:

- Kochanie, udusisz się, wdech-wydech, wdech-wydech.

- Ufff. Jestem taka podekscytowana, a Patka jeszcze obiecała mi stworzyć stronę www, na której będę mogła prezentować swoje dzieła i zamieszczę instruktaż i materiały, a może nawet będę sprzedawać, jak się będzie oczywiście podobało... - Całe szczęście, że zabrakło jej powietrza, bo mówiłaby chyba do rana.

- Jesteś boska, kiedy się tak czymś ekscytujesz. - Zaśmiałem się, przytuliłem ją i pocałowałem w czoło. - A Patka zna się na tym? - zapytałem.

- No jasne, grafika to jej pasja, tak jak to moja. - Wskazała na swoje dzieła.

Ktoś zawołał Natę, żeby coś wyjaśniła odnośnie do techniki, jaką się posługuje przy tworzeniu swoich prac, więc podeszedłem do Radka, który siedział przy sprzęcie.

- Nieźle to wyszło. - Wskazałem na kłębiący się tłum.

- No, super. Nata to zdolniacha. - Mój kumpel pokiwał głową.

- Wiem, to moja dziewczyna w końcu. - Uśmiechnąłem się. - Zastanawiałeś się nad tym, co ci mówiłem? - zapytałem już nieco ciszej.

- Myślę o tym. Nie chcę nas wpakować w jakiś kanał. Wiesz, szatnia to jedno, ale nie wiem, czy uda mi się namówić Jacha do czegoś takiego. Poza tym pozostaje kwestia, kiedy mielibyśmy to zrobić? - mówił cicho Radek.

- Najlepiej po południu, kiedy trwa trening - powiedziałem. - Muszę sprawdzić

tego gnoja, Rado.

- Wiem, wiem, ale stary, ty nie mylisz się co do niego? - zapytał. - Wygląda niegroźnie, poza tym nie widzę, żeby robił jakieś podchody do Natki. Byłem tu ostatnio z nimi i nie widziałem nic podejrzanego.

- Rado, to jest może tylko przeczucie, ale ten koleś jest jakiś dziwny i mnie wkurwia.

- No tak, jak cię wkurwia, to dobry argument! Przetrzepmy gnoja! - Radek żartował.

- Stary, wiesz, co mam na myśli. Nie mylę się w takich kwestiach.

- A w jakichś się mylisz? - Mrugnął do mnie mój przyjaciel.

Znał mnie od dziecka, wiedział, jakie mam wady, mógł sobie pozwolić na takie teksty.

- Dobra, pogadamy jeszcze na ten temat. Idę do samochodu po nasze kurtki, nie będę musiał potem stać w tym tłumie, w kolejce do szatni.

Wystawa okazała się wielkim sukcesem Natalii, która otrzymała mnóstwo zamówień na nowe projekty, a zaprzyjaźnione liceum zaproponowało jej prowadzenie kursu z *decoupage'u* w przyszłym roku szkolnym.

Ze szkoły wyszliśmy późno, zostawiliśmy wszystkie materiały w sali, umówiłem się z Natalią, że jutro po to przyjedziemy.

Nazajutrz po lekcjach Nata została w szkole, żeby wszystko uporządkować, ja pojechałem na trening i w drodze powrotnej miałem ją zabrać do domu.

Wracając z treningu, przejeżdżałem niedaleko miejsca, gdzie byłem dwa razy z Natką po te przesyłki z Krakowa. Ponieważ miałem jakieś wątpliwości w związku z tą sprawą, podjechałem pod wejście do tego domu, gdzie podwoziłem moją dzikuskę.

Wszedłem przez bramę i znalazłem się na dużym podwórku. Wokół widziałem wejścia do poszczególnych kamienic, nie było w tym nic szczególnego.

Zaczynasz svirować, Tolland - pomyślałem i odwróciłem się, żeby pójść do samochodu. Wtedy nad jednym z wejść zauważyłem szyld reklamowy, podszedłem bliżej i zobaczyłem napis: „Zodiak - Agencja Detektywistyczna. Kraków-Wrocław-Warszawa”.

Hm, czyżby to zbieg okoliczności? Czy moje przeczucie jednak mnie nie myliło? Mógł to być tylko przypadek, ale Natalia była taka tajemnicza w związku z tymi kopertami.

Poza tym, gdy kilka razy złapałem ją na przeglądaniu jakichś papierów, wyraźnie się zmieszała... Może po prostu ją spytam?

Tak myśląc, pojechałem do szkoły.

W sali wystaw wszystko było już posprzątane, dziewczyny pomagały Natalii, Radek składał sprzęt, a Preston i jacyś kolesie wynosili stoły. Poszedłem pomóc Radkowi wynieść nagłośnienie do magazynku. Natalia podbiegła i pocałowała mnie w usta.

- Jedziemy zaraz? - spytała.

- Tak, malutka, tylko pójde do łazienki umyć ręce i spadamy - mruknąłem do niej i przytknąłem usta do jej czoła.

Znad jej głowy zobaczyłem Prestona wpatrującego się w nas z dziwnym wyrazem twarzy.

Ech, jak ja go nienawidziłem!!!

Zostawiłem Natkę i pobiegłem do łazienki.

Myłem ręce, gdy nagle usłyszałem, że ktoś otwiera drzwi i wchodzi do środka. W lustrze zobaczyłem twarz tego dupka. Gapił się na mnie.

- Zgubiłeś tu coś? - zapytałem wrogo.

Nie miałem zamiaru udawać, że trawię tego gnoja.

- Wiesz, Tolland... - zaczął złośliwym tonem - muszę ci coś powiedzieć.

- No, Preston, przynajmniej przede mną potrafisz pokazać swoją prawdziwą twarz - powiedziałem cicho, odwracając się i patrząc na niego uważnie.

- Jeszcze nie widziałeś mojej prawdziwej twarzy, ale obiecuję ci, że to już niedługo nastąpi - odparł, również mierząc mnie wzrokiem.

- Świetnie, jestem zafascynowany twoją opowieścią, ale przyszedłeś tu w jakimś konkretnym celu? Nie mam ochoty na tracenie mojego cennego czasu z tobą!

- Tak, chciałem ci powiedzieć, że uważam, że nie jesteś odpowiednim facetem dla Natalii.

Co??? Kurwa, mowę mi odjęło... Czy on w ogóle wiedział, co mówi?

- Jesteś psychicznie chory, że mówisz mi takie rzeczy? - powiedziałem, wkurwiony na maksa.

- Mówię ci prawdę, bo zamierzam chronić Natalię przed tobą - odparł, wpatrując się we mnie.

Poczułem, że wściekłość zaczyna wirować mi w głowie, znajome czerwone plamy zaczęły pojawiać mi się przed oczami. Nie mogłem... Obiecałem mojej malutkiej...

Wziąłem głęboki wdech i powiedziałem:

- Słuchaj, Preston, jeżeli sądzisz, że mnie sprowokujesz, to jesteś w błędzie.

Nie mam zamiaru brudzić sobie rąk twoją wredną gębą, chociaż nie ukrywam, mam na to wielką ochotę. Powiem ci tylko jedno: jeżeli jeszcze raz zobaczę, że zbliżasz się do mojej dziewczyny na odległość bliższą niż dwa metry, przysięgam, że nic mnie nie powstrzyma przed obiciem twojego fałszywego ryja! – Sam byłem zdziwiony, że udało mi się aż tak nad sobą zapanować. – A teraz zostań tu sam ze sobą i zastanów się, którą drogę leczenia obrać – dodałem z lekkim uśmiechem i odwróciłem się, aby wyjść.

– Tolland! – krzyknął Preston. – Będzie tak, jak ja chcę!

Odwróciłem się gwałtownie. W tym samym momencie Preston wziął rozbieg. Myślałem, że chce na mnie skoczyć, ale on z całej siły przywalił swoją głową w zawieszoną na ścianie półkę z papierowymi ręcznikami. Momentalnie zalał się krwią, nad brwią miał głębokie rozcięcie, z którego wypływała pulsująca czerwona ciecz.

Stałem jak zamurowany, a on przytknął ręce do krwawiącej rany i wybiegł z łazienki z krzykiem:

– Tolland!!! Tolland!!! Ty psycholu, coś ty mi zrobił?!!! Zabierzcie go!!!

Zrobiło się wielkie zbiegowisko, do łazienki wpadło dwóch szkolnych ochroniarzy, którzy wyprowadzili mnie na korytarz. Byłem jak sparaliżowany, nie mogłem uwierzyć, że ten gnój załatwił mnie w taki perfidny sposób! Przeczucia mnie nie myliły... Poczułem strach, nie o siebie, tylko o Natalię. Ochroniarze posadzili mnie na ławce, jeden z nich poszedł dzwonić po dyrektorkę, moją matkę i sam nie wiem, gdzie jeszcze.

Natalia stała biała jak ściana po drugiej stronie korytarza, a w jej oczach było tyle bólu, żalości i strachu, że prawie pękło mi serce.

Podeszła do mnie. Ochroniarz pilnujący mnie zmierzył ją wzrokiem, ale nic nie powiedział.

– Antek, coś ty narobił? – spytała szeptem, wyłamując swoje piękne drobne palce.

– Nata, nic nie zrobiłem, on sam to sobie zrobił, przysięgam – powiedziałem cicho. – On jest nienormalny, musisz go unikać. Za wszelką cenę, błagam!

– Co ty mówisz? – Patrzyła na mnie nic nierozumiejącymi oczami.

– Musisz mi uwierzyć, poszedł za mną do łazienki, chciał mnie sprowokować, ale pamiętasz? Obiecałem ci coś. Więc opanowałem się resztką sił, a on widząc to, z całej siły przywalił głową w szafkę – mówiłem gorączkowo. – On jest niebezpieczny. Błagam, zaufaj mi. Wiem, co mówię!

– Co teraz będzie... – Ukryła twarz w moim ramieniu i zaczęła płakać.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. Nikt mi nie uwierzy, przecież mnie znają.

Dokładnie tak myślałem... Kto uwierzy, że Tolland nie pobił grzecznego i ułożonego Prestona - zdolnego fotografa? Od zawsze miałem kłopoty z porywcznością, wszyscy o tym wiedzieli. Gdyby nie to, że byłem zdolny i naprawdę zaangażowany w naukę, dyrektorka już dawno by się mnie pozbyła. Ale teraz? Kto mi uwierzy? Kto?

Przyjechała dyrektorka, policja, moja matka z Alekssem. Policja zabrała mnie na komisariat. Byłem już pełnoletni, musieli mnie spisać i wstępnie przesłuchać. Wyprowadzali mnie skutego kajdankami, byłem niespodziewanie spokojny, widziałem ból w oczach mojej matki, Natalii. Widziałem spojrzenia ludzi ze szkoły, zmartwioną twarz Radka.

Pojechałem radiowozem na komisariat, moja matka z Alekssem i Natalią jechali za mną. Powiedziałem policji wszystko zgodnie z prawdą, nikt oczywiście nie uwierzył w to, co mówiłem. Aleks podpisał jakieś papiery i w nocy wróciliśmy do domu.

W samochodzie siedziałem i nic się nie odzywałem.

Przyjechaliśmy do domu, moja matka z zatroskaną miną przytuliła mnie i powiedziała:

- Synku... Jutro rano porozmawiamy, idź się położyć. To był straszny wieczór.

Pogłaskała Natalię po twarzy i poszła do siebie.

Popatrzyłem na moją dziewczynę, wziąłem ją za rękę i poszliśmy na górę. Staaliśmy przed moim pokojem.

- Nata, śpij dziś ze mną - poprosiłem cicho.

- Dobrze, zaraz przyjdę - odpowiedziała i poszła do siebie.

Wszedłem do pokoju, poprawiłem pościel, rozebrałem się i usiadłem na łóżku, chowając głowę w dłoniach. Natalia weszła w mojej ulubionej koszulce, podeszła i przytuliła mnie do siebie.

Przyciągnąłem ją bliżej, położyłem na łóżku, mocno ogarniając ramionami.

- Wierzysz mi? - To było dla mnie najważniejsze.

- Staram się. To jest jakieś... jak z koszmarne snu... - powiedziała cicho.

- Wiem, ale ja naprawdę nic nie zrobiłem, a ten Preston to jakiś cholerny psychopata. - Zacząłem się denerwować.

- Antek, kochany, tylko się nie unoś, proszę... - popatrzyła na mnie błagalnie. - Teraz musimy się martwić, co będzie dalej... - powiedziała smutno.

- Wiem, wiem, ale bardziej martwię się o ciebie, Nata - powiedziałem, całując ją we włosy.

Podniosła głowę i wtedy napotkałem jej usta, które drżały w oczekiwaniu na mnie.

Kochaliśmy się delikatnie, powoli, wręcz tkliwie, pieściłem ją całą, starając się nie zostawić ani jednego skrawka jej pięknego ciała bez mojego pocałunku. Tej nocy kochałem ją tak, jakbym czuł, że mogę ją stracić.

Potem, gdy leżeliśmy przytuleni, jej głowa spoczywała w zagłębieniu mojego ramienia, ręka na moim torsie, a nasze nogi były splecione w uścisku, poczułem wielki strach i obawę o tę drobną istotę, która w swoim młodym życiu doświadczyła już tak wiele. I zrozumiałem, że choćby nie wiem co się działo i nie wiem gdzie rzuciłby nas los, zawsze będę ją kochał, moją szaloną, wariacką miłością... Cholernie trudną miłością.

Nazajutrz pojechaliśmy do szkoły razem z moją matką, z tym że Nata poszła na lekcje, a my udaliśmy się do sekretariatu na spotkanie z dyrektorką i radą szkoły. Całe liceum już wiedziało, co się stało, i nikt nie był specjalnie zdziwiony faktem, że Tolland znowu wpadł w szal i obił komuś ryja.

Popadłem w jakiś dziwny stan otępienia, nie chciało mi się z nikim rozmawiać na ten temat. Nawet z moją matką. Powiedziałem jej, co zaszło, chyba mi uwierzyła, ale w świetle moich wcześniejszych poczynań nie miało to większego znaczenia. Obydwoje wiedzieliśmy, co będzie dalej.

Jedyne, co chodziło mi teraz po głowie, to chronić Natalię. Wiedziałem, że mam do czynienia ze skrzywionym psycholem, bałem się o nią coraz bardziej. Myśl, że mógłby jej coś zrobić, doprowadzała mnie do cholernego szału. Wreszcie zostaliśmy wezwani do gabinetu dyrekcji.

Był też Preston, jego matka i przewodniczący rady szkoły. W sumie nie trwało to długo. Preston przedstawił swoją wersję wydarzeń, w którą większość oczywiście uwierzyła, ja przedstawiłem swoją, w którą wierzyła chyba tylko moja matka.

Jedynym plusem dla mnie miało być to, że rodzice Prestona nie chcieli mieć nic wspólnego z policją i zrezygnowali z wnoszenia oskarżenia przeciwko mnie.

Po krótkiej naradzie ustalono, że nie zostanę usunięty ze szkoły ze względu na moje bardzo dobre wyniki. Jednakże zawiesili mnie w prawach ucznia i dali sobie dwa tygodnie na wydanie decyzji, czy dopuszczą mnie do matury. Musiałem zabrać swoje rzeczy z szafki i miałem zakaz przekraczania progu liceum.

Przyjąłem wszystko ze spokojem, wielkim spokojem, jak na mnie. Gdy zabierałem rzeczy, wszyscy się na mnie gapili. Podszedł do mnie Radek i poklepał po plecach.

- Brachu, trzymaj się. Jak coś, to wiesz... - Mrugnął znacząco.

- Wiem, dzięki.

Czułem się, jakbym... nie wiem... szedł do więzienia za przestępstwo, którego nie popełniłem.

Natalia odprowadziła mnie do drzwi wyjściowych, przy których czekała już moja matka.

- Antek, tak mi przykro. - Prawie płakała.

- Daj spokój, będę miał teraz trochę urlopu, nie martw się. - Staralem się żartować. - Pamiętaj tylko, co ci wczoraj mówiłem! - dodałem, już poważnie.

- Och, dobrze, teraz martw się o siebie - odpowiedziała.

- Przyjadę po ciebie, zabierzemy twoje rzeczy z sali wystaw, okej? - Pogłaskałem ją po twarzy.

- Nie wpuszczą cię - powiedziała smutno.

- Do wejścia mnie wpuszczą, tam będę czekał. - Pocałowałem ją szybko i wyszedłem.

Moja matka wsiadła bez słowa i tak jechaliśmy przez chwilę.

- Tony, rozmawiałam z Alekssem - zaczęła.

- Na temat...? - spytałem cicho. Naprawdę w tej chwili nie chciało mi się gadać o czymkolwiek z kimkolwiek.

- Jeżeli nie masz żadnych świadków, którzy mogliby potwierdzić twoją wersję, nie masz szansy, żeby oczyścili cię z tego zarzutu.

- Nie mam - mruknąłem. - Chyba że psychicznie chory Preston nagle ozdrowieje i powie prawdę.

- Synu... To nieprawdopodobne, że on mógł się tak zachować.

- Prawda? Bardziej prawdopodobne jest to, że wpadłem tam i obićem mu parszywego ryja! - krzyknąłem.

- Nie krzycz na mnie! Wierzę ci, tylko to jest takie chore, że aż niemożliwe. Jak on musi cię nienawidzić! To jest dla mnie niepojęte. I ta jego matka, jakaś taka cicha, niepozorna, on więcej mówił niż ona. A ojciec nie przyszedł! - Moja matka kręciła głową. - Miałeś z nim jakieś nieporozumienia? To znaczy z Michałem?

- On chce Natę - odparłem krótko.

- Jak to: chce Natę? - Moja matka nic nie rozumiała.

- No po prostu ma na jej punkcie jakąś chorą fazę.

- Tony, zaczynasz mnie przerażać! Natalia mu się podoba, podrywa ją?

- Dla mnie to coś więcej, ale można tak to nazwać.

- Składał jej jakieś propozycje? - zapytała zaniepokojona. - Muszę z nią koniecznie porozmawiać.

- Nie robił jej żadnych propozycji, bo byłem ja, dlatego musiał się mnie pozbyć - powiedziałem cicho.

- Wiesz, chyba trochę przesadzasz, to brzmi jak z jakiegoś filmu

sensacyjnego... – Moja matka znowu pokręciła głową.

– Ojciec wie? – zapytałem.

– No, jeszcze nie... Dzisiaj się dowie. Synku, wiedziałam, że ta twoja porywczność doprowadzi w końcu do jakiejś tragedii! – powiedziała matka, wjeżdżając na podjazd.

– Błagam, oszczędź mi tych wyrzutów. Mam już dosyć tego tematu, idę do siebie. – Wszedłem do domu.

Położyłem się na łóżku, uznając, że muszę przez to wszystko przejść, nie mam wyjścia. Teraz najważniejszą rzeczą dla mnie było to, że mam Natalię, że jesteśmy razem, że ona mi ufa i wierzy. To dawało mi siłę i sprawiało, że się nie załamywałem. Zawieszenie w prawach ucznia tuż przed maturą nie jest najszczęśliwszym wydarzeniem w życiu osiemnastolatka. Ale jakoś się trzymałem, nie należałem do osób łatwo się załamujących i poddających.

Nadal gnębił mnie temat Prestona i nie przestałem myśleć o sposobach, które pomogłyby mi dowiedzieć się czegoś o tej mendzie. A nade mną gromadziły się jeszcze większe chmury...

Po południu pojechałem do szkoły po Natalię. Czekałem w samochodzie, gdy otworzyły się drzwi szkoły i ludzie zaczęli wypływać większymi lub mniejszymi grupkami. Jednak Nata nie wychodziła. Wsiadłem z samochodu, usłyszałem głos jakiegoś koleśka z drużyny futbolowej.

– O, Tolland, znowu idziesz kogoś pobić? He, he, he?

– Pierdol się – odpowiedziałem czule i pobiegłem do szkoły.

Oczywiście w wejściu zatrzymał mnie ochroniarz i nie chciał wpuścić.

– Kolego, nie wejdiesz, jesteś zawieszony. – Kręcił głową.

– Ale szefie, moja dziewczyna miała tu przedwczoraj wystawę, przyjechałem tylko pomóc jej zabrać materiały do domu.

– Nie ma mowy, jesteś na czarnej liście, nie mogę cię wpuścić.

– Szefie, dosłownie pięć minut, ona sobie nie poradzi z tymi kłopotami. – Starąłem się być bardzo uprzejmy i przekonujący.

Koleś spojrzał na mnie, pokręcił głową i rzucił:

– Pięć minut!

– Dzięki! – krzyknąłem i pobiegłem w stronę sali.

Wpadłem do środka i, kurwa, przysięgam, fakt, że od razu się tam nie udusiłem, to był chyba jakiś... pieprzony cud!

Natalia stała, trzymając coś w dłoniach, była zapłakana, Preston sterczał obok niej, opierając swoje dłonie na jej ramionach i coś tłumaczył. Natalia wpatrzona

w to, co miała w rękach, kręciła głową i coś po cichu mówiła.

Podbiegłem, modląc się w duchu, żeby opanować spływającą na mnie niepohamowaną chęć zabicia Prestona – teraz, tu, w sali wystaw szkoły, w której byłem zawieszony!

– Natalia, co się dzieje? – zapytałem.

Mój antagonistą odsunął się, przyjmując obronną postawę, ale teraz miałem go w dupie. Najważniejsze dla mnie było to, że moja dziewczyna płakała. Popatrzyła na mnie z takim żalem w oczach, że poczułem się jak ostatnie zero, ale za cholere nie wiedziałem, o co chodzi.

Nata podała mi to, co trzymała w dłoniach. To były jakieś zdjęcia.

– Proszę... – szepnęła.

– Ekhm, to ja idę na parking – powiedział Preston, rzucając mi dziwne spojrzenie... triumfu?

– Co to jest? – zapytałem, chociaż już widziałem i przyznam, kurwa, że zrobiło mi się słabo.

Zdjęcia przedstawiały mnie i Martę na tarasie, podczas urodzin Patrycji. Na jednym z ujęć było widać, że stoimy zwróceni do siebie, w bardzo bliskiej odległości. Na drugim Marta trzymała dłoń na moich włosach.

Kurwa! Pierdolony Preston. Nie miałem wątpliwości, że to jego sprawa. Umiejętnie uchwycił ten krótki moment, w którym Marta zbliżyła się do mnie i usiłowała pogłaskać mnie po głowie. Jednakże na zdjęciach wyglądało to tak, jakbyśmy przymierzali się do pocałunku albo dopiero pocałowali.

Spojrzałem na Natalię i powiedziałem:

– To nic nie znaczy...

– Wiesz co, Antek, ja już nie mam siły, jestem zmęczona... – Pokręciła głową i zaczęła zbierać swoje rzeczy do kartonu.

– Nata, proszę, popatrz na mnie, Natalia! – Złapałem ją, odwróciłem do siebie i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała.

Cholera jasna, bałem się... po prostu poczułem cholerny strach, ogarniający całe moje ciało.

– Na imprezie w Mantrze, gdy byłaś w toalecie, ona podeszła do mnie i chwilę rozmawialiśmy. Powiedziałem jej, żeby się ode mnie odczepiła, że nie chcę jej znać. Próbowwała mnie dotknąć, uchyliłem się i właśnie to widać na tych fotografiach. – Patrzyłem na nią z niemą prośbą w oczach.

– Nawet jeśli to prawda, to dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Nie zasługuję na twoją szczerość? Wiesz, co ona mi zrobiła, i sobie z nią rozmawiasz, pozwalasz,

żeby dotykała twoich włosów, które myślałam, że są moje, moje! Rozumiesz?! I jeszcze mi o tym nie mówisz? – Natalia starała się mówić cicho, ale jej głos drgał od nagromadzonych emocji.

– Błagam, wysłuchaj mnie... – Próbowałam przerwać jej monolog.

– Nie, już mam dość! Mam dość twoich problemów z samym sobą, twoich dziwnych akcji, ciągłego tłumaczenia, ciągłej emocjonalnej jazdy. Chcę trochę spokoju! – Patrzyła na mnie, a ja czułem, że moja dusza rozpada się na kawałki...

– A jak myślisz, czemu Preston szpieguje mnie z aparatem i łapie akurat taki, a nie inny moment? Przecież to jest chore, on jest chory, czy nie widzisz tego? – Nadal trzymałam dłonie na jej ramionach i patrzyłem w jej zielone oczy.

– Skąd wiesz, że to on? Zresztą nieważne. Tak, to był on. A wiesz, dlaczego zrobił te zdjęcia? Bo nie zdążył wcześniej wyciągnąć aparatu. Gdy zobaczył, jak całujesz się z nią tam, na tarasie. Dopiero gdy to ujrzał, zrobił następne ujęcia, ale byliście już po! I nie chciał mi ich dać, naszykował kopertę, zaadresował do mnie, tylko w tym zamieszaniu gdzieś mu zginęła. Szukał, ale nie mógł znaleźć. Ale ktoś znalazł i położył na moich rzeczach.

– To Patrycja znalazła – powiedziałem cicho – i dała mnie. To ja położyłem tę kopertę na twoich rzeczach – dodałem.

– Nie mogę w to uwierzyć... Nie mogę. Po tym wszystkim, co przeżyliśmy, nie jestem w stanie. – Odsunęła się ode mnie i kręciła głową.

– Natalia, błagam, nie odsuwaj się ode mnie, nie teraz... – Patrzyłem na nią z rozpaczą. – Kochanie, po tym, co przeżyliśmy, wierzysz jemu, a nie mnie? Wiem, że jesteś wzburzona, ale pomyśl, czy naprawdę uważasz mnie za takiego skurwysyna? Uważasz, że mógłbym całować Martę? Po tym, co zrobiła tobie? Po tym, jak przyszła do mnie tamtej nocy, a ja ją wyrzuciłem, wiedząc, że tylko ty istniejesz dla mnie jako kobieta? Błagam, daj opaść emocjom i przemyśl to. To wszystko ukartował Preston. On jest chory, Nata!

Moja dziewczyna pokręciła głową i odsunęła się jeszcze dalej.

– Zostaw mnie. Tak, masz rację, muszę to przemyśleć, nie mogę z tobą dłużej rozmawiać, zostaw mnie... proszę. – Nie patrzyła na mnie, opuściła głowę i zaczęła wykręcać palce.

– Dobrze. Zawiozę cię do domu i obiecuję, że nie odezwę się, dopóki nie będziesz sama tego chciała. Wezmę te pudła. – Sięgnąłem po jej rzeczy.

– Nie. – Jej głos zabrzmiał stanowczo, a mnie zrobiło się słabo. – Michał mnie zawiezie – powiedziała, nadal na mnie nie patrząc.

– Co? – Poczułem jak sala zaczyna wirować wokół mnie. – Co ty mówisz?

- Nie mogę jechać z tobą w jednym samochodzie... po prostu nie mogę. Wystarczy, że mieszkam z tobą. Muszę to wszystko przemyśleć... - Wreszcie spojrzała na mnie, a w jej wzroku była taka żalność... Miałem wrażenie, że moje durne serce pęknie na milion kawałków. I powinno, może przestałbym w końcu coś odczuwać, bo to, co teraz we mnie szalało, zaczynało mnie powoli niszczyć. Tak naprawdę nie miałem już serca, miałem twarde, pozbawiony jakichkolwiek pozytywnych uczuć, za to przepełniony nienawiścią kamień.

Popatrzyłem na nią przeciągle, odwróciłem się bez słowa i wyszedłem. Ciśnienie rozwalalo mi czaszkę, musiałem wyglądać jak wariat, bo gdy mijalem ochroniarza, ten złapał odruchowo za krótkofalówkę, przypiętą do pasa, jakby chciał wzywać posiłki.

Ominąłem go, otworzyłem z furią drzwi i wybiegłem na zewnątrz. Stałem na środku opustoszałego, mokrego parkingu, podniosłem do góry głowę i wystawiłem twarz na wiatr i deszcz...

Gdzie się podział stary, dobry Tolland, który nie miał uczuć, traktował ludzi przedmiotowo i było mu z tym dobrze?! Będę musiał go odzyskać, jeśli nie chcę siebie samego zniszczyć... zabić... Z tą myślą, nie patrząc w stronę szkoły, wsiałem do samochodu i ruszyłem, sam nie wiem gdzie.

Po tamtych wydarzeniach wróciłem do domu późną nocą. Moja matka, na zmianę z Natalią, wydzwaniała do mnie, ale ja nie byłem w stanie z nikim rozmawiać. Wysłałem sms-a, że wrócę późno, i wyłączyłem telefon. Jechałem autostradą, myśląc, że jak zawsze trochę mnie to uspokoi. Niestety, tym razem było inaczej, nie mogłem przestać myśleć o tym, w jaki sposób mam się pozbyć Prestona. Rzeczy, jakie przychodziły mi do głowy, nawet mnie samego przerażały, więc stwierdziłem, że jeszcze chwila, a rozbiję się na najbliższym filarze autostrady. Zawróciłem więc w stronę domu.

Gdy przyjechałem, we wszystkich oknach było ciemno. Cieszyłem się, bo nie chciałem widzieć się ani z matką, ani z Natalią. Nie wjeżdżałem nawet do garażu, żeby nikogo nie obudzić, zostawiłem mustanga na podjeździe.

Zdażyłem tylko dotknąć klamki, a drzwi gwałtownie otworzyły się i po drugiej stronie z przerażeniem w oczach stanęły moja matka i Natalia.

- Antoni, gdzieś ty był?! - krzyknęła mama.

- Wysłałem ci sms-a - odparłem spokojnie.

- Umierałyśmy z Natalią ze strachu, chcesz mnie wpędzić do grobu? Co się z tobą dzieje???

- Nic, musiałem odreagować... - powiedziałem, nie patrząc na żadną z nich.

- Natalia szalała, obdzwoniła wszystkie szpitale, policję...

- Doprawdy? - spytałem z przekąsem.

Nata popatrzyła na mnie smutno, a ja poczułem znowu to uczucie złości na samego siebie.

- Mamo, jest późno, czy mogę już iść spać? - spytałem.

- Idź, idź... Boże... - Matka pokręciła głową i poszła do siebie.

Spojrzałem na moją dziewczynę. Bo chyba wciąż nią była? Miała podkrążone, zapłakane oczy, widać musiała długo płakać. I znowu przeze mnie... Podeszedłem bliżej niej.

- Płakałaś... - stwierdziłem smutno, dotykając lekko palcem policzka tuż pod okiem.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Myślałam, że umrę... Umariałabym, gdyby coś ci się stało.

- Idę na górę - powiedziałem i wszedłem na schody. - Nie idziesz spać? - spytałem.

- Idę, już. - Podeszła do mnie i weszliśmy na górę. - Antek...

- Nata, słuchaj, jestem nieżywy, muszę się położyć... - Nie chciałem z nią rozmawiać, nie mogłem. Widziałem ją w samochodzie z Prestonem i od razu czułem, jak dostaję napadu szału. - Z kim jutro jedziesz do szkoły? - Wolałem się upewnić, czy mam się szykować na pieprzony wstrząs z samego rana.

- A zawieszysz mnie? - spytała.

- Jeśli chcesz... - Wzruszyłem ramionami.

- Chcę. Muszę z tobą porozmawiać... - Patrzyła na mnie w taki sposób, że ogarnęła mnie wielka żalność. Miałem ochotę wyc.

- Błagam, odłóżmy to... Dzisiaj, teraz, nic dobrego by z tego nie wyszło. Zrozum, znasz mnie... - wyszeptałem, odwróciłem się i poszedłem do siebie, zostawiając ją tam wyłamującą ze zdenerwowania palce.

Zasnąłem w ubraniu i w butach, nawet nie wiedząc kiedy.

Nazajutrz obudziłem się i patrząc wokół nieprzytomnie, stwierdziłem, że jest bardzo jasno. Była dwunasta w południe. Zerwałem się jak oparzony, wyrzucając sobie, że nie nastawiłem budzenia i nie zawiozłem Natalii do szkoły. Zadzwoiłem do mojej matki. Okazało się, że to ona zawiozła Natę. Wysłałem sms-a, że będę na nią czekał przed szkołą, i poszedłem pod prysznic. Stałem tam dość długo, pozwalając, żeby ledwo letnia woda spływała po mnie wolnym strumieniem. Musiałem się oczyścić ze wszystkich złych emocji, które mnie spalały. Musiałem odzyskać panowanie. Wiedziałem, że inaczej zniszczę sam siebie. Nie mogłem do tego dopuścić. W końcu umyłem się, ubrałem i pojechałem po Natalię.

Bąłem się, co zrobię, gdy zobaczę, że ona wychodzi ze szkoły razem z Prestonem, ale wyszła sama, a zobaczywszy moje auto, przyśpieszyła kroku i szybko wsiadła do środka.

- Hej - przywitała się cicho.

- Hej - odpowiedziałem.

Jechaliśmy w ciszy, nie włączyłem nawet żadnej muzyki. Gdy zbliżaliśmy się do domu, zmieniłem zdanie, dodałem gazu i przejechałem przez naszą ulicę.

- Gdzie jedziemy? - zapytała.

- W jedno miejsce - odparłem.

Tym razem włączyłem głośno muzykę, bo miałem już dość tej ciszy. Auto

wypełniły głośne dźwięki Blur „Song 2”.

Byliśmy już za miastem, jechaliśmy teraz drogą wśród pól, aż dotarliśmy do gęstej ściany lasu, do którego lubiłem jeździć jeszcze jako dziecko. Zatrzymałem się, zgasilem silnik i popatrzyłem na moją towarzyszkę.

- Załóż kurtkę - powiedziałem. - Przejdziemy się.

Zrobiła to, o co ją poprosiłem. Wyszliśmy z samochodu, ruszyłem w stronę drzew. Natalia szła obok mnie, założyła kaptur na głowę i objęła się ramionami. Szliśmy cały czas w milczeniu, potykała się o wystające korzenie, nie miałem zamiaru jej podtrzymać, chociaż gdzieś w środku pragnąłem ją po prostu przytulić. Powstrzymałem tę nieodpartą chęć i szedłem przed nią, czasami zerkając tylko do tyłu, aby sprawdzić, czy idzie.

W końcu doszliśmy do niewielkiej polany, na której kiedyś, dawno, jako dziecko grałem w piłkę z rudowłosą dziewczynką, która do nas przyjeżdżała.

- Poznajesz? - spytałem.

- Nie - powiedziała niepewnie.

- Rozejrzyj się, nie pamiętasz? - Spojrzałem na nią uważnie. - Przyjeżdżaliśmy tutaj jako dzieci, gdy byłeś u nas na wakacjach.

- No tak... faktycznie, pamiętam, graliśmy tutaj, a twoja mama urządzała pikniki. - Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Pomyślałem, że to dobre miejsce na rozmowę. Nie chciałem wracać do domu.

Usiadłem na konarze powalonego drzewa i utkwilem wzrok w Natalii. Stała naprzeciwko, na głowie nadal miała kaptur, spod którego wystawał warkocz. Wyglądała jak zawsze pięknie, ale jednocześnie była daleka jak nigdy dotąd. Coś zakłuło mnie w sercu, ale szybko wyparłem to uczucie i powiedziałem z lekką niecierpliwością:

- No, słucham.

- Ty słuchasz? - zapytała z niedowierzaniem. - Myślałam... myślałam, że porozmawiamy.

- No tak, więc zaczynaj - powiedziałem nieco oschle. - Miałaś chyba czas, aby pomyśleć i dojść do pewnych wniosków.

Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze. Cały czas staram się sobie to wszystko wytłumaczyć, ale jest mi ciężko. Nie mogę przestać o tym myśleć. Nie mogę zrozumieć, dlaczego mi nie powiedziałaś, że rozmawiałaś wtedy z Martą. Skoro to była tylko rozmowa, dlaczego skłamałaś? Gdybym wiedziała, może byłoby inaczej... Nie wiem. Czuję się oszukana. A ty, przez tę swoją porywczosć... czasami mnie bardzo przerażasz... -

dokończyła smutno i spojrzała na mnie w oczekiwaniu.

- Okej - powiedziałem przeciągle. - Ja również o tym myślałem. Zdarzyło się tak dużo porąbanych rzeczy, że niektórzy ludzie przez całe życie nie zaznają tyle, co my przez ostatni czas. Ale uznałem, że skoro jesteśmy razem, mamy siebie, ufamy sobie, to te wszystkie pojebane sprawy nas nie zniszczą. Ale ty, Nata, złamałaś to! Nie potrafiłaś mi zaufać. A kiedyś powiedziałaś, pamiętasz, wtedy, w twoim pokoju, po moim kolejnym wybuchu, że muszę ci zaufać, bo ty ufasz mnie?! - Wstałem i zacząłem chodzić, bo czułem, że zaczyna podnosić mi się ciśnienie, musiałem więc w jakiś sposób rozładować to napięcie. - I zrobiłem to! Ufałem ci! Pracowałem nad sobą, nad swoimi nerwami, starałem się, dlatego pierdolony Preston musiał sam sobie rozwalić łeb! Bo nie dałem się sprowokować! Bo ci ufałem! I obiecałem! A ty to wszystko przekreśliłaś, dając wiarę opowieściom tego psychopaty! Jak mogę teraz wierzyć, że to, co wtedy mówiłaś, było prawdą? Nie mogę... po prostu nie daję rady. - Usiadłem z powrotem, schyliłem głowę i włożyłem dłonie we włosy.

- To nie tak, że uwierzyłam jemu... ale jak zobaczyłam te zdjęcia... Potem przyznałeś, że rozmawialiście, a ty nic mi nie powiedziałaś! Sama nie wiedziałam, w co mam wierzyć. Antek! A co ty byś zrobił? Gdybyś zobaczył takie zdjęcia? Wpadłeś w szal, gdy zobaczyłeś, że trzyma rękę na moich plecach! A jak byś zareagował na takie zdjęcia? Powiedz! - Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Nie wiem... Mówię szczerze, nie wiem.

- Oj, myślę, że doskonale wiesz! - Zaśmiała się. - Rozwaliłbyś to wszystko na kawałki, zniszczył mnie, siebie i tego kogoś. Tak by było.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, co czułem wczoraj, kiedy powiedziałaś, że wracasz do domu z Prestonem? Po tym, co mi zrobił? Po tym, co zrobił nam? Nie wiedziałaś, że to mnie zabije? Boże! - krzyknąłem i poczułem, że zaraz zrobię coś złego... jej... sobie... światu.

- Antek, błagam... Wczoraj... wczoraj poczułam, jakby wszystko się na mnie zważyło, nie potrafiłam ocenić tego, co robię, co mówię. Nie zrobiłam tego świadomie, przysięgam.

- Wiesz co?! A ja myślę, że zrobiłaś to jak najbardziej świadomie! Żeby mnie dobić! Zranić! Tak właśnie myślę, do cholery!!! - krzyczałem już bez żadnych zahamowań, a mój głos niósł się głośnym echem po polanie.

- Nieprawda. To nie tak - powiedziała cicho.

- A jak?! - warknąłem. - Zabiłaś mnie, mówiąc, że z nim wracasz! Zarzucasz

mi, że cię okłamałem, chociaż ja nie uważam tego za kłamstwo! A ty? Nie jesteś lepsza - dodałem już trochę ciszej, stając przed nią i patrząc na nią z góry. - Też mnie okłamałaś!

- Jak to? - Zamrugła oczami.

- Co jest w tych cholernych kopertach, bo że nie żadne pieprzone wypracowania, wiemy oboje! - Patrzyłem na nią ze zmarszczonym czołem.

Zbladła, znowu zamrugła oczami, co mnie strasznie irytowało, bo moje serce ponownie lekko zadrżało na ten widok, ale zaraz się opanowałem. Nie chciałem dać się jeszcze raz złamać, nie mogłem już na to pozwolić.

Natalia zdjęła kaptur, odgarnęła włosy z czoła i usiadła na pniu drzewa.

- Skąd wiesz? - spytała cicho.

W sumie to nic nie wiedziałem, oprócz tego, że w tamtym podwórku mieściła się agencja detektywistyczna, co też nie musiało nic znaczyć. Po prostu blefowałem, ale - jak widać - trafiłem w dziesiątkę.

- Pojechałem tam. Po co ci prywatny detektyw? Chyba że wynajęłaś go do pilnowania mnie, no i to by wyjaśniało te zdjęcia. Ale i tak wiem, że to sprawka tego pojebańca! - powiedziałem zły, stojąc nad nią jak jakiś oprawca.

- Szukam ojca - odparła cicho.

- Co? - Dobrze usłyszałem, co powiedziała, ale jakoś nie dotarło to do mnie.

- Szukam swojego ojca! - powiedziała już głośniej, wstając i patrząc mi w oczy z zadartą głową.

Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć, po prostu nie wiedziałem.

- Zaczęłam jeszcze w Krakowie. Mama nigdy mi nic na ten temat nie mówiła. Przypuszczałam, że to był jakiś przypadkowy facet, którego poznała... nie wiem... w barze... i uznała, że to miłość jej życia. Albo kolejny motocyklista, albo wykidajło z dancingu... Wybór miałam dość duży. - Uśmiechnęła się smutno. - Nieważne, kim by się okazał, chciałam i chcę go poznać, zobaczyć. Po prostu muszę.

- Rozumiem. - Naprawdę rozumiałem. Miała pokręcone dzieciństwo, może znalezienie ojca pomogłoby jej to wszystko jakoś poukładać? Ja nie miałem nigdy takich problemów. Pomimo że ojciec był daleko, cały czas czułem jego obecność. Ale Nata? Bez ojca i z matką, którą musiała się zajmować jak młodszą siostrą. Chore to było...

- Mogłaś mi powiedzieć, a nie robić z tego taką tajemnicę - powiedziałem.

- Musiałam z tego robić tajemnicę - odparła cicho. - Dowiedziałam się czegoś...

Usiadłem obok i spojrzałem na nią uważnie.

- To znaczy? - spytałem.

- Dowiedziałam się, że był pewien człowiek w życiu mojej matki, to była jej jakaś wielka miłość. Jest z tym związana jakaś tajemnica, której jeszcze nie udało mi się rozwikłać. Dostałam informację, że też mieszkał w Krakowie, jak nasze mamy, a w roku, w którym się urodziłam, zniknął z jej życia. Teraz mam wstępne informacje, że on żyje i prawdopodobnie mieszka tu, we Wrocławiu! Ten człowiek, ten mężczyzna może być moim ojcem. Rozumiesz? Ojcem! - Powiedziała to słowo z uczuciem tęsknoty.

Rozumiałem ją doskonale. Tak bardzo chciałem ją przytulić, pocieszyć, pogłaskać jej jedwabiste włosy, lecz nie mogłem... nie mogłem przekroczyć tej granicy, którą sobie wyznaczyłem. Zamiast tego powiedziałem:

- Jeśli chcesz, mogę ci pomóc w tych poszukiwaniach. Możemy poprosić Aleksa o pomoc, on jest świetnym prawnikiem, ma mnóstwo kontaktów, na pewno ma większe możliwości.

- Nie wiem, zastanowię się nad tym, dobrze?

- Dobrze. A teraz wracajmy, bo zaraz zacznie padać.

Natalia wstała i podeszła do mnie.

- Antek... czy z nami... Co z nami? - spytała cicho.

Boże! Co z nami? Sam nie wiedziałem...

- Chodźmy już - odparłem, patrząc gdzieś nad jej głową.

Kiwnęła i zgarbiona ruszyła przede mną w drogę powrotną.

Co ja robiłem? Co robiłem z własnym życiem i z tym, co czułem do tej rudowłosej dziewczyny???

Przez kolejne dni zachowywałem się tak, jakbym nie znajdował się we własnym ciele. Chodziłem, jadłem, piłem, zamieniałem kilka słów z moją matką, prawie wcale nie rozmawiałem z Natalią, jeździłem na treningi. Ale gdyby mnie ktoś teraz zapytał o tamte dni, nie potrafiłbym nic odpowiedzieć. Było tak, jakby wszystko działo się poza mną, a ja czułem, że nie tyle stoję z boku i się przyglądam, co raczej w ogóle mnie tam nie ma.

Pewnego wieczoru leżałem w łóżku ze słuchawkami na uszach i słuchałem najnowszej płyty Metalliki – „Death Magnetic”. Nie myślałem o niczym, z zamkniętymi oczami wystukiwałem rytm kawałka „The Day That Never Comes”, gdy poczułem, że ktoś delikatnie klepie mnie po ramieniu. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Natalię. Nie chciałem z nią rozmawiać, nie byłem w stanie patrzeć na nią i spokojnie prowadzić rozmowę, po prostu nie mogłem. Spojrzałem na nią, uśmiechała się łagodnie. Zamknąłem z powrotem oczy, dając jej do zrozumienia, że nie mam ochoty na rozmowę.

Jednak pochyliła się i wyjęła mi słuchawki z uszu.

– Czego chcesz? – Podniosłem się gwałtownie i o mało nie uderzyłem głową w jej podbródek.

Odchyliła się do tyłu i popatrzyła pogodnie, niezrażona moim beznadziejnym zachowaniem.

– Porozmawiajmy – odparła krótko.

– Ale o czym? – burknąłem.

– Nie mamy o czym? – spytała i zmrużyła oczy.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Ty mi powiedz... – mruknąłem, unikając patrzenia na nią.

– Proszę, popatrz na mnie, nie traktuj mnie jak powietrze.

Wreszcie spojrzałem na nią pozornie obojętnym wzrokiem.

– Patrzą, no i co?

– Antek, co z nami będzie? To jest bez sensu. Ty... my... – Jej głos zaczynał się łamać.

Wiedziałem, że jeśli zacznę płakać, złamię się i ja.

- Słuchaj, jeśli masz zamiar płakać, to nie w tym pokoju - warknąłem.

Wiedziałem, że ją ranię, ale nie mogłem dać się pokonać przez to, że wciąż kochałem ją jak idiota.

- Więc już nie mamy o czym rozmawiać? - spytała trochę spokojniej.

- Posłuchaj mnie, to ty tak zdecydowałaś, nie ja. Zawiesili mnie za coś, czego nie zrobiłem, a ty zostawiłaś mnie z tym wszystkim. Gdybym nie był tym, kim jestem, i nie miał takiego charakteru, mógłbym się załamać, upaść... Ale nie zdajesz sobie sprawy, ile mnie to kosztowało. A ty wolałaś jego! - Nie mogłem już dłużej być spokojny.

- Nikogo nie wolałam! - Natalia też podniosła głos. Zupełnie niespodziewanie moja Nata zaczęła na mnie krzyczeć.

- Wiesz co, domyślam się, jaki będzie koniec tej rozmowy. Ja wpadnę w szal, ty sobie popłaczesz... Zostawmy to, idź lepiej do siebie.

Wstałem i spojrzałem na nią z góry. Była taka śliczna, taka drobna, jej rude włosy zawijały się na końcach, pragnąłem wsunąć w nie palce i znowu poczuć tę jedwabistą miękkość. Za te pragnienia miałem ochotę walnąć się w moją porąbaną głowę. Czułem, że w tym, co robię i mówię, nie jestem prawdziwy ja, że to jakiś inny facet siedzi we mnie i wygaduje te wszystkie rzeczy, specjalnie, żeby zadać jej ból, zranić ją, zdeptać. Ale nie mogłem nad nim zapanować.

- Nigdzie nie pójde, nie mogę... Proszę cię. Gdzie się podział mój Antek? - Patrzyła na mnie z ogromnym żalem w oczach.

- Nie ma go, nigdy nie powinno go tu być! - Poczulem, jak wstępuje we mnie coś złego, wściekłość nie do opanowania. - Powiedz, Natalia, czy już dostał to, co chciał? - Podszedłem do niej gwałtownie, aż się cofnęła. - Czy dałaś mu już siebie? Czy też wkładasz dłonie w jego włosy? - wysyczałem jej w twarz.

Zrobiła się blada jak ściana, odepchnęła mnie i ruszyła do wyjścia. Złapałem ją za rękę.

- Odpowiedz! Nie wyjdiesz, dopóki mi nie powiesz.

- Puść mnie!

- Nie, odpowiedz mi na to jedno pieprzone pytanie i możesz sobie lecieć do niego! - warknąłem.

- Ściskasz mi rękę! - powiedziała spokojnie, ale jej oczy rzucały gromy.

Puściłem ją i patrzyliśmy na siebie jak zawodnicy na ringu. Dawny Antek gdzieś tam w środku krzyczał: „Co robisz? Nie rań jej, ona cię kocha, przytul ją!”, ale teraz moim ciałem, umysłem, duszą rządził Anthony Tolland, i on na to nie pozwolił.

- Nie będę odpowiadać na twoje pytania, które mnie obrażają! - szepnęła, patrząc na mnie smutno. - Wychodzę. I chcę, żebyś wiedział... że wtedy nie pojechałam z nim, wróciłam taksówką. Nigdy bym cię świadomie nie zraniła... Kiedy wybiegłeś, chwilę pomyślałam, uspokoiłam się, wezwałam taksówkę i wróciłam do domu! Gdybyś mnie naprawdę znał i wierzył, że czuję do ciebie to, co czuję, wiedziałbyś, że nie zrobiłabym nic z rzeczy, o które mnie oskarżasz... - dokończyła i wyszła, cicho zamykając drzwi.

Złapałem się za włosy i miałem ochotę wyrwać je sobie wszystkie z głowy. Chciałem biec za nią, czołgać się przed nią, błagać. Lecz on mi nie pozwalał... Byłem Anthonyem Tollandem, który nie mógł pozwolić sobie na chwilę słabości... Po prostu nie mógł. Bo był skończonym, egoistycznym, beznadziejnie zakochanym dupkiem.

*

W następnym tygodniu codziennie zawoziłem Natalię do szkoły, potem uczyłem się trochę w domu, żeby nie mieć zaległości. Następnie ją przywoziłem, jedliśmy obiad i jechałem na trening. Jeździłem na pływalnię codziennie, pływanie relaksowało mnie, nie myślałem o niczym, pozwalałem tylko pracować mięśniom, całkowicie wyłączając umysł.

To były jedyne chwile, kiedy nie czułem męczącego bólu tęsknoty za Natą, za jej uśmiechem skierowanym do mnie, za jej drobnymi dłońmi w moich włosach, za jej cudownym ciałem, za niekończącymi się dyskusjami na przeróżne tematy, nawet za sprzeczkami, które kończyły się wspaniałym godzeniem.

Od naszego powrotu z lasku i pamiętnej rozmowy, podczas której powiedzieliśmy sobie tyle przykrych słów i dowiedziałem się o jej sekrecie, nie rozmawialiśmy prawie wcale, nie licząc ulotnych chwil w samochodzie i tej ostatniej scysji w moim pokoju, po której myślałem, że oszaleję.

Natalia była zajęta nauką, także sprawami związanymi z albumem prac stworzonych w *decoupage'u*. Wiedziałem, że Preston robi to dla niej, widziałem, że dwa razy jechała z moją matką do niego do studia. Staralem się wyrzucić te chwile z mojej świadomości. Nadal ją strasznie, nieopanowanie kochałem i pragnąłem jej. Kilka razy stałem przed drzwiami jej pokoju, łapiąc już za klamkę, aby upaść przed nią na kolana i całować jej dłonie. Chciałem pochylić swoją szaloną głowę i prosić o uratowanie nieszczęśliwego wariata... Ale nie mogłem... Nie byłem w stanie się przemóc.

Właśnie szykowałem się, aby jechać po Natalię do szkoły, kiedy usłyszałem, że moja matka rozmawia przez telefon. Ze strzępków rozmowy wywnioskowałem, że dzwoni ktoś z mojej szkoły. Czy... podjęli już decyzję?

- Antek, chodź szybko - zawołała mnie.

Zbiegłem na dół z bijącym sercem.

- Dzwonili ze szkoły, podjęli decyzję.

- Tak? - Starłem się brzmieć spokojnie, chociaż w środku byłem kłębkim nerwów.

- Wszystko dobrze, nie martw się. - Chyba musiałem mieć niespecjalną minę. - Jesteś dopuszczony do matury.

- Uff. - Kamień z serca to mało... - A kiedy mogę wrócić do szkoły? - zapytałem.

- Jutro - odparła mama. - Tylko musisz chodzić dwa razy w tygodniu na spotkania z panią psycholog.

No, zajebiście - pomyślałem, ale wiedziałem, że jakoś to muszę przetrwać.

- Okej.

- I proszę, unikaj tego chłopaka, jak możesz. Zostało tak mało czasu... Proszę, synku. - Mama była bardzo zmartwiona.

- Wiem, wiem, nie martw się - odparłem.

- Pomyśl, że jeszcze tylko półtora miesiąca, Natalia też zamknie swoje sprawy z wydaniem tego albumu, skończycie szkołę i wyjedziecie na wakacje. Postaraj się nie wpadać w żadne kłopoty - prosiła.

- Staram się cały czas - powiedziałem. - To kłopoty wpadają na mnie.

- Tony, jeszcze jedno. - Spojrzała na mnie poważnie. - Byłam u matki Michała.

- I co?

- Ona twierdzi, że to jest niemożliwe, żeby on sobie sam coś takiego zrobił. Miał świetną opinię z poprzedniej szkoły, nigdy nie sprawiał żadnych problemów. Nie wiem, co mam ci powiedzieć... ale jeśli to prawda, co mówisz, to po prostu unikaj go jak ognia. Nic więcej nie jestem w stanie ci doradzić - powiedziała, patrząc na mnie z troską.

- Dobra. Widzę, że też wątpisz w moje słowa. Tak jak wszyscy - odparłem cicho, zbierając się do wyjścia.

- Synu, nie wątpię, tylko nic nie mogę z tym zrobić, więc posłuchaj mojej rady i nie unoś się, proszę!

- Dobrze, muszę już jechać, Nata zaraz skończy lekcje, na razie - mruknąłem i wyszedłem.

No tak, co mogłem zrobić? Nic... I to mnie kurewsko dobijało.

Gdy wjechałem na parking, Natalia już na mnie czekała, ponieważ skończyli trochę wcześniej. Stała, rozmawiając z Patrycją i jebanym Prestonem. Wysiadłem, oparłem się o samochód i patrzyłem na nich z daleka, ponieważ wolałem się nie zbliżyć. Natalia, gdy mnie zauważyła, pomachała mi ręką, złapała Patrycję i za rękaw i ruszyły w moim kierunku. Preston spojrzał na mnie spode łba, a potem poszedł w drugą stronę.

- Cześć, Antek. - Natalia zrobiła taki ruch w moją stronę, jakby chciała podejść i mnie pocałować, ale zawahała się i zatrzymała.

Patrycja spojrzała zdziwiona.

- Cześć - powiedziałem obojętnie.

- Słuchaj, możesz mnie zawieźć do Patrycji? Będziemy pracować nad tą moją stroną www.

- Dobrze, wsiadajcie - odparłem. - O której mam po ciebie przyjechać?

- A nie jedziesz na trening? - spytała.

- Dzisiaj nie, muszę się przygotować do szkoły.

- Do... Jak to? Przywrócili cię?! - krzyknęła z radością, kładąc dłoń na mojej ręce, spoczywającej na gałce biegów.

- Tak - odpowiedziałem, zabierając rękę.

Spojrzała na mnie, a ja czułem jej paląco smutny wzrok. Patrycja chyba wyczuła, że coś jest nie tak, bo siedziała sztywno z tyłu, patrząc uparcie w okno.

- A matura? - zapytała po chwili Nata.

- Dopuszczony - powiedziałem krótko. - Dobra, już jesteśmy, to o której? - spytałem, nie patrząc na nią.

- Nie wiem, trochę czasu nam to zajmie - odparła.

- Okej. To zadzwoń.

Dziewczyny zaczęły wysiadać z samochodu. Natka odwróciła się, schyliła i powiedziała jakimś zdławionym głosem:

- Antek!

- No? - Wreszcie na nią spojrzałem.

- Cieszę się... - powiedziała, ale w tym momencie na jej twarzy widać było coś całkiem przeciwnego.

- Okej - mruknąłem. - Zadzwoń.

I odjechałem.

Gdy dotarłem do domu, zabrałem się za uzupełnianie zaległości, ale za cholere nie miałem do tego serca. Myślałem o sobie, o tym, co robię, dlaczego ranię ją i siebie. Znowu zamknąłem się w tej mojej pieprzonej skorupie. I nie chciałem z niej

wyść... Nie mogłem... A raczej nie chciałem, nie ma się co oszukiwać. Wiedziałem, że nie mogłem dopuścić do takiego stanu, jak wtedy przed szkołą, kiedy Nata powiedziała mi, że wraca z nim. Wtedy myślałem, że umieram... że ta dzikuska wyrywa mi serce, wyrzuca i zostawia tam, na środku mokrego parkingu. Gdyby teraz coś takiego się zdarzyło, albo ja bym oszalał, albo zrobił komuś krzywdę. Z drugiej strony widziałem, że ona też cierpi, że ciągle ją ranię, krzywdzę, chociaż klęcząc przed nią i całując jej dłonie obiecywałem, że nigdy już tego nie uczynię.

Gdybym wiedział, co mam dalej robić... Oczywiście, że wiedziałem, tylko jak miałem pokonać cholernego zawziętego, upartego idiotę, który gdzieś tam we mnie siedział i podejmował kluczowe decyzje?

Tak myśląc o własnej pokręconej osobie, włączyłem kawałek „Długa droga w dół” Happysad i słuchając jego słów, czułem, że zaraz rozpadnę się na kawałki...

Niewiele myśląc, zerwałem się z łóżka i pobiegłem do jej pokoju, miała idealny porządek, nienagannie pościelone łóżko. Na poduszce leżała jej i moja ulubiona koszulka z prosiaczkiem. Wziąłem ją w dłonie i wtuliłem w nią twarz, wdychając zapach Natalii.

Dlaczego niszczyłem wszystko, co kochałem? Czy naprawdę byłem tak pierdolnięty, że nie zasługiwałem na szczęście? Nie! Nie mogłem do tego dopuścić! Wiedziałem... tak, teraz naprawdę wiedziałem, czego chcę. Może była mi potrzebna ta chwila w samotności? Albo musiał nadejść ten moment. Ale teraz, tutaj byłem Antonim Tollanem, który nareszcie odkrył sens życia.

Nie wiem, jak długo siedziałem na podłodze w pokoju Naty, tuląc się do jej rzeczy. Z tego dziwnego stanu wyrwał mnie telefon. Dzwoniła ona.

- Antek!!! - krzyknęła, gdy odebrałem po pierwszym sygnale.

Od razu wszystkie mięśnie napięły mi się jak postronki i poczułem cholerny niepokój.

- Co się stało?! - Wiedziałem, że coś jest nie tak.

- Przyjedź po mnie natychmiast! Szybko... błagam... - Płakała.

Zbiegałem po cztery stopnie, założyłem tylko buty i tak jak stałem, w dżinsach i koszulce z krótkim rękawkiem, wypadłem na podjazd i wsiadłem do samochodu, cały czas trzymając telefon przy uchu i rozmawiając z Natalią.

- Nic ci nie jest?! - krzyknąłem.

- Nie... nie, tylko jedź już... proszę... - mówiła łamiącym się głosem.

Nie wiem, jak dojechałem pod dom Patrycji, chyba złamałem wszystkie możliwe przepisy kodeksu drogowego. Wjechałem jak szalony na ulicę, gdzie mieszkała, i zobaczyłem zapłakaną Natalię kuczającą przy skraju drogi.

Zatrzymałem gwałtownie samochód, wyleciałem jak wariat, nie zatrzasnąjąc nawet drzwi, podbiegłem do niej i podniosłem za ramiona do góry.

- Co się stało?!!! - krzyknąłem.

Nic nie odpowiedziała, kręciła tylko głową i płakała, w końcu ogarnęła moją szyję, ramiona i przytuliła się do mnie mocno. Staliśmy tak, właściwie ja stałem, a ona wisiała na mnie, nie dotykając stopami podłoża, łkając i drżąc na całym ciele.

Wiedziałem, że jestem w stanie zniszczyć wszystko i wszystkich jak niepoohamowana siła tajfunu, nie patrząc na konsekwencje, byleby tylko ona nie płakała. Wreszcie postawiłem ją na nogi, podniosłem jej brodę, aby na mnie spojrzała.

- Czy wsiądziesz ze mną do samochodu? - spytałem, patrząc w jej zielone zapłakane oczy i pomyślałem, że zdepczę jak robala tego, kto doprowadził ją do takiego stanu.

Kiwnęła głową, pociągając nosem, ale już się trochę uspokoiła.

Posadziłem ją w samochodzie, zapiąłem pasami, poprawiłem rozwichrzone włosy.

- Do domu? - spytałem.

Pokręciła przecząco głową.

- Do naszego lasu? - Popatrzyłem na nią wyczekująco.

- Tak - odpowiedziała cichutko.

- Powiesz mi, co się stało? - spytałem, jadąc.

- Za chwilę... jak dojedziemy - wyszeptała.

Nic powiedziałem już nic, nie naciskałem. Chciałem, żeby się uspokoiła i już nie płakała. Jej łzy wpływały na mnie tak, że chciałem zabijać, niszczyć, zgniatać, byleby tylko jej zielone oczy nie płakały.

Dojechaliśmy do lasu, dalej musieliśmy iść piechotą. Zorientowałem się, że nie wziąłem kurtki, a zmierzchało już i ciepło raczej nie było. Ale wysiadłem, otworzyłem Natalii drzwi i podałem jej rękę. Robiła wszystko jak automat. Nie puściłem już jej dłoni i powoli poszliśmy w stronę gęstych drzew.

- Gdzie masz kurtkę? - spytała nagle, patrząc na mnie, jakby mnie dopiero dostrzegła.

- Nie zdążyłem wziąć. Kiedy zadzwoniłaś, wybiegłem z domu tak, jak stałem. - Popatrzyłem na nią.

- To wracajmy do samochodu, zresztą już i tak robi się ciemno.

- Poczekaj, powiedz mi wreszcie, co się stało, bo zaraz oszaleję! - Złapałem ją za ramiona i odwróciłem do siebie.

- Dobrze... już mówię... - Pociągnęła lekko nosem. - Pracowałyśmy u Patrycji nad tą moją stroną, ona robiła różne propozycje, jak tak strona mogłaby wyglądać, pokazywała kolorystykę, layouty i tego typu rzeczy. W pewnym momencie ktoś do niej zadzwonił, więc rzuciła mi szybko: „Natalia, wejdź na pulpicie w folder *projekty1* i pooglądaj sobie, ja zaraz wracam. Coś musiałam źle kliknąć, otworzył się jakiś folder obok, a tam... o Boże! Tam były elementy tej obrzydliwej grafiki, z tobą i ze mną, wtedy, po imprezie. - Znowu zaczęła płakać.

- Proszę, nie płacz, bo przysięgam, że pojedę do tej idiotki i wyciągnę ją za włosy z domu! - Byłem tak zły, tak cholernie zły na tę durną Patrycję, która podawała się za przyjaciółkę Natalii, że miałem ochotę połamać wszystkie drzewa w tym pieprzonym lesie.

- I jak to zobaczyłam, to wybiegłam, a ona za mną i zaczęła mnie przeproszać i płakać. I błagała mnie, żebym tobie nie mówiła. Ale powiedziałam, że nie chcę jej znać i że będziesz pierwszą osobą, która się dowie. A ona, nadal płacząc, wykrzyczała, że nic nie rozumiem, i uciekła do domu. - Nata już nie płakała, tylko lekko się zanosila i pociągała nosem.

- Jutro z nią porozmawiam - powiedziałem stanowczo, a w duchu żałowałem, jaka to szkoda, że Patrycja nie jest facetem.

- O nie, nie możesz! - Natalia utkwila we mnie przerażony wzrok.

- Nie bój się, przecież to dziewczyna, tylko porozmawiam, mnie to też dotyczy, prawda? - Spojrzałem na nią, w jej mokre oczy i już nie mogłem dalej ze sobą walczyć. To było nienaturalne i niemożliwe.

Przyciągnąłem ją bliżej siebie i pocałowałem delikatnie w mokre powieki, starając się złapać ustami tą słoną wilgoć. Westchnęła. Stała z zamkniętymi oczami i lekko otwartymi ustami. Dotknąłem leciutko opuszką palca jej pięknych ust, otworzyła oczy i popatrzyła na mnie.

- Nadal mnie chcesz? - spytała smutno.

Czy ja ją chcę??? Pragnąłem wchłonąć ją w siebie tak jak powietrze, którym muszę oddychać. Była mi niezbędna jak woda do picia, stała się moim nawykiem, moim narkotykiem, próbowałem znowu się uwolnić, ale okazało się, że jest to prostu najbardziej niemożliwa rzecz na świecie!

- Chcę cię ciągle, bezwzględnie, nieustająco. Próbowałem... Po tym wszystkim próbowałem się uwolnić, ale... Kochanie, to jest absolutnie niemożliwe. Kocham cię, moja zielonooka dzikusko, i strasznie za tobą tęskniłem. Jak szalenciec, którym zresztą jestem.

Powiedziawszy to, podniosłem ją do góry, zarzuciłem sobie na biodra, tak że

udami opasała mnie w pól, oparłem o drzewo, przy którym staliśmy, i pocałowałem tak mocno i głęboko, jak chciałem i jak o tym marzyłem przez ostatnie dni. Złapała mnie z całej siły za włosy i wygięła się jeszcze mocniej, żeby mnie poczuć. Szaleństwo, pragnienie, pożądanie wybuchły w nas ze wzmożoną siłą. Tak dawno nie byliśmy ze sobą, że poczułem, jakbym na nowo odkrywał smak jej cudnych ust. Było już prawie ciemno i bardzo zimno, ale ja w ogóle nie czułem chłodu. Moja skóra paliła żywym ogniem, chciałem zerwać z Natalii ubranie, rzucić na mokre poszycie lasu, a potem kochać szybko i mocno wśród wilgotnego mchu, liści, pohukiwania sów i innych leśnych odgłosów. Nata też była jak w jakimś amoku, wczepiała się w moje włosy, gryzła moje wargi, aż poczułem na ustach krew. Przyciskała się do mnie z całej siły swoim drobnym ciałem. Daleki byłem od tego, żeby pomyśleć realnie i się zatrzymać. Ale musiałem, bo przecież nie mogłem wziąć jej tutaj, tak na szybko, w lesie.

Postawiłem ją na ziemi i leciutko odepchnąłem. Spojrzała na mnie nieprzytomnymi oczami.

- Kochanie! - wydyszałem. - Lepiej jedźmy do domu. Jest już ciemna noc.

- Tak strasznie za tobą tęskniłam! Myślałam, że już mnie nie chcesz. Nie przespałam ani jednej nocy, odkąd oddaliłeś się ode mnie... Leżałam z głową w poduszce, powstrzymując pokusę pobiegnięcia do twojego pokoju, do twojego łóżka... - mówiła szybko, urywając głoski, zachowywała się jak w gorączce.

- Wiem, skarbie, wiem, ja też wystawałem pod twoim pokojem, zastanawiając się, czy wejść... Ale z nas idioci! - Uśmiechnąłem się, po czym wziąłem moją dziewczynę na ręce i poszedłem szybko w kierunku samochodu.

Wsiedliśmy do środka, odpaliłem silnik i ustawiłem ogrzewanie. Natalia włączyła muzykę. Trwaliśmy zasłuchani w „Love You To Death” Type O Negative.

Zapaliłem światła. Chciałem wrzucić wsteczny i wyjechać na drogę, ale Natalia położyła dłoń na mojej ręce i zwróciła się do mnie, zaglądając mi w twarz.

- Zostańmy jeszcze. - Uśmiechnęła się delikatnie.

- Dobrze. - Też się uśmiechnąłem, zgasilem światła, zostawiłem tylko włączony silnik, żeby nie było nam zimno.

- Przytul mnie - poprosiła.

- Wiesz, mam na coś ochotę - szepnąłem.

- Na co?

- Na zwiedzanie. - Uniosłem brew i uśmiechnąłem się przekornie.

- Aha... A czego?

- Ciebie - powiedziałem jej do ucha.

Przytulilem ją i przejechałem palcem po jej twarzy.

- Wiesz, że masz delikatną skórę jak mała blada dziewczynka, ze ślicznymi piegami, które chciałbym zjeść? - wyszeptałem.

- Przestań... - powiedziała cicho, i nawet w ciemności poczułem, że się zarumieniła, bo z jej policzków bił żar.

- Nie przestanę... A twoje usta są doskonale skrojone, tak jakby ktoś wiedział, że to będzie idealny kształt pasujący do moich. - Mówiąc do niej, cały czas jeździłem ustami po jej włosach, a ona oddychała szybko i przymykała oczy. Ująłem jej dłonie w swoje ręce. - A twoje śliczne malutkie dłonie mają takie delikatne palce, które zawsze maltretujesz, jak nie wiesz, co powiedzieć albo jesteś zdenerwowana.

- Podniosłem jej palce do ust i całowałem, lekko muskając językiem.

- Och, Antek. - Westchnęła.

- A twoja szyja - zjechałem z włosów na szyję, która pulsowała podnieceniem - jest taka delikatna i malutka, że prawie mógłbym ją objąć jedną ręką. - Całowałem jej kark, szczypiąc lekko skórę zębami i dotykając językiem.

- Ja już nie mogę... - To już nie były westchnienia, to były spazmatyczne oddechy.

- Kochanie - uśmiechnąłem się - ja jeszcze nawet nie zacząłem. - Zjechałem ustami na obojczyk, a dłonią, przez materiał bluzki, zacząłem delikatnie pieścić jej pierś.

Natalia podskoczyła i lekko się wygięła. Poczułem, że nawet przez ubrania jej sutki są gotowe na przyjęcie czegoś więcej niż tylko moje dłonie. Ściągnąłem jej bluzkę i biustonosz i przywarłem spragnionymi ustami do tych wspaniałych piersi.

- A twoje piersi... - mówiłem, lekko drażniąc je językiem - są tak smakowite, że mógłbym spędzić przy nich całe życie. Są takie jędrne i pełne, jakby stworzone dla moich rąk i ust. - Nie przestawałem jej pieścić.

Nata oddychała spazmatycznie przez otwarte usta, wkładała palce w moje włosy i kierowała moją głowę na dół.

- Kochanie, po drodze mam jeszcze kilka miejsc do odwiedzenia - powiedziałem, po czym zjechałem językiem na jej brzuch i lekko drażniąc środek pępka, wyszeptałem: - Twój brzuch jest taki płaski i delikatny, i gorący, no a tutaj... - zacząłem odpinać jej spodnie.

- Och, tak... Tak, błagam... - Natalia prawie zdarła z siebie spodnie i bieliznę, usiadła bokiem do mnie, a ja rozpocząłem dalszą wędrówkę językiem.

- A tutaj jest coś, co ma najwspanialszy smak na świecie. - Zacząłem pieścić ją ustami, a ona jęczała tak cudownie, że musiałem bardzo nad sobą panować, by nie

wziąć jej gwałtownie w samochodzie.

Po chwili jęknęła jeszcze głośniejsze, zagryzając wargi, wbiła mi jeszcze mocniej dłonie we włosy i wygięła się lekko w łuk, przyjmując potężne uderzenie rozkoszy.

Przytuliłem ją mocno, głaskałem jej nagie plecy, czułem, jak jeszcze drży w moich objęciach. Chciała rozpiąć mi spodnie, ale wolałem nie kochać się z nią tam, w samochodzie. Chciałem jej dać coś od siebie, wynagrodzić te wszystkie złe chwile, ja mogłem poczekać. Dalej ją tuliłem, była taka delikatna i ufna, naga, wtulona we mnie... Poczułem, że jest tylko moja i nigdy, przenigdy nie pozwolę, żeby ktokolwiek stanął między nami.

Wróciliśmy do domu, odprowadziłem ją do jej pokoju, rozebrałem ją, pomogłem jej założyć koszulkę i ukołysałem do snu jak dziecko. Tego potrzebowała, i to jej dałem... bo była moją Natą, a ja jej Antkiem.

Nazajutrz obudziłem się wcześniej rano, kiedy poczułem delikatne łaskotanie koło twarzy i ulotny zapach kokosu. Otworzyłem oczy i zobaczyłem moją dziewczynę, wtuloną we mnie.

Spała, płytko oddychając przez otwarte usta. Delikatnie ją pocałowałem i dotknąłem ręką policzka. Poruszyła się, lekko przeciągnęła i otworzyła nieprzytomne jeszcze oczy.

- Nie spodziewałem się takiej niespodzianki z rana. - Uśmiechnąłem się do niej.

- Przyszłam w nocy, bo kiedy się obudziłam, ciebie nie było i nie mogłam zasnąć - tłumaczyła.

- Możesz robić tak częściej - powiedziałem poważnie. - Jak się czujesz?

- Teraz dobrze... ale nie wiem, jak będzie w szkole, gdy ją zobaczę. To znaczy Patkę - powiedziała cicho.

- Porozmawiam z nią, o nic się nie martw - odparłem ze spokojem, przytulając ją mocniej. - Musimy wstawać, dzikusko.

Pojechaliśmy do szkoły. Na parkingu oczywiście ludzie gapili się na nas, zdziwieni, że wchodzę do szkoły. Miałem tylko nadzieję, że nie natknę się na Prestona, bo kwestia mojego opanowania nadal pozostawała dla mnie dyskusyjna, zwłaszcza po tym, co zrobił. Całe szczęście - nigdzie go nie było. Natalia chyba widziała, kogo szukam wzrokiem, bo powiedziała:

- Dzisiaj go nie będzie.

- A ty skąd to wiesz? - spytałem.

- Wczoraj mówił, że jedzie na jakieś spotkanie w sprawie czyjegoś albumu, czy coś w tym stylu.

- A twój katalog? Kiedy będzie gotowy? - Zainteresowałem się tym z dwóch powodów: byłem zadowolony samym katalogiem, a także tym, żeby Natalia już zakończyła współpracę z Prestonem.

- Może pod koniec przyszłego tygodnia. Będę tylko musiała jeszcze zaakceptować końcową formę i wybrać zdjęcia na okładkę.

- To dobrze. - Uspokoilem się.

Siedzieliśmy przed klasą Natalii, na naszej ławce, jak zawsze przytuleni. Ludzie przyzwyczaili się już do tego widoku, więc nie zwracali na nas większej uwagi, czasami tylko widziałem, jak gapią się z daleka i coś tam między sobą szepczą. Oczywiście miałem to w dupie.

- Dziwią się pewnie, że wróciłeś. Po tym, jak wyglądał Michał, sądzą, że wylądujesz w więzieniu - powiedziała do mnie Natalia.

- No, jak na wpierdół spuszczonej samemu sobie, wyglądał całkiem nieźle. Gdybym to ja się nim zajął, na pewno nie wyszedłby sam z tej łazienki - mruknąłem.

- Antek, nawet o tym nie wspominajmy. To było tak strasznie chore, że wciąż nie jestem w stanie tego pojąć - poprosiła. - Chcę zakończyć sprawę z moim katalogiem i zapomnieć o tych wszystkich dziwnych rzeczach.

- Natalia, jeszcze tylko jedno. Jak nie chodziłem do szkoły... wszystko było w porządku? - Popatrzyłem na nią poważnie.

- Tak. On... był dla mnie bardzo miły, wręcz uprzejmy, jak kolega. Nie wiem, dlaczego to wszystko się stało. Nie mówmy o tym, proszę. Najważniejsze, że jesteś tu przy mnie. - Uśmiechnęła się.

- Dobrze, malutka, nie mówmy... - zgodziłem się.

Zadzwonił dzwonek, więc podprowadziłem ją pod klasę. Zobaczyłem Patrycję, która chyba czekała do ostatniej chwili, żeby wejść na lekcję. Unikała mojego wzroku, jak tylko mogła, jednak ja stałem oparty bokiem o ścianę i nie spuszczałem z niej oczu. Zerknęła na mnie przez moment, czując chyba moje spojrzenie, i wbiegła do klasy.

- Ej, stary, a ty co tak mordujesz wzrokiem Patkę? - spytał podchodzący do mnie Radek.

Zapewne widział moją zaciętą minę.

- Jej szczęście, że tylko wzrokiem. - Złapałem go za ramię i pociągnąłem w stronę naszej klasy.

- Musimy pogadać. - Pokrótce opowiedziałem mu o wczorajszych wydarzeniach.

Radek nie mógł uwierzyć, że Patka mogła zrobić takie świństwo. Powiedziałem mu, że mam zamiar porozmawiać z nią po lekcjach.

- Kurde, tylko, stary, panuj... - powiedział ostrzegawczo.

- Rado, czy wszyscy musicie mi o tym przypominać?! Nie jestem psychicznie chory! - Zdenerwowałem się.

- No i już się unosisz, brachu - powiedział mój przyjaciel.

- Aaaaaa... - Machnąłem ręką i poszliśmy na lekcje.

Na następnej przerwie pobiegłem szybko pod klasę Natalii i czekałem, aż wszyscy wyjdą.

Nata podeszła od razu do mnie.

- Poczekaj, muszę z nią porozmawiać - poprosiłem.

- Okej. - Kiwnęła głową i usiadła na ławce.

Patrycja wyszła jako jedna z ostatnich. Zobaczywszy mnie, skręciła od razu w przeciwnym kierunku.

Ruszyłem szybko w jej stronę.

- Cześć, Patrycja - powiedziałem spokojnie, chociaż nie ukrywam, że przyszło mi to z ogromnym trudem.

- Eeee, cześć - odpowiedziała cicho, patrząc gdzieś w bok.

- Chyba musimy porozmawiać. - Zatrzymałem się i popatrzyłem na nią z góry.

Ona też stanęła, nie wiedząc, co zrobić. Spojrzała na mnie, ale zaraz uciekła wzrokiem.

- No tak... ale muszę iść do biblioteki.

- Posłuchaj, nie schowasz się przede mną, chyba że przestaniesz chodzić do szkoły. Po lekcjach będę czekał przed klasą, pójdziemy na dwór i tam grzecznie wytłumaczysz się z tego, co zrobiłaś. Czy mnie zrozumiałaś? - Mroziłem ją wzrokiem.

- Ale... - próbowała coś powiedzieć.

- Odpowiedz mi tylko, czy rozumiesz, co do ciebie mówię? - spytałem stanowczo.

- Tak. - Kiwnęła głową.

- Dobrze. W takim razie po lekcjach. Pamiętaj! - rzuciłem ostro i poszedłem w stronę Natalii.

Po przerwie, o ironio losu, mieliśmy prelekcję na temat przemocy wśród młodzieży szkolnej. Poszedłem z Natalią i Radkiem do auli.

Oczywiście głupki z klasy sportowej nie omieszkały mnie zaczepić.

- He, he, he, Tolland, słyszeliśmy, że będziesz wykladał na tej prelekcji, he, he, he! - Śmiali się idiotycznie, jak z dobrego żartu.

- Ja? Wykladał? Niiieee, ja będę prowadził zajęcia praktyczne i potrzebuję ochotnika do ćwiczeń, reflektujesz? - powiedziałem z uśmiechem, mijając tych imbecylów.

- Oj, stary, he, he, he! - Teraz za to śmiał się Radek.

- No co? Wiesz, jak to jest przejebane, nie móc złapać takiego frajera za nos i wykręcić mu go o sto osiemdziesiąt stopni? - mruknąłem.

- Antek, błagam cię... - pokręciła głową Natalia.

- Dobra, chodźcie, siadamy.

Zajęliśmy miejsca. Prelekcja o przemocy w prywatnym liceum, na co wszystko wskazywało, była nudna jak niedzielny obiad u ciotki. Ja zajmowałem się rysowaniem kółek na dłoni Natalii i analizowaniem każdego skrawka jej delikatnej skóry. Natalia zajmowała się wzdychaniem, nieudanymi próbami wyrwania mi dłoni i rzucaniem spojrzeń, które niby miały mnie powstrzymać. Siedzący po mojej drugiej stronie Rado był zajęty pisaniem i odbieraniem sms-ów, pewnie od jakiejś nowej ofiary jego wdzięków. Pozostała część uczniów też niezwykle czynnie brała udział w wykładzie.

- Myślę, że mój ewentualny pokaz odniósłby większy sukces, niż ten przeciekawy wykład - powiedziałem z westchnieniem do Radka, wychodząc.

- Niewątpliwie. - Uśmiechnął się. - Musimy pogadać - mruknął ciszej, zerkając na Natalię.

- Okej. - Kiwnąłem głową.

Odprowadziłem Natę pod klasę. Na odchodne szepnęła mi do ucha:

- Byłeś tam niemożliwy.

Zrobiłem minę pod tytułem *zupełnie nie wiem, o co ci chodzi* i poszedłem z Radem w kierunku naszej sali.

- Co jest? - zapytałem.

- Dalej chcesz zabawiać się we włamywacza?

- Tak, Rado. - Spojrzałem na niego poważnie. - To, że nie robię nic i siedzę cicho, nie znaczy, że zapomniałem, co ta menda zrobiła. Poza tym wiem, że on jest pierdolnięty, i muszę coś na niego mieć, zanim znowu coś się urodzi w tej jego porąbanej głowie - dodałem ciszej.

- Nie powiem, żebym był do końca o tym przekonany, ale dobra. Gadałem z Jachem i miał się zastanowić. Wiesz, że w piątek będzie impreza w szkole?

- Widziałem plakat przy wejściu. - Kiwnąłem głową.

- No to zrobimy to podczas imprezy.

- Co ty, przecież wtedy będzie tu więcej ochroniarzy niż w zwykłe dni. - Popatrzyłem na niego.

- No i co z tego? Przecież masz prawo otworzyć swoją własną szafkę i coś z niej wyjąć, nie? - Rado uśmiechał się podejrzanie.

- Eeee - stęknąłem inteligentnie. - O czymś nie wiem?

- No, jak miałeś wakacje, to pogadałem z Jachem. Wiesz, on marzył o tym, żeby pokazać swoją muzę większej grupie ludzi, więc spotkałem się z tamtym DJ-em

i załatwiłem Jachowi wejście do Mantry.

- No a on?

- A on... na chwilę musiał wyjść, więc pożyczyłem klucz od szafki Prestona i go odbiłem. - Rado szczerzył zęby.

- Niiieee, no stary, jesteś pierdolona Mata Hari w spodniach, he, he, he! - Walnąłem mojego kumpla czule w plecy i poszliśmy na lekcję.

Zajęcia skończyłem wcześniej niż Natalia, siedziałem więc w samochodzie i czekałem na nią. Obserwowałem wejście do szkoły, nie miałem zamiaru pozbawić Patrycji przyjemności konwersacji ze mną. I tak jak przypuszczałem, zobaczyłem, że dwadzieścia minut przed dzwonkiem na przerwę Patka wymyka się ze szkoły i idzie szybko wzdłuż muru. Wsiadłem z samochodu i podbiegłem do niej.

- Noo, nieładnie tak uciekać z lekcji - powiedziałem do niej cicho.

Podskoczyła przerażona, bo zaszedłem ją od tyłu, więc nawet mnie nie słyszała.

- O Boże! - krzyknęła przestraszona.

- Dzięki, ale mówią mi Antek - mruknąłem. - Gdzie się wybierasz, jeśli można wiedzieć? - spytałem uprzejmym tonem.

- Ja... ja nie mogę... - Nie patrzyła na mnie.

- Słuchaj, masz zamiar do końca roku szkolnego ukrywać się przede mną? Planujesz stać się niewidzialna? To nic nie da. Nawet nie wiesz, jak potrafię być upierdliwy, jeśli się na coś uprę. A teraz chcę po prostu prawdy. Mam dość kłamstw, które mnożą się wokół - mówiłem bardzo spokojnie i patrzyłem na nią uporczywie.

- Dobrze. - Kiwnęła głową, nadal nie umiając spojrzeć mi w oczy.

- Chodź do samochodu, tam porozmawiamy.

Poszła posłusznie, ze schyloną głową, starając się nie oddychać. Wcale, ale to wcale nie było mi jej żal. Gdy usiedliśmy w samochodzie, zacząłem bez ogródek:

- Słucham?

- Posłuchaj! Ja naprawdę nie chciałam, ja lubię Natalię, uwierz mi... ja... - zaczęła się jąkać.

- Patka, nie chcę słuchać opowieści o tym, co chciałaś, czego nie chciałaś. Nie jestem twoim pierdolonym psychoterapeutą! Powiedz mi, jaka chora myśl załęgła się w twojej głowie, że wysłałaś ten pieprzony e-mail?!

Chyba nigdy nie była tak blisko Tollanda, który wpadał w złość, bo zaczęła się trząść, a w jej oczach pokazały się łzy. Miała pecha, na mnie działały jedynie łzy płynące z pewnych zielonych oczu.

Nie patrząc na nią, podałem jej szybkim ruchem chusteczkę i po chwili, już nieco spokojniej, powiedziałem:

- Jeśli skończyłaś, to słucham. Nie mam zamiaru siedzieć tu do przyszłego roku.

- Dobrze, zrobiłam to... bo... bo musiałam - wyszeptała, pociągając nosem.

- Hm, musiałaś? Wstałaś rano i poczułaś potrzebę, żeby komuś namieszać w życiu? Zajebiste masz potrzeby! - Już nie mogłem dłużej opanowywać złości.

- Nie to... Ja... zostałam zmuszona. - Wreszcie spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

- Zmuszona? - Spojrzałem na nią. - Przez kogo?

- Opowiem wszystko od początku, tylko błagam, niech to zostanie między nami... Błagam! - Patrzyła na mnie przerażona.

- Nie mogę ci tego obiecać - odpowiedziałem sucho. - Mów!

- Pamiętasz „sylwka” w zeszłym roku u Radka?

- No, a co to ma do rzeczy?

Pamiętałem tę imprezę, przyszło chyba z pół szkoły. Starzy Rada wyjechali w góry, a my potem sprzątaliśmy prawie dwa dni, takie bagno zostawili goście.

- No na tej imprezie wypiałam trochę za dużo, był jeden chłopak z drużyny... - Nie patrzyła na mnie. - Podobał mi się, więc poszłam z nim na górę, a on zaproponował zabawę i zrobił mi takie... różne zdjęcia. - Siedziała z pochyloną głową, a jej twarz była intensywnie czerwona.

Zaczynałem się domyślać dalszego ciągu, ale co jakiś koleś miał do mnie czy do Natalii?

- Co to był za koleś? - spytałem.

- Nieważne, on nie ma znaczenia... - Patrycja pokręciła głową. - Ktoś potem te zdjęcia od niego... odkupił. - Ostatnie słowo powiedziała już tak cicho, że ledwo usłyszałem.

- Odkupił??! - Wolałem się upewnić. - Kto???

- Antek - spojrzała na mnie - ona mnie zabije!

- Ona??! - Kurwa, wiedziałem, wiedziałem!!! - Marta!

- Zawsze chciała na kogoś coś mieć, żeby to potem wykorzystywać do własnych celów. Kazała mi zrobić tę grafikę i spreparować e-mail. Zagroziła, że jak tego nie zrobię... to wyśle te zdjęcia do moich rodziców i... do szkoły. - Znowu zaczęła płakać, więc podałem jej kolejną chusteczkę.

Nie wiem, może byłem kawałkiem drania, ale nie czułem ani grama żalu czy współczucia. Jasne, spotkało ją świństwo, ale ona skrzywdziła Natalię, a to było dla mnie, kurwa, nie do przyjęcia.

- Dobra, a teraz mi powiedz, który to koleś zrobił ci tę sesję zdjęciową - powiedziałem sucho.

- Nieważne, myślałam, że to coś poważnego, a on się założył z kumplami...

Nieważne, ja już nie chcę o tym pamiętać. - Kręciła głową.

- Słuchaj, podaj mi nazwisko, zamiast tyle gadać. - Spojrzałem na nią wściekłym wzrokiem.

- Ale... ale ja nie chcę, nie musisz tego robić - jękała się.

- Nie pochlebiaj sobie! Jeśli chodzi o ciebie, to generalnie mam to w dupie, po prostu podaj mi to nazwisko i uwolnię cię od mojego uroczego towarzystwa!

- Ten, który... który jest teraz kapitanem po Rolandzie. Rafik - wydusiła z siebie.

- Dobra, dzięki, idź już. - Nawet nie patrzyłem w jej stronę.

- Tony... ale... Czy Natalia, czy ona...

- Jeśli chodzi o mnie, to na jej miejscu nawet nie spojrzałbym w twoim kierunku, ale co robi Natalia nie wiem. - Znając moją dziewczynę, łatwo się domyślić, że pewnie popłacze się i pojedzie do Patrycji pocieszyć ją i przytulić. To mnie u Natki wkurwiało najbardziej!

- No tak, myślę, że muszę z nią porozmawiać i wyjaśnić... - powiedziała i otworzyła drzwi.

- Yhym, odkrywczce.

Gdy Patrycja wysiadała z samochodu, akurat skończyły się lekcje i za chwilę zobaczyłem moją dzikuskę idącą do mnie szybkim krokiem.

- Patka zwolniła się z lekcji - wysapała, gdy już usiadła na miejscu pasażera.

- Kochanie, wiem, skradała się przy płocie, gdzie niespodziewanie spotkała Anthony'ego Tollanda. - Uśmiechnąłem się lekko.

- Rozmawiałeś z nią? - Natalia miała szeroko otwarte oczy. - Ale nic nie, to znaczy... nic... nie...

- Nie, nie zamordowałem jej, nie udusiłem, co wy wszyscy uwzięliście się na mnie? - uniosłem się. - Porozmawialiśmy sobie jak przyjaciele.

- Aha - powiedziała z przekąsem moja dziewczynka.

- Jedźmy już, wszystko ci opowiem, ale nie będzie to miłe.

Natalia westchnęła i kiwnęła głową. Ruszyliśmy, a wtedy zdałem jej szczegółową relację z rozmowy z Patrycją. Oczywiście, tak jak przypuszczałem, reakcja Naty nie odbiegała wiele od tej, którą przewidziałem. Popłakała się, a ja musiałem scałować jej łzy, co akurat było plusem. Potem, już w domu, przez dwie godziny chodziła po swoim pokoju, zastanawiając się, czy zadzwonić do Patki, czy też nie, co akurat mnie strasznie wkurzało i nie mogłem tego zrozumieć. Dla mnie wszystko było jasne: Patka skrzywdziła Natalię, więc dla mnie już nie istniała. Ale

moja emocjonalna dziewczyna miała inne podejście. W końcu, gdy zaczęła mnie już doprowadzać do szału, sama winowajczyni zadzwoniła do niej. Wówczas wyszedłem, bo nie mogłem słuchać płaczu po jednej i po drugiej stronie telefonu. Nie byłem w stanie tego zrozumieć, ale to decyzja Natalii. Jeśli chodzi o mnie, to Patka stała się niewidzialna. Nie miałem z tym problemu.

Miałem za to problem, co zrobić z tym kolesiem, który tak załatwił Patrycję i od którego wszystko się zaczęło. W sumie nie moja sprawa, ale gdzieś tam podświadomie wiedziałem, że Patka nie należy do łatwych dziewczyn i pewnie coś czuła do tego frajera, a on to wykorzystał. Poza tym to był kumpel Rolanda, no i nie trawiłem koleś z drużyny futbolowej. No tak, to był wystarczający powód, żeby zapoznać się bliżej z panem Rafikiem.

Postanowiłem powiedzieć mu, że wiem o tym wszystkim. Najchętniej potrenowałbym sobie na nim, ale chyba nie byłoby to teraz dobrze widziane... Raczej...

Wreszcie, jak już się napłakały i nawzdychały i Patrycja po raz milionowy przeprosiła Natkę, ta przyszła do mojego pokoju.

- Już skończyłam. - Pociągnęła nosem.
- No, bo już chciałem jechać po nowy zapas chusteczek - mruknąłem.
- Jesteś zły? - Popatrzyła mi w oczy.
- Trochę. Nie rozumiem, po co z nią w ogóle rozmawiałaś.
- Nie mogę się od niej odwrócić. Bardzo ją lubię. Wiesz, że nie miała wyjścia? Przez Martę. Przez tę... - Moja dziewczyna zdusiła w sobie jakieś mało przyjazne określenie.

- Nata, nazwij ją po imieniu, „przez tą wredną zdzirę” będzie lepiej brzmiało.
- Wiesz, ja się tak zastanawiam, czy ona zawsze taka była, przecież... ty... wy, spędzaliście ze sobą trochę czasu?

- Przy mnie była miła i grzeczna. Poza tym nieszczególnie interesowało mnie, jak zachowuje się w stosunku do innych ludzi. Wiesz... ja też za miły nie byłem. - Spojrzałem na nią uważnie.

- Ale nie porównuj się do niej, ty nigdy byś nikomu nie zrobił takiego świństwa.
- No, takiego nie, nigdy nie bawiły mnie gierki, ale jakby zliczyć te wszystkie obite gęby...

- Nie mam siły do ciebie, wiesz? - Natalia pokręciła głową i usiadła mi na kolanach. - Nie mogę zrozumieć, jak taka osoba jak Marta, która może mieć wszystko, potrafi tak krzywdzić ludzi?

- Nie może mieć wszystkiego... - mruknąłem.

- No tak - powiedziała z westchnieniem.

Nagle wstała, jakby coś sobie przypomniała, i stanęła przede mną z surową miną.

- Antek, a po co męczyłeś Patkę o tego gnojka, który jej to zrobił? Nie masz chyba zamiaru ruszać tego tematu?

- No właśnie, kochanie... Jak by ci to powiedzieć... - Próbowałem się nie śmiać, bo bardzo mnie rozbawiła ta zmiana jej nastroju.

- Nie, nie i nie!!! Wracamy do punktu wyjścia! Chcesz znowu wpędzić się w kłopoty! Mało ci? - Natalii wcale nie było do śmiechu, była po prostu wkurzona.

- Jezu, przestań! Mówisz jak moja matka - powiedziałem nieco głośniejszym głosem, chociaż wcale nie byłem na nią zły, bo z rumieńcami na policzkach, gestykulująca, z rozwianym włosiem wyglądała cudownie. Dlatego postanowiłem ją bardziej zdenerwować. - Po prostu chcę mu wybić z głowy te zapędy do fotografowania pijanych dziewczyn.

- Antek! Nie mów nic więcej!

- A że przy tym przetrenuję trochę jego dupsko, to tylko dobrze mu zrobi. W końcu jest sportowcem - mówiłem z poważną miną, chociaż strasznie chciało mi się śmiać. Gdyby jej wzrok umiał zabijać, już bym leżał martwy.

- Ty... ty... chyba żartujesz? - Nie myliła się, ale musiałem się z nią jeszcze trochę podroczyć.

- Nie żartuję, złapię go gdzieś po szkole - tutaj akurat nie mijałem się z prawdą, w szkole wolałem unikać konfrontacji z kimkolwiek - i zrobię mały wykład, ewentualnie posłużę się metodą szybkiego strzału z bliskiej odległości - tłumaczyłem z poważną miną.

- Aaaa... Co ty... Neeee - Natalia była bliska uduszenia się. - Aaaaa, zabiję cię, przysięgam!!! Po tym wszystkim...

Nie skończyła, bo złapałem ją wpół i rzuciłem na łóżko, kładąc się na niej.

- Złaż ze mnie! Jesteś nienormalny, jeżeli po tym wszystkim znowu chcesz wejść w jakieś gówno!!! - Naprawdę krzyczała i próbowała się wydostać, ale oczywiście było to niemożliwe.

- Oooo, ale jesteś niegrzeczna... Taka ładna dziewczynka z warkoczami, a takie brzydkie słowa mówi. - Już nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

- I z czego się śmiejesz ty... ty... rozczochrany idioto?!!!

Uniosłem się na ramionach i spojrzałem na nią zdziwiony:

- Hm, ciekawe określenie, epitet chyba, jeśli dobrze pamiętam z polskiego... Ale wracając do twojego słownictwa, muszę sprawdzić, czy z twoim językiem

wszystko w porządku - powiedziałem poważnie, przytrzymałem jej dłonie i zacząłem ją całować.

Była na mnie zła i próbowała się uchylić, ale po chwili uspokoiła się i przyjęła mnie z cichym westchnieniem.

Gdy się od niej z trudem oderwałem, spojrzałem na nią. Była naprawdę niesamowicie piękna, z tymi zamglonymi oczami, rumieńcami i włosami rozrzuconymi na poduszce.

- Jesteś boska, jak się złościś. Mógłbym wtedy zacałować cię na śmierć - wymruczałem w jej usta.

- No bo... - zaczęła znowu.

- Ciii... - Pocałowałem ją delikatnie. - Nic nikomu nie zrobię, może tylko porozmawiam. Żadnych rękoczynów, obiecuję.

- To czemu...? - zapytała z wyrzutem.

- Bo tak seksownie się złościś, musiałem to zobaczyć. - Uśmiechnąłem się.

- A więc to było specjalnie?? - Chyba była zła... Tak, na pewno była... wkurzona! Ponownie!

- Hm, no tak.

Zaczęła się wyrywać, ale nie mogła się uwolnić, a wówczas złapała mnie za włosy i mocno pociągnęła.

- Auuuu! - krzyknąłem. - Więc tak chcesz się bawić? - spytałem zły.

- Puszczaj mnie natychmiast, chcę iść do siebie! - Wiła się jak piskorz. - Bo zawołam twoją mamę! - zagroziła.

- Co? - Popatrzyłem na nią groźnie. - Szantażujesz mnie? Nie wiedziałaś o tym, mała dzikusko, że Tony'ego Tollanda nie wolno szantażować?

- Oj, Antek, proszę, puść mnie... - Jej woła wydostania się nieco słabła.

- Zaraz, tylko zrobię to.

Przytuliłem się do niej mocno całym ciałem i pocałowałem ją głęboko, szczególnie badając językiem wewnątrz jej ust. Jedną ręką uniosłem jej udo i głaskałem pośladek, drugą wplątałem we włosy. Gdy całkowicie poddała się moim zabiegom i przywarła do mnie jeszcze mocniej, a jej dłonie zaczęły wędrować po moich włosach, nagle odsunąłem się, popatrzyłem na nią i powiedziałem:

- No to co? Idziesz do swojego pokoju?

Patrzyła szeroko otwartymi oczami, dysząc przez lekko otwarte usta.

- Myślę... Myślę, że powinienesz zrobić to jeszcze raz... - Uśmiechnęła się, przygarniając mnie mocno do siebie.

wyspowiadasz się

jeszcze przed snem chcę cię mieć czystą^[1]

Wszyscy żyli piątkową imprezą szkolną. Jeśli chodzi o mnie, to ja żyłem planowanym wtedy skokiem na szafkę Prestona. Stałem właśnie na korytarzu i myślałem o naszym planie, gdy nagle podszedł do mnie właśnie on.

Popatrzyłem na niego zmrużonymi oczami i powiedziałem:

- Szukasz miejsca, w które chcesz przywalić swoją chorą głową?

Popatrzył na mnie równie „przyjaźnie”.

- Nie, Tolland, chciałem ci tylko powiedzieć, że przyjadę dzisiaj do was do domu, bo przywiozę Natalii wstępny wygląd katalogu do zaakceptowania.

- Powiedz mi tylko jedno: co ci dało to wszystko? Bo jakoś nie widzę szczególnych korzyści dla ciebie. Nie jestem w stanie cię zrozumieć.

- Nic nie wiesz, Tolland, nic, ale teraz to nieważne. Chcę tylko, żebyś wiedział, że to co wtedy powiedziałem, to prawda. Natalia jest dla mnie bardzo ważna i zrobię wszystko, żeby ją chronić.

Czułem narastającą wściekłość. Na tego psychola i na to, że nie mogę mu pokazać, co teraz, w tym momencie we mnie drzemie.

- Dobra, Preston, znowu zaczynasz swoją dziwną gadkę. Pamiętaj tylko, co ja ci wtedy powiedziałem. Jeżeli zbliżysz się do niej, jeżeli tkniesz ją choćby palcem, nie będzie dla mnie żadnego innego celu, jak ten, żeby dokończyć to, co ty sam zacząłeś w tej łazience.

Odwróciłem się i wpadłem na Radka, który zobaczywszy z daleka, że gadam z tym wariatem, śpieszył mi z pomocą, a raczej biegł, żeby ewentualnie czemuś zapobiec.

- Kurcze, brachu, jak cię z nim zobaczyłem, to myślałem, że znowu jakaś akcja będzie.

- Nie, panuję nad sobą, ale on jest psychicznie chory. Radek, on ma świra na punkcie Natalii. Chce ją chronić przede mną! Rozumiesz?

- Co? Że jak? Że zabujał się w niej?

- Wiesz, Rado, żeby to było tylko to, ale on sobie coś uroił, że ja ją krzywdzę i musi ją chronić. Tylko nie mów jej, że z nim gadałem. Nie chcę, żeby się znowu denerwowała.

- Jasne, stary, nie ma sprawy. A teraz pogadajmy o dzisiejszej akcji.

Uzgodniliśmy z Radkiem szczegóły, zabrałem Natalię, która też skończyła już zajęcia, i pojechaliśmy do domu. W samochodzie zadzwoniła komórka Naty. Z rozmowy zrozumiałem, że to Preston do niej dzwoni. Od razu szczęki zacisnęły mi się w przypiływie nagłej wściekłości.

- Kto to? - spytałem, gdy skończyła rozmawiać.

- Michał Preston. - Spojrzała na mnie z boku. - Planował przyjechać dzisiaj i przywieźć projekt do akceptacji, ale coś nie wyszło i będzie dopiero po niedzieli. Pytał też, czy będziemy na dzisiejszej imprezie.

- A co go to obchodzi? - Pomyślałem, że dobrze, żeby jego dzisiaj nie było. - A on przyjdzie sam czy z kimś?

- Ostatnio podobno zaczął się spotykać z jakąś dziewczyną, ale nie z naszej szkoły, więc może to z nią przyjdzie?

Taaak, pan Preston świetnie się kamuflował...

- Może. - Wzruszyłem ramionami.

Późnym popołudniem siedziałem w salonie i czekałem na moją dziewczynę, która szykowała się na naszą szkolną imprezę. Ja sam nie miałem problemu z wyborem stroju: czarne dżinsy, czarna koszula, czarna skórzana kurtka i byłem gotowy. A teraz od pół godziny wyczekiwałem na moją dzikuskę. Uważałem, że nieważne, co na siebie włoży, i tak będzie wyglądać przepięknie i seksownie, no ale chyba kobiety mają na to inne spojrzenie. Podejrzewam, że sądzą, iż ilość czasu, jaką poświęcą na szykowanie się, będzie proporcjonalna do efektu. W przypadku Natalii to twierdzenie było bez sensu, bo zawsze wyglądała tak, że robiło mi się jakoś słabo i czułem łaskotanie w podbrzuszu. Ale to przecież była moja dzikuska...

Wreszcie usłyszałem jej kroki na schodach. Popatrzyłem i poczułem, że tracę oddech, głos, czucie. Ubrana była w zielono-brązową sukienkę, prostą, lekko przed kolano, bez rękawów, na nogach miała rajstopy w takiej samej tonacji, z delikatnym wzorkiem, wysokie zamszowe kozaki w kolorze brązu i tak samo zamszową kurtkę. Włosy związane w dwa warkocze, splecione tylko do połowy, opadały łagodnymi falami na jej piersi. Patrzyłem na nią, czując, że moje serce drży i bije tak szybko, jakbym pokonał właśnie mój stały dystans na basenie.

Natalia patrzyła na mnie z lekkim uśmiechem, zeszła na dół, wzięła mnie za rękę i spytała:

- Może być?

- Eeee... - Rzadko zdarzało mi się zapomnieć języka w gębie, ale właśnie przeżywałem swój pierwszy raz. - Jesteś... Jesteś... Jezu! Boska!!!

- Ty też! Nie wiem, czy wiesz, ale wyglądasz jak model z wybiegu. Dziewczyny w szkole boją się ciebie, ale ja widzę, jak patrzą w twoją stronę - mówiła z uśmiechem, gdy wsiadaliśmy do auta.

- Tak? - Popatrzyłem na nią. - Boją się mnie? Przecież jestem chodzącą łagodnością.

- Tak, kochany, wszyscy podziwiają twoją umiejętność zawierania przyjaźni, nie mówiąc o opanowaniu. - Śmiała się.

- Generalnie mało obchodzą mnie inne dziewczyny.

- I ta cecha twojego charakteru bardzo mnie cieszy. - Poglaskała moje włosy. - Ale powiem ci, że moje koleżanki są bardzo zainteresowane, jak ja z tobą mogę być i czy się ciebie nie boję.

- A boisz się? - spytałem, zerkając na nią uważnie.

- Hm, czasem... jak jesteś w tej, hm... wybuchowej fazie - odparła z westchnieniem.

- Wybuchowa faza mówisz... Ciekawe określenie - mruknąłem. - No i co powiedziałaś swoim koleżankom? - zapytałem poważnie.

- Że się ciebie nie boję, a jestem z tobą, bo masz bardzo zręczne dłonie i potrafisz robić nimi cuda - powiedziała poważnie, patrząc przez siebie.

O mało co nie wjechałem w mijany właśnie mur.

- Co powiedziałaś?!

- No i już dały mi spokój i przestały się wypytywać. Tylko teraz zerkają na ciebie ukradkiem, ale to mi nie przeszkadza - powiedziała, trzymając grzecznie dłonie na udach.

- Dzikusko, powiem ci tylko tyle: ciągle mnie zaskakujesz i robisz się coraz bardziej niegrzeczna. Nie chcesz chyba, żeby twoje koleżanki miały brzydkie sny? - Śmiałem się.

Natalia wzruszyła ramionami i też lekko się uśmiechnęła. W związku z tym miałem pewien plan, żeby jej pokazać, że nie wolno żartować z Tollanda za jego plecami i rozmawiać o nim z innymi dziewczynami.

Gdy weszliśmy do szkoły, w auli już grała muzyka, obok w sali były w pełni zastawione stoły. Tłum ludzi szalał na parkiecie, po bokach stały grupki, panował straszny hałas i zamieszanie, jak to na imprezie.

Poszliśmy usiąść. Natalia pociągnęła mnie do stolików, przy których siedziały jej

koleżanki. Była tam również Patrycja, która na mój widok wbiła wzrok w leżący przed nią talerz. Gdy weszliśmy, wszystkie głowy zwróciły się na nas, faceci udawali, że nie patrzą na Natalię, ze względu na mnie oczywiście, ale widziałem, jak ukradkiem na nią spoglądali. Natomiast dziewczyny z mniejszymi oporami taksowały mnie wzrokiem.

Usiedliśmy przy stoliku, nalałem Natalii i sobie wody z cytryną, moja kochana rozmawiała, a ja siedziałem obok niej i rozglądałem się, czy czasem Preston się gdzieś nie pojawi. Wolałem mieć go na oku, zwłaszcza ze względu na mój i Rada plan.

Przysunąłem się bliżej do Natalii, która była zajęta rozmową ze swoimi koleżankami, i złapałem ją za rękę. Podniosłem jej palce do ust i pocałowałem lekko. Spojrzała na mnie przelotnie, ale nadal rozmawiała. Koleżanki zerknęły, zaraz odwracając wzrok. Zacząłem dotykać jej dłoni półotwartymi ustami, lekko muskając językiem koniuszków palców. Zobaczyłem, jak na jej policzki występują wielkie rumieńce, a oczy jej koleżanek robią się coraz większe. Wreszcie wsadziłem głębiej jej drobne palce i zacząłem lekko ssać. Tego już było za wiele, próbowała się wyszarpnąć, jej spojrzenie chciało rzucać gromy, ale nie mogła oszukać swojego ciała, które tak na mnie reagowało, bo zamiast ostrego wzroku zobaczyłem znajomą lekką mgiełkę. Jej koleżanki natomiast kolorem swoich twarzy dorównywały Natalii.

- Czy ty nie musisz iść do Radka? - spytała zachrypniętym głosem, zwracając się do mnie całym ciałem.

- Hm, no tak, chociaż smakowite rzeczy tu podają.

Koleżanki miały oczy jak spodki, a ich twarze wręcz parowały.

- Ale chyba pójdę zobaczyć, jak Radek sobie radzi, bo jakoś gorąco się zrobiło... - Uśmiechnąłem się promiennie do dziewczyn, lekko skłaniając w ich stronę głowę.

- Policzymy się za to! - szepnęła do mnie moja dzikuska, gdy wstawałem od stołu.

- Mam taką nadzieję - też szepnąłem i poszedłem w stronę parkietu, gdzie Rado stał przy konsoli.

- Uzgodniłeś wszystko? - krzyknąłem mu prosto do ucha, bo przy drugim trzymał słuchawkę, wybierając muzykę.

W odpowiedzi kiwnął głową.

W auli rozległ się kawałek, który z Natalią bardzo lubiliśmy i często śpiewałem jej go, gdy jechaliśmy samochodem albo gdy układałem ją do snu. Często po tym,

zamiast snu, zajmowaliśmy się czymś innym... To była „Łydka” Happysad. Podszedłem do Natalii, objąłem ją od tyłu ramionami i zaśpiewałem jej do ucha słowa piosenki.

Natalia odwróciła się gwałtownie, zarumieniła się i podniosła głowę do góry, tak że ustami niemal dotykała moich ust. A ja zwróciłem się do jej koleżanek:

- Porywam moją dzikuskę, bo to nasza ulubiona piosenka. Natalia bardzo ją lubi, zwłaszcza podczas...

Nata nie dała mi dokończyć, tylko poderwała się gwałtownie i pociągnęła mnie na parkiet.

- Zabiję cię, Tolland. - Zawsze tak do mnie mówiła, gdy była zła.

- Ale dlaczego, przecież nikogo nie pobiłem? - Moja twarz wyrażała zdziwienie.

- Co ty wyprawiasz? Chcesz, żeby dostały zawału? Będą miały o czym gadać chyba do emerytury! Jak poszedłeś, to zamęczały mnie tysiącem pytań. Stałeś się głównym tematem wieczoru. A jak się to zaczęło? Czy zawsze jesteś zły? Czy się często śmiejesz? Boże!!! - Potrząsnęła głową.

- Hm, nie wiedziałem, że mogę być tak fascynującym tematem. - Roześmiałem się.

- Co w ciebie wstąpiło? - Popatrzyła na mnie.

- Wiesz, co mi się w tobie podoba, dzikusko? - Nadal trzymałem ją w ramionach i tańczyliśmy. - To, że nadal tak ślicznie się rumienisz i dajesz się zawstydić, ale gdy jesteśmy sami, potrafisz mi pokazać, jak szalona i namiętna możesz być... - wymruczałem jej do ucha.

Oczywiście zarumieniła się jeszcze bardziej i już nic nie powiedziała.

Zatańczyliśmy jeszcze kilka razy i w końcu Natka stwierdziła, że chce się jej pić. Zaprowadziłem ją do naszego stolika i zostawiłem, gdyż miałem do załatwienia wiadomą sprawę.

Kiwnąłem głową do Radka i podszedłem do stolika naszych futbolistów.

- O, Tolland?! - Zdziwieni, patrzyli na mnie niepewnie.

- Rafik, chciałem cię prosić o pomoc - powiedziałem do wysokiego blondyna. - Muszę wynieść z bagażnika kilka napojów, no wiesz... - Mrugnąłem znacząco. - Polukałbyś, czy nikt nie idzie? Radek nie może odejść od konsoli.

- He, he, he, Tolland, nieźle, dobra, ale odpalisz działkę? - Rafik śmiał się jak debil i mrugał do swoich nienormalnych kumpli, którzy też się cieszyli, nie wiem z czego.

- Jasne, Rafik, dla ciebie wszystko - mruknąłem, patrząc na rozdziawione gęby jego kumpli, którzy pewnie zastanawiali się, czemu Tolland zaczął wreszcie mówić

ludzkim głosem.

Wyszliśmy na parking i gdy stanęliśmy przy moim samochodzie, nagle odwróciłem się, złapałem Rafika za bluzę i rzuciłem go na maskę mojego auta.

- Odjechało ci? - krzyknął, patrząc na mnie ze złością.

Złapałem go za gardło i przycisnąłem do maski samochodu.

- Tak. Nie wiedziałeś, że jestem nienormalny? Przecież chodzę dwa razy w tygodniu na terapię. A ty tak swobodnie ze mną rozmawiasz i wychodzisz na ciemny parking? - Pokręciłem głową. - Bardzo nieodpowiedzialnie, kolego.

Rafik próbował się wyrwać i chciał mnie kopnąć, ale się uchyliłem.

- Uspokój się, nic ci nie zrobię, chcę ci tylko coś przekazać, kapitanie, nasz kapitanie - powiedziałem z uśmiechem, bo nawet mnie to bawiło.

- Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz? - krzyknął.

- Jutro ubierzesz się elegancko, pojedziesz do kwiaciarni, kupisz najpiękniejszy bukiet kwiatów i zawieziesz go do Patrycji. Staniesz przed nią i powiesz, że jesteś nic niewartym dupkiem, który nie szanuje niczego i nikogo, a potem poprosisz ją, żeby ci wybaczyła i zapomniała o tym, co jej zrobiłeś, bo nie jesteś wart, aby o tobie wspominać choćby przez moment. I na drugi raz, zanim zdecydujesz się zrobić jakiejś dziewczynie coś takiego, pomyśl o wściekle wkurwionym Tonym Tollandzie, który rzuca cię na ścianę i już nie chce grzecznie z tobą rozmawiać - powiedziałem spokojnie, patrząc mu w twarz.

- Jezu, ty jesteś nienormalny, Tolland - wydukał, patrząc na mnie z przerażeniem.

- A co ja mówiłem? Słuchasz czasami, co się do ciebie mówi? Odpowiedz mi tylko, czy rozumiesz, czy pojąłeś treść przekazu, i wracaj do swoich kumpli!

- Puszczaj mnie!

- Zrobisz to? - ryknąłem mu w twarz.

- Tak, kurwa, zrobię to! To... to była głupota, byłem pijany...

- Wiesz co, w dupie mam twoje tłumaczenia. Zrób tylko to, co ci powiedziałem, jesteś jej to winien. A teraz spieprzaj stąd, póki jeszcze nad sobą panuję - warknąłem i popchnąłem go w stronę szkoły.

Dupek pobiegł szybko, a przy wejściu na salę czekał już Radek z naręczem płyt w ręku. Pan kapitan wpadł prosto na mojego kumpla, ten go popchnął z okrzykiem: „Co robisz, debilu?”. Podbiegli kumple z jego drużyny, z drugiej strony koleisie z naszej klasy. Zrobił się lekki młyn, ktoś zawołał ochronę, ochroniarze pobiegli pędem do auli, uspokoić towarzystwo.

W tym czasie poszedłem w stronę szatni, gdzie przy wejściu mieściły się nasze

szafki. Znalazłem tę należącą do Prestona i szybko otworzyłem. Ręce mi trochę drżały ze zdenerwowania, w końcu nie co dzień włamuję się do cudzej szafki. Gdy ją otworzyłem, ze wszystkich ścianek patrzyła na mnie twarz Natalii. Nata w szkole, ze mną w samochodzie, na zajęciach, na parkingu i co najgorsze, przed naszym domem. Najwidoczniej nie miała pojęcia, że jest fotografowana. Stałem jak wmurowany i patrzyłem na to wszystko, czując, że robi mi się gorąco. Wyjąłem swoją komórkę i zrobiłem kilka zdjęć. Zobaczyłem jakieś pudełko, trzęsącymi rękami otworzyłem je i dla odmiany zrobiło mi się zimno... W środku były zdjęcia Natalii, ale także jakichś dwóch innych dziewczyn, też robione z ukrycia. Znalazłem też trzy koperty oznaczone literami i różnymi datami, ostatnia data sprzed tygodnia, oznaczona literą N. Coś mnie tknęło i otworzyłem ją, w środku był rudy pukiel włosów, związany wstążeczką. Boże! To były włosy Natalii!

Wszystko to szybko sfotografowałem i nagle usłyszałem jakieś kroki w korytarzu. Odwróciłem się, a przede mną stał Preston z wściekłym wyrazem twarzy.

- Grzebiesz w moich rzeczach? - spytał cicho. - Wiedziałem, że coś kombinujesz, nie spuszczałem cię z oka, Tolland.

Znowu okazał się cwańszy, niż myślałem.

- Preston, masz poważny problem. Powinieneś zgłosić się po jakąś pomoc - powiedziałem, patrząc na niego uważnie.

- O co ci chodzi? - odparł, zerkając na swoją szafkę.

- Dobrze wiesz. Przede mną nie musisz udawać. Od razu wiedziałem, że masz nieźle namieszane głowie.

- Co masz zamiar z tym zrobić? - Popatrzył na mnie bez strachu.

- Może zgłosić na policję? - odpowiedziałem.

- No i myślisz, że mnie zamkną za fotografie i kosmyk włosów? To nie przestępstwo. - Nadal spokojnie na mnie patrzył.

- A może poproszę cię, żebyś zniknął z naszego życia? I poszedł realizować swoje dziwne pasje gdzie indziej? - Nie wiedziałem, czy to dobry pomysł, ale nie chciałem znowu straszyć Natalii, a poza tym wątpiłem, czy zgłoszenie tego gdziekolwiek coś da. W końcu, oprócz mnie, o czym nikt nie wiedział, nie skrzywdził nikogo innego.

Preston podszedł powoli i zamknął swoją szafkę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

- Wiesz, mój ojciec chyba i tak będzie musiał stąd wyjechać, więc może pojedę z nim... - mówił z poważną miną. - Ale... co z albumem Natalii? Chciałbym go

skończyć.

- To skończ, ale nie kontaktuj się z nią. Został tydzień, zrób to i znikaj.

- Dobrze. - Kiwnął głową, już na mnie nie patrząc.

- Wszystko w porządku? - Usłyszeliśmy głos ochroniarza, który ze zmarszczonymi brwiami patrzył oczywiście na mnie.

- Jasne, szefie, wszystko gra - powiedziałem z uśmiechem.

- Tak, szefie, wszystko gra - dodał cicho Preston.

- To wracajcie do auli, ale już! - odparł groźnie ochroniarz.

Poszliśmy w stronę auli, przy wyjściu zatrzymałem się i powiedziałem do Prestona:

- Ty kończysz imprezę już tu.

- No tak. - Kiwnął głową, popatrzył na mnie i wyszedł.

Stałem przy wyjściu i obserwowałem go spod zmrużonych powiek. Nagle, gdy był już przy murku oddzielającym parking od ulicy, odwrócił się i krzyknął do mnie:

- Ona i tak będzie moja, Tolland!

W jednym momencie całe moje opanowanie zniknęło jak ulotna chwila szczęścia. Poczulem znajome uderzenie szалу, czerwone plamy przed oczami, zęby same zacisnęły mi się z wściekłości. Zanim zdążyłem o czymkolwiek pomyśleć, ruszyłem sprintem w jego kierunku.

Gdy to zobaczył, zaczął uciekać, jednak nie miał szans. Dopadłem go tuż za ogrodzeniem szkoły. Złapałem go za kurtkę, szarpnąłem i wywróciłem na ziemię. Zaczął zasłaniać twarz rękoma, patrząc na mnie przerażonym wzrokiem.

- Preston, ty skończony debilu, chcesz, żebym cię, kurwa, zabił? - wysyczałem, a właściwie wyplułem mu w twarz. - Lubisz ryzyko, kutasie? Czemu nie skoczysz z zepsutym spadochronem albo na bungee, tylko że bez liny? Wolisz mnie doprowadzać do cholernej pasji? O to ci chodzi, ty popierdoleńcu?

- Zostaw mnie, zostaw. - Nadal zasłaniał się rękami.

- Zostawię cię, idioto, ale tylko dlatego, że ją kocham, że jest dla mnie ważniejsza niż ty, twój pojebany łeb i moje własne nerwy. Ale jak zobaczę cię w poniedziałek w szkole, to, kurwa, nic cię nie uratuje. I nie będę już patrzył na konsekwencje, rozumiesz, gnoju?

Wpatrywał się we mnie ze ściągniętą twarzą.

- Wyjedź, Preston! Zrób to! Inaczej pójdę ze zdjęciami zawartości twojej szafki wszędzie, gdzie się tylko da, a jak to nie przyniesie efektu, to zabiję cię skurwielu, rozumiesz?! - ryknąłem mu w twarz.

Wreszcie kiwnął głową.

- Na pewno pojąłeś mój naukowy wywód? - wysyczałem.

- Tak. Puść mnie, Tolland.

Zostawiłem tę tchórzliwą mendę na mokrym chodniku i pobiegłem w stronę szkoły, nie chcąc, by Natalia zorientowała się, że mnie nie ma.

Szczerze mówiąc, poczułem się trochę słabo. Ten koleś wzbudzał we mnie takie dziwne, mroczne uczucia. Hm, to niezbyt szczęśliwe określenie. Nazwijmy rzecz po imieniu: to był po prostu strach. Mogłem mieć tylko nadzieję, że nie pojawi się już w szkole i zniknie z naszego życia. Postanowiłem nie mówić o tym Natalii. Spotkało ją tyle złych rzeczy. Po co miała wiedzieć, że ktoś robił jej z ukrycia zdjęcia i obciął jej włosy... Nie! Nie mogłem jej powiedzieć takich chorych rzeczy. Miałem nadzieję, że Preston niedługo będzie tylko niemiłym wspomnieniem. Chciałem dobrze, naprawdę, pragnąłem chronić ją za wszelką cenę. Nie mogłem wiedzieć, że była to bardzo, bardzo zła decyzja...

^[1] Piosenka zespołu Happysad pt. *Łydka* z płyty *Podróże z i pod prąd* z 2005 roku.

Nazajutrz wstaliśmy rano, zjedliśmy śniadanie, a ja wiedziałem, że powinienem załatwić jeszcze jedną rzecz. Musiałem z kimś porozmawiać. Natalia była zajęta swoimi pracami, więc powiedziałem, że jadę popływać. Wsiadłem w samochód i pojechałem do domu Marty. Może nie powinienem był, ale musiałem z nią porozmawiać i usłyszeć chociaż słowo wyjaśnienia. Przecież jednak mnie okłamała, zapewniając z niewinną miną, że ona by się nie zniżyła do takiego poziomu. Poza tym... nie wiem, liczyłem, że może pokaże jakąś ludzką twarz i przyzna się do błędu?

Zaparkowałem przed jej domem i chwilę zastanawiałem się, czy wchodzić, czy może dać sobie spokój. W końcu wysiadłem z samochodu i zadzwoniłem domofonem przy bramie. Po chwili usłyszałem brzęczenie bramki i wszedłem do środka. W drzwiach przywitał mnie jej ojciec.

- Witaj, Anthony. - Nie był przyjaźnie nastawiony.
- Dzień dobry. Czy jest Marta?
- Jest. Ale nie wiem, czy będzie chciała z tobą rozmawiać.
- Proszę ją zapytać.

Mężczyzna popatrzył na mnie i zniknął za drzwiami. Po chwili wyszła Marta.

- Witaj - powiedziała z uśmiechem. - Co cię do mnie sprowadza?
- Chciałem ci tylko coś powiedzieć. Jesteś najbardziej fałszywą, wredną i zawistną osobą, jaką znam. Nie rozumiem siebie, jak mogłem kiedyś utrzymywać z tobą bliskie kontakty.

- Wtedy nie narzekałeś - zauważyła z przekąsem, już się nie uśmiechając.
- Bo byłaś na każde moje zawołanie. - Byłem równie uprzejmy.
- A ty odkąd jesteś taki porządny? Odkąd przeszedłeś na białą stronę mocy?

Przez nią?

- Od niej się odczep. Wiem, że to ty kazałaś spreparować tego e-maila.
- Co? - Popatrzyła trochę przestraszona. - Ta głupia pipa się wygadała?
- To nie ona. Tak już jest, że prawda zawsze wychodzi na jaw. Uwierzyłem ci wtedy, że to nie ty, bo nie mogłem przyjąć do wiadomości, że upadłabyś tak nisko.

Ale, jak się potem okazało, jesteś zdolna do gorszych rzeczy, więc czemu nie obrzydliwy e-mail? – powiedziałem nieco ostrzej.

– No i dobrze, przynajmniej mam charakter, a nie jak ta twoja rozlazła dziewczyna.

– Wiesz co? Już lepiej nic nie mów! Życzę powodzenia w twoim marnym życiu. – Odwróciłem się w stronę wyjścia.

– I bardzo dobrze, że nie jesteśmy razem. Teraz spotkałam chłopaka, który na mnie zasługuje i potrafi to docenić. Umie być mężczyzną, a nie mięczakiem, który robi to, co każe mu jego mała wiejska dziewczynka – wykrzyczała za mną i trzasnęła drzwiami.

Wyszedłem przez bramkę, wsiadłem do samochodu i oparłem się o zagłówek. Musiałem uspokoić myśli. Nie mogłem pojechać w takim stanie, bo stanowiłbym zagrożenie na drodze, a poza tym nie chciałem, żeby zobaczyła mnie Natalia albo moja matka.

– No, Tolland – spojrzałem w lusterko – to tyle, jeśli chodzi o czyjeś wyrzuty sumienia.

Odpaliłem silnik i pojechałem do domu.

W domu Natalia, gdy mnie zobaczyła, dała mi oczami znak, że musi ze mną porozmawiać.

– Co się dzieje? – zapytałem, gdy znaleźliśmy się w jej pokoju.

– Słuchaj, ja... muszę jechać do Krakowa. – Popatrzyła na mnie, wyłamując palce.

Podszedłem i ująłem jej dłonie.

– Czemu się denerwujesz? Po co chcesz tam jechać? – spytałem, patrząc na nią uważnie.

– Dostałam telefon, że mieszka tam ktoś, kto chce ze mną porozmawiać. I że... że ma jakieś informacje o moim ojcu. – Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nata, mogę z tobą pojechać, tylko nadal uważam, że powinniśmy o tym powiedzieć mamie i Aleksowi. On naprawdę może pomóc.

– Antek, proszę, powiemy im, pojedźmy tylko tam, ja spotkam się z tą osobą i wtedy im powiemy, proszę, ja... – Znowu się zamotała.

– Spokojnie, malutka. – Ująłem jej twarz w dłonie. – Dobrze wiesz, że wszędzie z tobą pojedę, tylko musimy wymyślić, jak się wytłumaczymy mojej mamie.

– Eeee, ja to już właściwie załatwiłam. – Popatrzyła na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

Uniosłem brwi i spojrzałem na nią z góry.

- Powiedziałaś twojej mamie, że mamy spotkanie ludzi z mojego starego liceum i bardzo chciałabym pojechać. - Patrzyła nadal z uśmiechem, z kolei przepaszającym. - I że pojedę z tobą, a ty się zgodziłeś.

- Nooo, dzikusko, jesteś bardzo sprytna i przebiegła. - Pokręciłem głową. - A kiedy masz tę klasową imprezę? - zapytałem z przekąsem.

- Za dwa tygodnie. - Dotknęła moich włosów. - Nie gniewasz się, że załatwiłam to za twoimi plecami i okłamałam twoją mamę?

- Nie, malutka. - Westchnąłem. - Nie gniewam się... Na ciebie ciężko jest mi się gniewać. - Mrugnąłem do niej. - A teraz ja muszę ci coś powiedzieć - dodałem.

Opowiedziałem Natce o wizycie u Marty. Nie chciałem, żeby dowiedziała się o tym od kogoś. Już raz takie niedopowiedzenia między nami doprowadziły do tragedii, a teraz, gdyby coś się popsulo między mną a moją dziewczyną, nie wiem, jak dałbym sobie z tym radę.

Natalia przyjęła to bardzo spokojnie.

- Można się było tego spodziewać. W sumie dobrze, że jej to powiedziałeś, przynajmniej miałaś okazję po raz kolejny przekonać się, jaka naprawdę jest.

Zaczynałem wierzyć, że wszystko się w końcu ułoży. Miałem nadzieję, że Preston sobie odpuści i tak jak powiedział, wyjedzie, nie czyniąc już większego spustoszenia w naszym życiu.

Następnego dnia postanowiłem zabrać Natalię do naszego lasku na piknik, gdyż pogoda była naprawdę ładna. Przed południem zapakowaliśmy naszykowane przez Honoratę jedzenie do koszyka, koc i pojechaliśmy na polankę. Rozłożyliśmy się nieopodal zwalonych konarów, gdzie kiedyś prowadziliśmy naszą trudną rozmowę.

Pogoda była piękna, ściągnąłem koszulkę i położyłem się na wznak, łapiąc wiosenne promienie. Poczulem delikatny dotyk na piersi, otworzyłem jedno oko i zobaczyłem Natalię, która z zafascynowaniem obserwowała mnie z bliska.

- Co robisz? - spytałem z lekkim rozbawieniem.

- Myślę... Myślę, że jesteś bardzo, bardzo piękny - powiedziała i pocałowała mnie w obojczyk.

- Nata, wiesz, że nie jestem zbyt skromny, ale jak mówisz coś takiego, to chyba się zaraz zaczerwienię - mruknąłem.

- Wiesz, gdy tak patrzę na ciebie, to zawsze zastanawiam się, jak mogłeś chcieć właśnie mnie? Tak bardzo się różnimy... - powiedziała, patrząc na mnie z powagą.

- Żartujesz teraz, prawda? - Podniosłem się i usiadłem. - Czy ty wiesz, co mówisz?

- Nie, muszę to powiedzieć, bo myślę o tym bardzo często. - Popatrzyła mi

w oczy. – Wiem, że nie jestem jakąś paskudą – uśmiechnęła się – ale w porównaniu z tobą... – Machnęła ręką.

– Proszę cię, nie mów mi takich rzeczy. Jeśli dbasz o moje zdrowie psychiczne, to odpuść – powiedziałem trochę zły. – Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem, poza tym tu nie chodzi tylko o urodę! Jesteś inteligentna, mądra, zdolna, dobra, za dobra, jeśli chodzi o moje zdanie na ten temat. To ja się zastanawiam, jak ty ze mną wytrzymujesz. – Pokręciłem głową.

– No... czasami jest ciężko – westchnęła – ale jakoś daję radę.

– Nie przesadzaj – mruknąłem.

Uśmiechnęła się.

– No dobrze, skoro już omówiliśmy zalety, to teraz porozmawiajmy o twoich wadach. – Też się uśmiechnąłem.

– Hm, dobrze, zacznijmy ode mnie, bo jak zaczniemy od ciebie, to noc nas tutaj zastanie – powiedziała poważnie.

Spojrzałem na nią spod oka i zacząłem:

– Po pierwsze najbardziej denerwuje mnie to, że za bardzo ufasz innym ludziom.

Kiwnęła głową.

– Po drugie... hm... po drugie... – Cholera, nic nie mogłem wymyślić.

– No dobrze. Widzisz! Wiedziałaś, że ze mną szybko pójdzie. – Roześmiała się.

– Teraz zajmijmy się tobą. Po pierwsze jesteś porywczy.

Popatrzyłem na nią i nie mogłem się nie zgodzić.

– Po drugie jesteś szalony.

Pokręciłem głową, ale nic nie powiedziałem.

– Po trzecie...

– To masz jeszcze trzecie...? – przerwałem jej.

Uśmiechnęła się i mówiła dalej:

– Po trzecie jesteś zazdrosny.

– Ale to twoja wina – zaprotestowałem.

– A to niby dlaczego? – zdziwiła się.

– Bo gdybyś nie była taka śliczna, seksowna i podniecająco się nie rumieniła, o, tak jak teraz, to nie byłbym zazdrosny – wyjaśniłem.

– Wiesz, zadziwia mnie twój tok myślenia, ale kontynuujmy. – Odhaczała palce, jak przy wyliczance. – Po czwarte...

– Nata, nudzi mnie już ta zabawa. – Ziewnąłem ostentacyjnie i położyłem się z powrotem na wznak.

- Ale mnie nie, a więc po czwarte jesteś despotą, po piąte jesteś niemiły dla innych ludzi, po szóste ciężko z tobą wytrzymać, po siódme masz problem z dyscypliną, po ósme...

Już nie mogłem tego wytrzymać. Zerwałem się i przewróciłem ją na koc, przytrzymując jej dłonie.

- Wystarczy, mam wrażenie, że mówisz o jakimś potworze w ludzkiej skórze, a nie o mnie.

- Po ósme... - ciągnęła, śmiejąc się.

- A po ósme i dziewiąte, i jeszcze setne, jestem w tobie nienormalnie zakochany i zaraz zedrę z ciebie ubranie, i dla odmiany pokażę ci kilka moich zalet.

To powiedziawszy, zacząłem działać. Natalia oczywiście próbowała się wyrwać, ale delikatnie kąsałem ją ustami po szyi, obojczyku, zjeżdżając coraz niżej, więc uspokoiła się i złapała mnie za włosy.

- Co ty ze mną wyprawiasz? Nie jestem w stanie ci się przeciwstawić... - powiedziała z westchnieniem.

- A po co chcesz to robić, dzikusko? - zapytałem, całując jej piersi. - Czy nie podobają ci się moje zalety?

- Nie... Tak... Och! - Otoczyła mnie udami i jeszcze mocniej przytuliła. - Nieważne... - mruknęła mi we włosy.

Popołudnie upłynęło nam na kochaniu się, jedzeniu, picciu, kochaniu, całowaniu i kochaniu.

Do samochodu szliśmy, gdy już zmierzchało, przytuleni i szczęśliwi. Kiedy odjeżdżaliśmy, Nata spojrzała na mnie i powiedziała:

- Wiesz, jak byłem mała i do was przyjeżdżałam, to zawsze wyobrażałam sobie, że jesteś moim chłopakiem. W Krakowie opowiadałam koleżankom, że mam we Wrocławiu chłopaka, który jest piękny i bardzo zdolny.

- No widzisz, malutka, ty też jesteś zdolna, bo przewidujesz przyszłość - powiedziałem poważnie.

- A ty za to jesteś skromny, Tolland. - Roześmiała się i poczochnęła mi jak zawsze włosy.

To był nasz ostatni spokojny weekend tej wiosny...

Nazajutrz pojechaliśmy do szkoły. Weszliśmy do budynku objęci i wyjątkowo szczęśliwi. Wczorajsza wycieczka na polankę przyniosła, oprócz nowych doznań, także pewne umocnienie naszego związku. Szczera, choć żartobliwa rozmowa, wyznanie Natalii dotyczące jej dziecięcych marzeń, spowodowało, że czułem, iż ta dziewczyna naprawdę była mi przeznaczona.

Przy wejściu nieśmiało zaczepiła nas Patrycja.

- Tony, czy mogę z tobą porozmawiać? - spytała niepewnie.

- Możesz - odpowiedziałem i pociągnąłem Natę w stronę naszej ławki. - Idziesz? - Zerknąłem na Patrycję.

Poszła za nami wolnym krokiem.

- O co chodzi? - spytałem, jak już usiedliśmy, patrząc na nią z ukosa.

- No, chciałam ci podziękować. On... przyjechał do mnie wczoraj, przeprosił... i długo rozmawialiśmy. Chyba mu wybaczę... - motała się strasznie Patrycja.

- Ale Patka, o co chodzi? - Nata nic nie rozumiała.

- Zaraz ci wytłumaczę, malutka - zwróciłem się do niej. - Cieszę się waszym szczęściem. Chciałaś ode mnie coś jeszcze? - spytałem oschle, patrząc na Patrycję.

Dziewczyna spojrzała szeroko otwartymi oczami i pokręciła przecząco głową.

- No to super, zatem rozmowa skończona - odparłem, czując, że Nata ciągnie mnie za rękaw.

Gdy Patrycja odeszła, zwróciła się do mnie ostro:

- Jak możesz być dla niej taki straszny? Przecież, wiesz, że to nie była jej wina!

- Nic na to nie poradzę. Jak przypominam sobie ciebie wtedy, gdy to zobaczyłaś, pięści same mi się zaciskają, nie jestem w stanie normalnie z nią rozmawiać.

- Aaaa, ech... - Pokręciła głową ze złością. - A teraz mi wyjaśnij, o co chodzi, bo zdaje się, że znowu mnie coś ominęło.

Opowiedziałem jej wszystko, pomijając szczegóły dotyczące przebiegu mojej rozmowy z Rafikiem. Nie chciałem, żeby się na mnie złościła, że trochę musiałem nim... powiedzmy... wstrząsnąć.

- Jestem na ciebie zła, że nic mi nie powiedziałeś. - Wydęła ze złością wargi.

- Wiedziałem, że się dowiesz. Zresztą nie było to dla mnie aż tak strasznie ważne. A poza tym nie chciałem, żebyś, połączona z nią w bólu, czasem jej czegoś nie wygadała - powiedziałem z uśmiechem.

- Ja? Co? Aaaa, nie denerwuj mnie, przecież nic bym jej... Ach, jesteś okropny! - Usiadła obrażona jak mała dziewczynka, obejmując się ramionami.

- Ach, kochanie, czemu się złościś na swojego Antosia? - Przybliżyłem się do niej i dmuchnąłem lekko w jej włosy. - Masz szczęście, że jesteśmy na szkolnym korytarzu, bo pokazałbym ci, jak ładnie potrafię przeproszać - wyszeptałem jej do ucha, lekko łapiąc zębami za jego koniuszek.

- Nie mam do ciebie siły, Tolland, idę do klasy - powiedziała, oczywiście zarumieniona, i wstała, łapiąc jednocześnie swój plecak.

- Jesteś piękna, jak się złościś. - Zaprezentowałem jej swój firmowy uśmiech, który uwielbiała, i poszedłem na swoje zajęcia.

Po lekcjach, gdy wracaliśmy do domu, Natalii już przeszła złość na mnie. Wychodząc ze szkoły, widzieliśmy, jak do Patki podchodzi Rafik, jak rozmawiają ze sobą i idą razem w stronę jego auta.

- Hm, no i *sex session* okazała się początkiem *big love* - mruknąłem.

Natalia zmroziła mnie wzrokiem, pokręciła głową i westchnęła z miną pod tytułem: *jesteś niemożliwy*.

Gdy przyjechaliśmy do domu, zobaczyliśmy na podjeździe samochód ojca Marty. Spojrzałem na Natalię, wzruszyłem ramionami i weszliśmy do środka. Okazało się, że Marta zniknęła i rodzice chcieli najpierw porozmawiać z jej znajomymi, zanim zgłoszą to gdziekolwiek.

- Tony, wiem... wiem, że ostatnio Marta zrobiła kilka głupich rzeczy. - Hm, za delikatne określenie, jak dla mnie. - Ale nie ma jej od soboty wieczór, jej komórka nie odpowiada, powiedziała, że idzie na spotkanie z kolegą... Nie wiemy, gdzie jest... - Jej matka zaczęła płakać.

- Ostatni raz widziałem ją w sobotę rano, u państwa w domu, to wszystko. Nie utrzymujemy już żadnych kontaktów, więc nie wiem, gdzie i z kim się teraz spotyka - powiedziałem zgodnie z prawdą.

- Uważam, że powinniście to zgłosić na policję - dodała moja matka.

- Jeszcze za wcześnie, nie przyjmą zgłoszenia. Poza tym ona... Marta czasami nie wracała na noc, ale zawsze dzwoniła. A teraz nie ma z nią kontaktu - powiedział jej ojciec.

- Tony, Natalio, czy wy nie wiecie, z kim ona się ostatnio spotykała?

Natalia pokręciła przecząco głową.

- Wiem jedynie, że ma jakiegoś nowego chłopaka - powiedziałem, starając się nie przytaczać słów, których Marta użyła podczas naszej ostatniej rozmowy.

- Nam tylko powiedziała, że ma nowego kolegę, bardzo zdolnego, i że niedługo go przyprowadzi do domu, bo on się trochę krępuje - oznajmiła jej matka.

- W niczym więcej państwu nie pomogę. - Pokręciłem głową, rozkładając ręce.

- I tak jak mama, uważam, że nie powinniście państwo czekać, tylko zgłosić to na policję.

Osobiście byłem zdania, że Marta, przekonana, że ten jakiś nowy facet to cel jej życia, pojechała z nim gdzieś, albo ostro się zabawili i teraz trzeźwieją u niego w domu.

Gdy rodzice Marty odjechali, moja matka zwróciła się do Natalii:

- Kochanie, dzwonił Michał Preston, jest chory, ale prosił, żeby ci przekazać, że końcowa wersja katalogu będzie dzisiaj do zaakceptowania, musi tylko pojechać po projekt do wydawcy.

- Dobrze, a czemu nie zadzwonił do mnie? - zdziwiła się Natalia.

Przezornie się nie odzywałem.

- Nie wiem. - Matka zerknęła na mnie. - W każdym razie powiedział, że przywiezie go jutro, żebyś mogła go zaakceptować.

Natalia kiwnęła głową i poszliśmy na górę.

- Widzisz, Michał chyba sobie odpuścił. - Popatrzyła na mnie.

- Nie chcę gadać o Prestonie - burknąłem. - Jutro nie pojedę na trening, żeby z tobą być, jak on przywiezie twój katalog.

- Myślę, że w domu nic mi nie grozi - roześmiała się - ale jeśli chcesz, mój obrońco, to nie będę się opierać.

- Lubię, jak się opierasz, ale nie w takich chwilach. - Przyciągnąłem ją i pocałowałem.

Po południu miałem trening, a Natalia poprosiła mnie, żebym zawiózł ją do miasta, bo chciała zrobić zakupy materiałów do swoich kolejnych prac. Zostawiłem ją w centrum i pojechałem na pływalnię. Umówiliśmy się, że poczeka na mnie i zabiorę ją, jak będę wracał. Na treningu okazało się, że trener chce mnie wysłać na zawody, które odbędą się za dwa tygodnie, i będę musiał trochę więcej czasu poświęcić na przygotowania do nich. Zadzwoiłem więc do Natalii.

- Hej, malutka, muszę zostać dłużej na pływalni, wrócisz sama do domu?

- Dobrze, wezmę taksówkę - odpowiedziała.

- Okej, w takim razie do wieczora, dzikusko - powiedziałem z uśmiechem,

wyłączyłem się, wrzuciłem telefon do szafki i pobiegłem na pływalnię.

Trening skończyłem bardzo późno, byłem cholernie zmęczony. Wziąłem prysznic, ubrałem się i chciałem sprawdzić, czy ktoś do mnie dzwonił, jednak komórka w międzyczasie się rozładowała. Ruszyłem więc do domu.

Wjechałem do garażu, wszedłem do środka, a tam stała moja matka ze zdenerwowaną miną.

- No, wreszcie jesteście. Po co wam te komórki, skoro w ogóle nie odbieracie albo macie rozładowane?!

- Telefon mi zdechł, miałem dodatkowy trening, Natalia ci nie przekazała? - spytałem zdziwiony.

- Jak miała przekazać, skoro pojechała z tobą? - Matka spojrzała na mnie. - A gdzie ona jest?

- Jak to: gdzie jest? Nie ma jej w domu?! - Zdenerwowałem się.

- Nie ma jej, przecież pojechała z tobą! - Moja matka nie była już wkurzona, tylko bardzo zdenerwowana.

- Miała wrócić taksówką. Dzwoniłaś do niej? Daj szybko swój telefon! - Poczulem, że robi mi się gorąco.

Matka podała mi swoją komórkę, zadzwoniłem do Natalii, jednakże połączyłem się z pocztą głosową. Wyszarpnąłem swój telefon z kieszeni, pobiegłem do siebie do pokoju, szukając w szufladzie ładowarki. Podłączyłem szybko aparat do ładowania i włączyłem go. Zobaczyłem na wyświetlaczu, że mam nieodebrane połączenie od Natalii. Zadzwoniłem na swoją pocztę głosową i usłyszałem trochę zaniepokojony głos mojej malutkiej: „Antek, to ja. Chyba telefon ci padł. Jest jakiś problem z wydawcą i z moim katalogiem. Spotkałam Michała, który właśnie jedzie to wyjaśnić. Powiedział, że to sam załatwi, ale chyba jednak pojedę z nim. Jak dojedziemy i wszystko ustalę, dam ci znać. Tylko się nie denerwuj i nie martw, wariacie. Kocham cię. Pa!”.

To był koniec wiadomości. Nogi się pode mną ugięły...

Zszedłem jak automat na dół. Matka, spojrzawszy na moją bladą jak kreda twarz, krzyknęła z niepokojem:

- Antoni, co się dzieje?

- Mamo, musimy jechać na policję!

Nie wiem, jak wsiadłem do samochodu, nie pamiętam drogi na najbliższy komisariat, nie zakodowałem nawet, czy moja matka była koło mnie, czy zdążyła wsiąść do auta. Pamiętam tylko szaleńczą jazdę i strach, który opanował każdą komórkę mojego ciała. I cholerną wściekłość na samego siebie. Jak mogłem być tak głupi, by sądzić, że Preston sobie odpuści, że wyjedzie, że nas zostawi? Gdzie się podział mój cholerny szósty zmysł, który zawsze ostrzegał mnie przed niebezpieczeństwem?

Wpadliśmy na komisariat, moja matka rzuciła się do pierwszego lepszego policjanta z prośbą o pomoc.

No i to by było tyle, jeśli chodzi o ratunek ze strony stróżów prawa. Ponieważ minęły dopiero trzy godziny od momentu, kiedy ostatni raz mieliśmy kontakt z Natalią, nie mogli od nas przyjąć żadnego zgłoszenia. To było chore polskie prawo. „Za wcześnie, może poszła gdzieś z koleżanką, nastolatki często tracą rachubę czasu”.

Gdy gorączkowo opowiedziałem im historię o Prestonie i jego zagrywkach, popatrzyli na mnie, jakbym był naćpany. Jeden z nich zapytał, kim ta zaginiona jest dla mnie. Gdy odpowiedziałem, że to moja dziewczyna, to głupio się uśmiechnął i dał do zrozumienia, że może po prostu zmieniła sobie chłopaka. O mało nie wylądowałem na czterdzieści osiem godzin „na dołku”, bo chciałem urwać temu gliniarzowi łeb. Moja matka tłumaczyła, że Natalia nigdy by nic takiego świadomie nie zrobiła, że to odpowiedzialna dziewczyna i tego typu rzeczy. Niestety, prawo było prawem, mogliśmy zgłosić się dopiero nazajutrz.

Jechaliśmy do domu, matka dzwoniła do Aleksa, który już był w drodze do nas.

- Synu, Aleks uruchomił swoje kontakty, przyjedzie ze znajomym detektywem, zaczniemy jej szukać.

- Dobrze. - Nie byłem w stanie rozmawiać.

- Czy ty naprawdę myślisz, że on mógłby jej coś zrobić?

- Jestem o tym przekonany, to wariat.

Zawiozłem moją matkę do domu, tam czekał już Aleks wraz z jakimś wysokim,

dobrze zbudowanym facetem po czterdziestce. To był prywatny detektyw, który często współpracował z naszym prawnikiem.

Opowiedziałem im o wszystkich wydarzeniach z ostatnich dni, o moim zatargu z Prestonem w dniu zabawy szkolnej, a także o naszej umowie, której ewidentnie nie dotrzymał. Aleks mnie opieprzył, że nie przyszedłem z tym od razu do niego. Miał cholerną rację. Siedziałem schylony, trzymając dłonie we włosach i miałem ochotę urwać sobie ten głupi łeb. To wszystko była moja wina. Nie wiem, co sobie myślałem, chciałem ją chronić, a teraz przeze mnie ona była gdzieś tam z nim... Byłem jak oszalały.

W pewnym momencie wpadłem na pomysł, że może te zdjęcia, które zrobiłem, coś pomogą. Pokazałem je Aleksowi i temu koleśowi z agencji. Nic to, niestety, nie pomogło.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Moja matka pobiegła otworzyć. Od salonu weszła przestraszona matka Prestona.

- Proszę państwa, ja muszę coś ważnego powiedzieć. I to ma chyba związek z pani córką.

- Właśnie jej szukamy, co się dzieje? - Matka nie fatygowwała się z wyjaśnieniami, że Natalia nie jest jej córką.

- Wydaje mi się, że mój syn ją porwał. - Kobieta patrzyła na nas przerażona, a ja poczułem, że robi mi się słabo.

- On... On się leczył. Gdy mieszkaliśmy w Stanach, miał problem z dziewczyną. Potem zaczął ją prześladować, robić zdjęcia...

- A nie miał jeszcze jednego podobnego problemu? - zapytałem. - W jego szafce znalazłem trzy koperty oznaczone literami i datami. W jednej, opisanej literą N, z niedawną datą, były rude włosy Natalii. Podejrzewam, że w pozostałych trzymał włosy innych dziewczyn. - Patrzyłem na wszystkich obecnych w salonie.

- Tak. - Matka Prestona spojrzała na mnie przerażona. - Potem była jeszcze jedna dziewczyna i Michał miał poważne kłopoty, musiał poddać się leczeniu.

- Dlaczego pani nic nie mówiła?! - wykrzyczała potężnym głosem moja matka. - Widziała pani, co on zrobił mojemu synowi, i kłamała pani w żywe oczy!

Przytuliłem ją i głaskałem po plecach.

- Nie mogłam... Mój mąż... On jest dyplomata. - Matka Prestona też miała łzy w oczach. - To by przekreśliło jego karierę polityczną. Teraz wyjechał. Nie wie, że coś się dzieje.

- Gdzie on może być? Dawał dzisiaj jakiś znak życia? - spytałem, mając oczywiście na myśli młodego Prestona.

- Nie ma go od południa, ale szukałam czegoś w jego pokoju i kiedy znalazłam

cały album ze zdjęciami Natalii, od razu wiedziałam, że znowu to robi.

- Czy pani wie, gdzie on mógł się udać?

- Nie wiem, może do domku za miastem?

Wszyscy poderwali się na równe nogi.

- Jakiego domku? Gdzie? - przekrzykiwali się nawzajem.

- Dostaliśmy klucze od przyjaciół, domek przy trasie na Kudowę-Zdrój. - Matka

Prestona podała nam dokładny adres.

- Jedziemy tam - zdecydował Aleks.

Moja matka chciała jechać, ale Aleks kazał jej zostać w domu i wezwać policję.

Teraz, w świetle nowych informacji, nie powinni się już zasłaniać paragrafami. Ja stałem już przy drzwiach.

- A ty gdzie się wybierasz? - spytał mnie stanowczo nasz prawnik.

- Jadę z wami - powiedziałem spokojnie.

- Nie ma mowy. - Pokręcił głową przecząco.

- Tony, zostań. Aleks to załatwi - prosiła moja matka.

- Nie ma takiej opcji! Tam jest Natalia, ja muszę jechać! - Podniosłem głos.

- Posłuchaj, chłopaku - zaczął detektyw - załatwimy to sami, zostań z matką.

- To wy mnie posłuchajcie! Będziecie teraz stać tutaj i pierdolić bez sensu, a ona tam może potrzebuje naszej pomocy! Wsiadam i jadę, a wy dalej się tu, kurwa, licytujcie!!! - Już nie panowałem ani nad nerwami, ani nad słownictwem.

Aleks machnął ręką i poszedł do swojego samochodu, ja wpadłem do garażu i wyjechałem na podjazd. Gdy za nimi ruszałem, nagle coś przyszło mi do głowy. Postanowiłem podjechać po drodze i zajrzeć do atelier Prestona, tak na wszelki wypadek. Aleks już był daleko przede mną, skręciłem w prawo i pojechałem prosto do studia, które wynajmował ten idiota. Wiedziałem mniej więcej, gdzie to jest, bo matka mi mówiła, jak jeździła tam parę razy z Natalią.

Podjechałem pod stary, odrapany budynek. Na dole mieściły się nieliczne sklepy, szewc, zakład fotograficzny oraz wejście na ciemne podwórko. Wszedłem przez śmierdzącą bramę i w podwórzu zobaczyłem mały szyld, informujący o mieszczącym się w bramie już odremontowanej kamienicy studiu fotograficznym. Atelier znajdowało się na wysokim parterze i ulokowana pod nim suterena też stanowiła jego część. Zajrzałem w nisko położone okna, ale nie udało mi się niczego dostrzec.

Wszedłem do ciemnej bramy i skierowałem się do drzwi oznaczonych takim samym szyldem jak te w podwórku. Złapałem delikatnie za klamkę, jednak były

zamknięte. Już miałem stamtąd wychodzić, gdy zobaczyłem leżący na ziemi przy wejściu skrawek białego papieru. Podniosłem go, okazał się być rachunkiem ze sklepu, do którego zawiozłem dzisiaj Natalię, aby kupiła materiały potrzebne do prac. Nawet data się zgadzała.

Boże! Ona musiała tutaj być. Zadzwoiłem szybko do Aleksa, który kazał mi trzymać się z daleka i już dzwonił na policję. Lecz ja nie mogłem czekać. Wybiegłem z bramy i podążyłem do nisko umieszczonego okna sutereny. Wybiłem szybę nogą i wskoczyłem do środka, przewracając jakieś stojaki i krzesła.

Usłyszałem stłumione krzyki. Prawie łamiąc sobie nogi, wypadłem przez drzwi i pobiegłem długim korytarzem w kierunku dźwięków. Po sekundzie wleciałem z impetem do pomieszczenia, które okazało się ciemnią.

Próbowałem zapalić światło ale nie działało. W tym momencie żałowałem, że nie palę papierosów. Nie miałem nic, czym mógłbym sobie chociaż trochę rozjaśnić pokój, w którym się znajdowałem. Po mojej prawej stronie usłyszałem jakieś szamotanie i stłumione odgłosy.

- Kto tu jest? - spytałem, a serce biło mi jak szalone.

Odgłosy się wzmogły, tak jakby ktoś chciał coś powiedzieć, ale miał czymś zatkane usta. Rzuciłem się w tym kierunku, potykając o czyjeś nogi i przewracając. Gwałtownie wyciągnąłem z kieszeni komórkę i próbowałem poświecić. To, co ujrzałem, spowodowało, że zadrżały mi wszystkie mięśnie i komórki mojego ciała.

Natalia, związana, z rękami wykręconymi do tyłu i zakneblowaną twarzą, opierała się o ścianę i patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem. Dopadłem do niej i wyjąłem jej knebel z ust.

- Antek, Boże, on tu zaraz przyjdzie!!! - wychrypiała.

Nic nie mówiłem, tylko próbowałem rozplątać linę, która więziła z tyłu jej nadgarstki.

- Tam... tam... Marta!!! Chyba jest nieprzytomna.

Znieruchomiałem.

- Marta???

- Tak! Boże, rozwiąż ją, szybko!!!

Ręce trzęsły mi się jak w febrze, ciało oblał zimny pot. Udało mi się wreszcie uwolnić Natalię, rzuciłem się w kierunku leżącej Marty. Jak się okazało, to właśnie o jej nogi się potknąłem. Faktycznie, była nieprzytomna, na jej twarzy poczułem coś lepkiego, to była krew.

Rozpaczliwie próbowałem rozwiązać jej ręce, jednocześnie myśląc, jak zdołam wyjść stąd z nimi dwiema tak, żeby nie natknąć się na tego psychola. Nagle jakieś

ostre światło osłepiło mi oczy. To był Preston, świecący na nas dużą latarką.

- Tolland, mówiłem ci, że poznasz kiedyś moje prawdziwe ja. Teraz masz okazję!!! - Preston zamachnął się, instynktownie rzuciłem się na ziemię, podcinając mu nogi. Zaczęliśmy się szamotać, gnojkwowi udało się jednak ponownie zamachnąć latarką i uderzyć mnie tuż nad skronią. Poczułem ciepło i metaliczny smak krwi. Trochę zakręciło mi się w głowie, ale jakimś cudem nie straciłem przytomności. Zamachnąłem się i uderzyłem go pięścią w twarz. Usłyszałem, jak się krztusi i pluje. Z całej siły złapałem go za gardło i przygniotłem całym swoim ciężarem do ziemi. Byłem o dobre dziesięć kilogramów cięższy od niego, ale wzrostem mi dorównywał i wbrew pozorom był bardzo silny. Próbował się uwolnić. Musiałem użyć naprawdę ogromnej siły, aby go przytrzymać. Adrenalina pulsująca w moich żyłach dodawała mi niespodziewanej mocy. Czułem się, jakbym właśnie pokonywał czterdziestą długość basenu. Wszystko we mnie pulsowało, słyszałem jak przez mgłę płacz Natalii, która próbowała ocucić Martę.

- Zabiję cię, skurwysynu! - wysyczałem przez zaciśnięte zęby i czułem, jak na oczy spada mi czerwona mgła.

Nagle zrobiło się jakieś zamieszanie, poczułem, jak potężna siła czterech rąk odrywa mnie od tego pojebańca i rzuca na przeciwległą ścianę. Ktoś przycisnął mnie do brudnej podłogi, wykręcił mi ręce do tyłu i skuł kajdankami.

- Weźcie Prestona, złapcie Prestona, jego skujcie!!! - krzyczałem.

- Zostawcie go, to nasz chłopak! - wrzeszczał Aleks, który wpadł zaraz za policjantami, którzy odciągnęli mnie od tego wariata i skuli.

Usłyszałem, że ktoś do mnie podbiega i poczułem, jak obejmują mnie drobne dłonie, a na moją rozpaloną twarz spadają łzy.

- Kochany, Antek... Boże... Nic ci nie jest? Kochany... - Natalia płakała i całowała mnie po zakrwawionej twarzy. - Wiedziałam, że mnie znajdziesz... Wiedziałam... Przepraszam, byłam głupia... Przepraszam.

- Nie płacz, maleńka. Nie płacz, dzikusko... Nie płacz... - szeptałem, wciąż leżąc na ziemi.

- Zostawcie mnie, on jest ranny, mnie nic nie jest!!! - krzyczała Natalia do pielęgniarzy z pogotowia, którzy odciągali ją ode mnie.

Wreszcie ktoś zapalił światło, co z kolei spowodowało, że przez chwilę nie widziałem nic. Zdążyłem dostrzec skutego Prestona wyprowadzanego przez policjantów w mundurach, Aleksa, rozmawiającego z jakimś facetem w cywilu, gości w białych kitlach nachylających się nad Martą, która otworzyła oczy i patrzyła wokół nieprzytomnym wzrokiem, lekarza, który oglądał wyrywającą się

pielęgniarkowi Natalię. Policjanci podnieśli mnie na nogi i wyprowadzili, a Aleks zdążył do mnie krzyknąć:

- Jadę za tobą!

Zawieźli mnie na komisariat, ale innym radiowozem niż Prestona. Tam wreszcie mnie rozkuli i złożyłem zeznania. Nie omieszkałem powiedzieć, że gdyby od razu przyjęli zgłoszenie, to może wcześniej udałoby się znaleźć dziewczyny. Za chwilę przyszedł lekarz, który opatrzył mi ranę na głowie.

Wyszedłem z Alekssem na korytarz i zobaczyłem, że biegnie do mnie blada jak ściana, drobna rudowłosa dziewczyna. Moja dziewczyna... Nic mnie już nie obchodziło, tylko te zielone oczy, które patrzyły na mnie z miłością i troską. Tylko to było dla mnie ważne... Nie liczyło się nic... tylko ona i ja.

Minęło kilka dni, zanim wszystko się uspokoiło. Byliśmy nękani ciągłymi wizytami policjantów, sami kilka razy musieliśmy jeździć na komisariat i składać kolejne zeznania. Musiałem także jeździć z policją do atelier, aby po raz nie wiem który opisywać po kolei wszystkie swoje czynności tamtej nocy. Zawsze towarzyszył mi Aleks, który pilnował, czy wszystko odbywa się zgodnie z prawem i czasami stanowił bufor pomiędzy mną a policjantami, których pytania, zadawane milion razy, doprowadzały mnie do szału.

Rodzice Marty zabrali ją ze szpitala i wyjechali za granicę. Nie widziałem się z nią od tamtych strasznych chwil w ciemni Prestona. Nie liczyłem oczywiście na żadne słowo wyjaśnienia czy choćby podziękowanie z jej strony. I nie pomyliłem się w swoich przeczuciach. Marta już na zawsze zniknęła z mojego życia.

Wreszcie któregoś wieczora, gdy Natalia uspokoiła się nieco i wyszła z szoku, w jakim była bezpośrednio po tych wydarzeniach, usiedliśmy w salonie i słuchaliśmy jej opowieści.

- Wtedy gdy nagrałam ci się na pocztę głosową - spojrzała na mnie - naprawdę zastanawiałam się, czy jechać, czy nie. Powiedział, że musi wstąpić do atelier, zabrać te dodatkowe zdjęcia, które zrobił, bo wydawca chce w ostatniej chwili dokonać zmian. Zmartwiłam się, a on powiedział, żebym się tym nie zajmowała, że sam to załatwi. Cały czas pociągał nosem, bo powiedział, że jest chory, dlatego nawet nie był w szkole. I... jakoś tak wyglądał, no wiecie... normalnie, więc powiedziałam, że pojedę, bo naprawdę zależało mi na katalogu i trochę się zdenerwowałam na tego wydawcę. Pojechaliśmy razem do studia. Powiedział, że w sumie dobrze, że jestem z nim, bo on od razu zabierze jakieś statywy czy coś, że mu pomożę. - Natalia wzięła oddech, spojrzała na mnie i kontynuowała: - Jak znaleźliśmy się w środku i zeszliśmy do ciemni, powiedział: „Cholera znowu światło się popsuło”. Nagle poczułam, że łapie mnie za rękę, wykręca i ściska jakąś linką czy sznurkiem.

Poczułem uderzenie wściekłości, musiałem wstać i zacząłem chodzić nerwowo po salonie. Natalia spojrzała na mnie i mówiła dalej:

- Bardzo się bałam, ale zaczęłam go prosić, żeby mi nic nie robił, a on... powiedział, że nigdy by mnie nie skrzywdził. Że mnie kocha i robi to wszystko, aby mnie chronić i pokazać, że zasługuje na moją miłość...

- Skurwiel! Dziwne ma pojęcie o okazywaniu miłości! - krzyknęłam, bo już nie mogłam wytrzymać.

- Tony! Uspokój się, daj Natalii dokończyć! - Dla odmiany krzyknęła moja matka.

Popatrzyłem na nią i usiadłem w fotelu, zerkając na moją dziewczynę, która oczywiście wyłamywała palce.

- Nie mogłam tego słuchać, bałam się strasznie i zaczęłam krzyczeć... a on... - Zerknęła na mnie, a ja zacisnąłem pięści - zatkał mi usta, żebym nie krzyczała. I powiedział, żebym nie psuła wszystkiego, bo ma dla mnie niespodziankę. Był straszny. Taki spokojny, jakby wyprany z emocji. Wolałabym, żeby krzyczał, nie wiem, rzucał czymś... Tym spokojem mnie przerażał. I wtedy wprowadził związaną Martę. Oznajmił, że zrobił to dla mnie, bo wiedział, co ona mi zrobiła. Postanowił spotykać się z nią, zdobyć jej zaufanie i ukarać ją za to wszystko. Dodał, że robi jej, co będę chciała, że ona należy do mnie. Marta była przerażona, patrzyła na mnie ze strachem. Boże... nie wiem... ona myślała, że ja naprawdę mogłabym...?

- Każdy mierzy swoją miarą... - mruknąłem.

- Antoni! - Matka spojrzała na mnie z dezaprobatą.

- Ściągnął mi ten knebel, ale nie mogłam się powstrzymać... Znowu zaczęłam krzyczeć. Zdenerwował się, założył mi go z powrotem i rzucił, na ścianę. - Natalia zamknęła na chwilę oczy, jakby na nowo przeżywała te straszne chwile.

- Nie mogę tego słuchać! - Znowu się poderwałem i zacząłem chodzić po salonie.

- Antoś, proszę... - Moja dziewczyna popatrzyła na mnie, co spowodowało, że poskromiłem atak wściekłości i usiadłem, tym razem koło niej.

Ujęła moją rękę i kontynuowała:

- Wtedy Marta wykorzystwała chwilę jego nieuwagi i rzuciła się do ucieczki. Ale on był bardzo szybki, złapał ją wpół i rzucił na jakąś szafkę. Uderzyła o nią głową i straciła przytomność. Michał podszedł do mnie, zaczął mówić, że ty... Antek, jesteś zły, tak samo zły jak ona, że wy się nadajecie dla siebie. A ja zasługuję na prawdziwą miłość. I powiedział, że wrobił cię w pobicie, wtedy, w szkole. Myślał, że stracę do ciebie zaufanie. A potem to kłamstwo... i zdjęcia. Myślał, że już nie będziemy razem. Ale jak się zeszliśmy, stwierdził, że musi zrobić coś innego. Zaczął spotykać się z Martą. Ona o niczym nie wiedziała. Wydaje mi się, że coś do niego

czuła...

Popatrzyłem na moją malutką dziewczynę, pomyślałem, że jakiś szaleniec wiązał jej delikatne nadgarstki, że rzucał jej drobnym ciałem, że ją kneblował, i pierwszy raz w życiu, już nie jako dziecko, chciałem płakać łzami rozpacz i żalu. Przytuliłem ją delikatnie, a ona wtuliła się we mnie i pogłaskała moje włosy, nie krępując się obecnością matki i Aleksa.

Moja matka podeszła do nas, przytuliła nasze głowy, ucałowała, po czym razem z Alekssem wyszli, by zostawić nas samych.

- Kochanie, chcesz iść się położyć? - spytałem po chwili.

- Nie, posiedźmy jeszcze, tak jest dobrze - powiedziała cicho.

Uniosłem ją lekko i posadziłem sobie na kolanach. Nic nie mówiłem, bo nie chciałem męczyć jej słowami. Ale ona odezwała się pierwsza:

- Bałam się, strasznie się bałam - szepnęła.

- Wiem, kochanie. - Głaskałem jej ramiona.

- Najbardziej się bałam, gdy przyszedłeś. Myślałam, że on wpadnie i zrobi ci krzywdę. To było najgorsze - szeptała dalej.

- Musiałby mieć trochę więcej siły i szczęścia - mruknąłem.

- Gdy się szamotaliście, usłyszałam twój głos... że go zabijesz. W twoim głosie... była taka nienawiść i pewność... Przestraszyłam się, że naprawdę to zrobisz... Tak bardzo się tego bałam. Nie ze względu na niego czy kogokolwiek, tylko na ciebie. To było potworne. - Do tej pory jakoś się trzymała, ale w końcu zaczęła płakać.

- Nie płacz, kochanie. Błagam, tylko nie płacz. - Scałowywałem, jak zawsze, jej łzy. - Już wszystko, co złe, się skończyło, malutka, nie ma takiej rzeczy, której byśmy wspólnie nie pokonali, której nie dalibyśmy rady.

- Wiem, wiem, nie ma takiej rzeczy. - Trochę się uspokoiła. - Teraz już każda sprzeczka czy problem będą niewinną igraszka w porównaniu z tym, co nas spotkało.

- I widzisz, mówiłem ci, że nie powinnaś tak ufać ludziom? Wystarczyło, że Preston udawał chorego, a ty od razu potraktowałaś go jako biednego kolegę w potrzebie. - Pokręciłem głową.

- Wiem, wiem, teraz już nie będę tak ufać - odparła. - Zwłaszcza zasmarkanym fotografom - dodała z lekkim uśmiechem.

Westchnąłem i pocałowałem ją we włosy.

- Pójdziemy na górę? - Popatrzyła na mnie.

- Pójdziemy tam, gdzie tylko będziesz chciała. - Uśmiechnąłem się.

- Chcę iść do twojego pokoju i do twojego łóżka - wyszeptała.

Popatrzyłem uważnie, bez słowa wstałem, wziąłem ją na ręce i poszedłem powoli na górę, do mojego pokoju. Bez słowa położyłem ją na łóżku i patrzyłem... patrzyłem... a ona wpatrywała się we mnie. Włączyła muzykę, rozległo się „Chciałbym umrzeć z miłości” Myslovitz. A ja nadal nie spuszczałem z niej wzroku i myślałem, że nie przeżyłbym ani sekundy, gdyby jej się cokolwiek stało. Ale najpierw roztarłbym w pył tego, kto by ją skrzywdził. Podobno można umrzeć z miłości, ja w to wierzyłem, byłem w stanie sam to odczuć, przeżyć... Z miłości do niej byłem w stanie popełnić gorsze czyny...

Wreszcie przygarnęła mnie, ściągnęła mi koszulkę i zaczęła gładzić mój tors swoimi drobnymi rękami, noszącymi jeszcze ślady więzów. Na ten widok serce mi zadrżało, a szczęki same zacisnęły się ze złości. Chyba zobaczyła moją reakcję, bo wyszeptała:

- Ciiiiii...

I uśmiechnęła się.

Złapała moje ręce, dotknęła nimi swoich boków. Zrozumiałem to nieme przyzwolenie, rozebrałem ją bez pośpiechu i zacząłem pieścić jej drobne, delikatne ciało, które tyle ostatnio przeszło. Całowałem jej malutkie dłonie, drobne nadgarstki z czerwonymi śladami. Posiniaczone plecy, tkliwe piersi, gładkie uda. Kochałem ją powoli, wręcz z pietyzmem, jakby była najbardziej ulotną, delikatną istotą na ziemi. Mimo że w porównaniu z nią byłem olbrzymem, starałem się, aby dotyk moich ust, rąk, całego ciała był jak najbardziej delikatny, ulotny jak ona. Czulem, że Natalia tego potrzebuje i starałem się jej to dać, bo sam też tego chciałem. Ponieważ ją kochałem całą moją pokręconą duszą i skamieniałym czasami sercem. Bo była moja. Moja Nata.

Następne dni przyniosły nam codzienność sprowadzającą się przede wszystkim do nauki, gdyż koniec roku zbliżał się bardzo szybko. Poza tym trenowałem dość ostro ze względu na planowane zawody, na które uparł się mój trener. Ja sam także chciałem wystartować, bo wiedziałem, że mam duże szanse stanąć na podium. Trzy razy w tygodniu miałem też zajęcia przygotowawcze do egzaminów na prawo. Dni przelatywały nam niemal w okamgnieniu.

Wieczorami siedzieliśmy z Natalią najczęściej w moim pokoju, słuchaliśmy mojej ulubionej muzyki, oglądaliśmy jej ukochane filmy. „Casablancę” znałem już chyba na pamięć.

Właśnie był taki wieczór, leżeliśmy na moim łóżku, oglądaliśmy kolejny ulubiony film mojej dzikuski, tym razem „Pamiętnik”. Natalia leżała, oparta o mnie, wpatrzona w ekran, ja też leżałem, oparty o ścianę, wpatrzony w nią, i trochę jej przeszkadzałem.

- Nata... hm... ślicznie pachniesz. - Wtuliłem się w jej gęste włosy.
- Oglądam - odpowiedziała.
- A co to za perfumy? - Całowałem jej szyję.
- Antek... proszę, daj mi obejrzeć do końca.

Zaprzestałem moich działań, ale tylko na chwilę. Jakoś przebywając blisko niej, nie mogłem długo utrzymać rąk przy sobie. Włożyłem dłoń w jej włosy i zacząłem masować delikatnie skórę głowy. Odchyliła się lekko do tyłu, ale nadal oglądała film. Troszkę mnie to zdenerwowało. Przysunąłem się bliżej i zacząłem lekko kąsać jej ucho ustami. Pokręciła głową, patrząc na mnie z ukosa, ale nadal była zajęta historią na ekranie. Kontynuowałem wędrówkę ustami od ucha w kierunku jej szczęki, potem po szyi, coraz niżej, aż do wycięcia w bluzce. Poczułem, że zaczyna szybciej oddychać, ale udawała, że nadal jest zainteresowana dramatem. Zbliżyłem się do jej piersi, pięknie rysujących się pod biustonoszem i bluzką.

Potarłem je nosem, wtuliłem w nie twarz i szeptałem:

- Są takie jędrne... i pełne... I mają najpiękniejsze, najbardziej apetyczne sutki na świecie.

Tego już nie wytrzymała, wyłączyła pilotem telewizor, szarpnęła moją głowę i zaczęła mnie całować, jednocześnie gwałtownie ściągając ze mnie koszulkę. Rozebrałem ją w błyskawicznym tempie, rzucając jej rzeczy byle gdzie, i wszedłem w nią szybko i mocno. Była całkowicie gotowa na przyjęcie mnie. Objęła mnie udami i złapała w garści moje włosy. Poruszałem się gwałtownie, kęsając jej szyję, obojczyki, ramiona. Wzdychała z moim imieniem na ustach, drapała mi plecy, czochrała włosy i wreszcie, gdy dochodziliśmy do szczytu naszej pulsującej rozkoszy, zagryzła swoje piękne wargi, zamknęła oczy i wygięła się w swojej cudownej pozie kobiecego spełnienia. Chwilę po niej poczułem mocne uderzenie niesamowitej przyjemności i położyłem się na niej całym ciężarem. Wypuściłem powietrze, jednocześnie szepcząc w jej usta:

- Uwielbiam cię, dzikusko...

Gdy nasze ciała zdążyły nieco ostygnąć, zaczęliśmy zbierać rozrzucone rzeczy i ubierać się, oczywiście ze względu na to, że moja matka była na dole i generalnie mogła w każdej chwili wejść na górę. Gdy byliśmy już prawie ubrani, usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Natalia szybko włączyła z powrotem telewizor. W sekundzie doprowadziliśmy się do porządku, ja przezornie zakryłem się poduszką, bo doprowadzenie do całkiem normalnego wyglądu zajęłoby mi trochę czasu.

To była moja matka.

- Natalio, przyszła do ciebie przesyłka polecona z Krakowa, pomyślałam, że to ważne.

- Tak, dobrze. Dziękuję, ciociu.

Matka ogarnęła nas uważnym spojrzeniem, westchnęła i wyszła. Nie sądzę, by uwierzyła, że oglądaliśmy film.

Spojrzałem na Natalię, która siedziała, trzymając kopertę w dłoni.

- Co to jest? - spytałem.

- Z Krakowa, z agencji - odpowiedziała cicho.

- Nie otworzysz? - Patrzyłem na nią.

Spojrzała na mnie ciężkim wzrokiem.

- Otworzę. - I zaczęła rozklejać kopertę. - Przeczytaj. - Mówiąc to, podała mi kilka kartek zapisanych drobnym pismem.

- Jesteś pewna, że ja mam to przeczytać?

- Jestem. - Kiwnęła głową.

Rozłożyłem kartki i zacząłem czytać.

Pani Natalio,

przekazujemy Pani list od przyjaciółki Pani rodziny. Osoba ta niestety nie będzie się mogła z Panią zobaczyć, dlatego też postanowiła napisać list.

Popatrzyłem na moją dziewczynę, ta kiwnęła głową, żebym czytał dalej.

Witaj, Natałko!

Na pewno mnie nie pamiętasz, ale ja doskonale pamiętam Ciebie jako małą uśmiechniętą dziewczynkę. Byłam przyjaciółką Twojej babki, a po jej śmierci starałam się utrzymywać kontakt z Twoją matką. Wiem, że szukasz swojego ojca i chcę ci w tym pomóc, bo być może mam jakieś informacje na ten temat.

Przed Twoim urodzeniem Twoja matka była całkiem inną osobą. A to dlatego, że zakochała się pierwszą wielką miłością we wspaniałym chłopaku. Wiem, że on ją też bardzo kochał. Pochodził z bogatej rodziny z tradycjami, był jedynym synem, pokładano w nim wielkie nadzieje. Skończył szkołę średnią i rozpoczął studia, Twoja matka była w klasie maturalnej. Wówczas jego rodzina stwierdziła, że ten związek nie może dłużej trwać. Postanowili ich rozdzielić. Coś musieli mu powiedzieć, że sądził, że Twoja matka go już nie kocha i ma kogoś innego. Wysłali go na studia do Stanów, a wówczas Twoja mama stwierdziła, że jest w ciąży. Nigdy nie powiedziała, kto jest Twoim ojcem.

Myszę, że cały czas kochała jego, swojego pierwszego chłopaka, a to, jak później żyła, co robiła, świadczyło o tym, że stara się zapomnieć. Wiem, że on studiował prawo. Obecnie nie utrzymuje kontaktów ze swoją rodziną, zresztą jego ojciec nie żyje, a matka mieszka z rodziną swojej siostry. Od tej siostry wiem, że on mieszka we Wrocławiu. Ten mężczyzna może być Twoim ojcem. Odnajdź go i spróbuj z nim porozmawiać, nazywa się Aleksander Berger.

Mam nadzieję, że okazałam się pomocna.

Życzę Ci szczęścia, Dziecko.

Wanda Sokołowska

Zbladłem i popatrzyłem na Natalię. Ona była równie blada jak ja i patrzyła na gęsto zapisane kartki. Podniosła głowę.

- Aleks? - wyszeptała zbielałymi wargami.

- Nie wiem... - Wzruszyłem lekko ramionami. - Musisz mu to pokazać, porozmawiać z nim...

- Ja... nie wiem... boję się. - Pokręciła głową.

Złapałem ją za ramiona.

- Nata, spójrz na mnie. Pojedziemy do niego do kancelarii, pokażesz mu list, powiesz o swoich poszukiwaniach. Zobacysz, co ci odpowie. Po tym wszystkim nie chcesz mieć po prostu pewności???

- Wiem, wiem, Antek... Jezu... A co, jak to będzie on? - Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Kochanie, to byłaby jedna z lepszych rzeczy, jaka cię spotkała życiu, znasz go przecież... - Przytuliłem ją. - Powiemy mojej matce?

- Nie, najpierw muszę porozmawiać z nim - szepnęła.

- Dobrze, kochanie.

Następnego dnia zadzwoniłem do Aleksa i spytałem, czy możemy do niego przyjechać. Umówiliśmy się w kancelarii, bo miał jeszcze coś do zrobienia i zamierzał pracować do późna. Zanim dotarliśmy do jego biura, Natalia prawie wyłamała sobie wszystkie palce, tak że musiałem je rozplątywać i lekko nią potrząsnąć, żeby się uspokoiła.

Aleks patrzył na nas z oczekiwaniem.

- Natalia ma do ciebie sprawę - zacząłem.

- Tak? - Patrzył na moją dziewczynę.

- T-to... chodzi o to, że j-ja... W sumie n-nie wiem... bo... - jąkała się i wyłamywała palce.

- Natalia szuka swojego ojca - powiedziałem zamiast niej i złapałem jej zmaltretowane dłonie.

Aleks spojrzał poważnie na Natalię i kiwnął głową.

- Dostała list z Krakowa, od znajomej rodziny, która miała jakieś informacje na ten temat - ciągnąłem. - Myślę, że powinieneś go przeczytać - dodałem, patrząc na niego uważnie.

Przez twarz Aleksa przebiegł jakby cień, ale zaraz przyjął z powrotem swoją wystudiowaną pozę prawnika i powiedział:

- Dobrze, gdzie jest ten list?

Natalia sięgnęła do plecaka i podała mu zgięte kartki.

Nasz prawnik usiadł w fotelu i zaczął czytać. W miarę pochłaniania przez niego kolejnych linijek tekstu przez jego twarz przebiegały lekkie skurcze, na koniec zmarszczył czoło i spojrzał na Natalię.

- Uważasz, że ja jestem twoim ojcem? - zapytał wprost.

- N-nie wiem... Uważałam, że powinnam z tobą porozmawiać. - Spojrzała na niego nieśmiało. - Czy ty i moja matka... naprawdę?

Aleks wstał, wsadził ręce we włosy i odwrócił się w stronę okna.

- Byliśmy parą jeszcze w liceum. Potem, jak zacząłem studia, a ona była w klasie maturalnej, dowiedziałem się, że spotyka się z takim jednym kolesiem z naszej miejscowej kapeli. Ktoś widział ich razem objętych. Wtedy ojciec zaproponował mi wyjazd do Stanów na kontynuację studiów. Nie zastanawiałem się ani przez chwilę.

- Ale moja mama cię kochała - powiedziała Natalia. - I widzisz, że ktoś z twojej rodziny mógł to zaplanować... - dodała ciszej.

- Nie wiem... Teraz to i tak nie ma znaczenia. Twoja matka i mój ojciec nie żyją, a ze swoją nie mam kontaktu. - Popatrzył na nią. - Jesteś naprawdę wspaniałą dziewczyną, ale nie sądzę, żebym był twoim ojcem.

Natalia kiwnęła głową i wstała.

- Poczekaj. - Aleks podszedł do niej i złapał ją za ramię. - Ostatni raz widziałem się z twoją matką na początku października. Już po tym, jak się między nami popsulo. Mieliśmy prawie trzymiesięczną przerwę w kontaktach. Wówczas... wtedy ostatni raz uprawialiśmy seks. Ty urodziłaś się w maju, nie możesz być zatem moją córką, Natalio... Chociaż, uwierz mi... chciałbym, aby tak było. - Popatrzył na nią łagodnie. - Jeśli chcesz, pomogę ci w dalszych poszukiwaniach - dodał.

- Nie - powiedziała krótko Natalia. - Już zakończę ten temat. To i tak nie ma sensu.

- Nata, może jednak warto... - zacząłem.

- Nie! - krzyknęła ostro. - Nie... już dosyć zamieszania w moim życiu - dodała ciszej. - Przepraszam cię, Aleks, za to wszystko. Po prostu chciałam... chciałam sprawdzić ostatnią możliwość. - Uśmiechnęła się.

- Rozumiem, Natalio. - Popatrzył na nią uważnie. - Zawsze możesz na mnie liczyć. - Mrugnął do nas.

- A, i pamiętaj o urodzinach Natalii. W przyszłym tygodniu mama organizuje przyjęcie. Skoro wiesz, kiedy się urodziła, to chyba nie zapomnisz? - spytałem, patrząc na niego spod oka.

- Jasne, nie zapomnę. - Pokiwał głową.

Gdy wyszliśmy i wsiedliśmy do samochodu, Natalia zaczęła płakać. Objąłem ją i przytuliłem.

- Nie płacz, malutka... Już dobrze...

- Antek, ja... ja... Och, cholera... - Szlochała.

- Nie płacz, masz mnie, mamę, masz rodzinę, nie płacz. - Starąłem się ją pocieszyć, chociaż rozumiałem jej żal.

- Ale ty nie rozumiesz! - krzyknęła, wyrrywając się z moich objęć. - Ja...

urodziłam się ponad dwa miesiące przed terminem!

Popatrzyłem na nią, jakby ktoś mnie uderzył czymś ciężkim w głowę.

- Jak to? - spytałem trochę bez sensu.

- No tak, byłam wcześniakiem!

- To... no tak. To czemu nic nie...? - zapytałem.

- Bo to nie musi nic znaczyć. - Pokręciła głową. - Zresztą on... Nie wiem, chyba kamień spadł mu z serca.

- Natalia, to jest bez sensu, ja uważam, że powinnaś mu to powiedzieć, błagam cię! - Zwróciłem się do niej całym ciałem i złapałem ją za rękę. - Czy nie masz dość tej ciągłej szarpaniny, kłamstw, tajemnic? Powiedz mu to i zobacz, jak zareaguje. Proszę cię, moja malutka. Proszę! - Patrzyłem na nią, świdrując ją wzrokiem.

- Och, Antek... Nie wiem, zastanowię się. - Prawie się zgodziła.

Nagle zobaczyliśmy, jak z kamienicy, gdzie mieściła się kancelaria, wybiega Aleks i zmierza ku nam. Otworzył gwałtownie drzwi od strony Natalii i krzyknął:

- Urodziłaś się dwa miesiące za wcześnie?!

- T-tak. - Natalia kiwnęła głową. - Skąd...

- Zadzwoń do Kati i mi powiedz. - Patrzył na nią, a potem zwrócił się do mnie. - Tony, muszę z Natalią porozmawiać w cztery oczy. Przywiozę ją do domu, dobrze? - spytał.

- Jasne. Wszystko okej, Nata? - zwróciłem się do mojej dziewczyny.

- Tak, wszystko okej. - Uśmiechnęła się lekko, wysiadając niepewnie z samochodu i idąc z Alekssem w stronę bramy.

Pojechałem do domu z ciężkim sercem, ale i z nadzieją, że w końcu wszystko się ułoży. Opowiedziałem całą historię matce, która była zaniepokojona telefonem od Aleksa, bo zupełnie nie wiedziała, o co chodzi. Będąc najbliższą przyjaciółką i powierniczką ciotki Evity, nie miała pojęcia, że ona spotykała się kiedyś z Alekssem. Evita doskonale to ukrywała, gdyż bała się tamtej rodziny i nie chciała utrudniać życia jemu. Jak dla mnie było to trochę chore, ale i smutne.

Siedzieliśmy w domu jak na szpilkach i czekaliśmy na powrót Natalii.

Wreszcie wieczorem przyjechali. Moja dziewczyna miała nieco zaczerwienione oczy, więc na pewno płakała, Aleks też nie wyglądał jak profesjonalny adwokat, tylko jak człowiek, który nagle dokonał jakiegoś odkrycia w swoim życiu.

- Kati, muszę z tobą porozmawiać, dzwoniłem też do Jamesa - powiedział, prowadząc moją matkę do jej gabinetu.

- Co się dzieje? - spytałem moją dziewczynę.

- Nie wiem jeszcze, ale chyba... chyba to on... - Popatrzyła na mnie. - Wszystko

się zgadza, daty, okoliczności... Ale ja... ja chcę, żeby zrobił badania. On chce mnie uznać za córkę, ale muszę mieć pewność. Nie mogę go wikłać... - dodała, trochę przestraszona.

- No, to już będzie jego decyzja. - Przytuliłem ją. - A co teraz?

- Nie wiem, ale chyba się stąd wyprowadzę... - dodała ciszej.

Poczułem, jak drży w moich objęciach.

- Ech, kochanie, to będzie dla mnie bardzo, bardzo trudne... Będę strasznie tęsknił. I nie będę już mógł cię oglądać w mojej ukochanej koszulce... - mruknąłem.

- Przecież będziesz do mnie przyjeżdżał... - Uśmiechnęła się.

- O ile w Aleksie nie obudzą się tłumione ojcowskie uczucia i nie zaczną do mnie strzelać z broni myśliwskiej, którą ma w domu - wyszeptałem w jej włosy.

- Może wreszcie wszystko będzie tak... normalnie... - Popatrzyła na mnie.

- Będzie. Obiecuję, malutka. - Ucałowałem jej śliczne usta. - Musi być...

Czasami w życiu jest tak, że los zaczyna się odmieniać, odwracać do człowieka swoją lepszą stroną. To spotkało Natalię i na to zasłużyła po złych latach pełnych strasznych wydarzeń w jej życiu.

Ale bywa i tak, że pewne złe rzeczy, wydarzenia z przeszłości, siedzą w ukryciu i czekają, żeby powrócić i uderzyć ze zdwojoną siłą.

Właśnie coś takiego czekało... na mnie.

Był już początek maja. Poważnie przygotowywałem się do matury. Aleks pomagał mi w opracowywaniu skryptów potrzebnych do egzaminów na prawo. Równie ostro trenowałem, bo chciałem wziąć udział w ogólnopolskich zawodach.

Moja malutka znalazła poważnego wydawcę, który zdecydował się kontynuować publikację jej katalogu i też była bardzo zajęta. Poza tym zamieszkała z Alekssem w jego wielkim, pustym dotąd domu. Urządził jej przepiękny pokój, obydwójce uczyli się, jak żyć ze sobą w relacji ojciec-córka. Natalia nie mogła się przemóc i dalej mówiła do niego po imieniu, a on nie naciskał, ciesząc się z tego, co ma. Widywałem się z nią codziennie, razem jeździliśmy do szkoły, często też po zajęciach jechałem do niej i u niej się uczyłem. Na początku było mi ciężko się przyzwyczaić, że nie mieszka już u nas, dom bez niej wydawał się pusty i smutny. Lecz rozumiałem, że musi tak być. I widziałem, że ona też jest szczęśliwa, a to było dla mnie najważniejsze.

Któregoś dnia odwiozłem ją do domu, pożegnaliśmy się i umówiliśmy na wieczór. Nie zdążyłem nawet wyjechać z jej ulicy, kiedy zadzwoniła moja komórka, to była Natalia.

- Co tam? - spytałem.

- Antek! Wracaj, potrzebuję cię, szybko. - Była zdenerwowana.

Po tych wszystkich wydarzeniach każda nuta zdenerwowania w jej głosie powodowała, że serce zaczynało mi bić jak oszalałe i oczami wyobraźni widziałem najgorsze rzeczy, jakie mogłyby się jej stać. Wrzuciłem wsteczny i momentalnie znalazłem się z powrotem pod jej domem. Wpadłem do środka, drzwi nie były zamknięte. Usłyszałem jej głos.

- Na górze!

Prawie łamiąc sobie nogi, pobiegłem na piętro i wpadłem do jej pokoju. Leżała w łóżku, z rozpuszczonymi włosami, w mojej ulubionej koszulce. Uśmiechała się, a ja patrzyłem wściekłym, nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Co się dzieje? - krzyknąłem.

- Aleks wróci bardzo późno - patrzyła na mnie - a ty mówiłeś ostatnio, że

tęsknisz za dzikuską w koszulce... – Uśmiechnęła się.

Byłem zły. Wprawdzie wyglądała fantastycznie i czułem, że wszystko zaczyna mi pulsować, ale mimo to byłem zły.

– Chcesz mnie doprowadzić do zawału serca?! – Patrzyłem na nią wkurzony. – Wiesz, że po tym wszystkim jestem szczególnie wyczulony na alarmowe telefony od ciebie!!!

Wstała i podeszła do mnie, patrząc przepraszająco.

– Wkurzyłaś mnie, spadam stąd. – Odwróciłem się, chociaż wiedziałem, że nigdzie nie pójdę.

Podeszła do mnie i objęła od tyłu, rękoma gładząc mój brzuch.

– Oj, kochanie, nie gniewaj się, chciałam ci zrobić niespodziankę.

– No, super ci się udało. – Już tylko udawałem, że jestem zły, a tak naprawdę czułem wzmagające się we mnie pożądanie.

– A gdy tu wpadłeś, byłeś taki... taki podniecająco groźny... – powiedziała cicho.

Obróciłem się i popatrzyłem na nią uważnie.

– Przecież nie lubisz moich wybuchowych faz? – Podniosłem ze zdziwienia brwi.

– No wiesz... – uśmiechała się – nie lubię, jak wpadasz w złość tak na poważnie, ale w tej sytuacji, to mogłoby być... no wiesz... ciekawe. – Już nie patrzyła na mnie, wyraźnie zawstydzona swoimi słowami.

Popatrzyłem na nią z góry, a jej policzki zrobiły się czerwone jak piwonia. Jednym ruchem uniosłem ją i posadziłem na swoich biodrach.

– Chcesz się niegrzecznie zabawić ze złym Tollandem, mała? – wymruczałem. – Świetnie trafiłaś! Zaczynaj się już bać, bo szybko z tobą nie skończę...

Rzuciłem ją na łóżko, przygniotłem ciężarem swojego ciała i zacząłem mocno całować jej smakowite usta...

Nazajutrz Natalia z Radkiem uparli się, że pojedą ze mną na trening, by zobaczyć, jak sobie radzę. Siedzieli na tarasie nad pływalnią i ostro mnie dopingowali.

Po skończonym treningu postanowiliśmy pójść jeszcze do akademickiej kawiarni napić się czegoś i pogadać. Zostawiłem ich przy stoliku i poszedłem zanieść do bagażnika swoje rzeczy. Zbiegłem po schodach, korytarz był pusty, wyszedłem na parking, który dla odmiany był zapełniony do granic możliwości. Klucząc pomiędzy samochodami, znalazłem moje auto, otworzyłem bagażnik, zacząłem upychać torbę, i w tym momencie usłyszałem za sobą kroki.

Odwróciłem się i zobaczyłem trzech nieznanomych facetów. Sądząc po ich wyglądzie, nie byli to członkowie Klubu Inteligenta. Dwóch miało krótko

przystrzyżone włosy, trzeci był łysy, byli o dobrą głowę niżsi ode mnie, krępi i dobrze zbudowani – typowe karki z siłowni.

Zamiarów też zbyt dobrych nie mieli. Zrobiło mi się gorąco, odłożyłem torbę, żeby mieć wolne ręce.

– Ty jesteś Tolland? – spytał jeden z nich.

– A ty jesteś kto? – odparłem, mierząc wzrokiem każdego z nich i oceniając swoje szanse, bo słuchać muzyki to oni raczej ze mną nie chcieli.

– Kolega kolegi – powiedział, gapiąc się na mnie z głupim uśmiechem.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli wspólnych kolegów – odparłem, napinając wszystkie mięśnie i zastanawiając się, czy Radek zorientuje się, że zbyt długo nie wracam, i pójdzie mnie szukać.

– Patrzcie, patrzcie, bogaty chłopczyk myśli, że jest z innej gliny? Ale krwawić będziesz tak samo, kutasie! – powiedział łysol.

Nie ripostowałem, tylko zastanawiałem się, którego z nich uderzyć najpierw. Wiedziałem, że nie skończy się to dla mnie dobrze, ale może chociaż go osłabię.

– Słuchaj, frajerze, chcieliśmy ci przekazać pewną wiadomość – wysyczał przez zęby jeden z nich i cała trójka ruszyła w moją stronę.

Zamachnąłem się prawą ręką i moja pięść wylądowała na nosie tego, który ze mną rozmawiał, usłyszałem obrzydliwy dźwięk łamiących się chrząstek nosa i jego krzyk:

– Ty chuju, złamałeś mi nos!

W tym samym momencie poczułem potężne uderzenie w żołądek, które pozbawiło mnie tchu i spowodowało, że zgiąłem się wpół. Ledwo mogąc oddychać, wciąż zgięty, rzuciłem się na łysola, który mnie przed chwilą uderzył, i zaatakowałem go głową prosto w brzuch. Frajer zgiął się i przewrócił, ja błyskawicznie się odwróciłem i w tym momencie poczułem uderzenie tuż nad okiem. Zalałem się krwią, straciłem równowagę i upadłem na mokry asfalt akademickiego parkingu. Zrobiło mi się niedobrze, tak jakbym miał zaraz stracić przytomność. Resztką instynktu sprawiła, że skuliłem się, chowając głowę między ramiona. Przeczuałem, co zaraz nastąpi. Poczułem mocne uderzenia grubych buciorów na całym ciele, czekałem na zbawienną utratę przytomności, ale nie nadchodziła. Jeden z nich kopnął mnie w twarz ukrytą pomiędzy zaciśniętymi ramionami i poczułem, jak z ust leci mi krew. Po chwili przestali mnie kopać, więc nierozważnie podniosłem głowę. W tej chwili zobaczyłem zbliżającą się do mnie wielką pięść, która walnęła mnie z ogromną siłą w policzek. Zakrztusiłem się własną krwią i wreszcie straciłem przytomność.

Dochodziły do mnie jakieś dziwne dźwięki, ale było mi dobrze w takim stanie nieważkości.

- O Boże! Antek! Antek! Na pomoc! Ratunku!!!
- Oddycha?!!!
- Połóżcie go na boku, dusi się!!!
- Kochanie, kochanie... Boże...
- Karetka, lekarz...

Nie wiedziałem, czemu ci wszyscy ludzie tak krzyczą. Chciałem im powiedzieć, żeby się zamknęli, ale nie mogłem się ruszyć, nawet nie mogłem pomyśleć o tym, że wykonuję jakikolwiek ruch. Czułem tak straszny ból, jakbym był żywcem krojony na kawałki. Ci dziwni ludzie wokół ciągle krzyczeli, a moje uszy pękały z bólu.

Wśród tej kakofonii dźwięków wyróżniałem tylko jeden głos i wiedziałem, że należy on do anioła. To był głos anioła, na pewno. Chciałem otworzyć oczy, żeby go zobaczyć, ale nie mogłem, nie miałem siły, nie chciałem. Było mi dobrze, błogo. Poczułem, jak coś mnie unosi, głosy zaczynały się oddalać... i już nic mnie nie bolało...

Coś gmiotło mi czaszkę, miałem wrażenie, że zaraz pęknie mi na pół. Przez zamknięte powieki widziałem jakąś poświatę, ale nie miałem siły otworzyć oczu. Chciałem wrócić tam, do tego miejsca, w którym było mi tak dobrze i nic mnie bolało, do tego miejsca, gdzie słyszałem cudowny głos tego płaczącego anioła. Chciałem czuć tamten wszechogarniający spokój. Zamiast tego coś wokół mnie szumiało, syczało, drażąc mi w głowie bolący korytarz.

W pewnym momencie usłyszałem głos mojego anioła:

- Antek, Antoś, słyszysz mnie? Najdroższy... proszę, wróć do mnie... - Anioł zaczął płakać.

Chciałem mu powiedzieć, żeby nie płakał, ale nie mogłem ruszyć wargami, które były spierzchnięte i zdrętwiałe. Znowu poczułem, że lecę w przestrzeń, i byłem szczęśliwy, bo ból zaczął mijać.

Obudziłem się nagle i otworzyłem szeroko oczy. Od razu je zamknąłem, bo światło wdarło mi się bolesnym promieniem pod czaszkę. Chwilę poczekałem i spróbowałem raz jeszcze. Nie wiedziałem, gdzie się znajduję... Czy to niebo? Czy niebo przyjęłoby złego Tollanda? No ale słyszałem anioła... Nie mogłem być w piekle...

Nagle poczułem koło siebie jakiś niewielki ruch. Udało mi się spojrzeć lekko w prawo i zobaczyłem śpiącego, cudownego anioła o złotomiedzianych włosach. Anioł spał, miał smutną twarz, mokre policzki i był piękny.

Chciałem coś powiedzieć, ale moje gardło wydało tylko suchy skrzek. Zamknąłem oczy, bo był to dla mnie zbyt wielki wysiłek.

Znowu spróbowałem je otworzyć i tym razem poszło trochę lepiej. Anioł również otworzył oczy i spojrzał na mnie najpiękniejszymi, zielonymi oczami, z których zaczęły lecieć wielkie łzy.

- Antoś... - Tak, to był mój anioł! Nie rozumiałem, co do mnie mówi, ale to był on!

- Antoś, słyszysz mnie? Kochany?

Patrzyłem na tę piękną twarz i nagle zacząłem coś sobie przypominać. Włożyłem w to całą siłę, jaką miałem, i wychrypiałem:

- Umarłem?

Anioł zaczął jeszcze bardziej płakać i wyszeptał:

- Nie, najdroższy, żyjesz, jesteś w szpitalu.

Nie wiedziałem, co to znaczy, ale byłem szczęśliwy, że anioł do mnie mówi tym swoim cudownym głosem. Martwiłem się tylko, dlaczego płacze...

- Jesteś aniołem. - To było stwierdzenie.

- Kochanie, to ja, Natalia.

- Natalia - powiedziałem, odnosząc dziwne wrażenie, że brzmi to znajomo. - Anioł Natalia - wymruczałem i znowu zapadłem się w ciemność.

Znowu coś strasznie hałasowało, słyszałem głosy ludzi, w głowie nadal pulsował mi tępy ból. Zaczynałem widzieć jakieś dziwne obrazy: leżę na zimnym asfalcie, z ust i głowy leci mi krew, nie mogę oddychać, podbiega do mnie rudowłosy anioł, rzuca się na kolana, podnosi mi głowę... Tak! To była ona! Moja Nata, mój anioł, to ją słyszałem...

Otworzyłem oczy, zobaczyłem, że stoi obok przy człowieku w białym fartuchu.

- Nata - wyszeptałem zachrypniętym głosem.

Podeszła do mnie od razu i uśmiechała się smutno.

- Gdzie jestem? - zapytałem z wielkim wysiłkiem.

- W szpitalu - powiedziała cicho, głaszcząc moją rękę, z której wystawały jakieś rurki. - Pobili cię - dodała łamiącym się głosem.

W tym momencie zacząłem sobie wszystko przypominać... Trening, kawiarnia, moje wyjście na parking, trzech facetów, ból, krew...

- Pamiętam... - powiedziałem cicho. - Byłaś aniołem, Nata, widziałem cię... - Starłem się uśmiechnąć, ale znowu odleciałem w ciemność.

W szpitalu leżałem prawie dwa miesiące. Przez pierwsze tygodnie odzyskiwałem przytomność tylko na sekundy, potem na coraz dłużej, wreszcie okresy mojego czuwania stały się naprawdę długie. Odniosłem mnóstwo obrażeń, ich lista była tak długa, że nie potrafiłem ich wszystkich spamiętać. Doszedłem do wniosku, że przy tylu ranach utrata przytomności była dla mnie zbawieniem. Wstrząs mózgu, złamane cztery żebra, obite nerki, pęknięta szczęka i łuk brwiowy, złamana ręka i palce drugiej – to chyba było na początku listy.

Ale wreszcie mogłem wyjść do domu. Mój ojciec przyleciał ze Stanów od razu na drugi dzień po zdarzeniu i nadal był w Polsce. Policja szukała sprawców napadu, nawet podałem im portrety pamięciowe tych gnojków, ale na razie śledztwo utknęło w martwym punkcie. Dopiero w ostatnich dniach czerwca ojciec dostał telefon, że złapali jednego podejrzanego – tego, któremu złamałem nos. Koleś w ciągu raptem dwugodzinnego śledztwa przyznał się do pobicia, wsypał swoich kumpli i wyjawiał nazwisko osoby, która im zapłaciła za obicie mojej gęby.

W sumie, jak się dowiedziałem, wcale się nie zdziwiłem. Po akcjach z mojej strony mogłem wcześniej czy później spodziewać się odwetu.

To był Roland. Przedstawiono mu zarzut podżegania i zlecenia ciężkiego pobicia, czyli takiego, które powoduje naruszenie czynności narządów ciała na okres powyżej siedmiu dni, jak zostało to fachowo opisane w nakazie aresztowania. W ten sposób zakończył swoją fantastyczną karierę sportowca i ucznia szkoły średniej.

Miałem zamiar pójść tam do niego do aresztu i porozmawiać o jego fascynującej przyszłości wśród wytatuowanych mięśniaków, ale Aleks zabronił mi jakichkolwiek kontaktów z nim. I pewnie miał rację.

*

Był początek lipca, moja klasa już dawno zdała egzaminy maturalne. Szkoła poszła mi na rękę i zaproponowała zaliczenie przedmiotów, a także zdanie matury we wrześniu. Długo się nad tym zastanawiałem i pomimo oporów mojej matki postanowiłem odłożyć zdawanie matury na przyszły rok. Przez ten czas chciałem się jeszcze lepiej przygotować do egzaminów na studia, poza tym, widząc uradowany wzrok Natalii, uznałem, że to będzie najlepsze rozwiązanie.

– Antek, to znaczy, że będziemy mogli się razem uczyć? – Patrzyła na mnie z zachwytem.

– Tak, kochana. – Uśmiechnąłem się.

- I to znaczy, że nie wyjedziesz teraz do Stanów? - Dalej zaglądała mi w oczy.

- Tak, malutka. Ale powiem ci coś jeszcze. I tak kombinowałem, jak to załatwić, żeby nie jechać bez ciebie. Myślałem, jak to zrobić. Ale rozwiązanie przyszło samo, jak widać... - mruknąłem.

Natalia pokręciła głową, a oczy od razu się jej zaczerwieniły.

- Nawet tak nie mów! Jak cię tam znalazłam, to myślałam, że umrę. Byłeś... byłeś cały we krwi... blady. Myślałam, że ty...

I znowu zaczęła płakać.

- Kochanie, nie płacz, wiesz, że nie mogę na to patrzeć. - Pogłaskałem ją po policzkach i wytarłem łzy płynące dwoma strumieniami z zielonych oczu. - Teraz się wszystko ułoży, pojedziemy na wakacje, a potem będziemy razem. - Popatrzyłem na nią. - Już zawsze będziemy razem.

Pokiwała głową.

- A ja będę ci dawał wieczorami korepetycje, z czego tylko będziesz chciała, dzikusko - wymruczałem jej we włosy, a ona uniosła głowę i pocałowała mnie mocno.

- Będę bardzo... bardzo... niepojętna - szepnęła.

*

To wszystko zaczęło się od jednego telefonu. Nie, to nie tak. To wszystko zaczęło się od moich narodzin, a potem, rok później, od jej przyjścia na świat. Jak gdyby gdzieś we wszechświecie istniały dwie części jakiejś całości. Szukały się, odnalazły, na początku nie mogły się w siebie wpasować, szukając prawidłowego, idealnego układu. Lecz po wielu trudach wreszcie im się to udało i stanowią teraz jedną, dopasowaną całość, której nikt i nic nie pokona ani nigdy nie rozłączy.

To właśnie jestem ja.

I to właśnie jest ona.

Wbrew przeciwnościom losu.

Zły Tolland i jego dzikuska.

Już na zawsze.

Lidia milczała. Wpatrywała się w swoich rodziców i dopiero teraz dostrzegła ich prawdziwe oblicze. To byli ludzie, którzy wpadli w sidła mocnej, jedynej, niepowtarzalnej miłości. Trudnej miłości. Pełnej bólu, ryzyka, uprzedzeń i niepojętych decyzji. A jednak przetrwali. Są tu i teraz. Mają dzieci, wnuki. I wciąż są razem. Na zawsze.

- Och... - Lidka zerwała się i pocałowała ojca w policzek, a matkę uściskała. - Dziękuję, że mi to opowiedzieliście. To kolejna nieznaną kartą z historii naszej rodziny. Jeszcze chciałabym kiedyś usłyszeć o tym, jak poznała się babcia Kasia z dziadkiem Jamesem.

- Ooo, córka, mogłabyś tego nie przeżyć! - zawołał Antoni.

- Wiesz, tato, po tym wszystkim chyba jestem gotowa na każdą szaloną opowieść o naszej rodzinie.

- Było, minęło...

- Teraz będę już całkiem inaczej na was patrzeć.

- Lidziu, popatrz inaczej na swoją córkę. Daj jej szansę. A ten Patryk wcale nie jest taki zły. - Natalia uśmiechnęła się łagodnie.

- Skąd wiecie, jak on ma na imię?

- I ma fajny motocykl... - Starszy mężczyzna westchnął tęsknie.

- Mamo???

- Oj, Dominika była z nim u nas. W zeszłym tygodniu. To naprawdę fajni młodzi ludzie. I widać, że się kochają.

- Uwierz mi, dziecko, dokładnie go sobie prześwietliłem. Nie pozwoliłbym, aby byle kto prowadził się z moją wnuczką. - Antoni spojrzął spod zmrużonych brwi.

Lidia dostrzegła niepokojący błysk w oczach ojca i już wiedziała, że szalony Tolland na zawsze w nim pozostanie.

- Martwić się nie przestanę. Ale... dziękuję. Za wszystko.

Gdy Lidia odjechała, Natalia poszła na górę do sypialni. Wyciągnęła coś z szuflady i wpatrywała się w wyblakłą szmatkę z uśmiechem.

- Co robisz?

Drgnęła, gdy usłyszała głos męża.

- Przypomniałam sobie... to wszystko.

- Co tam masz? - Spojrzał na zawiniątko. Jego oczy pociemniały. - Och... ciągle ją masz? - Przytulił żonę i wtulił twarz w jej włosy.

- Oczywiście. Od tego wszystko się zaczęło...

Starsza kobieta i mężczyzna stali w objęciach, a na komodzie leżała stara koszulka z uśmiechniętą postacią Prosiaczka z ulubionej bajki.

Bo czasami życie to bajka, w której też występują złe czarownice, wredne charaktery i pełne zawiści przyjaciółki. Ale jest coś, co może dać temu radę, co ma szansę stawić czoło złu i zwyciężyć wszelkie przeciwności losu. Jest to miłość. I w nią warto wierzyć.

KONIEC

1. *Wire to Wire* - Razorlight
2. *Rather Be* - The Verve
3. *You're Gonna Go Fair, Kid* - Offspring
4. *Every Day Is Exactly The Same* - Nine Inch Nails
5. *Look After You* - The Fray
6. *Forever And Ever. Amen* - 8mm
7. *Lucky* - Bif Naked
8. *Into Dust* - Mazzy Star
9. *Better* - Guns N' Roses
10. *Keep Your Hands Off My Girl* - Good Charlotte
11. *Every You Every Me* - Placebo
12. *It's Not My Time* - 3 Doors Down
13. *The Day That Never Comes* - Metallica
14. *Długa droga w dół* - Happysad
15. *Love You To Death* - Type O Negative
16. *Łydka* - Happysad
17. *Chciałbym umrzeć z miłości* - Myslovitz

*

